GRZEGORZ W. KOŁODKO

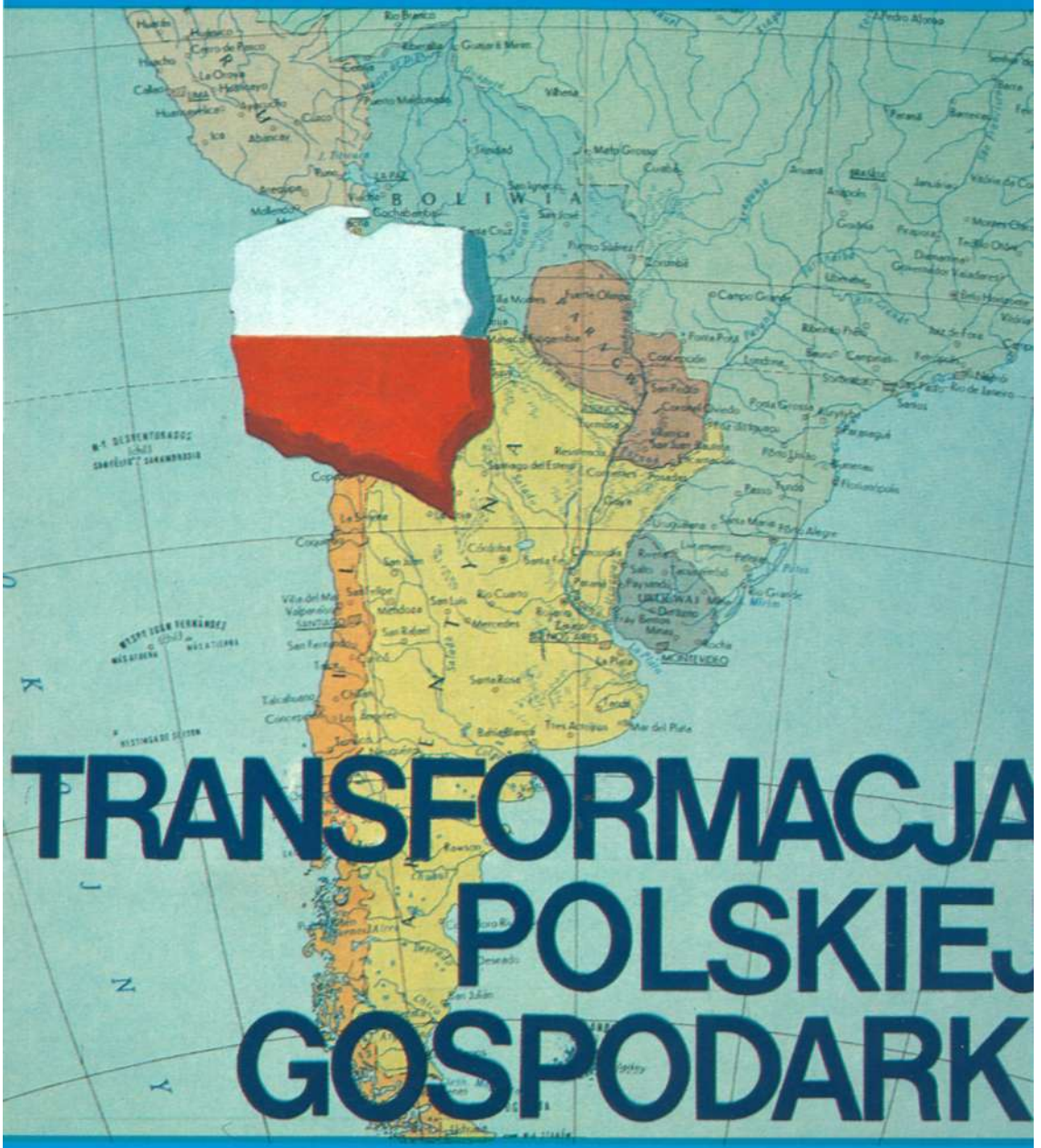

TRANSFORMACJA POLSKIEJ GOSPODARKI

SUKCES CZY PORAŻKA?

ŻONIE MOJEJ

– z nadzieją na sukces

Grzegorz W. Kołodko

TRANSFORMACJA POLSKIEJ GOSPODARKI

SUKCES CZY PORAŻKA?

Polska Oficyna Wydawnicza »BGW«

Projekt okładki: Marek Zadworny

Redaktor merytoryczny: Tomasz Jeziorański

Zdjęcie na IV str. okładki: Tomasz Kosiorowski

ISBN 83-7066-416-4

© Copyright by Grzegorz W.Kołodko

© Copyright Polska Oficyna Wydawnicza »BGW«

Warszawa 1992, wydanie pierwsze

Skład komputerowy: TACT Warszawa

Druk i oprawa: Prasowe Zakłady Graficzne Sp. z o.o. Wrocław. Zam. 5166/92

Spis treści

Iluzje ekonomiczne 11
Trzy raporty 11
Oczekiwania i rzeczywistość 15
Doradcy i eksperci 19
Szanse i perspektywy 22

UWARUNKOWANIA -WYZWANIA - OCZEKIWANIA

Problemy nierównowagi w Polsce. Próby wyjścia z impasu 26
Wątpliwości wokół programu rządowego 37
Kryzys, dostosowanie, rozwój. Wyzwania polityki a dylematy nauk ekonomicznych 41
Ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej 41
Nauka i polityka 43
System "nie-plan, nie-rynek" 46
Druga Japonia czy druga Argentyna 49
Wyobraźnia i odpowiedzialność 53
Spór z Jeffrey'em Sachsem 58
W poszukiwaniu strategii lat '90 61
Architektura okresu przejściowego 61
Kogo będziemy gonić? 62
Imperatyw polityczny 66
Zadłużenie krajów Europy Wschodniej 69
Ocena stopnia zadłużenia 69
Perspektywy redukcji długu 79

TRANSFORMACJA - STABILIZACJA - KONSTERNACJA

Polska hiperinflacja i stabilizacja 1989 - 90 82
U źródeł 82
Hiperinflacja indukowana 86
Szok stabilizacyjny 89
Założenia programu 90
Społeczny wymiar stabilizacji 94
Realizacja programu 95
Próba oceny 103
Drugi bieg stabilizacji 105

Stabilizacja inflacji i rynkowa transformacja. Doświadczenia Polski 110
Stabilizacja a przejście do rynku 110
Przestrzelenie 117
Cord turkey versus gradualizm 128
Od shortageflation do slumpflacji 131
Destabilizacja 135
Dostosowanie fiskalne i polityka stabilizacyjna w Europie Wschodniej 140
Deficyt budżetowy a inflacja 142
Dostosowanie fiskalne: zagrożenia i ograniczenia 145
Wnioski 151

SZANSE – PERSPEKTYWY – PROPOZYCJE

Recesja i wzrost w okresie przejścia do gospodarki rynkowej 156
Nowa polityka gospodarcza 161
Diagnoza 161
Logiczna sprzeczność 164
Program pozytywny 170
Inflacja jest chorobą, recesja śmiercią 176

Bibliografia 188
Indeks nazwisk 198

Spis tabel

1. "Inwestycyjny" wariant wzrostu gospodarczego 63
2. "Konsumpcyjny" wariant wzrostu gospodarczego 63
3. Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - Polska 71
4. Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - Węgry 72
5. Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - Jugosławia 73
6. Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - Bułgaria 74
7. Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - ZSRR 75
8. Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - NRD 76
9. Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - Rumunia 77
10. Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - Czecho-Słowacja 78
11. Polski program stabilizacyjny: cele i rezultaty 111
12. Struktura cen w Polsce w 1989 roku 115
13. Normatywne i faktyczne tempo wzrostu wynagrodzeń w pięciu podstawowych działach gospodarki narodowej w 1990 roku 120
14. Normatywne i faktyczne płace w pięciu podstawowych działach gospodarki narodowej (w tys. zł miesięcznie na 1 zatrudnionego) w 1990 roku 121
15. Nominalne i realne stopy procentowe w 1990 roku 122
16. Dochody budżetu państwa w 1991 roku 151
17. Wydatki budżetu państwa w 1991 roku 153
18. Cykle wzrostu gospodarczego w krajach socjalistycznych (przeciętne roczne stopy wzrostu dochodu narodowego) 158

Spis wykresów

1. Dochód narodowy podzielony brutto per capita w latach 1978–2000 64
2. Spożycie per capita w latach 1978–2000 65
3. GNP per capita w Polsce w latach 1988–2000 66
4. Inflacja, wzrost gospodarczy i płace realne w latach 1981–1990 83
5. Syndrom shortageflation (inflacji cenowo-zasobowej) 85
6. Płace realne i zasoby pieniężne gospodarstw domowych 112
7. Inflacja cen i płac 114
8. Inflacja cen i płac (lipiec 1989 = 100) 114
9. Produkcja przemysłowa 1989–1991 (włącznie z sektorem prywatnym) 118
10. Bezrobocie i wolne miejsca pracy 118
11. Bezrobocie w Polsce 119
12. Nominalne miesięczne stopy procentowe 125
13. Realne stopy procentowe w ujęciu przeciętnym i punktowym 126
14. Oficjalny i paralelny kurs walutowy (ceny bieżące) 127
15. Oficjalny i paralelny kurs walutowy (ceny z lipca 1989) 127
16. Hiperinflacja i recesja 129
17. Recesja w 1990 roku (stopy wzrostu) 130
18. Udział sektora prywatnego (1989–1990) 130
19. Przejście od shortageflation do stagflacji 133
20. Fiskalne implikacje transformacji 165
21. Deficyt budżetu państwa (w procentach wydatków) 166
22. Polska slumpflacja 1990–1991: krzywa ślimaka 167
23. Deficyt budżetu państwa (w proc. GDP) 169

PREZES RADY MINISTRÓW

Warszawa, 1989-11-22

Pan Profesor

dr hab. Grzegorz KOŁODKO

W nawiązaniu do przeprowadzonych uzgodnień, niniejszym powołuję Pana Profesora na Członka Rady Ekonomicznej na okres dwóch lat, to jest do końca roku 1991.

ILUZJE EKONOMICZNE

Im trudniejsza jest sytuacja gospodarcza, tym żywsze są dyskusje i spory na tematy ekonomiczne Jeśli sytuacja staje się bardzo ciężka, kryzysowa, wówczas na tematy polityki gospodarczej wypowiadają się już bez mała wszyscy. I to jest zrozumiałe. Niebezpieczne natomiast jest, gdy przy okazji pojawiają się znachorzy, stosujący zalecenia z pogranicza szarlatanerii ekonomicznej, czy też osoby bardzo znużone trwającymi dyskusjami i ich znikomą skutecznością. Ci pierwsi doradzają stosowanie swoich "cudownych" terapii antykryzysowych, a pragnienie cudu ekonomicznego jest tym większe, im rozleglejsze są zjawiska kryzysowe. Nic przeto dziwnego, że w Polsce zapotrzebowanie na cuda ekonomiczne jest duże. Ci drudzy natomiast domagają się odsunięcia od wpływu na gospodarkę ...ekonomistów, którzy—jak zawsze przy takich okazjach — są winni wszystkiemu.

W marcu 1992 roku "Życie Gospodarcze" opublikowało list czytelnika, który domagał się właśnie odsunięcia ekonomistów od polityki gospodarczej, bo powinna to być domena chłopskiego zdrowego rozsądku. Nie jestem pewien co do chłopskiego, ale bezsprzecznie o zdrowy rozsądek tutaj chodzi. A nie zawsze starcza go wszystkim, w tym także niektórym ekonomistom. Rzecz zatem nie w braku zdrowego rozsądku jako przyrodzonej cechy ekonomistów, to bowiem jest pogląd nonsensowny, ale w tym, by o tym, co i jak należy robić, decydowali ci, którzy mają rację. Nie oznacza to eliminacji sporów dotyczących zagadnień ekonomicznych, a jedynie to, by wyciągać z nich właściwe wnioski. Nie jest to łatwe. Wiele bowiem rozsądnych koncepcji, szczególnie w ferworze politycznych sporów, które natychmiast przerzucają się na pole ekonomiczne, krytykowanych jest raz z lewa, raz z prawa, rzadziejnatomiastzpozycji zdrowego rozsądku.

Trzy raporty

Polska gospodarka—tak jak i gospodarki innych krajówpostsocjalistycznych na coraz większym obszarze Europy i Azji — uwikłana jest w niezwykle skomplikowany proces transformacji ustrojowej od zbiurokratyzowanej

gospodarki planowej typu socjalistycznego do rynkowej gospodarki typu kapitalistycznego. Transformacja ta obejmuje trzy płaszczyzny, które warto od samego początku rozważań wyraźnie postrzegać i rozróżniać. Pierwsza to **makroekonomiczna stabilizacja,** której poświęcam w książce najwięcej miejsca i uwagi. Druga obejmuje **zmiany instytucjonalne,** ze swej natury kluczowe dla przebudowy ustroju gospodarczego i wymagające więcej czasu przy ich wprowadzaniu. Trzecia płaszczyzna to **restrukturyzacja mikroekonomiczna,** szczególnie długotrwała, kosztowna ekonomicznie i dotkliwa społecznie.

Tak postrzegane przemiany ekonomiczne są ściśle powiązane z demokratyzacją instytucji politycznych oraz zmianami społecznymi. Podkreślam, że chodzi tu o demokratyzację w szerokim znaczeniu. Nie ma to nic wspólnego z tzw. dekomunizacją, zamiast której powinno się przeprowadzić daleko idącą dekretynizację (Kołodko, 1992c). Na gruncie kłótni i rozliczeń politycznych trudno bowiem znaleźć właściwe rozwiązania dylematów ekonomicznych.

Powodzenie reform ekonomicznych nie tylko wpływa na sytuację polityczną, ale także jest od niej zwrotnie uzależnione. Transformacja systemowa gospodarki powinna bowiem (aczkolwiek nie musi) być kompatybilna z polityczną demokratyzacją. Największe szanse na powodzenie obu tych historycznych procesówistnieją wówczas, gdymożliwy jest konsensus społeczny, o co nie łatwo.

Transformacja systemowa od planu do rynku została w Polsce zapoczątkowana, wbrew dość powszechnym opiniom, jeszcze w dekadzie lat osiemdziesiątych. Uległa ona jednak zasadniczemu przyspieszeniu po przełomie politycznym wiosny i lata 1989 roku, a także wskutek sprzężeń zwrotnych związanych z upadkiem realnego socjalizmu (nazywanego przez innych komunizmem) w całym regionie. Po trzech latach tego przyspieszenia łatwo dostrzec, że pewne problemy gospodarcze i polityczne, które trudno zmierzyć jedną miarą, zostały rozwiązane (np. eliminacja niedoborów), inne dopiero teraz się pojawiły (np. bezrobocie). Nie powinny zatem dziwić daleko idące różnice w ocenie tego okresu; zdumiewające byłoby raczej to, że takich różnic nie ma. Dotyczą one trzech grup zagadnień.

Po pierwsze, **konstatacji faktów,** choć fakty powinny być znane i nie kwestionowane. Spory dotyczą jednak często spraw, które, wydawałoby się, powinny być jasne, na przykład jaka jest skala spadku produkcji. Tymczasem okazuje się, że są ekonomiści, którzy potrafią twierdzić, że w ogóle nie ma spadku produkcji, ponieważ ułomne statystyki nie wychwytują gdzie indziej występującego wzrostu, który jakoby z nawiązką kompensuje rejestrowane ubytki.

Z jeszcze większą siłą zróżnicowanie poglądów dotyczy **interpretacji faktów.** Te skądinąd zrozumiałe różnice wynikają bądź ze stosowania odmiennych podejść teoretycznych dodanego zagadnienia, bądź teżz prezentowania innych interesów. Znane są więcpoglądy interpretujące spadek produkcji

jako proces bardzo niekorzystny ekonomicznie i kosztowny społecznie (siebie zaliczam do reprezentantów takich poglądów), ale można także wskazać na autorów (np. Winiecki, 1991 czy Berg i Sachs, 1992), którzy są z tego wręcz zadowoleni, podkreślając swoiście pojmowany "oczyszczający" charakter procesu eliminowania produkcji ich zdaniem zbytecznej.

Wreszcie, odmienne poglądy najczęściej dają o sobie znać, gdy mowa 0 opcjach polityki gospodarczej. Niezależnie od różnic zdań, które biorą się z niejednakowych interpretacji teoretycznych i sprzecznych często interesów, różne opcje formułowane są na bazie różnie postrzeganych faktów i niejednakowych ich interpretacji. Można sobie zatem wyobrazić, do czego prowadzi polityka, która opiera się na źle sformułowanych opcjach wywiedzionych z fałszywie dokonanych teoretycznych interpretacji opierających się na faktach dyskusyjnych czy wręcz nieprawdziwie skonstatowanych! Niestety, okazuje się, że czasami takwłaśnie jestwodniesieniudo sterowania procesem transformacji systemowej i pewnie dlatego rozlegają się zrozumiałe wołania o zdrowy rozsądek.

W Polsce na przełomie lat 1991 i 1922 ukazały się trzy różne raporty oceniające aktualną sytuację gospodarczą i formułujące pewne wnioski co do opcji polityki gospodarczej na przyszłość. Chodzi tutaj o *Raport o stanie gospodarki* przygotowany przez odchodzący rząd J.K.Bieleckiego (Raport, 1991), *Stan państwa na przełomie lat 1991 i 1992* opracowany przez rząd J.Olszewskiego (Stan, 1992) oraz nie publikowany raport Banku Światowego pt. *Polska.Transformacja ekonomiczna na rozdrożu* (Poland, 1992).

Tylko ostatni z dokumentów zawiera oprócz części diagnostycznej propozycje odnośnie do kierunków polityki gospodarczej i jej instrumentacji, dwa pierwsze stawiały przed sobą inne cele. Odchodzący rząd J.K.Bieleckiego chciał pozostawić swój swoiście rozumiany protokół zdawczy, natomiast nowy rząd chciał tę samą w końcu rzeczywistość opisać w swoim raporcie odbiorczym. Natomiast Bank Światowy bezemocjonalnie — choć całkowicie nie pomija wartościujących ocen politycznych w części wstępnej — i profesjonalnie na podstawie faktów usiłował przeanalizować przyczyny występujących trudności i, na tym tle, zaproponować zespół działań zaradczych, ukierunkowanych zwłaszcza na ratowanie finansów publicznych znajdujących się w bardzo rozległym kryzysie.

Oceny zawarte w tych raportach, przede wszystkim w opracowaniach rządowych, są często zasadniczo odmienne, niekiedy wręcz przeciwstawne, co jest tym bardziej interesujące,że po części były one pisane przez te same osoby. 1 może to także powoduje niekiedy niechęć do ekonomistów, choć niesłusznie. Rządowe raporty piszą rządowi ekonomiści, a więc są to raczej politycy. W obu dokumentach mamy do czynienia z odmiennymi ocenami tych samych faktów i niejednorodnymi interpretacjami tych samych procesów. Zrozumiałe jest, że odchodzący rząd wybiela rzeczywistość, umniejsza negatywne zjawiska, zrzucając odpowiedzialność za ich zaistnienie na czynniki zewnętrzne i tzw. przyczyny

obiektywne, natomiast wyolbrzymia osiągnięcia przypisując je swojej polityce nawet wtedy, gdy. nie mają one z nią nic wspólnego. I trudno się temu dziwić, w polityce chodzi bowiem m.in. (a niekiedy nawet przede wszystkim) o kształtowanie przekonania o słuszności swoich działań, od tego bowiem w dużej mierze zależy poparcie polityczne elektoratu i losy polityków.

W *Raporcie...* można znaleźć wiele stwierdzeń, które z obiektywną oceną faktów mało mają wspólnego, co zresztą łatwo odczytać podczas lektury wspomnianego opracowania Banku Światowego, które w sferze konstatacji faktów jest nieporównanie rzetelniejsze, autorzy bowiem nie są uwikłani w politykę i nie ponoszą związanej z tym odpowiedzialności. Tę ostatnią próbują zdjąć z siebie, a przynajmniej ograniczyć w jak największym stopniu, architekci i realizatorzy polityki gospodarczej dwu pierwszych rządów postkomunistycznych. Można by przytoczyć bardzo wiele fragmentów *z Raportu...* ale skoro nie jest to tutaj najważniejsze, ograniczę się tylko do ilustracji. Autorzy stwierdzają na przykład: *Lęk przed przyszłością i poczucie zagrożenia są źródłem negatywnych odczuć i opinii na temat sytuacji gospodarczej i polityki Rządu w tej dziedzinie. Są one ujawniane ostatnio częściej pomimo realnej poprawy przeciętnego poziomu spożycia w bieżącym roku, rozszerzającej się podaży i poprawy jakości towarów i usług. Odczucia te i opinie tylko w części przypadków są reakcją na rzeczywiste pogorszenie własnej sytuacji materialnej, mające źródło w kosztach społecznych towarzyszących prze kształceniom gospodarki lub wynikającym z niekorzystnych warunków zewnętrznych* (Raport, 1991 s. 8).

Mamy tutaj do czynienia **zdaleko** posuniętą sugestią tzw. **błędu percepcji.** Jest dobrze, a nawet coraz lepiej (choć nie koniecznie dla wszystkich), ale społeczeństwo nie potrafi lub nie chce tego dostrzec. Takie prymitywne podejście jest coraz częściej obecne w wielu opracowaniach, w tym także, nad czym szczególnie trzeba ubolewać, o charakterze naukowym. Oceny te mają jednak jednoznacznie polityczny, czy wręcz ideologiczny, charakter i najczęściej płyną z kręgówo piniotwórczych związanych z nowymi elitami władzy i przyświecającą im ideologią. I to tak w kraju, jak i za granicą, co trzeba wyraźnie podkreślić.

Inny obraz polskiej gospodarki wyrobić sobie można na podstawie lektury drugiego rządowego raportu. Stwierdza się w nim m.in.: *Gospodarka polska znajduje się w głębokim kryzysie. Wciąż utrzymuje się wysoka inflacja, spadek produkcjii usług ma wymiar katastrofalny, załamał się system finansowy państwa, a w coraz trudniejszej sytuacji znajduje się system bankowy oraz instytucje finansowe (...) Powiększają się różnice w poziomie dochodów rozmaitych grup społeczno-zawodowych (...) wielkości przeciętne przesłaniają postępujące rozwarstwienie dochodowe w społeczeństwie i nie oddają dramatu ubóstwa dotykającego coraz większą liczbę rodzin (...) Prawie we wszystkich dziedzinach kluczowych dla polskiego życia zbiorowego i dla przyszłości narodu występowały w ostatnim okresie objawy pogorszenia. Uświadomienie sobie skali kryzysu państwa jest niezbędne przy wyborze sposobów ratunku i naprawy* (Stan, 1992).

W świetle faktów ten obraz jest bardziej adekwatny i lepiej opisuje rzeczywistość niż apologetyczna wizja zaprezentowana wcześniej. Ale i tutaj trzeba podkreślić znaczenie przesłanek politycznych. Nowemu rządowi chodziło bowiem m.in.o przedstawienie sytuacji wyjściowej w szczególnie niekorzystnym świetle. Komentując ten raport w dniu jego publikacji, powiedziałem: *Tym razem zasada im gorzej, tym lepiej sprawdza się. Chodzi o pokazanie sytuacji w punkcie startu, tak jak ona mniej więcej wygląda, a wygląda bardzo źle, aby potem, gdy rząd zakończy działalność, był stosowny punkt odniesienia. Jeżeli niekorzystny jest ten punkt startu, a według rządu dużo gorzej już być nie może, to wynik końcowy może być tylko pozytywny* (Kołodko, 1992a). Potrzebne są tutaj dwa komentarze.

Otóż, po pierwsze, trzeba wiedzieć, że zawsze może być gorzej i tym bardziej trzeba czynić wszystko, aby dalszemu pograszaniu sytuacji zapobiegać. Jest to o tyle trudne, że to co jedni uważają za pogarszanie się sytuacji, inni przedstawiają jako jej poprawianie się.

Po drugie, akcent musi być położony na działaniach pozytywnych. A zatem właściwa diagnoza jest niezbędnym warunkiem sformułowania prawidłowych propozycji przezwyciężania zjawisk kryzysowych. Trudno o takie propozycje, jeśli oprzeć się na pierwszym raporcie, łatwiej, gdy punktem wyjścia są oceny zawarte w drugim.

W dość skrajnej formie oceny te znalazły wyraz w jednym z sejmowych wystąpień premiera J.Olszewskiego, kiedy nazwał on politykę gospodarczą dwu poprzednich rządów solidarnościowych błędem, przestrzegając zarazem, że jej kontunuacja byłaby obłędem. Być może, są to oceny zbyt daleko idące i podyktowane emocjami politycznymi, których nigdy, a cóż dopiero w ciężkich czasach, nie brakuje, ale polityki tamtej pozytywnie ocenić nie sposób. Nie ulega wątpliwości, że można było osiągnąć więcej mniejszym kosztem. Do wniosków takich dochodzi coraz więcej ekonomistów, nie tylko polskich (Dooley, Isard, 1991; Bruno, 1992; Nuti,1992; Calvo, Coricelli, 1992).

Na kartach tej książki podejmuję próbę udzielenia rozwiniętej odpowiedzi na pytania, jak jest i jak do tego doszło, przy czym pytania te są stawiane przede wszystkim po to, aby za ich pomocą zaproponować pakiet działań pozytywnych, które powinny przyczynić się do sukcesywnego przezwyciężania syndromu zjawisk kryzysowych, w które uwikłana jest nie tylko polska gospodarka w fazie transformacji systemowej.

Oczekiwania i rzeczywistość

Często można spotkać się dziś z zawodem spowodowanym niespełnieniem się oczekiwań związanych z transformacją. Obejmuje on różne grupy, profesjonalistów nie wyłączając. Jest tak nie tylko dlatego, że faktycznie na wielu odcinkach

(zwłaszcza na polu walki z inflacją) można było oczekiwać większych osiągnięć mniejszym kosztem (głównie w formie płytszej recesji i niższego bezrobocia). Również — a może przede wszystkim —jest tak dlatego, że nadmiernie zostały rozbudowane oczekiwania.

To z kolei wynikało albo ze świadomego oddziaływania propagandowego rządzących elit, albo też z naiwnej wiary niektórych środowisk opiniotwórczych, w tym także ekonomistów, w szybkie pozytywne rezultaty podejmowanych reform. Tak w jednym, jaki w drugim przypadku mamy do czynienia z błędami subiektywnymi, za które wypada ponosić odpowiedzialność. Głoszenie bowiem poglądu o przejściu po trwającej mniej więcej pół roku krótkotrwałej recesji w fazę wzrostu gospodarczego czy też poglądu o sprowadzeniu inflacji przez dwa-trzy miesiące do nie więcej niż 1-procentowego wskaźnika miesięcznego, to wyraz tak braku profesjonalizmu, jaki wyobraźni. Natomiast zrzucanie winy, wobliczu kompromitujących wcześniejsze obietnice faktów,na jakoby wyłącznie błędne prognozy i przewidywania, jest już wyrazem braku odpowiedzialności.

W najbardziej prymitywnym wydaniu z brakiem profesjonalizmu, wyobraźni i odpowiedzialności mamy do czynienia w tych przypadkach, kiedy głosi się, że obecna sytuacja jest wyłącznie spowodowana czynnikami obiektywnymi (likwidacja RWPG, rozpad Związku Radzieckiego, wojna o Kuwejt, obciążenia spuścizną historyczną i in.), natomiast wyolbrzymiane pozytywne zjawiska są, oczywiście, funkcją światłej działalności nieomylnych rządów i ich popleczników. Innymi słowy, tam, gdzie jest źle, inaczej być nie mogło. Co więcej, nie jest tam aż tak źle, jak się sądzi, jeśli uwzględnić błąd percepcji.

Społeczeństwo ma do wyboru albo pogodzenie się z tym, że jest źle, bo tak musiało być i rządzący za to nie ponoszą odpowiedzialności, albo też społeczeństwo powinno zrozumieć, iż jest dobrze, tylko ono nie jest w stanie tego dostrzec. Jeśli zaś zawiedzione są oczekiwania, to znowu winne temu jest zbyt optymistyczne społeczeństwo, a nie nieodpowiedzialni doradcy, tak krajowi, jak i zagraniczni, i politycy, którzy do rozdmuchania tych oczekiwań się przyczynili.

Obecna sytuacja nie jest wszakże zaskoczeniem dla wszystkich. **Wielu** ekonomistów i polityków (i tym razem tak rodzimych, jak i zagranicznych, gdyż podział na tych, co mają rację i na tych, co się mylą, bynajmniej nie przebiega przez granice, ale właśnie przez wcześniej wspomniane odmienne opcje teoretyczne i sprzeczne interesy polityczne) nie tylko przewidywało określony przebieg procesów gospodarczych, społecznych i politycznych, ale wręcz przestrzegało przed popełnianiem określonych błędów. Te przewidywania i ostrzeżenia poparte były alternatywnymi programami i propozycjami działań w sferze gospodarczej. Jest to szczególnie ważne stwierdzenie, tak bowiem w fazie przechodzenia do przyspieszonej transformacji ustrojowej, jak i współcześnie słyszeć można tezę o braku tzw. alternatywy.

Stworzenie rzekomego bezalternatywnego świata na przełomie lat 1989 i 1990 było bezsprzecznie sukcesem propagandy rządowej. Ale był to bardzo złudny sukces. Utrudnił bowiem racjonalną dyskusję nad kierunkami zmian systemowych i opcjami polityki gospodarczej. Odmienne od rządowego poglądy miały utrudnione możliwości przebijania się publicznie, ale nie były ich pozbawione całkowicie. Propaganda rządowa i serwilistyczne wobec niej niektóre środowiska opiniotwórcze, w tym także część środowiska ekonomicznego, wpłynęły więc znacząco na kreowanie nadmiernych oczekiwań co do poprawy sytuacji gospodarczej i społecznej w stosunkowo krótkiej perspektywie. Wpłynęły one zatem także na to, że powstały frustracje, o jednoznacznych implikacjach politycznych, rozwijające się na gruncie zawiedzionych oczekiwań. Lekcja z tego jest jednoznaczna: nie należy tworzyć iluzji bezalternatywnego świata. Zawsze są bowiem możliwości wyboru, nawet wtedy, gdy ścieżka, po której przychodzi się poruszać, jest bardzo wąska. Można także wszystko robić lepiej lub gorzej. I to jest także alternatywa.

Na alternatywne sposoby rozwiązywania różnych skomplikowanych zagadnień, w które uwikłany jest proces transformacji systemowej, zwracano uwagę nieustannie. Dyskusje na te tematy trwają nadal, nadal bowiem nie brakuje kontrowersji dotyczących sekwencji działań, stosowanych instrumentów i ich kompozycji (Bożyk, 1991; Sadowski,1991; Wilczyński, 1991; Szymański, 1991). Rzecz bowiem nie tylko w tym, aby mieć rację, ale także w tym, aby mieć ją we właściwym czasie. Można, oczywiście, przy okazji udawać, że ma się ją zawsze, co próbują czynić niektórzy ekonomiści. Na przykład, W.Gadomski komentując projekt budżetu na 1992 rok, stwierdza, że *Rząd w zasadzie kontynuuje dotychczasową politykę (czego dowodem jest projekt budżetu) i jednoznacznie zdecydowanie się w słowach od niej odcina (Opinie o budżecie,* "Gazeta Wyborcza" z dnia 25 marca 1992 s. 4).

Pogląd taki ma jakoby dowodzić słuszności poprzednio prowadzonej przez liberałów polityki i braku dla niej jakiejkolwiek alternatywy. Już wcześniej ta taktyka dała o sobie znać. Po opublikowaniu przeze mnie właśnie wyraźnie alternatywnej koncepcji polityki gospodarczej (Kołodko 1991b,c) tenże autor usiłował sugerować, że są to jak najbardziej słuszne propozycje, ale ...nie nowe. Podejmując z nim polemikę TJeziorański stwierdził na łamach "Życia Gospodarczego", że sformułowałem *...własne, autorskie, 15-punktowe ramy programu alternatywnego. Koncepcja wyrasta z zanegowania fundamentalnych założeń dotychczas prowadzonej polityki, a to: filozofii twórczej destrukcji i niewidzialnej rękirynku jako głównych, czy bodaj jedynych czynników sprawczych w gospodarce. W miejsce liberalno-monetaryslycznej ortodoksji, która doprowadziła gospodarkę polską, a wraz z nią budżet państwa i w ogóle publiczne finanse do katastrofy, prof. Kołodko zaproponował program ratunkowy. Jego istota polega na tym, że budżet da się zrównoważyć tylko na ścieżce wzrostu gospodarczego, który zapewnić możejedyniesanacjap.p.,ponieważpoledocięć w wydatkach praktycznie*

się wyczerpało, a efekty z prywatyzacji przyjdą za wiele lat. I oto w "Gazecie Bankowej" nr 50 z 1991 r. WJG streszcza program starannie tuszując jego istotę, bywkonkluzjiuwidocznionejw tytule stwierdzić,że propozycje Kołodki to wyważanie otwartych drzwi, ponieważ rząd J.KBieleckiego nic innego nie robił, tylko te właśnie założenia realizował i zamierza realizować. Cóż, grunt to dobre samopoczucie, którego, jak się zdaje, autorom i obrońcom dotychczasowej polityki gospodarczej nie brakuje. Podobnie, jak umiejętności nazywania porażek zwycięstwami, a katastrof—sukcesamiczy w ogóle odwracania kota ogonem (Jeziorański, 1991).

Otóż faktycznie moje propozycje programowe niewiele mają wspólnego z kontynuacją uprzednio prowadzonej polityki gospodarczej, co dostrzec dość łatwo. Na pytanie "Życia Gospodarczego" o ich przydatność do negocjacji z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, M.Wyczałkowski, wieloletni, wysokiej rangi pracownik tej organizacji, odpowiada: *Od razu do negocjacji to raczej nie, chyba że całkiem wstępnych. Te jego 15 punktów (nawiasem mówiąc byłem dość zdziwiony, że ani Rada Ekonomiczna, ani rząd nie odniosły się do tych propozycji) to jest pewna logicznie atrakcyjna, spójna koncepcja, nadająca się do tego, by uzupełnić ją (np. o zagadnienia związane z bilansem płatniczym) irozpisać na pełny program. Sądzę, że taki program nadawałby się do "sprzedania" Funduszowi. Prawdę mówiąc, nie bardzo sobie wyobrażam alternatywny program ratunkowy. Pole manewru jest niezwykle wąskie, z każdym dniem węższe, a silną stroną projektu Kołodki jest założenie, że antyinflacyjne równoważenie budżetu może dokonać się tylko na ścieżce wzrostu. Tu jest zasadnicza odmienność jego ujęcia i polityki rządu, który, jak słyszałem, na rok przyszły planował dalszy spadek dochodu* (Wyczałkowski, 1991 s.5).

Alternatywny charakter proponowanej polityki gospodarczej dostrzegło także "Życie Gospodarcze" (Chełstowski, 1991), podkreślając, że *Nie jest przy tym prawdą, że przynajmniej zarysy takich pozytywnych programów nie istnieją. Jednym z nich i to chyba najpoważniejszym są propozycje prof. Grzegorza Kołodko, przedstawione parę tygodni temu na naszych łamach. W prasie ukazało się na ten temat kilka wzmianek (w "Polityce", "Gazecie Bankowej", "Rzeczpospolitej"), nie widać natomiast większego zainteresowania ze strony polityków. Być może nie mają na to czasu, szczególnie że sprawa nie jest prosta, ale w obecnej chwili na łatwe i proste rozwiązania nie ma co liczyć, a czasu jest coraz mniej. Optymiści sądzą, że jest za pięć dwunasta, pesymiści, że jest już po dwunastej. Jeżeli ci ostatni mają rację, to zagrożony może być cały proces transformacji.*

Na marginesie powyższych cytatów dwa krótkie komentarze. Po pierwsze, sytuacja zmieniła się o tyle, że politycy nie tylko zainteresowali się proponowaną linią nowej polityki gospodarczej, ale wyraźnie pod takim kątem opracowany został program trzeciego rządu postkomunistycznego, a zwłaszcza budżetu na 1992 rok. Wskazywać to może, że w tym przypadku otwartość na alternatywne propozycje jest daleko większa niż poprzednio, kiedy królował argument "braku alternatywy" i neoliberalny dogmatyzm.

Po drugie, w tym samym czasie swoje podejście do polskiej gospodarki zweryfikował nieco Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, wykazując wiele pragmatyzmu i niezbędną elastyczność. Jest to o tyle istotne, że dowodzi możliwości zbliżenia stanowisk polskiego rządu i międzynarowych organizacji finansowych na bazie innego podejścia do polityki transformacji systemowej. Problem w tym, na ile to zbliżenie wyraża rzeczywiste zmniejszenie się dystansu pomiędzy interesami polskiego społeczeństwa a interesami międzynarodowej finansjery. Albowiem tylko w zgodzie z obiema grupami tych długofalowych interesów jest szansa na zadowolające rozwiązanie polskiego kryzysu i skuteczną transformację. To jest właśnie Scylla i Charybda, między którymi trzeba spróbować jakoś przepłynąć. Kontynuacja polityki opartej na doktrynie neoliberalno-monetarystycznej takich szans nie stwarzała. Sądzę, że zrozumienie tego faktu bierze górę.

Doradcy i eksperci

Często ostatnio słychać tak utyskiwania na zagranicznych doradców i ekspertów, jak i bałwochwalczy zachwyt niektórymi z nich. Znaleźć nawet można rodzimych ekonomistów, a raczej polityków, którzy oskarżają polską myśl ekonomiczną o zaściankowość i prowincjonalizm, sami uznając zagraniczne autorytety, które dla innych bynajmniej nimi nie są. W polemice z M.Dąbrowskim, który eksponuje jako swój autorytet J.Sachsa, profesor Z.Sadowski (1992) napisał: *Ja uznaję nawet prawo p. Dąbrowskiego do wykazywania przezeń czołobitności wobec takich autorytetów, jakie sam wybierze. Każdy ma takie autorytety, na jakie zasługuje. Natomiast nie uznaję prawa p. Dąbrowskiego ani nikogo innego do pouczania mnie o tym, kogo ja mam uważać albo nie uważać za autorytet.*

W polemice tej jestem całkowicie po stronie Z.Sadowskiego (Kołodko, 1992b), uważam bowiem, że wmawianie sobie i innym, kogo mamy słuchać, jest nieporozumieniem. Być może, niektórzy z polskich ekonomistów, popadając w kompleksy na rodzimym gruncie, zapatrują się w zagraniczne autorytety, albo pseudoautorytety, aby wtaki sposób podnieść swój prestiż. Są to dziwaczne często próby błyszczenia odbitym światłem w myśl zasady: *jeśli będę mówił tak jak on, to będę do niego podobny*. Skutki są często opłakane, zwłaszcza kiedy oparto się na niewłaściwym punkcie odniesienia.

Ekonomiści, w tym ci, którzy parają się doradzaniem i ekspertyzami, dzielą się przede wszystkim na dobrych i złych, a nie na polskich i zagranicznych. Nie chcę lekceważyć wpływu tych ostatnich, ale jednak odpowiedzialność ponoszą nie doradcy, lecz decydenci.

Sięganie szerokim frontem do zagranicznych doradców nie jest bynajmniej jakimś polskim zjawiskiem. Daje ono o sobie znać w całym regionie i nie wszędzie politycy potrafią zdobyć się na danie odporu wręcz zalewowi ekspertów z Zachodu, częstokroć w ogóle nie znających specyfiki transformowanych gospodarek postsocjalistycznych.

Vaclav Klaus, czecho-słowacki wicepremier i minister finansów, stwierdził, że nie potrzebuje *miękkiego doradzania za twarde pieniądze,* a do tego często sprowadzają się łatwo przychodzące rady, za które w końcu ktoś płaci. Dominujący nurt zagranicznego doradztwa -jeśli pominąć na chwilę znaczącą na tym polu pozycję międzynarodowych organizacji finansowych i gospodarczych, które wykazują dużo więcej profesjonalizmu i dostarczają cennej pomocy w rozwiązywaniu tzw. technicznych aspektów problemów ekonomicznych — jest dość łatwo zidentyfikować. Wyraża on podejście konserwatywno-liberalne, aczkolwiek można spotkać oceny idące zdecydowanie dalej. J.Wiener (1991) napisał w amerykańskim" The Nation": *Koniec zimnej wojny stworzył problem dla amerykańskich konserwatystów:po życiu spędzonym na walce z Imperium Zła nagle odnaleźli się oni w sytuacji zagrażającej im brakiem politycznego znaczenia. Ale wielu z amerykańskich czołowych wojowników zimnej wojny znalazło możliwości nowej kariery i nowe powody przyciągania fascynacji mass mediów. Stali się doradcami Borysa Jelcyna, pomogając mu w sprowadzeniu do Rosji błogosławieństw kapitalizmu. Ciprawicowi ideolodzy, konsultanci republikańscy, byli aktywiści Reagana i starzy naganiacze wykorzystują wpływ na Jelcyna w celu odzyskania utraconego miejsca w słońcu amerykańskiej polityki.*

Oczywiście, jest to jednostronne podejście i pewnie celowo nieco przesadzone. Z drugiej strony znanych jest bowiem wielu zagranicznych doradców, którzy kierują się wyłącznie autentyczną chęcią okazania pomocy tym, którym doradzają, a jednocześnie czynią to z najwyższym profesjonalizmem. Wspomnieć tutaj należy jednego z najwybitniejszych — Domenico Mario Nutiego, obecnie doradzającego w EWG w sprawach transformacji w krajach postsocjalistycznych i pomocy Wspólnot Europejskich dla tego regionu. Jego prace były publikowane także popolsku,m.in.w"Ekonomiście"(Nuti,1991b) i w"Życiu Gospodarczym" (Nuti 1990c, 1991a). Niestety, poglądy takich ekonomistów celowo nie były nagłaśniane przez rządowe mass media, które eksponowały poglądy innych, popierających rządowe działaniai niekiedy wręcz uzasadniających błędy polityki gospodarczej. Dla niektórych są to nadal autorytety...

Podkreślając fakt dosyć jednostronnego naświetlania procesu polskiej transformacji gospodarczej w zachodnich mass mediach, trzeba oddać im sprawiedliwość, że niekiedy były one daleko mniej jednostronne niż miało to miejsce w Polsce. Próbowano pokazywać, że świat wcale nie jest taki bezalternatywny, jak to rządzące kręgi wraz ze swymi doradcami usiłowały wmawiać polskiemu społeczeństwu.

Na przykład jedna z najbardziej wpływowych gazet świata, "New York Times", w maju 1990 roku przedstawił sylwetki siedmiu czołowych polskich ekonomistów, sygnalizując ich zróżnicowane poglądy na temat przemian gospodarczych pod wymownym tytułem "Poland's "Big Bang": Too Much Too Fast?" (Madrick, 1990). Referując mój punkt widzenia, autor artykułu podkreślił obawy co do sekwencji polityki monetarnej, reakcji przedsiębiorstw państwowych na nadmiernie dotkliwą politykę finansową czy nadmiernie optymistyczne oczekiwania co do tempa i skutków prywatyzacji. Ponadto eksponuje on wspólną z głównym nurtem myśli ekonomicznej wiarę w cele w postaci wolnego rynku, ale podkreśla odmienne podejście co do tempa i sposobów dochodzenia do tej wizji.

Jako inny przykład można przytoczyć fragment artykułu opublikowanego w "Neue Ziircher Zeitung" w przeddzień polskich wyborów parlamentarnych z jesieni 1991 roku. Autor artykułu (Hóltschi, 1991) napisał: *Jeśli abstrahować od regularnych, politycznie motywowanych, często słabo uzasadnionych merytorycznie ataków na Balcerowicza, to do krytyków polityki gospodarczej, od "Big Bangu " na początku 1990 roku, o najwyraźniejszym profilu należy zaliczyć Grzegorza Kołodko, dyrektora instytutu badawczego związanego z ministerstwem finansów i profesora Szkoły Głównej Handlowej (dawniej SGPiS). Według jego analizy program stabilizacyjny, którego podstawowe zasady uważa za słuszne, mógł przynieść lepsze rezultaty przy niższych kosztach społecznych, gdyby nie popełniono błędów przy dozowaniu i wyznaczaniu sekwencji zastosowania poszczególnych przedsięwzięć. Jego główny zarzut dotyczy przestrzelenia celu przy ustalaniu stopnia restrykcji, głównie w pierwszej połowie 1990 roku. Zbyt ostra polityka dochodowa z przesadzoną dewaluacją złotego nieomal nie doprowadziły do załamania gospodarki. A występująca przy okazji głęboka recesja ...dowodzi istotnej słabości programu reform. Jak wskazuje m.in. także Kołodko, gospodarka zdominowana przez przedsiębiorstwa państwowe inaczej reaguje na szokową redukcję popytu niż gospodarka rynkowa. W związku z tym, że wiele przedsiębiorstw państwowych zajmuje nadal pozycję monopolistyczną, nie zwiększały one z powodu szczupłego zaopatrzenia w pieniądze swojej efektywności, ani nie znalazły nowych rynków, lecz, zachęcone dodatkowo przez liberalizację, podwyższały ceny i zmniejszały produkcję. W rezultacie tego przede wszystkim zmalała wydajność pracy i kapitału, podczas gdy problemy płynności i likwidowania zakładów w dużej mierze pozostały.*

W kilka dni później na różnice poglądów występujące na innej płaszczyźnie na łamach "International Herald Tribune" wskazywał S.Engelberg (1991), który napisał: *Grzegorz Kołodko, dyrektor Instytutu Badawczego Ministerstwa Finansów, argumentuje, iż program szokowej terapii został skrępowany przez nadmiernie rygorystyczne* (w oryginale angielskim stringent, tj. ciasne) *polityki monetarne i brak wyobraźni. "Decyzja o likwidacji fabryki z 35 000 robotników?" pyta Kołodko. "Można to uczynić. Ale nie można powiedzieć, że to rynek wykona robotę. To my musimy załatwiać problemy tych ludzi". Nie każdy się z tym zgadza.*

Rostowski, brytyjski ekonomista powiedział: "Postępuje się z tym w taki sposób, że przez trzy do czterech łat ma się w niektórych miastach 50 procent bezrobocia —tak długo jak długo nie występuje to w całym kraju. Kiedy Thatcher zamknęła kopalnie węgla, 50procentowe bezrobocie występowało w niektórych miastach przez wiele lat.

W tym przypadku autor faktycznie wychwycił funadamentalne różnice poglądów. Co prawda, J.Rostowski już nie doradza polskiemu ministrowi finansów, wrócił bowiem do Wielkiej Brytanii, gdzie zdaje się na jego rady nie ma żadnego zapotrzebowania. I nie dziwne to, on bowiem odsyłał w swoim czasie (Rostowski, 1990) profesora K.Łaskiego do podręczników ekonomii (to ulubiona metoda "argumentacji" niektórych ekonomistów nadużywana wtedy, gdy w istocie brak im argumentów), kiedy K.Łaski (1990a,b) prognozował, nie wiele się myląc, spadek produkcji przemysłowej w 1990 roku aż o około 25 procent. J.Rostowski zaś twierdził, dorabiając argumenty do rządowych założeń, że produkcja ta spadnie co najwyżej o 5 procent. Mylił się on i wtedy, myli się i teraz, gdy czyni takie porównania między Polską a W.Brytanią. Polska bowiem nie jest Wielką Brytanią i inaczej musi podejść tak do problemu przekształceń strukturalnych, jaki do przeciwdziałania lawinowo narastającemu bezrobociu. Wmawianie, że po trzech, czterech latach problem bezrobocia zostanie rozwiązany czy tylko złagodzony, jest kolejną iluzją ekonomiczną. Bezrobocie bowiem nie tylko nie obniży się w najbliższych latach, ale nadal, niestety, będzie rosło. Sytuacja będzie tym trudniejsza, gdy z czasem okaże się, że nie ma żadnego automatyzmu w obniżaniu się bezrobocia. Jeśli raz wejdzie się na pułap kilkunastu procent, to poziom ten może utrzymywać się przez lata, szczególnie w strukturalnych warunkach typowych dla transformowanych gospodarek postsocjalistycznych. Warto już teraz mieć pełną świadomość tego faktu.

Szanse i perspektywy

Stawiając dziś pytanie o szanse i perspektywy dalszej systemowej transformacji gospodarki, chciałbym zaakcentować trzy kwestie.

Po pierwsze, nie należy skracać historycznej perspektywy, w której zachodzą interesujące nas procesy. Są one bowiem ze swej natury bardzo długotrwałe. W istocie mamy do czynienia z wyzwaniem na miarę pokolenia i warto zdawać sobie z tego sprawę, bowiem wówczas w mniejszym stopniu zawodzone są oczekiwania. Sytuacja będzie zmieniaćsię wróżnych kierunkach, z różną siłą, ponieważ uwikłani jesteśmy w bardzo dynamiczne procesy obejmujące wszystkie sfery życia. W długim okresie, czy raczej bardzo długim, sytuacja powinna ulec poprawie tak, że korzystać będzie z tej poprawy całe społeczeństwo.

Po drugie, trzeba mieć świadmość, że **koszty transformacji są olbrzymie i nie należy ich bagatelizować.** Niedocenianie tych kosztów przez niektórych polityków i ekonomistów bierze się bądź ze skracania wspomnianej perspektywy, bądź z próby ich subiektywnego umniejszania w celu odżegnywania się od współodpowiedzialności za popełnione błędy. Skoro można było zdecydowanie lepiej, efektywniej sterować dotychczasowym przebiegiem transformacji, to również oznacza, że skutki tego procesu mogły być mniej dotkliwe. Koszty te nadal będą rosnąć i to jeszcze przez pewien okres szybciej niż będą pojawiać się efekty. Szczególnie dotkliwe będzie olbrzymie bezrobocie i wysoka, nadal utrzymująca się inflacja. Towarzyszyć temu będzie redystrybucja majątku i dochodów.

Po trzecie, **nieustannie występować będą liczne konieczności wyborów alternatywnych rozwiązań ekonomicznych.** Politycy przywiązani do swoich idei czy też broniący interesów swoich i swojej klienteli wyborczej często głosić będą, że takich wariantowych rozwiązań nie ma albo też, iż jedynie dobre są proponowane przez nich i złe, gdy zgłaszają je inni. Otóż nie. Jest wiele możliwości rozstrzygania dylematów ekonomicznych. Mniej ich występuje co do formułowania celów (co jest raczej domeną polityki), więcej zaś co do sposobów realizacji tych celów oraz instrumentacji obranych linii polityk ekonomicznych i społecznych, ponieważ i o nich należy mówić w liczbie mnogiej.

Możliwości wyboru w ekonomii jest zatem wiele. Co więcej, nie byłaby to nauka, gdyby tak nie było. Michał Kalecki zażartował kiedyś, że jeśli istnieje dylemat: wybrać dziewczynę piękną i bogatą czy też brzydką i biedną, to nie ma rzeczywistego problemu wyboru i w podobnych sytuacjach ekonomiści są niepotrzebni. Jeśli natomiast wyboru musi się dokonać pomiędzy piękną i biedną albo też brzydką i bogatą, to wtedy właśnie ekonomiści są niezbędni.

O wielu kontrowersyjnych problemach wyboru ekonomicznego, rozstrzyganiu dylematów rodzących się na tle konfliktowości celów lub różnych opcji dochodzenia do tego samego celu mowa jest właśnie w tej książce. Ma ona specyficzny charakter, jej zawartość bowiem powstawała przez cały czas fazy przyspieszonej transformacji i toczących się w związku z tym naukowych dyskusji. Dlatego też przedstawiane tutaj argumenty, prezentowane analizy i prognozy odzwierciedlają sposób postrzegania określonych zjawisk i proce sów w różnym czasie. Książka ta była przeto pisana przez dwa i pół roku, i o tym to okresie zasadniczo jest na jej kartach mowa. Czasami retrospektywnie sięgam wstecz, innym razem usiłuję spojrzeć w przyszłość. Ale generalnie sądzę, że może Czytelnika zaciekawić przedstawienie pewnego ciągu rozumowania tak, jak on się faktycznie kształtował.

Klamrami spinającymi ramy czasowe rozważań zaprezentowanych w książce jest w zasadzie okres działania dwu pierwszych rządów solidarnościowych. Stąd też otwierają nominacja na członka Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów podpisana przez ówczesnego premiera T.Mazowieckiego

w listopadzie 1989 roku, zamyka zaś odwołanie z tej funkcji podpisane przez premiera J.K.Bieleckiego w końcu 1991 roku. Podkreślam te fakty, ponieważ chcę w ten sposób zaznaczyć, że książka powstawała niejako przy okazji udziału w pracach Rady Ekonomicznej, a prezentowane tu poglądy znane były ekipom gospodarczym rządów solidarnościowych.

Na końcu z każdego rozdziału zawarta jest informacja o tym, gdzie dany tekst ukazał się (lub był wygłoszony) po raz pierwszy. Część prezentowanego tu materiału nie była nigdzie publikowana, część zaś ogłoszona była wyłącznie w języku angielskim. Teksty te zachowują zasadniczo swoją pierwotną formę; treść ich oddaje sposób widzenia poszczególnych zagadnień tak, jak miało to miejsce w swoim czasie. Tam gdzie było to konieczne, aby uniknąć powtórzeń (mogą one jeszcze ze względu na przyjętą konwencję gdzieniegdzie wystąpić), dononane zostały niezbędne skróty, co jest w tekście zaznaczone.

Za wcześnie jeszcze na odpowiedź na pytanie czy transformacja polskiej gospodarki to sukces, czy też porażka? Obraz nie jest jednoznaczny, kryteria oceny są płynne, a sam proces jest przecież *in statu nascendi.* Inaczej też odpowiedź rysuje się, gdy wydłużamy perspektywę czasową, w której dokonujemy analizy i oceny. I o ile oceniając sytuację z obecnej perspektywy trudno byłoby mówić o sukcesie, to w bardzo długim horyzoncie czasowym jesteśmy — w co głęboko wierzę — na taki sukces skazani.

UWARUNKOWANIA
WYZWANIA
OCZEKIWANIA

PROBLEMY NIERÓWNOWAGI I INFLACJI W POLSCE PRÓBY WYJŚCIA Z IMPASU

Patrząc na problematykę nierównowagi i inflacji w gospodarce socjalistycznej w ogólności, a w gospodarce polskiej w szczególności, przypuszczam, że w historycznej retrospekcji można wyodrębnić co najmniej trzy zasadnicze, odmienne okresy, które mają też swoją wewnętrzną periodyzację.

J.Kornai (1987) w przygotowanym podręczniku *Market and Bureaucracy: An Introduction to Political Economy of Socialism* podzielił dotychczasową historię socjalizmu na trzy okresy, a mianowicie socjalizm heroiczny, klasyczny i reformowany. Sądzę, że ten podział jest również przydatny z punktu widzenia procesów inflacyjnych.

Okres heroiczny minął już dawno; w poszczególnych krajach przebiegał on wróżnych latach, na co rzutowały przede wszystkim względypolityczne. W Polsce należałoby go lokalizować począwszy od zarania Polski Ludowej, tj. od 1946 r., a od 1948 r. na pewno, do 1956 r. Drugi okres to socjalizm klasyczny, który skończył się, czy zaczął się kończyć po przesileniu społeczno-politycznym latem 1980 r. I wreszcie jest trzecia faza, socjalizmu reformowanego. W innych krajach okresy te można byłoby usytuować inaczej, ale sekwencja faz była taka sama. Jednak charakterystyka procesów inflacyjnych i stopnia zbilansowania gospodarki narodowej była istotnie odmienna w każdej fazie.

W fazie pierwszej mieliśmy do czynienia z olbrzymim wysiłkiem akumulacyjnym, polegającym również na próbie ekonomicznie istotnego przesunięcia części produktu dodatkowego z sektora agrarnego do industrialnego, ze wsi do miasta i to owocowało m.in. w olbrzymiej ekspansji inwestycyjnej. Był to okres wyrzeczeń i wiary politycznej, która stała za tymi wyrzeczeniami.

Zjawisko to powodowało znane i opisane bardzo dobrze w literaturze ekonomicznej napięcia, kreujące nieustannie nadwyżkowy strumień popytu. W zależności od prowadzonej polityki cenowej (jeśli chodzi o cenotwórstwo, rozwiązania systemowe były dość zunifikowane w obrębie większości krajów socjalistycznych) próbowano od czasu do czasu dokonywać reform cen, choćby

takich jak w Polsce w 1953 r., aby wyrównać to, co na dłuższą metę było nie do wyrównania; napięcia, których źródłem był nadwyżkowy popyt, odradzały się. Nie obserwowaliśmy natomiast w tej fazie zjawiska, dla którego w zasadzie zarezerwowana jest definicja inflacji, a mianowicie procesu ciągłego wzrostu ogólnego poziomu cen. Jeśli uśrednić dla dłuższego okresu odpowiednie dane, to zaobserwujemy, że był jakiś wzrost cen, ale nie był to ruch cen typu wspinania się po równi do góry, tylko pokonywanie niewielu, lecz za to wysokich schodków.

W fazie tzw. socjalizmu klasycznego inflacja nabiera już innego charakteru. Wnioski wynikające z doświadczeń poprzedniej fazy powodowały, że podejmowane były pewne próby uelastycznienia systemu cen i bardziej płynnych dostosowań od strony cen do relacji bilansowych występujących w gospodarce narodowej. Nie została przy tym wyeliminowana właściwa temu systemowi tendencja do ekspansji, finansowania tej ekspansji "nie za wszelką cenę", ale na pewno za cenę tego, co się nazywało wówczas napięciami rynkowymi, złą sytuacją rynkową (w rozumieniu stanu zaopatrzenia sklepów w towary konsumpcyjne nabywane przez sektor gospodarstw domowych). A zatem "zły rynek", w zależności od zdefiniowania, mógł to być rynek producenta, który narzucałwarunki zakupu ze wszystkimi tego konsekwencjami (pewne elementy spekulacji, pewne elementy czarnego rynku, obniżanie jakości, tzw. ukryte podwyżki cen, podmiany asortymentowe). Jednakże nie jest kwestią przypadku, że wówczas nikt nie wpadł na pomysł, żeby wprowadzić pojęcie np. nawisu inflacyjnego. Wtedy jeszcze ten stan złego rynku — pewnej nierównowagi czy rynku producenta — nie prowadził do szerokich i rozległych niedoborów w sferze towarów konsumpcyjnych.

Proces dostosowawczy w sferze cen nadal nie był dostatecznie płynny; były to dalej "schodkowe" zmiany cen. Ceny nie zmieniały się płynnie, jak to się dzieje w gospodarce rynkowej, lecz np. raz na kilka lat czy raz na rok, w sposób skokowy. Warto sobie jednak przypomnieć, że eksplozja polityczna z grudnia 1970 r. z jej wszystkimi tragicznymi konsekwencjami była spowodowana 12-procentowym w przeliczeniu rocznym wzrostem cen.

I wreszcie socjalizm reformowany, który w zasadzie zapoczątkowany został w latach '80. Jest to przede wszystkim okres "otwierania" inflacji. Polityka cenowa i wskutek tego również mechanizm cenotwórczy, który w jakimś stopniu jest tej polityki funkcją, ale także i determinantą, powoduje, że przyspieszają się procesy inflacji cenowej, nazywanej także otwartą. Powstaje od razu pytanie, co się dzieje z kwestią zbilansowania gospodarki narodowej w warunkach procesu "otwierania" inflacji. Wyłania się tu także problem drugi, amianowicie kwestiainflacjicenowo-zasobowej.Inflacjacenowo-zasobowa, którą określam jako syndrom shortageflation, to cecha charakterystyczna fazy socjalizmu reformowanego. Jest to pewien historyczny koszt, jaki musi zapłacić gospodarka za niezbędne procesy dostosowawcze do zmieniających się uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych. Można porównać ten stan ze

stagflacją jako historycznym kosztem, który wysoko rozwinięta rynkowa gospodarka kapitalistyczna musiała zapłacić za niezbędne procesy dostosowawcze po dwóch szokach cenowych — w 1973 i 1979 r.

Trzeci okres socjalizmu cechuje się inflacją cenowo-zasobową również dlatego, że na myśli ekonomicznej, a w konsekwencji także na polityce ekonomicznej zaciążyło przekonanie o istnieniu prostej alternatywy inflacyjnej: im wyższa skala wzrostu cen, tym mniejszy niedobór — i odwrotnie. W moim przekonaniu nie była to alternatywa bezzasadna, wszakże z pewnymi wyraźnymi zastrzeżeniami. Występowała ona mianowicie tylko w krótkim okresie i tylko w odniesieniu do poszczególnych rynków. Niestety gospodarka, która próbuje dostosowaćsię do wyzwań zewnętrznych i wewnętrznych, dokonać przekształceń strukturalnych, zmienić system na zdecentralizowany, nie ma tak prostego i jednoznacznego wyboru.

J.Kornai w *Economics of Shortage* (1980) stwierdza, że nie istnieje alternatywa inflacyjna, gdyż niedobór nieustannie odbudowuje się. Osobiście nie zgadzam się z tym poglądem. Kornai'owska teoria gospodarki niedoboru powstała opierając się na obserwacji socjalizmu klasycznego. W warunkach socjalizmu reformowanego nie było już w pełni twardych ograniczeń budżetowych wobec gospodarstw domowych, nie było też jednoznacznie miękkich ograniczeń wobec sektora firm. Występowały także pewne procesy dostosowawcze: dochody gospodarstw domowych dostosowywały się w dużym stopniu do zmian cen, kosztów utrzymania, czyli ograniczenia budżetowe występujące w stosunku do nich nie były jednoznacznie "twarde".

Z drugiej strony wcześniejsze tzw. miękkie ograniczenia budżetowe w wyniku prób remonetyzacji stosunków ekonomicznych, zmiany usytuowania systemu bankowego, nadania nowego charakteru polityce monetarnej powodują, że ograniczenia te odnośnie do sektora firm (przedsiębiorstw państwowych czy — szerzej — uspołecznionego sektora gospodarki narodowej) nie były tak "miękkie" jak we wcześniejszych okresach.

A co działo się w Polsce lat osiemdziesiątych, jeśli chodzi o stan zbilansowania gospodarki narodowej i inflację? Otóż w latach '80. z tego punktu widzenia na pewno było kilka okresów. Lata 1980-1981; ich wyjaśnienie jest dosyć proste, gdyż tłumaczy się załamaniem kryzysowym — z jednej strony — i anarchizacją stosunków społeczno-politycznych — z drugiej strony.

Potem jest rok 1982 i jego specyfika jest również oczywista; jest to głęboka recesja i wstrząsowa operacja cenowo-dochodowa, prowadząca jedyny raz w latach '80., z wyjątkiem lekkiego spadku w roku 1987, do obniżenia poziomu dochodów realnych (w szczególności płac realnych pracowników zatrudnionych w sektorze uspołecznionym).

Wreszcie okres 1983-1985. Nasuwa się pytanie, w jakim stopniu miał on związek z ramami 3-letniego Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego oraz z towarzyszącymi mu planami: "Rządowym programem przeciwdziałania

inflacji" i "Rządowym programem oszczędnościowym"? Osobiście nie przeceniałbym znaczenia tych dokumentów planistycznych jako instrumentów polityki stabilizacyjnej i sterowania procesami dostosowawczymi w naszej gospodarce. Zwłaszcza, że jeśli się przyjrzeć wskaźnikom zapisanym w tych planach i rzeczywistości, to ta rzeczywistość ukształtowała się zdecydowanie gorzej, niż to zakładano.

Potem nastąpił okres zwrotny, gdy sytuacja zdecydowanie zaczęła się pogarszać: od 1986 r. do połowy 1989 r., gdy w pełni ujawnił się syndrom shortageflation. Zaistniała sytuacja, która stoi w sprzeczności z tym, co większość ekonomistów, również w Polsce, uważała i głosiła na początku lat '80., a co dzisiaj wręcz z naiwnością powtarzają ekonomiści w niektórych innych krajach socjalistycznych, zwłaszcza w ZSRR.

Wówczas bowiem mówiliśmy, że jest ostra alternatywa inflacyjna albo — albo. Druga połowa lat '80. w Polsce i w wielu innych państwach pokazuje, że równocześnie nasila się tempo inflacji cenowej (otwartej) i pogłębia się niedobór, czyli inflacja tłumiona (zasobowa). Zjawisko to znajduje odzwierciedlenie w nadmiernie płynnych zasobach pieniężnych sektorów gospodarczych, zwłaszcza sektora gospodarstw domowych. Zasoby te ocenić należy jako nadmierne z punktu widzenia pożądanych relacji makroekonomicznych, natomiast w żadnym stopniu z punktu widzenia mikroekonomicznego. Nikt bowiem nie uskarża się na nadmiar środków, aczkolwiek równocześnie można słyszeć, że pieniędzy nie ma na co wydawać, co na swój sposób jest uskarżaniem się na ich nadmiar.

Podokres ostatni zaczął się w sierpniu 1989 r. i zagraża, a właściwie zostało to już przesądzone, hiperinflacja, choć jeszcze we wrześniupewne nadzwyczajne posunięcia polityki gospodarczej (aczkolwiek niezgodne z logiką systemu, w kierunku którego zmierzamy) ograniczające w sposób zasadniczy popyt, mogły zapobiec wejściu w proces hiperinflacji. Z różnych względów do tego nie doszło. Ile czasu potrwa okres hiperinflacji i jak będzie wyglądał?—trudno w tej chwili powiedzieć.

Dlaczego tak się dzieje w Polsce, skoro równocześnie udaje się uniknąć tego w innych krajach? Czy są analogie, z kim się porównywać, od kogo się odżegnywać, na kogo się powoływać?

Przy bardzo grubą kreską odkreślonym wspólnym mianowniku polska specyfika polega tylko na skali tego zjawiska, a nie na jego unikatowości. We wszystkich bowiem krajach socjalistycznych w drugiej połowie lat '80. obserwujemy shortageflation, a więc nasilającą się inflację cenową przy pogłębiającym się niedoborze.

Dzieje się to w Jugosławii, choć tu luka inflacyjna występuje w zasadzie *ex antę, ex post* jest ona bowiem zamykana inflacyjnym, równoważącym strumienie popytu i podaży, wzrostem cen i niedobór jest niewielki; towarzyszące mu oszczędności wymuszone sektora gospodarstw domowych i sektora firm są też niewielkie.

W innym położeniu są gospodarki powiedzmy Czechosłowacji i NRD, gdzie inflacja cenowa — przynajmniej według oficjalnych wskaźników — jest bliska zeru. Ile wynosi w rzeczywistości—nie wiadomo; wiadomo jednak, że jest ona nieco wyższa niż mówią to oficjalne wskaźniki, ale można z całą pewnością powiedzieć, że jest to znikoma inflacja cenowa w stosunku do procesów, jakie zachodzą np. w Polsce czy w Jugosławii, a niedobór jest również stosunkowo umiarkowany.

Ponadto mamy kraje takie jak Chiny i ZSRR. W Chinach gdy wskaźnik cen sięgnął 25%, zastosowano pewne administracyjne próby hamowania popytu, aczkolwiek pojawiły się też wysiłki na rzecz sterowania popytem przez restrykcyjną politykę monetarną. Sięgnięto więc trochę po środki ze "starego", a trochę z "nowego" arsenału. Nie ulega jednak wątpliwości, że równocześnie zwiększał się w gospodarce chińskiej niedobór. Kornai miał więc rację, gdy twierdził, że niedobór i nierównowaga nie są funkcją osiągniętego poziomu rozwoju gospodarczego, ale systemu ekonomicznego.

Kraj bogaty może mieć niedobór i kraj biedny może tego niedoboru nie mieć (albo może on występować na mniejszą skalę). Chiny mają bowiem 290 USD GNP na głowę, Polska ma odpowiednio 1 930 USD, natomiast bezsprzecznie niedobór jest większy w polskiej gospodarce niż w Chinach. Z kolei w ZSRR także występuje gwałtowne narastanie niedoborów i eskalacja inflacji.

Kurs reformatorski, jaki obrano w Polsce i innych krajach końca lat '80, jest wybitnie proinflacyjny. Ma to swoje uzasadnienie też w tym, że wychodząc z fazy socjalizmu klasycznego mieliśmy złą strukturę i nieelastyczny system dostosowawczy i jego uelastycznienie musiało polegać między innymi na odblokowaniu cen i na świadomej próbie wypełnienia tego nadwyżkowego popytu wzrostem cen. To się mogło dokonywać wyłącznie przez ruch cen w górę — ponieważ ze względu na małą mobilność kapitału były one nieelastyczne w dół. Również próby zmiany cen względnych (zmiany relacji cen) też w tych warunkach praktycznie mogły dokonywać się wyłącznie wskutek ruchu ce n w górę. Wszystko to było wystarczającym impulsem proinflacyjnym, a jak wiadomo inflacja jest zjawiskiem samonapędzającym się. Działa tu kumulatywny mechanizm spirali cen i kosztów, a przyczyny pierwotne przechodzą we wtórne.

Mamy zatem proinflacyjną strukturę, która jest dziedzictwem socjalizmu heroicznego i klasycznego, aplikujemy sobie proinflacyjny system. Pozostaje kwestia trzecia — polityka.

Polityka może być zawsze lepsza albo gorsza, ale jeżeli chodzi o polskie doświadczenie lat '80., to o polityce ekonomicznej—w tym również cen—wiele dobrego powiedziećsię nie da. Była to polityka niekonsekwentna, nieskuteczna i —w moim przekonaniu—w istocie proinflacyjną. Proinflacyjność tej polityki brała się między innymi z tego, że opierała się ona na pewnych błędnych założeniach teoretycznych, a także na przekonaniu, że podwyżki cen intencjo-

nalnie równoważące strumienie podaży i popytu mogą rozwiązać problem inflacji. Liczne próby operacji cenowo-dochodowych, chęć zrobienia z tym porządku "raz a dobrze", wreszcie "urynkowienie" w rolnictwie (połowa 1989 r.) były tego kolejnymi dowodami. Cały czas było to uleganie dominującemu poglądowi, że dotacje są z natury rzeczy proinflacyjne i skoro w tych warunkach nie może się zbilansować strumieni i zasobów w gospodarce narodowej — to trzeba zrobić z tym porządek "raz a do końca" (w ostatniej próbie już nie jakąkolwiek centralnie organizowaną operacją, tylko żywiołową siłą rynku).

I to w moim przekonaniu wyjaśnia polskie procesy inflacyjne lat '80, które prowadzą u ich schyłku do procesów hiperinflacyjnych. Tym jednak będą się one różniły od hiperinflacji latynoamerykańskiej czy od hiperinflacji jugosłowiańskiej, że nadal będzie towarzyszył im niedobór. Wobectego wszelkie terapie typu monetarno-rynkowego, które kierunkowo są słuszne, muszą jednakbyć poprzedzone pewnymi uderzeniowymidziałaniami stabilizacyjnymi, łącznie z użyciem w tym celu instrumentów z arsenału odchodzącego do przeszłości socjalizmu.

Przy tym wszystkim gubimy z pola widzenia niezwykle ważne aspekty zagadnienia. Przecież jeszcze kiedyś przywiązywaliśmy dużo większą uwagę do funkcji cen, roli cen z punktu widzenia kształtowania struktury produkcji, z punktu widzenia efektywności, alokacji ograniczonego przecież kapitału i siły roboczej, z punktu widzenia kształtowania struktury konsumpcji. Nie ulega wątpliwości, że w warunkach takiego niezbilansowania i takich procesów inflacyjnych, jakie występowały w ostatnich latach, ceny ułomnie pełnią wiele funkcji. Mają one relatywnie niewielki wpływ na kształtowanie struktury sprzedaży, zakupów, a w konsekwencji również struktury konsumpcji gospodarstw domowych, tudzież, jak sądzę, będąc fałszywą informacją dla producentów mają coraz mniejszy wpływ na to, jaka jest struktura produkcji i struktura ostatecznego podziału dochodu narodowego.

Cena w coraz mniejszym stopniu jest parametrem, który ma przenieść zakodowaną informację czy to do producenta, czy do konsumenta, żeby ukierunkować sektor bądź gospodarstw domowych, bądź firm na wybory właściwe z punktu widzenia racjonalności makroekonomicznej, aby właściwie informować, czego jest w gospodarce relatywnie więcej, w relatywnej obfitości, co natomiast występuje w relatywnym niedoborze, skoro wydaje nam się, że wszystko występuje w niedoborze.

Ciekawą myśl zgłosił prof. Z.Fedorowicz na konferencji organizowanej w lipcu 1989 roku w Instytucie Finansów nt. założeń polityki gospodarczej rządu, sugerując, że jest pewnym uproszczeniem,jeśli mówimy o występowaniu nadmiaru pieniądza. Generalnie w skali makroekonomicznej bezsprzecznie jest nadmiar pieniądza i występuje nadmierna płynność tak sektora firm, jak i sektora gospodarstw domowych; nie można wszakże tego powiedzieć o budżecie państwa. Jeśli się jednak dokładniej przyjrzymy, to okazuje się, że

ten syndrom niedoboru już doprowadza do pozornie paradoksalnej sytuacji, w której tego pieniądza jest niby za dużo, ale jest go też za mało. Bo są racje w tym, że wiele przedsiębiorstw nie reguluje swoich płatności po prostu dlatego, że występuje również niedostateczna płynność i występują techniczne, ale również ekonomiczne, finansowe bariery regulacji w terminie swoich zobowiązań finansowych.

Istnieje wiele pytań i zagadnień, które wymagają szczególnie pogłębionych studiów. Na przykład jak przy takim rozregulowaniu, zde komponowaniu starego systemu a niezaistnieniu w sposób dojrzały nowego ma być pełniona alokacyjna funkcja cen? Co wnosi nowego w tych warunkach liberalizacja cen? Jakie procesy na tym tle mają charakter patologii, a co jest "normą"? Możemy mówić w sensie politycznym czy językiem publicystycznym, że są to patologie, ale to nie są patologie, lecz cechy systemowe. Nie można określić cechy systemowej mianem patologii. Na przykład nie kolejki były patologią (niedobór w socjalizmie tego typu nie jest patologią, tylko jest cechą systemową), lecz rozmiary niedoborów i natężenie inflacji były w Polsce patologiczne, czego dowodzi doświadczenie innych gospodarek o podobnej strukturze i podobnym systemie, ale np. o innej polityce.

Jest też pytanie o wpływ cen na konsumpcję, a szerzej o definicję minimum socjalnego. Moim zdaniem minimum socjalne musi na pewno przekraczać minimum biologiczne, być realne w dającej się zaplanować w sposób rozsądny perspektywie, a nie w nieograniczonej przyszłości oraz osiągnąć taki poziom, co do którego społeczeństwo jest przekonane, że to jest niezbywalne, konieczne do zagwarantowania minimum, a nie, że każdemu należy się np. 200 000 złotych. Minimum jest bowiem kategorią społeczną, funkcją stopnia integracji społecznej.

Skoro polskie społeczeństwo jest jednak bardzo zdezintegrowane — niezależnie od tego, że pewne procesy integracyjne występują — to trudno przyjąć, żeby co czwarty przeciętnie biorąc Polak żył poniżej minimum, a takie słychać opinie. Oznaczałoby to bowiem, że pozostałe 75% jest gotowe to minimum zapewnić. Ale pytanie pozostaje: jak się zmienia struktura konsumpcji i jak tego typu procesy i polityka cenowa wpływają na redystrybucję, a zatem na poziom życia gospodarstw domowych?

Wielkim wyzwaniem i teoretycznym, i praktycznym jest kwestia cen względnych, zwłaszcza na tle światowych. Po co, dlaczego, na ile, jakimi metodami i w jakim tempie powinniśmy przechodzićdo struktury cen podobnej do struktury cen światowych mając niespełna 2 000 USD GNP na 1 mieszkańca, podczas gdy kraje kształtujące ceny światowe miały po kilkanaście tysięcy USD produktu globalnego na głowę? Czy mamy mieć strukturę cen np. zachodnio-europejską, a poziom i strukturę płac (a także produkcji) przynajmniej na razie na pewno nie zachodnioeuropejskie, bo one są przecież funkcją efektywności ekonomicznej, a ta w Polsce jest wielokrotnie niższa? (...)

W ogóle wielką niewiadomą są ceny, system cen, polityka ce nowa w okresie przechodzenia do gospodarki rynkowej, do tego, co można by nazwać roboczo "lepszą przyszłością" (choć nie wiadomo, czy będzie ona na pewno lepsza, bo nie wiadomo jeszcze na czym ma polegać nasz nowy docelowy model). Model taki nie wynika bowiem ani **z** obecnego, ani z poprzednich, ani nie będzie wynikał **z** następnych programów rządowych. Model ten powstanie w wyniku pewnego historycznego procesu, który bezsprzecznie już zachodzi obok nas i z naszym udziałem.

Wiele ważnych pytań w tej dziedzinie wymaga odpowiedzi. Na przykład. Dlaczego liberalizacja cen nie wystarcza do tego, żeby to były ceny oczyszczające rynek? Dlaczego nie jest tak, jak uważają w większości przypadków, moim zdaniem błędnie, liberałowie, że wystarczy uwolnić ceny i to będzie prowadziło — może nie natychmiast, ale dosyć szybko — do wyrównania strumieni popytu i podaży? Na czym polega z punktu widzenia mikroekonomicznego to zachowanie, ta strategia przedsiębiorstw, które ukształtowane w warunkach otoczenia nierynkowego, wcale nie zmierzają do podnoszenia cen do maksymalnie możliwego poziomu? A maksymalnie możliwy poziom to taki, który jest akceptowany przez popyt wynikający z przecięcia się krzywych popytu i podaży.

To są pytania, które mogą być wykorzystane przy formułowaniu dalszych kierunków badawczych. Odpowiedzi nasuwają jednak dalsze pytania, których w sumie rys uje się więcej niż odpowiedzi. To jest właśnie najniebezpieczniejsza nierównowaga, która nam narasta w bardzo przyspieszonym tempie: nierównowaga między pytaniami a odpowiedziami. (...)

Jednak zasadnicze, jak sądzę, pytanie brzmi: jak uruchomić — obok dostosowań nega tywnych—także pozytywny proces dostosowawczyjak uniknąć krachu systemu finansowego państwa? Przecież w zależności od tego, jaka będzie skala tych dostosowań negatywnych, tak będzie się kształtowała skala recesji i to się będzie negatywnie sprzęgało z całą terapią. Jeśli wejdziemy w recesję, to wyzwalanie procesów pozytywnych dostosowań będzie tym trudniejsze, im bardziej będzie się pogłębiała w tym okresie tendencja do spadku produkcji. A więc występuje tu bardzo duże niebezpieczeństwo uzyskania przewrotnego efektu wysiłku stabilizacyjnego. Zamiast do stabilizacji rozwój sytuacji może prowadzić do dalszej destabilizacji. Tu tkwi w ogóle newralgiczny element tej terapii, którą nazywam monetarno-rynkową. W tym kontekście wyłaniają się kolejne pytania:

Po pierwsze: Jaka inflacja? Na jaką skalę i charakter inflacji skazujemy gospodarkę w wyniku tej terapii?

Po drugie: czy i od którego momentu, jaką i jak długo trwającą recesję wywoła szokowa terapia rynkowo-monetarna? Odnosząc rozważania do polskich realiów społeczno-ekonomicznych i politycznych końca 1989 r. sądzę, że nie jest nieuchronnie zdeterminowana recesja gospodarcza typu katastrofa, wielki kryzys, depresja itd., natomiast można do niej doprowadzić wskutek złej

konstrukcji rozwiązań systemowych i błędnej polityki gospodarczej. A jeśli się okaże, że w ciągu następnych 3 lat dochód narodowy w Polsce spadnie o 15%, to nie będzie to zdeterminowane niczym innym jak tym, co zrobimy w najbliższych miesiącach i co będziemy robić w ciągu tych 3 lat, aczkolwiek procesy ekonomiczne są ciągłe i pewne rzeczy są już przesądzone.

Po trzecie, jeśli procesy dostosowawcze są uruchomione, ma miejsce inflacja i recesja, to jakie zmiany strukturalne dokonują się w tym czasie? Inaczej mówiąc, wiemy, co się dzieje w sferze regulacji, ale co się dzieje przy okazji w sferze realnej? Jeśli nastąpi recesja, to w warunkach inflacji jeszcze bardziej dotkliwa będzie potężna redystrybucja majątku i dochodów, która wystąpi w wyniku tych obu procesów. Struktura, z którą z tego wyjdziemy, powinna i ma być inna. Jeśli nie miałaby być inna i nie będzie inna, to należy zaniechać tego typu polityki. Nie podejmuje się jej przecież tylko po to, żeby sobie poziom produkcji obniżyć, ale jeśli już go obniżyć, to dlatego, że nie mamy innego sposobu, aby zmienić strukturę np. przez wzrost produkcji.

Oczekujemy więc recesji, bo jest ona nieuchronna. Będziemy się godzić na nią po to, żeby uzyskać pożądane efekty propodażowe i proeksportowe w dłuższym okresie. Ma rosnąć to, co jest do sprzedaży w warunkach zrównoważonego rynku. A czy to będzie rynek wewnętrzny czy zagraniczny, konsumpcyjny, zaopatrzeniowy, czy inwestycyjny—w tym momencie przestaje to mieć znaczenie.

Jakie mogą być scenariusze rozwoju sytuacji? Nakreślmy je od strony hipotetycznych skrajności, aczkolwiek rzeczywistość poprowadzi nas pewnie znowu gdzieś między tymi skrajnościami. Pierwszy wariant to wariant stabilizacji, adrugi dalsza destabilizacja—mimo intencjonalnych zamiarów stabilizacyjnych.

Stabilizacja polegałaby na tym, że w pierwszym okresie mielibyśmy skok inflacyjny np. 50, 100% (miesiąc do miesiąca) przez kilka miesięcy. Gdyby potem (na przykład po upływie kwartału) nastąpiła wyraźna deflacja—w sensie osłabienia tempa wzrostu dochodów strumieni nominalnych — i wskutek tego wygaszanie tempa inflacji bez pogłębiania (czy utrzymywania) niedoboru, to byłaby to inna sytuacja niż w przypadku długotrwałej hiperinflacji. W zarysie rządowego programu mamy sukcesywne wygaszanie inflacji aż do 1% miesięcznie. Uważam, że obiecywanie takich wskaźników stanowi o braku wyobraźni albo braku odpowiedzialności. Nie twierdzę, że takiej inflacji nie mogłoby być w 1991 roku, ale nie w wyniku urzeczywistniania się scenariusza zarysowanego rządowym programem gospodarczym.

Załóżmy jednak na chwilę, że schodzimy do coraz niższej stopy inflacji, krótko mówiąc,musi tu byćtendencjadoobniżania stopy inflacji. Równocześnie wywołana ostrą polityką deflacyjną recesja jest płytka. Eliminuje się te ogniwa w gospodarce, które są najbardziej nieefektywne, marnotrawią publiczne dobro, majątek narodowy itd. W tym wariancie wchodzimy w przejściową recesją kilkumiesięczną, może półtoraroczną. Ale kosztuje nas to załóżmy 5%

spadku dochodu narodowego i to akurat strukturalnie takie 5%, których żałować nie należy. To są te robaczywe śliwki w zdrowym koszyku. W tym okresie dokonują się zmiany strukturalne właśnie prorynkowe, propodażowe, zwiększa się strukturalnie pożądany produkt finalny i wreszcie dokonuje się likwidacja niedoboru. Uruchamiają się dwa procesy pozytywne: zmiany w sferze realnej, przebudowa struktury pod kątem poprawy produkcji finalnej i zasadnicze zmniejszenie, jeśli nie eliminacja niedoborów. Jest to w sumie szokowa terapia, bazująca na zasadzie "coś za coś". Ludzie zobaczą, że towar jest bardzo (na tle płac) drogi, ale jest! Pieniądz staje się jedynym kryterium dostępu do towarów. Nawet gdyby udało się uniknąć poważnej recesji, dokonuje się potężna redystrybucja. Jedni mają realnie coraz mniej, inni niekoniecznie.

Tak wygląda wariant idealistyczny; gdyby tak miało być, to byłoby bardzo pięknie. Ale jest drugi wariant, w którym droga do stabilizacji prowadzi przez dalszą destabilizację z określonymi tego konsekwencjami odzwierciedlającymi się w sferze poziomu, dynamiki i relacji cen. Najpierw mamy skok inflacyjny do sekularnej hiperinflacji, a więc skaczemy na te 50, 100% w przeliczeniu miesięcznym. Nie jest to jednak żaden szok, tylko wejście w hiperinflację, która staje się długotrwała. Jest takie pojęcie w teorii "stratoflacja"—zarezerwowane dla inflacji latynowskiej, z lat '60. i początku lat '70 (Kołodko, 1987). Wysokość stopy inflacji ustabilizowała się tam wówczas w pewnym przedziale, ale na bardzo wysokim poziomie, 60-100% rocznie. Niektóre kraje żyły tak przez kilkanaście lat. Tak więc w drugim scenariuszu może nam grozić strato-hiper-inflacja.

Następnie może się pojawić długotrwała i głęboka (pytanie jak głęboka, czy na kilkanaście, czy na dwadzieścia kilka procent) recesja gospodarcza o różnym nasileniu w czasie i w przestrzeni, o różnych następstwach strukturalnych. Jak to będzie wyglądać, to nie jest bez znaczenia. Nie można zaś tych procesów uśredniać, dlatego że uśrednianie w takiej sytuacji staje się niedopuszczalnym uproszczeniem. Nie chodzi bowiem o recesję dla recesji, tylko właśnie o taką, która będzie zmieniała strukturę rzeczową gospodarki narodowej ograniczając nadmierny popyt.

Jest wielce prawdopodobne, że pojawi się chaos strukturalny, który wywoła poważne zaburzenia finansowe. Zaczną upadać, bankrutować, być niewypłacalnymi kolejne przedsiębiorstwa. Steruje tym jakiś żywioł, który z rynkiem cywilizowanym nie ma nic wspólnego. Upadają, ograniczają czy zamykają produkcję wszakże nie ci, na których likwidacji, eliminowaniu bądź ograniczaniu ekspansji ekonomicznej zależałoby najbardziej. Powstawać zacznie jakaś inna struktura, która wcale nie będzie lepsza od tego, co było w przeszłości.

To właśnie będzie negatywny proces dostosowawczy. Ze względu na chaos strukturalny, ze względu na dalszą dekompozycję systemu finansowego, ze względu na to, że coraz szybciej spada produkcja i coraz szybciej rosną ceny, płace mogą rosnąć jeszcze szybciej niż ceny ze względu na zawirowanie spirali

hiperinflacyjnej. Jeśli zatem ktoś chce, potrafi myśleć, ma wielką wyobraźnię, można sobie zadaćpytanie:jakmiałobywyglądaćwyjściez takiego stanuw tych warunkach, przy tym rozmiarze kataklizmu ekonomicznego? Prawdopodobnie rzeczywistość będzie nas sytuowała gdzieś między zarysowanymi skrajnościami. Będą różne frykcje, będą różne podejścia, będą kolejne mutacje programów. Życząc jak najlepiej rządowi premiera Mazowieckiego, trzeba zarazem być realistą i wiedzieć, że to nie jest ostatni program stabilizacyjny, że w latach '90. będzie musiało być tutaj kilka podejść, bo w łatwiejszych sytuacjach, w lepszych okolicznościach wielu się to nie udało za pierwszym razem.

Funkcją ludzi nauki jest to, żeby starać się nie tylko biegnące procesy zrozumieć, ale także pobudzać własną wyobraźnię i próbować politykę gospodarczą — doradzając jej albo odradzając — przestrzegać przed niebezpieczeństwem popełniania pewnych błędów, które popełnić można. I nawet jeśli czasami nie potrafimy w to miejsce zaproponować czegoś lepszego, to nie zwalnia nikogo, od mówienia "tego nie róbcie".

Autoryzowany stenogram referatu inauguracyjnego wygłoszonego nakonferencji naukowej nt. "Ewolucja systemu i polityki cen w Polsce i w innych krajach w latach '80." zorganizowanej w dniach 24-26 października 1989 roku przez Instytut Finansów w Kazimierzu Dolnym.

WĄTPLIWOŚCI WOKÓŁ PROGRAMU RZĄDOWEGO

Odpowiadając na pytanie, co jest nowego w Programie przedstawionym przez rząd T.Mazowieckiego (Program, 1989), podzielam chwytliwe określenie, że to już nie jest reforma, ale "refolucja", czyli równocześnie reforma i rewolucja. Nie ma w nim co prawda wielkich nowinek politycznych, teoretycznych i aplikacyjnych, ale w sposób zasadniczo odmienny od dotychczas podejmowanych programów rozłożone są w nim akcenty oraz inaczej ułożona sekwencja działań. Obawiam się jednak, że rezultat wdrożenia Programu w niektórych punktach może okazać się zupełnie odmienny od oczekiwań autorów.

Dyskutując nad tym Programem, podobnie jak nad każdym innym programem działań stabilizacyjnych i dostosowawczych zawierających głębokie reformy systemowe, należy wykazać się dużą wyobraźnią. Potrzeba jej tym więcej, im trudniejsze są czasy. Drugim niezbędnym czynnikiem jest odpowiedzialność. Cały ciąg ideowo słusznych zapisów Programu musi być bowiem odniesiony do konkretnej, trudnej sytuacji Polski dnia dzisiejszego, gdy to, co sprawdziło się w innych warunkach, tutaj może wywołać efekt przeciwny do zamierzonego. (...)

Mimo daleko idących zmian politycznych, kwestia odpowiedzialności nie jest rozwiązana. Nie ma jednoznacznie określonego podmiotu ponoszącego odpowiedzialność za politykę gospodarczą. Jeśli bowiem ten ambitny Program rządu nie powiedzie się, to obawiam się, że i w tym przypadku nikt nie będzie ponosił za to odpowiedzialności. Przecież do dziś nie znaleziono winnych za obłędne zadłużenie Polski w latach 70. i za inflację lat '80. Być może nie będzie również odpowiedzialnych za katastrofę gospodarczą, jaka może nastąpić w latach '90., jeśli pominąć mityczny SYSTEM. Pozostaje więc zadanie zmiany systemu.

Metodologicznie słuszne, chociaż budzące pewne zastrzeżenia, jest to, że Program gospodarczy rządu składa się de facto z dwóch różnych programów. Z jednej strony jest to pakiet działań stabilizacyjnych i dostosowawczych

obliczonych na krótki, a co najwyżej średni, okres. Drugi — to program zasadniczych zmian instytucjonalnych, którego pozytywne efekty mają pojawiać się (oby w sposób kumulatywny) w tzw. długim okresie. Kiedy i jak to nastąpi, tego nikt nie jest w stanie dzisiaj określić. Mogą przecież wystąpić okoliczności absolutnie nieprzewidywalne, np. zupełnie zmieni się "karta niemiecka" wEuropie.Dotknęłobytowistotnysposóbrównież Polskę,łączniezkonsekwencjami ekonomicznymi.

Sympatyzując z kierunkiem Programu, który określam jako monetarno-rynkową przebudowę gospodarki w sferze systemowej, strukturalnej i w polityce gospodarczej, mam jednakowoż zastrzeżenia do samego Programu. Uważam, że nie może on się powieść, jeśli wcześniej nie wykona się pewnych działań stabilizacyjnych. Należy ograniczyć nierównowagę zasobów, jak też nasilającą się nierównowagę strumieni.

Kolejna uwaga wynika z "drugiego końca świata". W latach 70. wystąpiła w Chile najpierw głęboka recesja, potem zaś stagnacja połączona z bezrobociem i hiperinflacja; na określenie tego stanu ukuto pojęcie hiperstagflation. Wydaje mi się, że znacznie lepiej korzystać z tych doświadczeń, niż żyć mrzonkami o "drugiej Japonii" czy "drugiej Szwecji". Obawiam się, że realizacja przedstawionego Programu grozi sytuacja, która może objawić się przyspieszeniem tempa wzrostu cen w postaci hiperinflacji, pogłębieniem recesji gospodarczej i równoczesnym bezrobociem na znaczną skalę oraz zwiększaniem długu zagranicznego.

Naiwne jest przy tym porównywanie Polski z Boliwią. Nie można przecież zepchnąć tysięcy ludzi do slumsów, których w Polsce nie ma i — mam nadzieję — nigdy nie będzie. Przy okazji omawiania przypadku boliwijskiego go przypomnieć należy, że w wyniku działań stabilizacyjnych bezrobocie w tym kraju zwiększyło się skokowo z 10% do 20%, a zatrudnienie nauczycieli na wsi zmalało bezpowrotnie o 25%. Nawiasem mówiąc, wciągu trzech lat było w Boliwii sześć programówstabilizacyjnych, zmieniło się siedmiu ministrów finansowi siedmiu gubernatorów banku centralnego.

Ponieważ obawiam się, że omawiany dzisiaj Program nie jest wcale ostatnim, w kategoriach naukowych trzeba dyskutować nad logiką i sekwencją pojawiania się kolejnych programówstabilizacyjnych i dostosowawczych. Gdyby proponowane w tym programie niektóre rozwiązania podjęto w odpowiednim czasie, dziś mielibyśmy zupełnie inną sytuację. Są bowiem w nim zarówno propozycje wybiegające nadmiernie w przód, jak i takie, które wydają się być nieco spóźnione.

W sferze systemowej występuje nadmierne, moim zdaniem, uleganie iluzjom. W Programie nie została precyzyjnie przedstawiona rola państwa. Nie są jasno określone kwestie własności, miejsce planowania ani funkcja rynku. System nie jest bowiem ani gospodarką rynkową, ani gospodarką planową. W takim otoczeniu, bez wykonania uprzednio określonych działań, konstruk-

tywne mechanizmy rynkowe po prostu nie będą funkcjonować, mogą natomiast zadziałać te, które pogłębiać będą procesy destrukcyjne w gospodarce.

Przed teoretykami i przed politykami gospodarczymi stoi więc pytanie: jak pomóc nowemu rządowi? Naukowcy najczęściej odpowiadają, że najlepszym sposobem jest konstruktywna bądź opozycyjna krytyka. Znacznie słabszą stroną naszego środowiska jest natomiast zgłaszanie konstruktywnych, pozytywnych rozwiązań alternatywnych. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na pozanaukowy czynnik pomocy i wsparcia, mianowicie niewiarygodnie wysokie poparcie społeczne, jakie ma rząd Mazowieckiego.

Według danych Centrum Badania Opinii Społecznej, ludzie skłonni są zaakceptować te posunięcia, które bezpośrednio ich nie dotyczą, wyrażają gotowość poparcia tych przedsięwzięć, w których mogą dobrowolnie uczestniczyć, natomiast najbardziej negatywnie reagują na inicjatywy, które w sposób arbitralny mogą odebrać im to, co osiągnęli i posiadają. Jednakże badania na reprezentatywnej próbie ukazują nieco inny problem. Na pytanie o gotowość dokonania wpłat w złotych na rzecz poparcia rządu premiera Mazowieckiego, "tak"odpowiada42,4% ankietowanych, tyle samo mówi "nie, bo mnie na to nie stać", a niespełna 14% odpowiada "nie, bo nie uważam tego za słuszne". Jeśli chodzi o dary rzeczowe, to odpowiednie liczby wynoszą: 19,7%, 59,7% i 18,1%, a wpłaty w dewizach 4,6%, 78,2% i 14,3%.

Z badań tych wynika, że znaczna część społeczeństwa (chociaż nie większość) skłonna jest poprzeć Program wymagający wyrzeczeń. Otwartą kwesią pozostaje, czy ludzie zdają sobie sprawę z faktycznych społecznych kosztów realizacji Programu.

Kolejne *novum* stanowi zmiana stosunku Zachodu do Polski, choć należy zdawać sobie sprawę z większej liczby krajów oczekujących pomocy oraz z tego, że zajmujemy określone miejsce wtym szeregu. Zachód jest zupełnie zaskoczony tym, co się stało w Polsce. Jego działania w stosunku do polskiej katastrofy gospodarczej świadczą o kompletnym braku przygotowania na taką sytuację. Nie sądzę, aby można było rozwiązać nasze problemy bez istotnego wsparcia zewnętrznego, jednak trudno uznać dotychczasową pomoc zagraniczną za wystarczającą.

Mówiąc o wewnętrznym izewnętrznym wsparciu politycznym (aczkolwiek w wymiernym rozmiarze — także ekonomicznym) trzeba pamiętać, że o implementacyjności programów gospodarczych nie decyduje ich elegancja teoretyczna i poprawność koncepcyjna. Przedstawiony nam Program, mimo wszystkich zastrzeżeń, charakteryzuje się pewną, logiką, konsekwencją i radykalnością. Jednak tym, co decyduje o możliwości realizacji tego i innych programów, jest siła wsparcia politycznego. Powstaje dramatyczne pytanie: czy istnieją w Polsce siły polityczne, które są zainteresowane realizacją Programu ze świadomością długookresowych skutków?

Wadliwość opracowanych wcześniej programów polegała bowiem nie tyle na tym, że były złe, lecz na tym, że ich nie realizowano, czego przyczyną był brak dostatecznego zainteresowania odpowiednich sił politycznych. Na razie bez odpowiedzi pozostaje pytanie, na ile takie siły w Polsce organizują się oraz na ile potrafimy jako społeczeństwo myśleć kategoriami ekonomii i polityki ekonomicznej, a nawet szerzej — interdyscyplinarnie: psychologii społecznej, socjologii czy politologii. Albowiem tylkozintegrowane podejście może wspomóc realizację programu gospodarczego. Nie wolno przy tym zapominać, że dla wielu ludzi istnieją ważniejsze sprawy niż gospodarka i należy obawiać się, że i tym razem imperatyw ekonomiczny może zostać poświęcony na ołtarzu bieżących potrzeb politycznych.

Rozdział ten jest fragmentem stenogramu wystąpienia wprowadzającego do dyslaisjint. "Rządowy program gospodarczy" zorganizowanej zadziałem ministra finansów w dniu 20października 1989 roku w Instytucie Finansów.

KRYZYS, DOSTOSOWANIE I ROZWÓJ WYZWANIA POLITYKI A DYLEMATY NAUK EKONOMICZNYCH

Ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej

Gospodarka socjalistyczna przeżywa ogólny kryzys. Nie jest to bowiem kryzys koniunkturalny, wynikający z niekorzystnych tendencji w procesie reprodukcji makroekonomicznej, ale kryzys całokształtu stosunków ekonomicznych i społeczno-politycznych wraz z towarzyszącymi im rozwiązaniami instytucjonalnymi. Kryzys ogólny tym się różni od kryzysu wynikającego z cyklicznego charakteru procesów wzrostu[1] występujących we wcześniejszych fazach gospodarki socjalistycznej[2], że nie może byćjużusunięty wramach uwarunkowań, które do niego doprowadziły. Stąd też ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej może być przezwyciężony bądź przez gruntowne jej zreformowanie, bądź też przez jej zanegowanie. W tym drugim przypadku mielibyśmy do czynienia ze swoistym rozwojem przez negację negacji. O ile bowiem gospodarka socjalistyczna powstała jako pewne zaprzeczenie gospodarki kapitalistycznej, to teraz miałaby ona do niej niejako powrócić, tyle że na zupełnie innym poziomie i w istotnie zmodyfikowanej formie. Nikt bowiem —jak sądzę — nie zmierza do przywracania *status quo antę.* Chodzić przecież może tylko **o** ucieczkę do przodu, aczkolwiek ze względów ideologicznych i politycznych różne orientacje i grupy społeczno-zawodowe różnie interpretują takie podstawowe pojęcia jak: postęp, interes ogólnospołeczny, efektywność makroekonomiczna.

[1] Szerzej na temat cykliczności wzrostu gospodarczego w socjalizmie, w tym na temat tzw. długiego cyklu, napisałem w innym miejscu (Kołodko, 1986).

[2] Janos Kornai dzieli dotychczasową historię gospodarki socjalistycznej na trzy fazy: socjalizm heroiczny, klasyczny i reformowany (Kornai, 1987). W przypadku Polski fazom tym kolejno odpowiadać powinny lata 1946-1956, 1956-1980, 1980-1989. Według mojej interpretacji ogólnego kryzysu gospodarki socjalistycznej (Kołodko, 1989bi 1989d) datuje się on dopiero od lat '80.

Ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej przejawia się w trzech sferach: systemowej, strukturalnej i politycznej. Próby jego przezwyciężenia polegać muszą zatem na zasadniczych przekształceniach we wszystkich tych sferach. Odpowiedzią na kryzys systemowy jest kompleksowa i radykalna reforma gospodarcza; kryzysowi strukturalnemu usiłuje się przeciwdziałać poprzez daleko idące przekształcenia strukturalne; wreszcie reakcją na kryzys polityki gospodarczej jest jej przewartościowanie tak w stosunku do formułowanych wcześniej celów, jak i co do metod i środków realizacji. Mówiąc o polityce nie sposób też nie zwrócić uwagi na jej szerszy wymiar, chodzi tutaj bowiem o sposób sprawowania władzy, który również musi ulec zmianie w okresie przezwyciężania ogólnego kryzysu gospodarki socjalistycznej.

Łatwo dostrzec, że rozległość zjawisk kryzysowych jest znacznie zróżnicowana w różnych krajach socjalistycznych. Nie wchodząc w tym miejscu w zawiłości definicyjne i metodologiczne, można stwierdzić, że syndrom zjawisk kryzysowych najbardziej widoczny jest w Polsce. Ale nie jest to kraj wyjątkowy z tego punktu widzenia. To co może być uznane w Polsce za wyjątkowe, to niezwykle spektakularna skala zjawisk kryzysowych, na wielu odcinkach (np. inflacja, niedobór, dług zagraniczny, zniszczenie środowiska, upadek etosu pracy, dezintegracja społeczna, konflikty polityczne, zamęt ideologiczny i inne) znacznie większa niż w innych krajach. Daje to niektórym możliwość odżegnywania się od występowania podobnych problemów, choć w istocie także i tam mają one miejsce. I to bez względu na oficjalne deklaracje w tym zakresie[1]. Ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej — aczkolwiek nadal kwestionowany przez wielu polityków, rzadziej zaś przez ekonomistów (nawet jeśli nie używają oni takiego określenia) —jest zatem faktem.

Kryzys ten stawia szczególne zadania przed teorią i praktyką, przed nauką i polityką. Na czym te zadania mają polegać — to kolejna sprawa, w której występują różne punkty widzenia. Najwygodniejszym z nich byłoby przyjęcie założenia, że nauka ma służyć tylko wyjaśnianiu rzeczywistości, pozostawiając trudne zadania jej zmiany (na lepsze — oczywiście) politykom. Nie podzielam tego poglądu, ale zarazem proponuję wyraźnie odróżniać naukę od polityki i ideologii, a teorię od praktyki. Warto w tym miejscu zacytować interesujący pogląd Ralfa Dahrendorfa, rektora St. Anthony's College w Oxfordzie: *Dziś znacznie ważniejsze jest być jak ten krzyształ, który odbija światło pochodzące z zewnątrz, niż opracowywać programy na jutro. Nasza funkcja polega przede*

[1] Ilustracją, chociaż skrajną, ale przecież nie jedyną, może tu być stanowisko Ramiza Alii. przywódcy albańskiego, wypowiedziane z okazji 45-leciawyzwolenia Albanii: *Wszyscy widzą, co dzieje się w Związku Radzieckim, Jugosławii i innych krajach wschodnich. Rewizjoniści zdradzili marksizm-leninizm, oddalili się od ideologii socjalistycznej, wkroczyli na drogę reforrnizmu kontrrewolucyjnego. Kraje te znalazły sie w ciężkim kryzysie ekonomicznym, dławią się od długów. Wszędzie wybuchają konflikty społeczne i narodowościowe. Otworzono drzwi dla obcego kapitału. Głównym celem jest rozwójsektoraprywatnego. Znówustanawiasięprzemoci wyzysk klasowy* (Por. "Tygodniowy Biuletyn Specjalny" PAP, nr 3129 z dnia 29 września 1989 roku, s. V).

wszystkim na tym, by zrozumieć, co się dzieje. Nie należy powtarzać błędów przeszłości, kiedy to wielu intelektualistów — stając się ideologami — odegrało naprawdę negatywną rolę. Odczuwając potrzebę opowiedzenia się po jednej ze stron, pomylili teorię z praktyką[1].

Mylenie teorii z praktyką i nauki z polityką jest tak częste, jak i zrozumiałe, zważywszy na wzajemne przenikanie się tych ujęćw przypadku zjawisk i procesów społeczno-gospodarczych. Nie powinno jednak ulegać wątpliwości, że nauki ekonomiczne bynajmniej nie mogą ograniczać się do roli kryształu, który skądinąd łatwo stać się może krzywym zwierciadłem. Ekonomia bowiem ma nie tylko rzeczywistość objaśniać i pomóc w jej zrozumieniu, co samo w sobie w okresie burzliwych zmian nie jest łatwe, ale ma także wskazywać na metody i instrumenty pożądanych przekształceń tej rzeczywistości. W tym pierwszym przypadku mamy do czynienia z podejściem opisowym (deskryptywnym), w drugim zaś z postulowanym (normatywnym).

Jeśli chodzi o podejmowane dotychczas próby teoretycznego wyjaśnienia zjawisk kryzysowych w gospodarce socjalistycznej — tak w odniesieniu do literaturypowstającejwtychkrajach,jakiwliteraturzezachodniej— w ostatnich latach dokonany został znaczny postęp. Jest on wynikiem zarówno coraz bogatszych—niestety—materiałów empirycznych, jak i bardziej scjentystycznego niż poprzednio podejścia do samej badanej materii. W szczególności mam na myśli z jednej strony odchodzenie w przyspieszonym tempie od apologetyki często uprawianej w epoce socjalizmu klasycznego w odniesieniu do myśli ekonomicznej w krajach socjalistycznych. Z drugiej zaś strony, w literaturze zachodniej coraz bardziej wypierana jest prymitywna sowietologia, a w jej miejsce pojawia się znaczna — i wraz z narastaniem zainteresowania coraz bogatsza—literatura profesjonalna. Osiągnięty na tych polach postęp bynajmniej nie oznacza, że panuje zgodność poglądów co do źródeł, istoty i konsekwencji ogólnego kryzysu gospodarki socjalistycznej. Co zrozumiałe, różnic tych jest jeszcze więcej, jeśli rozważać sposoby jego przezwyciężania.

Nauka i polityka

Wybitna angielska ekonomistka Joan Robinson powiedziała kiedyś, że odpowiedź ekonomisty jest pytaniem dla polityka. Jest to postawa o tyle kusząca,oilepasywnazarazem.Trzebabowiem zadać sobie pytanie, skąd biorą się tak znaczne rozbieżności między postulatami nauk ekonomicznych (chodzi tu o ich funkcję normatywną) a decyzjami polityki gospodarczej. Te rozbieżności z kolei powodują znaczną odmienność rzeczywistości od kreślonych przez

[1] Por. wywiad udzielony przez Ralfa Dahrendorfa dla "La Republica" z dnia 13-14 sierpnia 1989, (cyt. za "Forum" 1989 nr 40 s. 6).

naukę modeli. Nie trzeba chyba dodawać, że rzeczywistość ta najczęściej jest znacznie gorsza. Oczywiście, nadmiernym uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że to właśnie polityka ponosi całkowitą odpowiedzialność, zagadnienie to jest bowiem dużo bardziej skomplikowane. Oto ważniejsze źródła tych rozbieżności.

1. Nauka nie jest doskonała i trzeba przyznać, że na wiele pytań niekiedy nawet zasadniczych w danym okresie nie jest w stanie odpowiedzieć w ogóle.
2. Udzielane odpowiedzi mogą nie mieć niezbędnych walorów aplikacyjnych i jako takie nie mogą być wykorzystane do działań praktycznych.
3. Nauki ekonomiczne nie są — i nie będą także w przyszłości — neutralne ideologicznie i politycznie. Dlatego też często na jedno pytanie może być wiele odpowiedzi i nie można jednoznacznie w każdym przypadku orzec, co stanowi obiektywną prawdę.
4. Politycy często nie chcą i/lub nie potrafią korzystać z dorobku nauki.
5. Za postulatami ekonomicznymi niekiedy (zwłaszcza w okresie ciężkich kryzysów) może kryć się demagogia uzurpująca sobie miano nauki, co powoduje dystansowanie się polityki od nauki w ogóle, bądź nawet opieranie się na demagogii z obarczaniem odpowiedzialnością nauki.
6. Polityka usiłuje traktować naukę jako swoje narzędzie, co ją ubezwłasnowolnia i przeradza się wserwilizm nauki (jeśli zasługuje to wtedy jeszcze na miano nauki).
7. Nauka może sugerować racjonalne rozwiązania, które polityka jest gotowa zastosować, uniemożliwia jej to natomiast sama materia (gospodarka i społeczeństwo), nie chce ona bowiem poddać się niezbędnej terapii.
8. Nauka też nie jest nieomylna, zwłaszcza nauka o społeczeństwie i gospodarce[1].

W tym miejscu w szczególności trzeba podkreślić, że destabilizacja ekonomiczna i polityczna, która jako jeden z przejawów ogólnego kryzysu socjalizmu wcoraz większym stopniu obejmuje coraz więcej krajów nie sprzyja zwiększaniu

[1] Ciekawie problem ten przedstawia J.Pajestka, stawiając pytania. *..dlaczego przyjęto jako socjalistyczny taki mechanizm, który się praktycznie nie sprawdził i dlaczego działał on tak długo, bez niezbędnych adaptacji,* konstatuje dalej: *Pierwszym elementem odpowiedzi jest stwierdzenie zarozumialstwa nauki, wiary w jej własną nieomylność. Nie trzeba tego błędu rozumieć i kierować wyłącznie pod adresem marksizmu, (...) człowiek zachłysnął się nauką, wierząc jej więcej, niżby na to pozwalała ludzka przezorność, poddająca krytycznej ocenie wszystko i ostrożna w formułowaniu wniosków. (...) Ślepota, w jaką rodzaj ludzki popada, wierząc bezwzględnie, iż nauka dobrze go prowadzi i należy jej zaufać, jest charakterystyczna dla tej fazy procesu cywilizacji ludzkiej, w której człowiek zachwycił się samym sobą, swoimi "boskimi" cechami. Nie głoszę tu tezy, że nauce nie należy wierzyć, natomiast, iż nie należy jej łatwo wierzyć. Przy tym, im bardziej skomplikowane procesy, tym trudniej się odnieść do rzeczywistego doświadczenia, tym więcej trzeba zachowywać ostrożności* (Pajestka, 1989 s.171).

pozytywnego wpływu nauki na politykę, a tym samym na rzeczywistość społeczno-ekonomiczną o tyle, o ile ta jest funkcją polityki, a nie żywiołowych procesów. Można co prawda dostrzec zwiększone zainteresowanie polityki nauką, wyrażające się m.in. w niecierpliwych pytaniach kierowanych pod *jej* adresem, ale z drugiej strony zachodzą zjawiska niepokojące. Przede wszystkim chodzi tutaj o panoszenie się wspomnianej demagogii, w postaci różnych "cudownych" recept antykryzysowych, braku klarowności co do pożądanych kierunków procesów rozwojowych wobec nasilającej się walki politycznej i zamętu ideologicznego, czy też niezwykłą presję czasu. W świetle tej ostatniej uwagi trzeba podkreślić niebezpieczeństwo spłycania analiz i syntez naukowych, schodzenia teorii na rozważania typu publicystycznego czy też wspomniane wcześniej mylenie teorii z ideologią.

Okres destabilizacji utrudnia korzystanie z istniejącego dorobku nauki także ze względu na stopień skomplikowania materii, która ma być przekształcana. Jest to znany skądinąd przypadek schorowanego ciężko pacjenta, który mimo swej złej kondycji i grożących mu niebezpieczeństw nie chce skorzystać z proponowanej terapii, a zmusić go do tego bądź nie chcemy, bądź nie możemy. W tym ostatnim przypadku napotykamy bowiem swoistą barierę immunologiczną albo granicę zdolności absorbcyjnych społeczeństwa na zachodzące zmiany[1]. Do granicy tej w dużym stopniu zbliżyła się polska gospodarka i społeczeństwo w końcu lat '80.

W całej dekadzie lat '80 występowała ta bariera, której *ex antę* nie sposób określić, poznawanie jej zaś *ex post* tożsame jest z otwartym konfliktem społecznym, który może przybrać różne formy. Świadomość faktu ocierania się o barierę akceptacji lub protestu społecznego działa paraliżująco na politykę. Trzeba to zrozumieć, co nie oznacza, że należy to zawsze usprawiedliwiać; bynajmniej. Ale nauka nie ponosząc przecież bezpośredniej odpowiedzialności za decyzje polityki gospodarczej zawsze jest bardziej od tej ostatniej radykalna. Wydawać się może, że o ile postulaty nauki idą niekiedy zbyt daleko, o tyle działania polityki są niedostateczne. To wyjaśnia w pewnym stopniu niekonsekwencje występujące w procesie reformowania niektórych gospodarek socjalistycznych w latach '80. W szczególności mam tu na myśli Chiny, Jugosławię, Polskę, Węgry i Związek Radziecki.

Szczególne niebezpieczeństwo dla prawidłowego rozwoju nauk ekonomicznych i ich aplikacyjności niesie w sobie dogmatyzm. Niestety, nie tylko trudno się z niego wyzwolić, ale co więcej dostrzec można tutaj popadanie w skrajności.

[1] *Destabilizacja może być wyrazem braku podejmowania działań reformatorskich, kiedy ignorancja, indolencja czy inne czynniki powodują, że władza nie może sprostać potrzebom adaptacyjnym, ale też wyrazem przekroczenia granicy zdolności adaptacyjnych. Zjawisko to należy uznać za coś, co może wystąpić w każdym procesie reformatorskim. Należy je zrozumieć i mu przeciwdziałać, zagrozić bowiem może całemu procesowi zamierzonej zmienności* (Pajestka, 1989 s.186).

Negatywne doświadczenia wynikające z funkcjonowania jednego systemu gospodarczego czy rodzaju polityki gospodarczej skłaniają do popadania w skrajności i przywiązywania nadmiernej wagi do systemów przeciwstawnych.

Takie tendencje występują tak w nauce, jak i w polityce, przy czym związek między nimi jest oczywisty. W pewnym stopniu w naturalny sposób ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej skierowałwiększą uwagę nauk ekonomicznych w stronę teorii liberalnych. Ale ich bez mała eksplozja, wyrażająca się często w bezkrytycznym przyjmowaniu różnych koncepcji hurra-rynkowych czy prymitywny monetaryzm nie poparty nawet rzetelnymi studiami niezwykle bogatej w tym zakresie literatury zachodniej, powinien zastanawiać. Dodać tu trzeba spostrzeżenie, że także w ekonomii daje o sobie znać czynnik mody. A ta — jak wiadomo — przychodzi i odchodzi, a co najmniej się zmienia. Tyle że w przypadku gospodarki i społeczeństwa, w warunkach destabilizacji, uleganie takiej fali mody grozi dużymi niebezpieczeństwami.

Sympatyzując ogólnie z rynkowo-monetarną orientacją przekształceń strukturalnych i instytucjonalnych nie należy jednak popadać w skrajność, zwłaszcza w polityce ekonomicznej. Zwraca się na to także uwagę w kontekście programu gospodarczego rządu przedstawionego w Polsce jesienią 1989 r. (Program, 1989), który jest właśnie przykładem jednostronnego uwzględniania propozycji nauki i jako taki wzbudzać może niepokój. *Przekonanie autorów, że jedynym dopuszczalnym mechanizmem regulacyjnym jest rynek oraz, że warunkiem sprawności działania tego mechanizmu jest maksymalne wyeliminowanie z gospodarki państwa ma (...) wymiar dogmatu. Trudno bowiem inaczej określić zasadę, której samo wcielenie wżycie wydaje się ważniejsze niż saldo strat i korzyści płynących z jej wcielenia*[1].

Podstawowe niebezpieczeństwo tego typu dogmatów polega na swoistym neowoluntaryzmie. Próby przenoszenia z innego otoczenia instytucjonalnego i strukturalnego sprawdzonych tam — aczkolwiek wciąż ułomnych — rozwiązań na zasadniczo odmienny grunt zdestabilizowanej gospodarki niedoboru mają bowiem charakter woluntarystyczny. Nauki wynikające z praktycznego doświadczenia będą płynęły niestety później. Czy i w tym przypadku odpowiedzialność będzie ponosiła nauka, skądinąd w wielu sprawach podzielona? Decydujące znaczenie mają przecież potrzeby polityczne, z którymi racje ekonomiczne z reguły przegrywały.

System "nie-plan, nie-rynek"

Dylemat plan czy rynek został rozstrzygnięty na korzyść tego drugiego. Konstatacja ta dotyczy gospodarek przynajmniej niektórych krajów socjalistycznych znajdujących się w fazie zaawansowanych reform (Jugosławia,

[1] Por. Jeziorański (1989).

Polska i Węgry, a także —wmniejszym stopniu—Chiny i Wietnam). W przypadku Związku Radzieckiego obserwować możemy nasilające się dyskusje typowe dla okresu naiwnej wiary (w Polsce i na Węgrzech miało to miejsce na początku lat '80.) w możliwość połączenia dobrych stron gospodarki centralnie planowanej z dobrymi stronami gospodarki rynkowej.

W pozostałych krajach socjalistycznych trudno —jak dotychczas pozostaje to bowiem kwestią czasu — mówić o reformach gospodarczych w znaczeniu, jakie nadaje się temu pojęciu w tym eseju[1]. Co więcej, kraje te — ściślej ich politycy, aczkolwiek nie pozostaje to bez wpływu na stan nauk ekonomicznych i prowadzone w ich ramach kierunki badań — odżegnują się od potrzeby rynkowo zorientowanych reform.

Nadal napotkać można poglądy, które nam mogą wydawać się zgoła z innej epoki. Przykładowo rumuńska wykładnia procesówzachodzących na Węgrzech jest następująca: *Historycznym nonsensem jest ucieczka do koncepcji i praktyk reformistycznych, próba powrotu do form kapitalistycznych, jakimi byłaby prywatyzacja środków produkcji, pomniejszenie roli własności socjalistycznej, legalizacja tzw. socjalizmu rynkowego, który otwiera szeroko bramy konkurencji, prywatnemu zyskowi, egoizmowi, indywidualizmowi, bezrobociu, nierówności i niesprawiedliwości specyficznej dla starych społeczeństw*[2]. Taki punkt widzenia ma bardziej charakter wykładni ideologicznej niż argumentacji naukowej. Ale przecież i z tych pozycji poddaje się w wątpliwość przewagę mechanizmu rynkowego nad scentralizowanym planowaniem.

Przyjmując jednak, że rynkowa orientacja reform systemowych w gospodarce socjalistycznej oraz polityka ekonomiczna, w której punkt ciężkości przesuwa się na instrumenty monetarne, będą w coraz większym stopniu torowały sobie drogę wrosnącejliczbie państw socjalistycznych, dylemat plan czy rynek zostaje rozstrzygnięty na korzyść tego drugiego.

Nie powinno to jednak oznaczać całkowitego zarzucenia planowania makroekonomicznego, a śledząc dyskusje w tym zakresie niekiedy można odnieść wrażenie, że mechanizm rynkowy sam z siebie jest wystarczającym mechanizmem alokacji. Nawet gdyby przez chwilę przyjąć, że tak jest (a nie odpowiada to prawdzie), to nadal pozostaje zasadniczy problem, jak dojść do gospodarki rynkowej. Albowiem zdemontowanie systemu centralnego planowania tojedno zagadnienie i tutaj można mówić o konkretnych efektach, natomiast stworzenie i uruchomienie efektywnego mechanizmu rynkowego to drugi problem, a tutaj w większości reformowanych gospodarek trudno dopatrzeć się pozytywnych rezultatów.

[1] Na temat pozaeuropejskich gospodarek socjalistycznych napisali szerzej m.in. Andreff (1989), i Roca (1989); zob. także Communism (1989).

2 Por. "Lupta Intregului Popor", wrzesień 1989 (rymuński magazyn wojskowo-historyczny), cyt. za "Odrodzenie" 1989 nr 40 s.2.

Obecnie funkcjonujący system ekonomiczny jest swoistym tworem hybrydowym. Jest to system łączący negatywne cechy scentralizowanej gospodarki planowej i rynku. Inaczej ujmując to zagadnienie można by rzec, że jest to stan nie-planu nie-rynku, a więc swoisty stan nijakości systemowej, niezwykle groźny dla efektywności gospodarowania. W stanie tym syndrom zjawisk kryzysowych rozwija się i pogłębia. Zostały one pierwotnie wywołane przez zespół innych przyczyn, ale od pewnego momentu, kiedy stary system przestał dominować, a nowy nie zaczął jeszcze wyraźnie funkcjonować, przyczyny te są dostatecznie silne, aby destrukcyjne procesy społeczno-ekonomiczne podtrzymywać i wzmacniać.

W szczególności dostrzec to można w fenomenie określonym jako shortage-flation (Kołodko, McMahon, 1987; Kołodko, 1988), tj. inflacji cenowo-zasobowej. Wyraża się ona w jednoczesnym nasilaniu się inflacji cenowej i zasobowej (w postaci narastania nadmiernych zasobów pieniężnych). Proces ten szczególnie się nasilił w reformowanych gospodarkach socjalistycznych, zwłaszcza od drugiej połowy lat '80. Wszędzie przyspieszeniu inflacji cenowej towarzyszyły coraz większe niedobory. Widać to było — aczkolwiek na mniejszą skalę, zwłaszcza w odniesieniu do inflacji cenowej — w klasycznych gospodarkach centralnie planowanych łącznie z najbardziej rozwiniętymi NRD i Czechosłowacją.

Inflacja cenowo-zasobowa nie jest sumą jednego i drugiego rodzaju procesów inflacyjnych, tylko trzecią jakością, powodującą niezwykle dotkliwe perturbacje w społecznym procesie reprodukcji, a także utrudniającą dalszy postęp w pożądanych zmianach instytucjonalnych i strukturalnych. Uprawomocnione jest stwierdzenie, że syndrom inflacji cenowo-zasobowej stanowi najbardziej dotkliwy skutek i zarazem największe zagrożenie procesu reform ekonomicznych i politycznych. Ocena ta wynika m.in. z faktu, że mechanizmy rynkowe są niezwykle trudne do wdrożenia w tych warunkach[1]. Tak więc przesądzając dylemat plan a rynek na rzecz rynku, nie można ulegać naiwnym koncepcjom neoliberalnym i typowym dla okresu lesseferyzmu. Wdrożenie rynkowego systemu regulacji gospodarki narodowej to zadanie na pokolenie. Nie ulega wątpliwości, że m.in. ze względów wcześniej wspomnianych popełnionych zostanie przy tym wiele błędówo daleko idących konsekwencjach.

Co ciekawe, błędy te w zbliżonej sekwencji i w podobny sposób popełniają kolejno poszczególne kraje. Wskazuje na to m.in. podchodzenie do problemu wprowadzania rynku kapitałowego na Węgrzech i później w Polsce, doświadczenia z funkcjonowaniem samorządów pracowniczych w obliczu prób

[1] Janos Kornai (1989) słusznie podkreśla (nie wdając się przy tym w oceny wartościujące poszczególne systemy regulacji gospodarki narodowej) że między regulacją rynkową a państwową formą własności występują słabe związki. Stąd też trudno oczekiwać rynkowych zachowań podmiotów gospodarczych bez uprzedniego dokonania stosownych zmian własnościowych.

rozszerzania zakresu stosowania mechanizmu rynkowego (Jugosławia, a później Polska), czy też dyskusje na temat źródeł, istoty i sposobów przezwyciężania nawisu inflacyjnego. W tym ostatnim przypadku dyskusja prowadzona w ZSRR w końcu 1989 r. na wskroś przypomina wcześniejsze rozważania polskie. Okazuje się, że gospodarki i społeczeństwa zachowują się podobnie jak ludzie, zwłaszcza młodzi; najlepiej jednak uczyć się na własnych błędach.

Druga Japonia czy druga Argentyna

Kryzys gospodarczy stawia na porządku dziennym konieczność podjęcia niezbędnych działań dostosowawczych. W pierwszej kolejności chodzić musi o ustabilizowanie gospodarki, co—wraz z niezbędnymi działaniami dostosowawczymi w sferze systemowej, strukturalnej i politycznej — w dłuższym okresie powinno umożliwić jej w miarę zrównoważony rozwój. Powstaje zatem pytanie 0 charakter działań stabilizacyjnych i dostosowawczych, o instrumenty polityki gospodarczej stosowane w ich ramach i wreszcie o możliwe konsekwencje ekonomiczne (w tym finansowe), społeczne i polityczne.

Śródtytułowa druga Japonia jest tutaj oczywistym skrótem myślowym. Ale już w mniejszym stopniu jest nim druga Argentyna. Szukanie może nie aż wzorca, ale pewnego punktu odniesienia dla wizji rozwojowej polskiej gospodarki jest przecież naturalne. Dotyczy to także poszukiwania inspiracji intelektualnej do wnioskowania ekonomicznego i formułowania postulatów nauki pod adresem polityki makroekonomicznej, w tym przede wszystkim co do metod stabilizacji i przyspieszenia procesów dostosowawczych.

Pytanie zatem druga Japonia czy druga Argentyna ma określony sens metodologiczny. Na czym się wzorować, co naśladować, a czego się wystrzegać w rozwiązaniach systemowych (instytucjonalnych), jakie rozwiązania i w jaki sposób usiłować przenosićna nasz grunt, co ze znanego arsenału instrumentów polityki stabilizacyjnej i dostosowawczej może mieć pozytywne zastosowanie w warunkach ogarniętej ogólnym kryzysem i uwikłanej w syndrom inflacji cenowo-zasobowej gospodarki socjalistycznej? W dalszej kolejności, wkraczając wizją w okres rozwoju już ustabilizowanej gospodarki, podobne pytania zadać należy co do polityki rozwojowej. Wiele z nich musi być postawione już obecnie. 1 w takim kontekście warto uświadomić sobie, czy więcej czerpać możemy z doświadczeń gospodarek najbardziej rozwiniętych, w tym z Japonii, wobec której nawet potężne Stany Zjednoczone mają corazwięcej obaw i kompleksów[1], czy też z krajów o poziomie gospodarki i jej strukturze bardziej zbliżonej do naszej.

[1] Na pytanie, co niesie ze sobą większe zagrożenie dla USA — siła militarna Związku Radzieckiego czy potęga ekonomiczna Japonii — 32% Amerykanów wskazało na pierwszą, natomiast aż 52% na drugą odpowiedź. Por. "Newsweek" z dnia9 października 1989 roku s. 18.

Drugi czynnik, dla którego trzeba podnieść pytanie druga Japonia czy druga Argentyna, wiąże się ze stwierdzeniami niektórych polityków, którzy deklarują jako swój wzór rozwiniętą gospodarkę rynkową typu zachodniego[1], sugerując niejako swoją naiwną wiarę, że jest to model (i właściwy mu poziom rozwoju?), który można osiągnąć w wyniku lansowanych przez nich rozwiązań systemowych i politycznych w niezbyt długim okresie. Można mieć co do tego, niestety, zasadnicze wątpliwości, aczkolwiek znaleźć też można poglądy bez mała folklorystyczne[2]. Jednym i drugim trudno przypisać naukowy charakter.

Podstawowy problem reformowanej gospodarki, już nie centralnie planowanej, ale jeszcze nie rynkowej, polega na tym, że niezwykle trudno jest w niej uruchomić pozytywne procesy dostosowawcze właśnie ze względu na brak regulacji rynkowej. W rzeczywistości mamy do czynienia z serią negatywnych dostosowań, co w istocie nasila wspomnianą inflację cenowo-zasobową, negatywnie z kolei oddziałując na proces rynkowej reformy gospodarczej. **Puszczenie zatem gospodarki socjalistycznej znajdującej się w głębokim kryzysie na żywioł rynku może uruchomić wiele negatywnych procesów dostosowawczych i prowadzić do narastania zjawisk kryzysowych, zamiast do ich eliminacji.** Jednocześnie pojawiaćsię będą negatywne zjawiska i procesy (m.in. bezrobocie), które wcześniej nie występowały. Dlatego też zaiste wiele więcej analogii (pasujących zwłaszcza do gospodarki polskiej) znaleźć można w nie aż tak odległych z tego właśnie punktu widzenia niektórych krajach Ameryki Łacińskiej i niektórych innych krajach relatywnie słabo rozwiniętych.

Analogie takie dostrzega także jeden ze szwedzkich publicystów, pisząc: *Wielu nowo ochrzczonych "zwolenników gospodarki rynkowej" w opozycji ma nadmierną wiarę w bezproblemowy związek między rynkiem a demokracją, który opiera się najczęściej na powierzchownych obserwacjach rowiniętych społeczeństw zachodnich, zamiast porównywać polską rzeczywistość z Chile i Turcją, co byłoby właściwie bardziej realistyczne**. Niestety, pogląd ten trzeba podzielić. W istocie

[1] Można by powołać się tutaj na wypowiedź jednego z ministrów polskiego rządu, dla którego punktem odniesienia jest Szwecja, stąd też na jej doświadczeniach powinniśmy się wzorować. Warto jednak mieć świadomość, że Szwecja to nie tylko określony system i polityka, ale przede wszystkim poziom (15,5 tys. USD na mieszkańca GNP w 1988 r.) i struktura gospodarcza. Gdyby nawet przyjąć niedorzeczne założenia, że Szwecja wkracza w okres sekularnej stagnacji, a Polska w okres kolejnego cudu gospodarczego i jej produkt globalny rośnie nieustannie o 10% rocznie (w przeliczeniu na jednego mieszkańca), to trzeba aż 25 lat (!),aby wyrównać poziomy gospodarcze. Jednakże niedorzecznych założeń nie powinni robić nie tylko uczeni, ale także - a niekiedy nawet zwłaszcza — politycy.

Podczas dyskusji zatytułowanej "Jesteśmy skazani na optymizm" na pytanie zadane przez redakcję: "Powiedzmy, że ten rynek już w pełni jest. Za lat dziesięć będziemy bliżej Republiki Federalnej Niemiec czy Peru?"J.Korwin-Mikke od powiada""... Republikę Federalną Niemiec będzie bardzo łatwo przegonić". Por. "Odrodzenie" 1989 nr 40 s. 6.

Por. A.Ringer, "Dagens Nyheter" z dnia 6 lipca 1989 roku (cyt. za "Tygodniowy Biuletyn Specjalny", PAP, nr 3107 z dnia 12 lipca 1989 roku, s.7).

bowiem charakterystyka polskiej sytuacji ekonomicznej, a w odniesieniu do niektórych aspektów także społecznej i politycznej, bardziej przypomina charakterystykę wspomnianych i innych krajów rozwijających się, a nie wysoko rozwiniętych. Musi to mieć określone reperkusje dla myśli ekonomicznej i polityki. Warto zatem spojrzeć, co i dlaczego działo się i nadal ma miejsce w krajach o podobnej do naszej charakterystyce, powinniśmy bowiem umieć i z tych nauk historycznego doświadczenia wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Gospodarka chilijska podjęła wysiłki stabilizacyjne w warunkach stanu wyjątkowego, który nastąpił po obaleniu demokratycznie wybranego rządu prezydenta Salvadore Allende jesienią 1973 r. Procesy dostosowawcze zatem przebiegały przy zawieszeniu instytucji demokratycznych, a nawet wbrew nim. Po bez mała całej dekadzie wysiłków udało się w końcu sprowadzić stopę inflacji do psychologicznej granicy 10%. Opłacone to jednak zostało bardzo głębokim zróżnicowaniem sytuacji materialnej społeczeństwa, w tym wpędzeniem jego znacznej części w nędzę. Wiąże się to m.in. z olbrzymim bezrobociem, które w 1982 r. sięgnęło 21%.

Kosztem polityki dostosowawczej opartej na neoliberalnych i monetarnych koncepcjach była także bardzo głęboka recesja. Produkcja przemysłowa w 1982 r. była niższa od poziomu z 1973 r. aż o 25%, radykalnie zmniejszył się poziom oszczędności wewnętrznych (a w rezultacie inwestycji), szybko wzrastał ciężar obsługi długu zagranicznego (Ching-yuan Lin, 1987). Dopiero po tak drastycznym przebiegu procesów stabilizacyjnych i dostosowawczych gospodarce chilijskiej udało się przejść do fazy bynajmniej nie bezproblemowego wzrostu. Jest to zatem kolejny zmistyfikowany "cud gospodarczy", opłacony dziewięcioletnim okresem olbrzymich kosztów i trudnych do zaakceptowania (a bez dyktatorskiego ucisku najprawdopodobniej niemożliwych) wyrzeczeń.

Stabilizacja w Chile składała sie z trzech faz. Pierwsza z nich (wrzesień 1973 — lato 1976) polegała przede wszystkim na zastosowaniu fiskalnych i monetarnych ograniczeń nakładanych w celu ustabilizowania gospodarki[1]. Druga faza (czerwiec 1976 - czerwiec 1979) cechowała się próbami wykorzystania kursu walutowego jako narzędzia mającego przyspieszyć stabilizację inflacji (Edwards, 1984). Wreszcie trzeciafaza (czerwiec 1979—czerwiec 1982) to okres kolejnych podejść do stabilizacji, w którym usiłowano prowadzić pasywną politykę monetarną połączoną ze stosowaniem stałego kursu wymiennego peso wobec dolara amerykańskiego. Dodać warto, że wówczas powstało określenie hyperstagflation(Ramos, 1980) jako najbardziej adekwatne dla przypadku chilijskiego z omawianego okresu.

Jeszcze większą przestrogą powinny być doświadczenia Argentyny w zakresie działań stabilizacyjnych i dostosowawczych. Być może wysiłki podjęte

[1] Studiując program gospodarczy polskiego rządu (Program, 1989) łatwo dostrzec, że również w tym przypadku te instrumenty polityki stabilizacyjnej mają mieć szczególnie istotne znaczenie.

przez prezydenta Carlosa Menema, natychmiast po przejęciu przez niego władzy latem 1989 r } przyniosą oczekiwane skutki, o ile zostaną one wzmocnione wsparciem zewnętrznym, niezbędnym do ustabilizowania waluty. Początkowe efekty przedsięwzięć stabilizacyjnych tym razem są bardziej obiecujące niż w przeszłości. Zanim jednak do tego doszło poniesione zostały ogromne koszty społeczne i ekonomiczne.

W historii argentyńskich działań stabilizacyjnych wyodrębnić można wiele rozdziałów, a w ich ramach kolejne etapy. WII połowie lat 70. można wskazać na dwa z nich: pierwszy (marzec 1976 - grudzień 1978) to kolejne podejścia z różnymi programami liberalizacyjnymi jako panaceum na kryzys i hiperinflację. Z kolei w drugiej fazie (styczeń 1978 - marzec 1981) usiłowano kontrolować inflację przez politykę kursu walutowego. Wysiłki te nie przyniosły jednak rezultatów; inflacja ustabilizowana została tylko przejściowo, a była to przecież hiperinflacja (Calvo, 1983; Kołodko, 1987).

W1982 r., tj. sześć lat po podjęciu prób liberalizacyjnych, GDP (w ujęciu realnym) było niższe o 1,2% niż w 1975 r., natomiast produkcja przemysłowa w tym samym czasie uległa katastrofalnemu załamaniu, obniżając się aż o 39% (Ching-yuan Lin, 1987). Ponadto nieustannie narastał dług zagraniczny do ok. 60 mld. doi. w końcu lat '80. (w przeliczeniu na jednego mieszkańca więcej niż wtedy w Polsce), ale przy mimo wszystko lepiej niż w Polsce rozwiniętym sektorze eksportowym.

Dalsze próby stabilizacji także nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Nie powiódł się również tzw. plan australa, polegający na reformie walutowej na początku II połowy dekady lat '80.(Machinea, Fanelli, 1989). Gospodarka argentyńska trwała w hiperinflacji i stagnacji gospodarczej.

Jeśli jednak spojrzeć na działania podejmowane w ramach stabilizacji zapoczątkowanej w II połowie 1989 r., to trzeba podkreślić fakt, że w przypadku Argentyny mamy do czynienia z rozwiniętym sektorem finansowym (w tym bankowym) i rynkiem kapitałowym, które działają w otoczeniu rynkowym. Nie ma to miejsca w przypadku reformowanych gospodarek socjalistycznych, dlatego też wyciągając wnioski z doświadczeń latynoskich, trzeba pamiętać także o istotnych występujących tu różnicach.

Mimo tych zastrzeżeń warto mieć świadomość, że sytuacja w Polsce bardziej jednak przypomina Argentynę[2] niżktórąkolwiekzwysoko rozwiniętych

[1]1 w tym przypadku dostrzegam pewną analogię. Otóż podobnie jak w Argentynie, tak i w Polsce rządzący obecnie politycy stoją w obliczu konieczności przejścia od populistycznych haseł głoszonych w trakcie kampanii wyborczej do trudnych pragmatycznych działań stabilizacyjnych.

[2] Niektórzy autorzy posuwają się w tych analogiach nawet bardzo daleko. Profesor nauk ekonomicznych z Duke University T.H. Naylor napisał: *Podstawowym problemem Polski nie jest ani problem polityczny, ani ekonomiczny; jest to problem psychologiczny. Tzw. polski nacjonalizm jest w rzeczywistości eufemizmem dla polskiego narcyzmu. Jako wzór politycznej niestabilności połączenie polskiego faszyzmu, rzymskiego katolicyzmu i sowieckiego komunizmu nie ma sobie*

gospodarek kapitalistycznych z tym, że GNP na jednego mieszkańca wynosił w Argentynie pod koniec dekady 2 390 USD, natomiast w Polsce według tych samych szacunków Banku Światowego (World, 1989 s.165) jedynie 1930 USD. Zasadniczy problem tkwi jednakwtym, że druga Ar gentyna, zwłaszcza w świetle ostatnio rysujących się tam tendencji, nie jest skrajnie złym rozwiązaniem w przypadku Polski. Nie można bowiem wykluczyć dalszego pogarszania się sytuacji ekonomicznej i to nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach socjalistycznych.

Wyobraźnia i odpowiedzialność

Tak naukom ekonomicznym, jak i polityce gospodarczej aktualnie, jak chyba nigdy wcześniej, konieczna jestwyobraźnia. Trzeba bowiem tym bardziej wybiegać w przyszłość, im trudniej jest ją sobie klarownie wyobrazić. Trzeba zdecydowanie rozszerzyć zakres alternatywnych scenariuszy rozwoju sytuacji ekonomicznej, społecznej i politycznej, tak w odniesieniu do układu wewnętrznego, jak i wobec szerszego kontekstu zewnętrznych stosunków ekonomicznych i ewolucji gospodarki socjalistycznej jako całości.

Na tym tle widać *..pilną konieczność szerszego opracowania przez naukę i wykorzystywania przez politykę prognoz co do których wiadomo, że nie powinny się sprawdzić, ale sygnalizują konieczność przeciwdziałania tendencjom, które nieuchronnie pojawią się, jeżeli nie będzie się im przeciwdziałać* (Karpiński, 1989 s.25). Sądzę, że prognozy takie są wręcz nieodzowne w obliczu ogromnego obszaru niepewności, który ulega jeszcze dodatkowemu poszerzeniu w warunkach aktualnej destabilizacji gospodarki i planowanych działań dostosowawczych. Długookresowe procesy rozwojowe mogą bowiem być zakłócane poważnymi perturbacjami wynikającymi z prób wdrażania mechanizmów rynkowych w istniejących warunkach. Na tym też tle nie sposób nie sformułować kilku uwag na temat wyobraźni i odpowiedzialności, tak w przypadku nauki, jak polityki.

Trzeba krytycznie przyznać, że nauka w wielu przypadkach nie udziela zadowalającej odpowiedzi nastawiane przednią wyzwania. Wówczas, poniekąd w naturalny sposób, sięga się do gdzie indziej już sprawdzonych rozwiązań. Wyjaśnia to w jakiejś mierze tęsknotę do czerpania z dorobku krajów najwyżej rozwiniętych. Jest to w określonym stopniu uzasadnione, tak jak uzasadnione jest obserwowanie doświadczeń krajów o innych systemach gospodarczych, ale o podobnym poziomie rozwoju gospodarczego.

równego. Nie jest możliwe, aby w takim egocentrycznym społeczeństwie jak polskie, funkcjonował socjalizm i nigdy nie będzie on tam funkcjonował. Polskajest europejskim ekwiwalentem Argentyny, politycznym i ekonomicznym "basket case" Ameryki Łacińskiej. Por. T.H.Naylor, "Narcissistic Poland, Europę's Argentina", "New York Times" z dnia 6 lipca 1989 roku.

Dlatego teżwobecnej dobie szczególnie ważne są studia komparatys tyczne prowadzone co najmniej w trzech przekrojach. Po pierwsze, w porównaniu z doświadczeniami innych reformowanych gospodarek socjalistycznych (zwłaszcza Chiny, Jugosławia, Węgry, Wietnam i ZSRR). Po drugie, chodzi o kraje gospodarczo mniej zaawansowane, głównie ze znacznym udziałem sektora publicznego — z jednej strony — i cechujące się zdestabilizowanym układem społeczno-ekonomicznym — z drugiej strony. Po trzecie wreszcie, trzeba śledzić doświadczenia wysoko rozwiniętych gospodarek rynkowych, w pierwszym rzędzie tych z dużym sektorem publicznym. Wniosków z poczynionych obserwacji nie można jednak zbyt pochopnie przenosić na grunt zdestabilizowanej, uginającej się pod ciężarem kryzysu gospodarki postsocjalistycznej.

Mało bowiem szkody (chociaż nie należy tego lekceważyć) przynoszą opowieści o drugich Japoniach, RFN-ach i Szwecjach. Dużo więcej zła może poczynić przenoszenie metod polityki ekonomicznej i wdrażanie zmian systemowych, które, dając pozytywne efekty w innym otoczeniu i przy innych uwarunkowaniach, nie zostały dostatecznie głęboko przestudiowane i odpowiednio zaadaptowane do odmiennych warunków.

Dlatego tak nauce jak i polityce potrzebna jest wielka wyobraźnia, która powinna ułatwiać wstępną weryfikację głoszonych tez i podejmowanych zamierzeń. Śledząc dyskusje nad kolejnymi programami stabilizacyjnymi w Polsce—od rządowego programu przeciwdziałania inflacji na lata 1983-1985 (Program, 1983) do programu gospodarczego rządu z końca 1989 r. (Program, 1989), nietrudno dostrzec, że wyobraźni tej nie starcza. Nie jest to bynajmniej jakaś cecha specyficzna polskiej ekonomii i polityki, powyższe uwagi można także odnieść do sygnalizowanych wcześniej doświadczeń latynoamerykańskich. Sądzę, że musi to mieć jakiś związek ze stanem destabilizacji gospodarki i towarzyszącej mu presji czasu. Jego brak skłania do działań na pozór radykalnych, podejmowanych pospiesznie i stąd nie do końca przemyślanych.

Często ten brak wyobraźni wiąże się także z silną presją, pod jaką znajduje się polityka gospodarcza. Jako przykład posłużyć tutaj może doświadczenie z indeksacją wynagrodzeń w Polsce w l989r. oraz tzw. urynkowieniem rolnictwa. Nietrudno przecież było sobie wyobrazić hiperinflacyjne zagrożenia stąd wynikające (Kołodko, 1989a). Zostały one jednak zbagatelizowane przez serwilistyczną postawę części środowiska naukowego i krótkowzroczną uległość polityki[1]. Przy czym mówiąc o polityce trzeba pamiętać, że jej podmiotem jest zarówno władza, jak i opozycja. Przypadek z indeksacją to jednak tylko drobny

[1] Dokładniej mówiąc indeksacja była wykorzystana także jako instrument rozgrywek politycznych i dlatego nie zawsze można orzec, kiedy zawiodła wyobraźnia, kiedy zaś podejmowano działania z pełną świadomością ich skutków. Z czasem nawet najbardziej zagorzali zwolennicy indeksacji przyznali, że *...nowelizacja ustawy* (chodzi o nowelizację ustawy indeksacyjnej dokonaną w połowie października 1989 roku - GWK) *jest naprawieniem oczywistego*

incydent, który łączy się z kwestią wyobraźni ekonomicznej, ale i także z problemem odpowiedzialności — ekonomicznej, politycznej i moralnej.

Brak wyobraźni może jednak powodować dużo większe następstwa niż w incydentalnym przypadku indeksacji. Za przykład posłużyć tutaj może obłędna polityka zadłużenia się wielu państw — w tym Polski — w latach 70. Co zatem powinna nam podpowiadać wyobraźnia na przyszłość? Jakich procesów i zjawisk tutaj nie można wykluczyć i dlatego opierając się na naukowych rozpoznaniach ich mechanizmów należy już zawczasu podjąć niezbędne działaniawe wszystkich trzech wzmiankowanych na wstępie sferach: wodniesieniu do systemu ekonomicznego, wobec struktury gospodarki i w stosunku do polityki ekonomicznej?

Otóż polskiej gospodarce —w świetle tendencji gospodarczych występujących w końcu 1989 r. i planowanych na następne lata działań intencjonalnie stabilizacyjnych, grozi splot niezwykle niekorzystnych procesów: nasilające się do rozmiarów typowych dla hiperinflacji tempo wzrostu ogólnego poziomu cen, pogłębiająca się recesja ekonomiczna (wraz z towarzyszącym jej bezrobociem) i nadal zwiększające się zadłużenie zagraniczne.

Sytuację końca lat '80. można kwalifikować według różnych kryteriów, trudno jednak uznać, że jest ona bardziej korzystna niż na początku dekady. Poziom produkcji społecznej jest nadal mniejszy niż przed recesją lat 1979 -1982. Dochód narodowy podzielony (netto) stanowił w 1988 r. zaledwie około 95% wielkości z 1978 r., a jednocześnie zadłużenie zagraniczne wzrosło ponad dwukrotnie. Nie został także odbudowany poziom konsumpcji (na jednego mieszkańca) z wybuchowego 1980 r., natomiast inwestycje są nadal o około jedną trzecią niższe (w ujęciu realnym) niż przed dziesięciu laty. Stopa inflacji jest wielokrotnie wyższa (wynosiła ona w latach 1979-1981 średnio rocznie około 12,5%), natężenie niedoborów rynkowych zaś nie jest mniejsze. Wreszcie stan sektora rządowego (budżet państwa) jest w wyraźnie gorszym położeniu w porównaniu z początkiem bieżącej dekady. W takiej sytuacji jest oczywiste, że również oczekiwania inflacyjne podmiotów gospodarczych są zasadniczo większe.

Na tle tego porównania szczególnie wymowne są konstatacje D.M.Nutiego poczynione podczas poprzedniej recesji polskiej gospodarki. *Gdyby Polska była krajem kapitalistycznym znajdującym się w podobnym kryzysie, bolesne, ale właściwe, automatyczne procesy zostałyby uruchomione i nastąpiłaby reakcja polityki gospodarczej. Wystąpiłaby wówczas hiperinflacja, dewaluacja waluty, drastyczne cięcia wydatków socjalnych idejlacyjne obciążenia podatkowe, "trudny pieniądz", wysoka stopa procentowa, dekapitalizacja, bankructwa i likwidacja przedsiębiorstw oraz kilka m ilionów bezrobotnych. Część zagranicznych wierzycieli nie mogłaby uzyskać zwrotu swoich kredytów w wyniku finansowego załamania się*

błędu. (Por. "Wyobraźnia zawodzi", wywiad z Andrzejem Topińskim, "Życie Gospodarcze" 1989 nr 42 s.5) stwierdzając także, iż *...sąpowody, byśmy w tej sprawie nie mieli czystego sumienia.* (Por. wypowiedź R.Bugaja, cyt. za "OKP o błędach indeksacji", "Trybuna Ludu" z dnia 13 października 1989 roku s.2).

swoich dłużników. Inne długi mogłyby zostać skompensowane przez sprzedaż cudzoziemcom aktywówfinansowych (akcje, obligacje), ziemi, budynków, zakładów produkcyjnych. Nowy strumień zewnętrznego finansowania byłby możliwy do uzyskania przez najbardziej godnych zaufania pożyczkobiorców. Bezrobocie utrzymywałoby związki zawodowe w szachu, powstrzymując wzrost płac realnych i wzmacniając dyscyplinę pracy. Spadkowa tendencja płac realnych i zastosowanie uprawnień przemysłowych mogłoby w końcu pobudzić eksport i zachęcić do nowych inwestycji, przyciągając obcy kapitał. Po jakichś dziesięciu latach gospodarka mogłaby zacząć wychodzić z kryzysu (Nuti, 1982 s.47).

Dotychczas scenariusz taki nie ziścił się z oczywistych powodów. Nie należy jednak zapominać o sposobie i sile działania określonych mechanizmów stabilizacyjnych i dostosowawczych w innym otoczeniu systemowym. W takich właśnie przypadkach ekonomistów i polityków nie powinna zawodzić wyobraźnia. Tym bardziej z niezwykłą roztropnością należy podchodzić do koniecznej reorientacji na kierunkowo słuszne rozwiązania rynkowo-monetarne, mogą one bowiem przynieść, jak jużto niejednokrotnie w procesach ekonomiczno-społecznych bywało, efekty zgoła odmienne od zapowiadanych.

W świetle tych uwag nie można nie postawić pytania, czy zapowiedź stopy inflacji w końcu 1990 r. w wysokości 1 do 2% w skali miesięcznej jest brakiem wyobraźni czy też brakiem odpowiedzialności? Formułującto pytanie przyjmuję, że wyklucza się dla uzyskania takich wskaźników jakiekolwiek działania zamrożeniowe, stałyby one bowiem w wyraźnej sprzeczności z lansowaną polityką daleko idącej liberalizacji.

Jeśli na tym tle wrócilibyśmy raz jeszcze do kwestii odpowiedzialności w przekroju nauka-polityka, to nie można tutaj udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Lansowane i stosowane w różnych okresach i w różnych krajach polityki gospodarcze opierają się przecież na koncepcjach naukowych. A te są też bardzo zróżnicowane, a niekiedy wręcz przeciwstawne. Polityka przez to nie jest włatwej sytuacji. Dobrze dzieje się wtedy, gdy mądra polityka opiera się na mądrych koncepcjach naukowych. Fatalnie jest w sytuacji przeciwnej. Możliwa jest także sytuacja, w której mądra polityka nie ma do dyspozycji dobrych koncepcji naukowych. Wreszcie bywa i tak, że koncepcji tych starcza, natomiast polityka jest mimo to błędna.

Ujmując to pod jeszcze nieco innym kątem warto zwrócić uwagę na czynnik opóźnienia w czasie między decyzjami polityki a postulatami nauki. Michał Kalecki, dysponując doświadczeniem z pracy doradczej nie tylko dla polskiego rządu, mawiał, że nieprawdą jest, iż politycy nie korzystają z rad ekonomistów, korzystają oni bowiem z nich, tyle że dotyczy to ekonomistów poprzedniego pokolenia. Dodać można by obecnie, że równie niestosowne jest korzystanie z rad ekonomistów następnego pokolenia, o tyle, o ile głoszone przez nich rady mogą odnosić się nie do istniejącej rzeczywistości, lecz do wymarzonej przez nich przyszłości.

Na inny jeszcze aspekt opóźnienia polityki wobec nauki zwraca uwagę J.Pajestka. Pisząc o tzw. paradygmacie postępu, który bardzo silnie ciąży nad naukami ekonomicznymi, zauważa on, *że...polityka ma tendencję do opóźniania sięzaprocesempoznania naukowego, ale chybarównież, żestojąca tym zachowania ludzkie, nie podlegające łatwym zmianom. Argumentacja typu naukowego nie jest w tym świetle wystarczająca, aby zmienić zachowania ludzkie. W każdym razie odstęp czasu między zrozumieniem a działaniem wydaje się być raczej długi* (Pajestka, 1989 s.37-38). Dodam tylko tyle, że **w** okresie destabilizacji ekonomicznej i politycznej — wbrew naszym oczekiwaniom czy życzeniom — ulega on jeszcze dodatkowemu wydłużeniu.

Zważywszy na zasygnalizowane uwarunkowania i zależności obawiać się przeto można, że przezwyciężanie syndromu ogólnego kryzysu gospodarki socjalistycznej będzie szczególnie długim i skomplikowanym procesem. Jego rozpoznanie naukowe jest nadal stosunkowo słabe, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że postęp w tym względzie w ostatnich latach jest znaczny. Co ciekawe, można odnotować, że największe osiągnięcia w tym zakresie wydają się mieć kraje cechujące się najbardziej zdestabilizowaną i uwikłaną w kryzys gospodarką. Jest to zrozumiałe — przecież potrzeba jest matką wynalazków.

Droga do stabilizacji prowadzić chyba będzie przez dalszą destabilizację; przynajmniej takiego scenariusza nie można wykluczyć. Jak to powiedział prof. Czesław Bobrowski, stojące przed nami pytania i problemy do rozwiązania narastają w postępie geometrycznym, natomiast nasza wiedza na temat ich przezwyciężania rośnie w postępie arytmetycznym. Tak więc tylko stały postęp w nauce może przyczynić się do niwelowania rodzących się tu dysproporcji. Presja czasu nie może być jednak wytłumaczeniem dla obserwowanego niekiedy braku profesjonalizmu, dla szerzącej się demagogii i serwilizmu nauki wobec władzy, jakakolwiek by ona nie była. Są to zagrożenia, których nie wolno lekceważyć.

Można by powiedzieć, że z czysto intelektualnego, naukowego punktu widzenia czasy są niezwykle wdzięczne: tak ciekawie dawno już nie było! Ale z punktu widzenia rzeczywistości społeczno-ekonomicznej i polityki, której ambicją musi być zmiana tej rzeczywistości na lepsze, są to czasy nader ciężkie; tak trudno też jeszcze nie było!

Referat przedstawiony na XVZjazd Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Łódź, 21—22 listopada 1989 roku. Jako artykuł tekst został opublikowany w "Wektorach Gospodarkil989", nr 11112, s. 19—26, a także w skróconejwersji w języku włoskim pt. Un futuro giapponese o un destino argentino per Polonia, "L'Opinione" 1990, no. 41 (ottobre), s.21—30 oraz w języku angielskim pt. Stabilization policy: vision, reality, responsibility, praca zbiorowa pod redakcją Laszlo Csaba, Systemie Change and Stabilization in Eastern Europę, Dartmouth, Aldershot ■ Brookfield - Hong Kong - Singapore ■ Sydney, 1991, s. 79—89.

SPÓR Z JEFFREY'EM SACHSEM

Dwaj ekonomiści reprezentujący różne strony w debacie na temat polskiej strategiigospodarczej,amerykański profesor Jeffrey Sachsz Harvardui polski profesor Grzegorz W. Kołodko rozmawiają z dziennkarką z "The Warsaw Voice" Magdą Sowińską:

Polska stoi na progu wielkich przemian. Jak potoczą się wydarzenia?

Prof. Jeffrey Sachs: Sądzę, że droga jest prosta i oczywista — rząd musi przezwyciężyć deficyt budżetowy, zrównoważyć bilans płatniczy i wprowadzić kontrolę płac. Wówczas inflacja zostanie szybko powstrzymana. Obserwowałem procesy przemian w wielu krajach, w których stopa inflacji była mniej więcej taka sama jak w Polsce i mogę powiedzieć, że niektórym z nich udało się opanować inflację praktycznie z dnia na dzień. Moim zdaniem inflację w Polsce można by wyeliminować już na wiosnę (1990 r.), jeśli tylko starczy rządowi woli, by ujednolicić kurs walutowy, stworzyć wolny rynek i zrównoważyć budżet.

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Zgadzam się, że nadszedł teraz właściwy moment i wielka szansa dla rządu i społeczeństwa, by wprowadzić pakiet zmian gospodarczych, ale nie jestem jednak aż tak wielkim optymistą jak profesor Sachs. Raptowne opanowanie inflacji w naszym kraju jest niezbyt prawdopodobne. Gospodarka polska nie jest gospodarką rynkową i zachowanie się przedsiębiorstw będzie różne od tego, jakiego zwykle oczekuje się w podobnych sytuacjach. Sądzę, że wprowadzenie wymienionych zmian doprowadzi do długotrwałej recesji, zaś inflacja lub hiperinflacja przez kilka miesięcy będzie jeszcze intensywniejsza.

Po wprowadzeniu nowej polityki monetarnej i fiskalnej rząd będzie musiał przezwyciężyć opór przedsiębiorstw, ich pracowników i związków zawodowych. Przedsiębiorstwa będą usiłowały podnieść ceny na tyle, na ile to tylko będzie możliwe. Doprowadzi to do inflacji cenowej tym bardziej, że jednocześnie nastąpi zapewne próba zniesienia przynajmniej części dotacji do paliw i energii. Czynnikiem proinflacyjnym będzie również duża dewaluacja, która ma

doprowadzić **do** ujednolicenia kursu walutowego. Trzecim czynnikiem proiflacyjnym będzie wysoki wzrost odsetek bankowych. Potrwa więc nie kilka miesięcy, jak to sugeruje J.Sachs, ale wiele lat, zanim przedsiębiorstwa zaczną podnosić swoją wydajność, obniżać koszty, zwiększać produkcję i poprawiać jakość.

Prof. Jeffrey Sachs: Pierwsza rzecz, jaką trzeba osiągnąć, to równowaga w gospodarce. Najważniejsze pytanie to czy rząd dopuści konkurencję? Konkurencja może przyjść dwiema drogami: przez import towarów, co da polskim przedsiębiorstwom okazję do konkurowania z zagranicznymi producentami, oraz przez dopuszczenie do tworzenia nowych fabryk, które będą konkurować z przedsiębiorstwami państwowymi. Obawiam się, że niektóre ministerstwai przedstawiciele biurokracji będą próbowali hamować ten proces.

Odpowiedzi wym aga też pytanie, czy rząd wymusi zamykanie nierentownych przedsiębiorstw i pozwoli na rozwój sektora prywatnego? Jeśli odpowiedź brzmi "tak", przejście do gospodarki rynkowej będzie szybkie. Jeśli zaś brzmi ona "nie ", górę weźmie biurokracja i oczekiwane przez społeczeństwo rezultaty nie zostaną osiągnięte przez wiele lat. Byłaby to tragedia. W tej chwili Polska ma ogromną szansę tym bardziej, że także Zachód zaangażował się w rowiązanie jej problemów.

Prof. Grzegorz **W. Kołodko:** Sądzę, że uda nam się uniknąć tragedii, ale przejście do mechanizmów rynkowych będzie trudne. Nie przeceniałbym instynktu gospodarczego przedsiębiorstw ani skłonności ludzi do podejmowania ryzyka gospodarczego. Tego wszystkiego trzeba się uczyć latami.

Rząd polski stara się rozwiązać trzy problemy na raz: stłumić inflację, przekształcić system gospodarczy zbliżając go do mechanizmów rynkowych oraz dokonać restrukturyzacji sfery realnej gospodarki. Musimy jednak pamiętać, jaka jest sytuacja polityczna w Polsce. Zmieniła się ona od chwili Okrągłego Stołu, ale wciąż jeszcze gospodarka jest zbyt mocno powiązana z polityką. To jest dodatkowy powód, dla którego nie jestem optymistą. Względy polityczne i społeczne mogłyby, jak to się już czasem zdarzało w przeszłości, wziąć górę nad priorytetami gospodarczymi.

Prof. Jeffrey Sachs: Oczywiście być może, że rzeczywiste wyniki będą nie tak dobre, jak oczekujemy, jeśli politycy nie okażą się dość odważni. Sądzę, że obecny rząd składa się z fachowców, nadzwyczaj zdolnych polityków. Jako ktoś z zewnątrz mogę jedynie modlić się i wierzyć, że Polska wykorzysta obecną szansę.

Często porównuje się Polskę z krajami Ameryki Łacińskiej...

Prof. Grzegorz **W. Kołodko:** Ale jest jedna zasadnicza różnica: żaden z tych krajów nie miał do czynienia z niedoborami w czasie, gdy zaczynały one

realizować programy stabilizacyjne. Nie wierzę, byśmy mogli przezwyciężyć te niedobory na rynku przez samą tylko liberalizację cen. Będzie to możliwe tylko w razie jednoczesnej prawidłowej polityki monetarnej, dochodowej i fiskalnej.

Sięgnijmy po przykład spoza Ameryki Łacińskiej, po Izrael, gdzie udało się obniżyć stopę inflacji z 400 do 15-20% rocznie dzięki zastosowaniu owych znanych, przez nikogo nie kwestionowanych metod, a mianowicie zrównoważenia budżetu, ujednolicenia kursu walutowego oraz wprowadzenia konkurencji zewnętrznej. Tylko wszystkim tym krokom towarzyszyła ogromna pomoc finansowa z Zachodu. Udało się tam też podpisać pakt społeczno-polityczny stwierdzający, że wrogiem numer 1 (lub raczej numer 2 (po zagrożeniu arabskim)) jest inflacja!

Biorąc udział w rozmowach Okrągłego Stołu miałem nadzieję na podpisanie takiego polskiego paktu. Niestety, staje się to coraz trudniejsze. Nasze społeczeństwo ulega erozji i proces ten będzie postępować po wprowadzeniu pakietu reform gospodarczych, a to nie jest czynnik optymistyczny. Innym powodem do pesymizmu jest to, że wielu krajom nie udało się przezwyciężyć inflacji za jednym podejściem.

Prof. Jeffrey Sachs: Można kwestionować wykonalność zaproponowanego przeze mnie programu wskazując, że w wielu krajach niepowodzeniem zakończyły się pierwsze próby opanowania inflacji. Ale wiemy, dlaczego tak się stało. Albo tamtejsze programy były bezsensowne, albo rządy proponowały dość ograniczone rozwiązania, dokonując tylko kilku kroków na drodze reform. Rządy często boją się radykalnych środków i muszą doznać wielu porażek, zanim będą gotowe do wprowadzenia reform.

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Polski pacjent jest gotów do operacji bardziej niż kiedykolwiek przedtem, ale każda operacja jest ryzykiem. Uważam, że operacji nie wolno odkładać, nawet jeśli wyników nie da się w pełni przewidzieć. Im wcześniej, tym lepiej. Jest to jedna z ostatnich okazji do przełomu w procesie przemian. Ale nie róbmy sobie złudzeń, jak czyni to J.Sachs.

Jeśli po raz pierwszy od wielu lat rządowe plany wsparte przez MFW i Bank Światowy zostaną z powodzeniem zrealizowane, uznam to za jeszcze jeden cud. Przyzwyczailiśmy się już w Polsce do cudów i pragnąłbym, żeby niepoprawny optymista Sachs, miał rację. Ale on racji mieć po prostu nie może, ponieważ przebieg procesów dostosowawczych w Polsce po wprowadzeniu pakietu stabilizacyjnego nie będzie ani taki jak w lzraelu, ani taki jak w Argentynie. A to dlatego, że rzeczywistość gospodarcza i polityczna w Polsce jest na razie inna.

Stenogram fragmentów radiowej dyskusji z dnia 5 grudnia 1989 roku opublikowany w jez. angielskim pt. "Kołodko versus Saclis. The Palient is Ready"na łamach "The Warsaw Voice" 1989, nr 52 s. 10.

W POSZUKIWANIU STRATEGII LAT '90

Wczasach,wktórychuwagataknauki,jakizwłaszczapolityki zdominowana jest niemal bez reszty problemami doraźnymi, perspektywa postrzegania procesów gospodarczych rzadko sięga dalej niż na kilka miesięcy wprzód. Tym bardziej niezbędne są próby długofalowego spojrzenia o wymiarach strategicznych.

Dobrą okazję do takiego podejścia stwarza dokument CUP pt. Przesłanki wyboru długookresowej strategii rozwoju kraju. Uwarunkowania—dylematy—opcje (Przesłanki, 1990). Jest to twórcza i w miarę udana próba dostosowania dotychczasowego planowania perspektywicznego do innych uwarunkowań instytucjonalnych. Mam jednak zastrzeżenia do części poświęconej makroproporcjom i dynamikce rozwojowej.

Architektura okresu przejściowego

Jak można wnosić m.in. z wyników badania opinii publicznej, dosyć powszechne jest przekonanie, że sytuacjagospodarcza po przejściowym okresie poważnych perturbacji związanych z realizacją programu rządowego (łącznie z recesją i obniżeniem stopy życiowej) powinna ulec wkrótce odczuwalnej poprawie: rozpocznie się proces wzrostu i "powrotu do Europy". W tym kontekście należy rozpatrywać deklaracje polityczne o "sprawdzonych gdzie indziej z powodzeniem wzorcach" czy o "realnym kapitalizmie eropejskim", który będziemy budować. Popatrzmy na te oczekiwania przez pryzmat *Przesłanek.*

Zasadniczy problem nie tkwi w moim przekonaniu w dyskusjach nad docelowym wzorcem, do którego mamy zmierzać, aczkolwiek jest to nadal wielka niewiadoma, którą rozstrzygnie historyczny proces, a nie deklaracje polityków. Sedno sprawy leży na ścieżce dojścia, dotyczy podstawowych sprzeczności okresu przejściowego do gospodarki rynkowej, rzec można—jego

architektury. To bowiem, że zmierzamy do gospodarki rynkowej, zostało już rozstrzygnięte i dlatego też fundamentalne pytanie nie brzmi czy? lecz jak?

Nie oznacza to, że dyskusja o modelu przyszłościowym — bo nie chcę powiedzieć docelowym, tego bowiem nie można wymyślić, ani w sposób gotowy przenieść z innej rzeczywistości — nie jest twórcza. Bynajmniej. Oczekiwać należy, że w najbliższym czasie szczególnie żywo będzie dyskutowana tzw. trzecia droga między zbiurokratyzowanym socjalizmem a wolnorynkowym kapitalizmem.

Między systemem ekonomicznym a poziomem rozwoju gospodarki występują zależności typu sprzężeń zwrotnych. Nie można więcurządzić "drugiej Szwecji" w Urugwaju, bowiem przypadający w tych krajach GNP na mieszkańca ma się do siebie jak 7,5 do 1. Innymi słowy, nie tylko poziom rozwoju ekonomicznego jest funkcją (i to w historycznym wymiarze) sposobu funkcjonowania gospodarki i jej charakteru instytucjonalnego oraz prowadzonych w tym otoczeniu polityk, ale występują także zależności odwrotne. Co więcej, zależności tego typu w sposób oczywisty mają miejsce także w odniesieniu do powiązań, między poziomem rozwoju a sposobem podziału wytworzonego bogactwa (jak w przypadku np. Szwecji) czy też względnej biedy (jak np. w przypadku Urugwaju, który skądinąd ma GNP na osobę o 30% wyższy niż w Polsce).

Pogoń zatem za "realnym kapitalizmem europejskim" (jeśli posłużyć się tym oczywistym skrótem myślowym jako najogólniejszą ilustracją celu polityki ekonomicznej, przynajmniej na podstawie niektórych publicznych deklaracji) wymaga nie tylko określonych zmian systemowych i szybkiego pokonania (jak szybkiego? Czy to jest zadanie na 5 czy raczej 25 lat?) okresu przejściowego, ale także sprzężonej ze zmianami ustrojowymi wysokiej dynamiki rozwojowej.

Kogo będziemy gonić?

Przesłanki... przyjmują—czyniąc wiele uzasadnionych założeń w warunkach olbrzymiego obszaru niepewności i niedostatku wielu informacji, że tempo wzrostu dochodu narodowego podzielonego brutto w latach 1991-2000 kształtować się może w Polsce w przedziale 2-4% średnio rocznie (przy zróżnicowanym tempie w poszczególnych latach). Rozważa się przy okazji dwa scenariusze struktury podziału dochodu narodowego. Pierwszy z ni eh—nazwijmy go inwestycyjnym — ilustruje tabela 1.

Realizacja takiej strategii prowadziłaby w trzech pokazanych w tabeli 1 wariantach do zmiany stopy akumulacji z 30,4% w 1990 r. do 29,0%, 30,9% i 34,5% w roku 1995 oraz 27,4 %, 33,9% i 40,2% w 2000 r. Odpowiednio kształtowałaby się stopa konsumpcji: w wariancie pierwszym wzrosłaby z 69,6% w 1990 r. do 71% w 1995 r. i 72,6% w 2000 r., natomiast w wariancie drugim i trzecim spadłaby do 69,1% za 5 lat i do 66,1% za 10 lat lub do 65,5% oraz 59,8%.

Tabela 1

"Inwestycyjny" wariant wzrostu gospodarczego

Warianty	DNP brutto	Fundusz spożycia	Fundusz akumulacji
I	2,0	2,4	0,9
II	3,0	2,4	4,1
III	4,0	2,4	6,9

Źródło: Przesłanki, 1990, s. 63.

Analizując podane wielkości nie można nie zadać pytania: dlaczego w nowych warunkach systemowych polityka gospodarcza zorientowana proinwestycyjnie i śrubująca stopę akumulacji do rekordowego poziomu ponad 40% w 2000 r. ma w najlepszym wariancie zagwarantować średnią dynamikę na poziomie tylko 4% rocznie? Po co cała rewolucja systemowa, którą tak olbrzymim kosztem i z trudem wdrażamy w gospodarce? Moim zdaniem po to, by stworzyć szansę na szybkie tempo wzrostu w przyszłości, ponieważ rozwój rzędu 2—4% rocznie można osiągnąć również w innych warunkach.

Inny hipotetyczny wariant ostatecznego podziału dochodu narodowego ilustruje tabela 2.

Tabela 2

"Konsumpcyjny" wariant wzrostu gospodarczego

Warianty	DNP brutto	Fundusz spożycia	Fundusz akumulacji
I	2,0	2,4	1,0
II	3,0	3,5	1,5
III	4,0	4,8	2,0

Źródło: j.w.

W tym scenariuszu szczególnie niepokojąca jest relatywnie niska stopa inwestycji, która spada w wariancie najszybszego (4,8%) wzrostu konsumpcji z 30,4% w 1990 r. do 28,1% w 1995 r. i 25,1% w 2000 r. Pojawia się tutaj pytanie o instrumentację polityki w zakresie kształtowania makroproporcji. Szczególną rolę w nowych warunkach, co także akcentują *Przesłanki...,* powinna odegrać polityka monetarna i fiskalna. Musi ona stymulować wysoką skłonność do dobrowolnego oszczędzania, tak sektora firm, jak i gospodarstw domowych, zapewniając długookresowo wysoką zdolność akumulacyjną gospodarki. Nie można tego pozostawić tylko siłom rynkowym. **O poziomie inwestycj i decydować powinna strategiczna polityka państwa,** zaś dopiero o ich alokacji i równoważeniu strumieni — mechanizm rynkowy (w tym przede wszystkim rynek kapitałowy).

Trudno powiedzieć, jakiego tempa wzrostu oczekuje społeczeństwo. Nie ulega jednak wątpliwości, że oczekiwania te są daleko większe niż przytoczone za *Przesłankami...* wstępne projekcje, na co ma wpływ zarówno zawód spowodowany stagnacją i recesją, jak obietnice oficjalnej propagandy. Do czego zaś w sferze realnej prowadziłaby realizacja którejś z nakreślonych ścieżek wzrostu?

Wykres 1 ilustruje tendencje w odniesieniu do dochodu narodowego podzielonego brutto (ceny stałe) w latach 1978-2000; jest to okres jednego pokolenia. Przyjmując stopę wzrostu ludności w wysokości 0,35% rocznie dla całej dekady lat '90., wykres pokazuje, kiedy powrócimy do poziomu DNP na mieszkańca z 1978 r. Otóż przy wariancie 2% wzrostu nastąpiłoby to dopiero około ...2004 r.! Dlatego nazywam ten wariant defetystycznym. W wariancie natomiast maksymalnego w *Przesłankach...* wzrostu, tj. o 4%, powrót do poziomu 1978 r. nastąpiłby w 1997 r. I to przy założeniu, że dochód narodowy nie obniży się w 1990 roku o więcej niż o 10%, co — moim zdaniem — jest bardziej prawdopodobne niż 3% (dla produkcji przemysłowej — 5%) recesja założona w programie rządowym.

Wykres 1

Dochód narodowy podzielony brutto per capita w latach 1978–2000

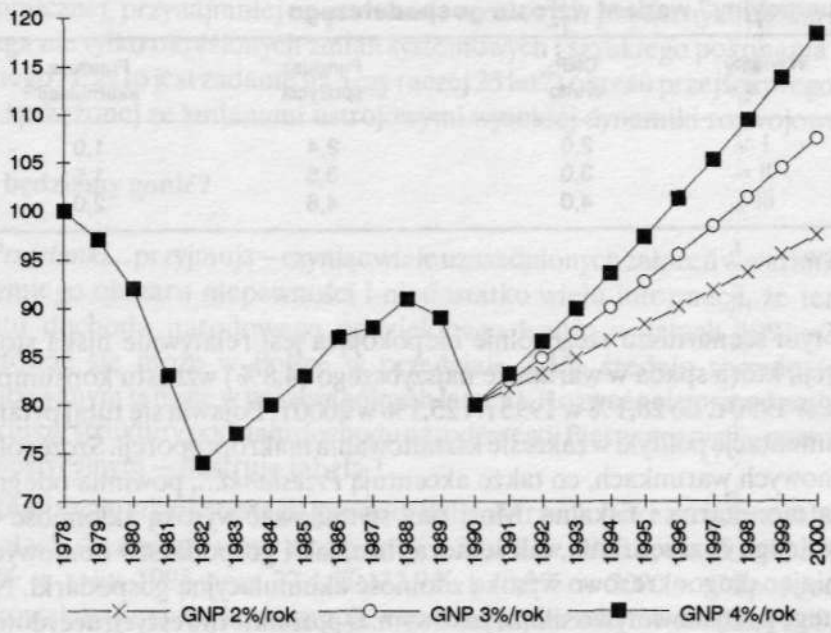

Źródło: Rocznik Statystyczny, różne wydania, GUS. Dla lat 1990–2000 obliczenia własne w oparciu o założenia CUP.

Pozornie zachęcająco prezentują się wskaźniki wzrostu funduszu konsumpcji przytoczone w"konsumpcyjnym " wariancie wzrostu gospodarczego (zob. tab. 2). Dynamika na poziomie aż 4,8 średnio rocznie (tj. 4,3% na mieszkańca *wgPrzesłanek...)* dość szybko prowadziłaby do odbudowy poziomu konsumpcji z lat 1980 i 1988-89, co ilustruje wykres 2.

Wykres 2

Spożycie per capita w latach 1978-2000

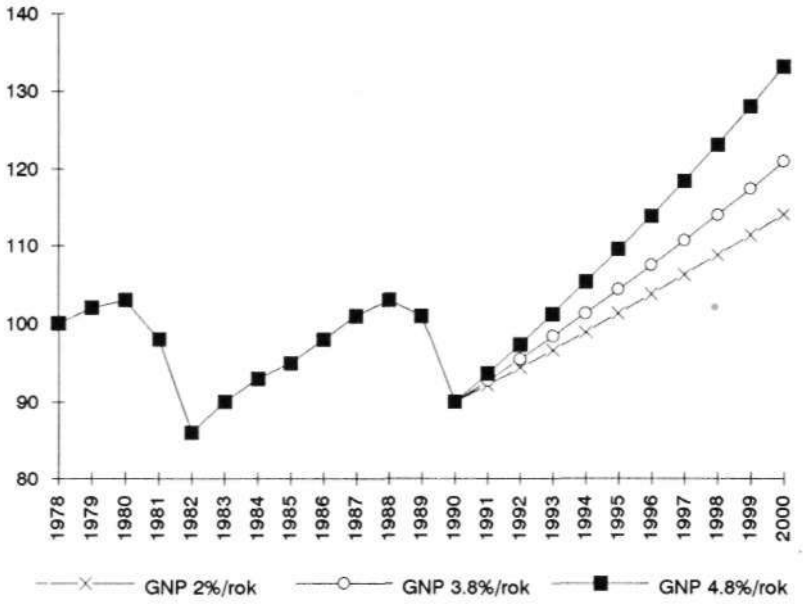

Źródło: j.w.

Nie sądzę, aby taka projekcja mogła być podstawą do rzeczowej dyskusji. Jest to bowiem wariant przejadania przyszłości, grożący postępującą dekapitalizacją majątku i negatywnymi konsekwencjami zwrotnie uniemożliwiającymi nawet realizację takiej ścieżki wzrostu spożycia. Dlatego jest to scenariusz, który trudno uznać za dobry punkt wyjścia do dalszych studiów. Należy zrobićwiele,aby fundusz konsumpcji wzrastał w tempie przekraczającym 4% na mieszkańca, bez złudzeń jednak, że może do tego doprowadzić wariant, w którym dochód narodowy (brutto na mieszkańca) wzrasta tylko około 3,6%.

Patrząc na zagadnienie dynamiki gospodarczej w ujęciu komparatystycznym, trzeba zwrócić uwagę na tło w postaci poziomu rozwoju innych krajów i ich dynamikę wzrostu. W tym celu warto zilustrować tendencje w zakresie bezwzględnego poziomu GNP (na mieszkańca), co pokazuje wykres 3. Otóż startując z poziomu 1 930 USD w roku 1988, w roku 2000 wyniósłby on 2 000 USD w wariancie wzrostu 2% średnio rocznie albo 2 429 USD w wariancie wzrostu 4%.

GNP per capita w Polsce w latach 1978–2000

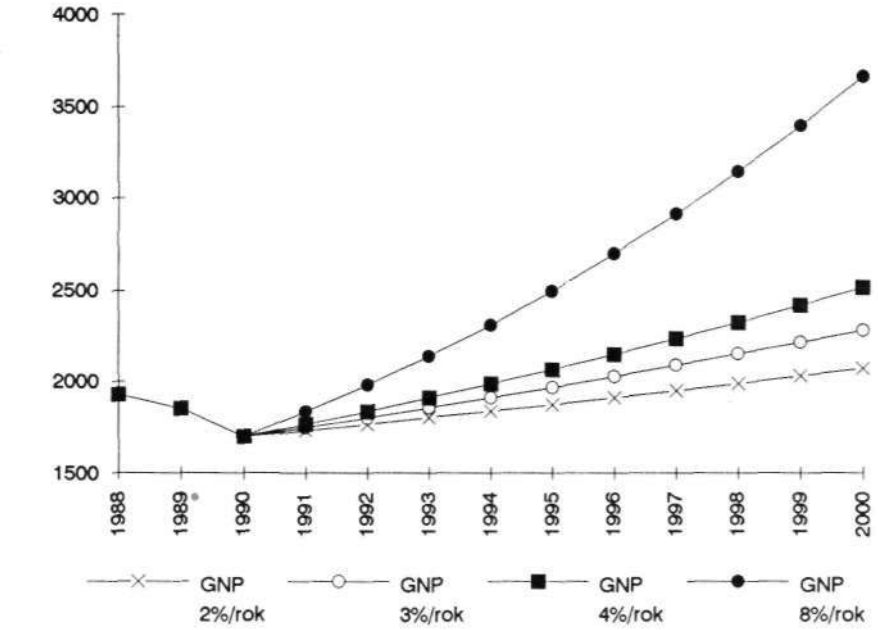

Źródło: j.w.

Tymczasem według szacunków Banku Światowego GNP na mieszkańca — i to już w roku 1988 — wynosił np. w Argentynie 2.390 USD (tj. o blisko 24% więcej niżw Polsce), a w Portugalii 2.830 USD (o 47% więcej). W1989 r. poziom ten spadł w Polsce poniżej 1 900 USD (i, co gorsze, nadal drastycznie się obniża), natomiast w Portugalii wzrósł o 5,5%, zbliżając się do 3 000 USD.

Imperatyw polityczny

Celem tak grubą kreską zakreślonego porównania jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na konieczność podjęcia szerokiej dyskusji nad strategią rozwoju na lata '90. Gdyby bowiem nawet przyjąć, że ścieżki wzrostu gospodarczego w całej dekadzie oscylować będą nie w przedziale 2-4%, ale 4-8%, to i tak GNP przypadający w roku 2000 na jednego mieszkańca będzie niższy nawet przy wariancie 8% wzrostu (por. wykres 2) niż w Portugalii o 5-6 lat wcześniej. O tym warto pamiętać, odnosząc polską wizję rozwojową do "realnego kapitalizmu europejskiego", w obrębie którego Portugalia bynajmniej nie należy do czołówki, lecz raczej przeciwnie. A przecież na rzeczywiste kształtowanie się dynamiki gospodarczej oraz na makroproporcje ostatecznego

podziału dochodu narodowego wpływać będą sposoby rozwiązywania problemu naszego długu, którego poziom przekroczy w 1990 roku 45 mld. USD (wraz z zadłużeniem w walutach niewymienialnych). Ścisłe powiązanie tej sprawy z racją stanu również wymaga jak najwyższej dynamiki rozwojowej.

Rewolucja systemowa dokonywana w Polsce powinna więc mieć przed sobą jako nadrzędny cel (sama będąc do niego tylko środkiem wspomaganym przez światłą politykę makroekonomiczną państwa) wyraźne zdynamizowanie wzrostu gospodarczego. Zakładam, że mimo nie najlepszego przygotowania i realizowania programu stabilizacyjnego, nastąpi to od 1991 r., a recesja nie przekształci się w depresję. Jest to możliwe, wszakże nie jest pewne. Odwrócenie tendencji recesyjnych wymaga bowiem z jednej strony przyśpieszenia niektórych zmian systemowych i odpowiedniej podażowo zorientowanej polityki makroekonomicznej (o co też niełatwo) — z drugiej strony.

Na tym tle długofalową strategię rozwoju, gwarantującą średnie roczne tempo wzrostu w granicach 4-8%, uważam nie tylko za konieczny, ale także za zupełnie realistyczny (zważywszy na rynkowe zmiany instytucjonalne) imperatyw polityczny na lata '90. Nie mogę także bez dowodu przyjąć poglądu, że stopa wzrostu 2-4% to też niemało, bo przecież gdyby nie obecne przyspieszenie zmian systemowych, stopa ta byłaby jeszcze niższ. Wyższe wskaźniki uzyskiwała polska (i nie tylko) gospodarka w innych okolicznościach, chociażby w latach 1983-1985, tj. po recesji lat 1979-1982 (por. wykres 1 i 2). Wówczas dochód narodowy (netto) rósł o około 5% rocznie.

Wreszcie trzeba podkreślić, że omawiane tutaj wskaźniki dynamiki są w każdym przypadku wielkościami przeciętnymi. Ale zarówno przebudowa instytucjonalna, jak i towarzyszące jej przekształcenia strukturalne będą powodowały znaczącą redystrybucję majątku (zasobów) i dochodów (strumieni). Pojawi się jako cecha systemowa masowe bezrobocie. Oznacza to perspektywę wielu lat spadku stopy życiowej i poziomu konsumpcji dla wielu (ilu?) tysięcy gospodarstw domowych, niezależnie od tego, który przyjąć scenariusz lub wariant wzrostu.

Na takim tle, mówiąc o tempie wzrostu rzędu 4-8% średnio rocznie przez całe następne dziesięciolecie, nie zamierzam prowadzić dyskusji w kategoriach pesymizm — optymizm. Nie o to chodzi, lecz o jasność w kilku ważnych kwestiach.

Po pierwsze, trzeba sobie do końca uświadomić, o co chodzi i dokąd zmierzamy, a w szczególności do czego prowadzić będzie realizacja niedostatecznie wysokiej dynamiki gospodarczej. I nawet gdyby uznać, że wizja zawarta w Przesłankach... jest słuszna, to trzeba społeczeństwu w pełni uświadomić skutki tak biegnących procesów i realne perspektywy.

Po drugie, uważam, że polską gospodarkę stać na długookresowy trend rozwojowy rzędu 4-8%, jeśli dokonane zostaną konieczne zmiany instytucjonalne i towarzyszyć im będzie właściwa strategiczna i doraźna polityka makroekono-

miczna. Trzeba zatem — i dobrą okazję ku temu stwarza materiał CUP — profesjonalnie przedyskutować warunki długofalowego zdynamizowania produkcji.

Po trzecie, warto mieć pełną świadomość, że nawet w skrajnie korzystnym wariancie wzrostu gospodarczego, przy założeniu o równolegle przebiegających pożądanych zmianach strukturalnych, polska gospodarka nie będzie w latach '90. doganiała — powiedzmy — Szwecji, ale wciąż będzie się oddalała od — powiedzmy — Portugalii.

Po czwarte, nawet w najkorzystniejszym wariancie makroekonomicznym podział wytworzonego dochodu narodowego będzie istotnie odmienny niż poprzednio i dodatkowo będzie mu towarzyszyć bezrobocie. Szanse minimalizacji bezrobocia i wynikających z niego problemów będą tym większe, im wyższa będzie dynamika rozwojowa.

Po piąte, obsługa długu zagranicznego wymaga zasadniczego zdynamizowania eksportu, co też pociąga za sobą konieczność możliwie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego. Zrozumiałe jest przy tym, że Polska problemu swego zadłużenia nie będzie w stanie rozwiązać samodzielnie.

Reasumując, kierunek przekształceń instytucjonalnych jest przesądzony. Ich realizacja to kolejny rozdział. Rynek stworzy tylko pewne szanse (ale i zagrożenia). Natomiast polityka makroekonomiczna —w tym jej koncepcje i implementacja strategiczna —muszą służyć jak najlepszemu wykorzystaniu tych szans. W polskim bowiem przypadku próby równania w górę w dającej się przewidzieć przyszłości, a dowodzi tego najprostsza arytmetyka wyżej zaprezentowana, będą polegać nie na dościganiu poziomów krajów najwyżej rozwiniętych. Niech próby te przynajmniej zagwarantują przeganianie tempa wzrostu realizowanego gdzie indziej.

Artykuł opublikowany w "Życiu Gospodarczym " 1990, nr 11.

ZADŁUŻENIE KRAJÓW EUROPY WSCHODNIEJ*

Zapoczątkowny w 1989 r. proces historycznych przemian w krajach Europy Wschodniej będzie miał doniosłe implikacje polityczne i gospodarcze wykraczające daleko poza granice tego regionu. Jednym z pierwszych efektów byłojednakwyraźne pogorszenie się sytuacji finansowej praktycznie wszystkich krajów wschodnioeuropejskich, a ponadto można oczekiwać, że przez jakiś czas będzie się ona nadal pogarszać. W tym kontekście warto przyjrzeć się bliżej zadłużeniu zagranicznemu tych krajów, gdyż kwestia ta może mieć kluczowe znaczenie dla ich zdolności do zaciągania nowych kredytów i przyciągania bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Tymczasem taki napływ kapitału uważany jest za jeden z podstawowych warunków powodzenia zarówno programów stabilizacyjnych, jak i zamierzonych głębokich reform strukturalnych.

Ocena stopnia zadłużenia

W tabelach 3-10 przytoczone zostały podstawowe dane dotyczące zadłużenia następujących ośmiu krajów wschodnioeuropoejskich: Polski, Węgier, Jugosławii, Rumunii. Bułgarii, ZSRR, NRD i Czechosłowacji (dane dla Albanii nie są dostępne). Obejmują one osiem wybranych mierników zadłużenia: zadłużenie zagraniczne netto (zadłużenie brutto minus rezerwy walutowe), udział długu wobec banków prywatnych w łącznym zadłużeniu, relację długu do produktu narodowego brutto, relację długu do eksportu, relację odsetek do eksportu, relację obsługi długu do eksportu i relację obsługi długu do produktu narodowego brutto. Bardziej szczegółowe informacje na temat poszczególnych mierników zamieszczono **w** przypisach do tabel. Ze względu na brak wiarygodnych i porównywalnych danych pochodzących ze źródeł krajowych, **w** niniejszym opracowaniu posłużono się liczbami publikowanymi przez dwie instytucje międzynarodowe.

* Współautor - Witold Małecki.

Dane OECD dostępne są dla siedmiu spośród ośmiu rozpatrywanych krajów (z wyjątkiem Jugosławii). Dane Banku Światowego dostępne są dla czterech krajów członkowskich tej instytucji: Jugosławii, Rumunii, Węgier i Polski. Zasadniczą zaletą takiego podejścia jest znaczny stopień porównywalności. Podstawowe różnice między danymi z obu źródeł wyjaśnione są w przypisach do tabel. Ponadto mierniki obliczone przez Bank Światowy mogą być bezpośrednio porównywane z analogicznymi miernikami dlainnych krajów poważnie zadłużonych.

Dwa dodatkowe mierniki pochodzące z innych źródeł zostały również włączone do tabel: wskaźniki wiarygodności kredytowej oraz ceny na wtórnym rynku długów.

W świetle kryteriów stosowanych przez OECD, opartych na poziomie relacji długu do eksportu, odsetek do eksportu oraz obsługi długu do eksportu, można wyróżnić cztery kategorie krajów[1].

Do kategorii pierwszej zaliczyć można jeden tylko kraj, a mianowicie Polskę, której zadłużenie jest porównywalne z najbardziej zadłużonymi kr aj ami Ameryki Łacińskiej. Pełna obsługa długu pochłaniałaby tak znaczną część wpływów z eksportu, że nie tylko reformy, ale nawet samo funkcjonowanie gospodarki byłyby niemożliwe. Stwierdzenie to pozostaje prawdziwe nawet gdyby brać pod uwagę tylko pełne wywiązywanie się z płatności odsetkowych.

Druga grupa obejmuje Węgry i (od niedawna) Bułgarię. W krajach tych poziom długu jest taki, że nie będzie on mógł już być w istotny sposób zwiększony, co może stanowić barierę dla przyszłego wzrostu gospodarczego. Według ekspertów OECD, istniejący dług jest już bliski granicy zdolności tych krajów do jego obsługi, ale jak dotąd jest to wciąż jeszcze możliwe. Naszym zdaniem, nie jest to takie pewne; sądzimy, że w najbliższych latach kraje te będą zdolne jedynie do pełnego wywiązywania się z płatności odsetkowych, ale nie do spłat rat kapitałowych.

Do trzeciej grupy zaliczyć można kraje o umiarkowanym poziomie zadłużenia. Mogą to być Jugosławia, ZSRR i NRD. Zdaniem ekspertów OECD, dysponują one jeszcze pewnymi możliwościami zwiększenia dotychczasowego długu w ramach średniookresowej strategii wzrostu gospodarczego. Niemniej jednak musi być zachowana duża ostrożność, gdyż sytuacja może się bardzo szybko pogorszyć i wymknąć spod kontroli, jak o tym świadczy niedawny przykład Bułgarii. Oczywiście, spośród wymienionych krajów NRD znajduje się w całkiem szczególnej sytuacji ze względu na bliskie zjednoczenie Niemiec.

Ostatnia kategoria obejmuje kraje o niskim poziomie zadłużenia: Czechosłowację i Rumunię, chociaż w przypadku tej ostatniej spłata zadłużenia za wszelką cenę miała katastrofalne skutki dla gospodarki.

"Financial Markets Trends" February 1990, No. 45, OECD, Paris, s.21-27.

Tabela 3

Wskaźniki zadłużenia zagranicznego — Polska

Wyszczególnienie	Dane OECD 1988	Dane OECD 1989*	Dane Banku Światowego 1988
Zadłużenie zagraniczne brutto (w mln. USD)	39 116	41 000	42 137
Zagłużenie zagraniczne netto[b] (w mln. USD)	32 572	37 520	–
Zadłużenie wobec prywatnych banków (w procentach łącznego zadłużenia)	19,0	–	22,1
Relacja długu do produktu narodowego brutto (w procentach)	–	–	65,0[c]
Relacja długu do eksportu (w procentach)	504,0[d]	532,0[d]	498,6[e]
Relacja odsetek do eksportu (w procentach)	40,1[f]	49,0[f]	30,5[g]
Relacja obsługi długu do eksportu (w procentach)	76,0[h]	88,0[h]	72,5[i]
Relacja obsługi długu do produktu narodowego brutto (w procentach)	–	–	9,3[j]

Wiarygodność kredytowa (marzec 1990)	Miejsce	Indeks wiarygodności kredytowej[k]	Zmiana w ciągu ostatnich 6 m-cy	Zmiana w ciągu ostatniego roku
	77	19,0	0,2	0,9
	29 marca 1990		15 maja 1990	
Cena długu na rynku wtórnym (w centach za jednego USD)	14,0–15,0		16,0–18,0	

Objaśnienia do wszystkich tabel:

[a] Dane wstępne.
[b] Zadłużenie brutto minus rezerwy walutowe.
[c] Zadłużenie brutto do produktu narodowego brutto.
[d] Zadłużenie netto do eksporetu (tylko towarów) w walutach wymienialnych.
[e] Zadłużenie brutto do eksportu (towarów i usług) w walutach wymienialnych.
[f] Przewidziane odsetki netto do eksportu (tylko towarów) w walutach wymienialnych.
[g] Przewidziane odsetki do eksportu (towarów i usług) w walutach wymienialnych.
[h] Przewidziana obsługa długu do eksportu (tylko towarów) w walutach wymienialnych
[i] Przewidziana obsługa długu do eksportu (towarów i usług) w walutach wymienialnych.
[j] Przewidziana obsługa długu do produktu narodowego brutto.
[k] Indeks skonstruowany na podstawie notowań banków międzynarodowych, które co sześć miesięcy oceniają każdy kraj w skali od 0 do 100.
[l] Ceny orientacyjne.
[m] Zadłużenie brutto minus znane rezerwy walutowe.
[n] Coraz więcej ofert od sprzedaży zarówno pożyczek jak i obligacji.
[o] Łącznie z zadłużeniem wobec RFN.

Źródło: "Financial Market Trends", nr 45, Paryż: OECD 1990 s.21–27; "Objective Measurement of External Debt Burden of Developing Countries",Washington D.C., IBRD, September 1989 s.1.

Tabela 4

Wskaźniki zadłużenia zagranicznego - Węgry

Wyszczególnienie	Dane OECD 1988	Dane OECD 1989[a]	Dane Banku Światowego 1988	
Zadłużenie zagraniczne brutto (w mln. USD)	17 305	20 600	17 561	
Zadłużenie zagraniczne netto[b] (w mln.USD)	15 926	19 446	–	
Zadłużenie wobec prywatnych banków (w procentach łącznego zadłużenia)	57,0	–	–	
Relacja długu do produktu narodowego brutto (w procentach)	–	–	70,3[c]	
Relacja długu do eksportu (w procentach)	290,0[d]	326,0[d]	296,3[e]	
Relacja odsetek do eksportu (w procentach)	21,0[f]	20,0[f]	24,3[g]	
Relacja obsługi długu do eksportu (w procentach)	54,0[h]	45,0[h]	61,8[i]	
Relacja obsługi długu do produktu narodowego brutto (w procentach)	–	–	12,6[i]	
Wiarygodność kredytowa (marzec 1990)	Miejsce	Indeks wiarygodności kredytowej[k]	Zmiana w ciągu ostatnich 6 m-cy	Zmiana w ciągu ostatniego roku
	42	43,6	−0,9	−0,9
	29 marca 1990		15 maja 1990	
Cena długu na rynku wtórnym (w centach za jednego USD)	–		7,0−75,0[l]	

Źródło: j.w.

Bank Światowy klasyfikuje kraje dłużnicze opierając się na czterech wskaźnikach: relacji długu do produktu narodowego brutto, relacji długu do eksportu, relacji odsetek do eksportu i relacji obsługi długu do eksportu. Kraj jest uważany za poważnie zadłużony, jeżeli poziom przynajmniej trzech z czterech wymienionych wskaźników przekracza wartości krytyczne obliczone jako nieważone średnie arytmetyczne poziomów każdego z tych wskaźników w 1988 r.wśród grupy krajów określonych jako mające kłopoty z obsługą zadłużenia. Te wartości krytyczne wynoszą: dla długu do produktu narodowego brutto 50%; dla relacji długu do eksportu 275%; dla relacji przewidzianych płatności odsetkowych do eksportu 20%; dla relacji przewidzianej obsługi długu do eksportu 30%. Z kolei jeżeli poziom co najmniej trzech spośród czterech

Tabela 5

Wskaźniki zadłużenia zagranicznego — Jugosławia

Wyszczególnienie	Dane OECD 1988	Dane OECD 1989[a]	Dane Banku Światowego 1988	
Zadłużenie zagraniczne brutto (w mln. USD)	–	–	21 684	
Zadłużenie zagraniczne netto[b] (w mln. USD)	–	–	–	
Zadłużenie wobec prywatnych banków (w procentach łącznego zadłużenia)	–	–	57,7	
Relacja długu do produktu narodowego brutto (w procentach)	–	–	36,4[c]	
Relacja długu do eksportu (w procentach)	–	–	108,5[d]	
Relacja odsetek do eksportu (w procentach)	–	–	12,0[e]	
Relacja obsługi długu do eksportu (w procentach)	–	–	23,0[f]	
Relacja obsługi długu do produktu narodowego brutto (w procentach)	–	–	7,7[f]	
Wiarygodność kredytowa (marzec 1990)	Miejsce	Indeks wiarygodności kredytowej[x]	Zmiana w ciągu ostatnich 6 m–cy	Zmiana w ciągu ostatniego roku
	66	27,1	1,3	0,3
	29 marca 1990		15 maja 1990	
Cena długu na rynku wtórnym (w centach za jednego USD)	58,25–59,00		60,25–61,50[f]	

Źródło: j.w.

wskaźników przekroczy 60% ich wartości krytycznej, to kraj zostaje zaklasyfikowany jako umiarkowanie zadłużony[1].

Zgodnie z tymi kryteriami Bank Światowy zalicza Polskę i Węgry do Poważnie Zadłużonych Krajów o Średnim Poziomie Dochodu (SIMICs), a Jugosławię do Umiarkowanie Zadłużonych Krajów o Średnim Poziomie Dochodu (MIMICs). Gdyby zastosować te kryteria do innych krajów wschodnioeuropejskich nie objętych klasyfikacją Banku Światowego, to jeszcze Bułgarię należałoby zaliczyć do MIMICs.

[1] "Objective Measurement of External Debt Burden of Developing Countries". International Bank for Reconstruction and Development, Washington D.C., September 1989, s.l.

Tabela 6

Wskaźniki zadłużenia zagranicznego — Bułgaria

Wyszczególnienie	Dane OECD 1988	Dane OECD 1989*	Dane Banku Światowego 1988	
Zadłużenie zagraniczne brutto (w mln. USD)	7 **946**	9 500		
Zadłużenie zagraniczne netto" (w mln. USD)	6 **168**	8 260		
Zadłużenie wobec prywatnych banków (w procentach łącznego zadłużenia)	**71,0**		-	
Relacja długu do produktu narodowego brutto (w procentach)				
Relacja długu do eksportu (w procentach)	196,0"	263,0"		
Relacja odsetek do eksportu (w procentach)	12,0'	14,0'		
Relacja obsługi długu do eksportu (w procentach)	39,0"	40,0"		
Relacja obsługi długu do produktu narodowego brutto (w procentach)				
Wiarygodność kredytowa (marzec 1990)	Miejsce	Indeks wiarygodności kredytowej*	Zmiana w ciągu ostatnich 6 m-cy	Zmiana w ciągu ostatniego roku
	43	43,1	-2,5	-3,4
	29 marca 1990		15 maja 1990	
Cena długu na rynku wtórnym (w centach za jednego USD)	—		20,0-40,0'	

Źródło: j.w.

Mimo że omawiane powyżej klasyfikacje nie mogą w żadnym wypadku przesądzić o tym, czy określony kraj kwalifikuje się do oficjalnie wspieranych operacji redukcji zadłużenia, to bardziej szczegółowa analiza poszczególnych wskaźników, a także ogólnej sytuacji ekonomicznej rozpatrywanych krajów pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków:

1. Zadłużenie krajów Europy Wschodniej jest niezwykle zróżnicowane. Odmienne sytuacje wymagają różnych terapii. Nie może być zatem jednolitego rozwiązania problemu zadłużenia Europy Wschodniej.
2. Bezprecedensowe przekształcenie tzw. centralnie planowanych gospodarek w gospodarki rynkowe będzie wymagało napiywu znacznego

Tabela 7

Wskaźniki zadłużenia zagranicznego — ZSRR

Wyszczególnienie	Dane OECD 1988	Dane OECD 1989"	Dane Banku Światowego 1988	
Zadłużenie zagraniczne brutto (w mln. USD)	40 856	48 000		
Zadłużenie zagraniczne netto" (w mln. USD)	25 601™	32 778-		
Zadłużenie wobec prywatnych banków (w procentach łącznego zadłużenia)	62,0		-	
Relacja długu do produktu narodowego brutto (w procentach)				
Relacja długu do eksportu (w procentach)	90,0°	113,0°		
Relacja odsetek do eksportu (w procentach)	6,0'	7,0'		
Relacja obsługi długu do eksportu (w procentach)	23,0"	23,0"		
Relacja obsługi długu do produktu narodowego brutto (w procentach)				
Wiarygodność kredytowa (marzec 1990)	Miejsce	Indeks wiarygodności kredytowej*	Zmiana w ciągu ostatnich 6 m—cy	Zmiana w ciągu ostatniego roku
	25	72,1	-2,2	-2,8
	29 marca 1990		15 maja 1990	
Cena długu na rynku wtórnym (w centach za jednego USD)	-		-	

Źródło: j.w.

kapitału zagranicznego. Jednakże tym razem pożądane będą nie tyle kredyty.co napływ kapitału wpostaci inwestycji bezpośrednich. Wskazać można zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne przyczyny tej ewolucji. Spośród wewnętrznych najważniejsze to niedostatekkrajowego kapitału do przeprowadzenia prywatyzacji oraz ogromne zapotrzebowanie na zachodnią technologię i umiejętności zarządzania. Przyczyną zewnętrzną jest omawiany powyżej poziom zadłużenia. Nie tylko w przypadku Polski, ale również Węgier, Bułgarii i Jugosławii możliwości dalszego powiększania zadłużenia zagranicznego są raczej ograniczone. Oczywiście zagraniczne inwestycje bezpośrednie także mogą stanowić obciążenie dla bilansu obrotów bieżących ze względu na możliwość transferu

Tabela 8

Wskaźniki zadłużenia zagranicznego — NRD

Wyszczególnienie	Dane OECD 1988	Dane OECD 1989"	Dane Banku Światowego 1988	
Zadłużenie zagraniczne brutto (w mln. USD)	19 501°	21200°	–	
Zadłużenie zagraniczne netto[0] (w mln. USD)	9 593°	11 260°	–	
Zadłużenie wobec prywatnych banków (w procentach łącznego zadłużenia)	67,0		–	
Relacja długu do produktu narodowego brutto (w procentach)			–	
Relacja długu do eksportu (w procentach)	106,0°	118,0°	–	
Relacja odsetek do eksportu (w procentach)	8,0'	8,0'	–	
Relacja obsługi długu do eksportu (w procentach)	72,0"	70,0"	–	
Relacja obsługi długu do produktu narodowego brutto (w procentach)			–	
Wiarygodność kredytowa (marzec 1990)	Miejsce	Indeks wiarygodności kredytowej"	Zmiana w ciągu ostatnich 6 m-cy	Zmiana w ciągu ostatniego roku
	31	57,1	-1,2	-1,7
	29 marca 1990		15 maja 1990	
Cena długu na rynku wtórnym (w centach za jednego USD)	-		-	

Źródło: j.w.

zysków i dywidend, ale przynajmniej zakłada to zyskowność inwestycji. W przypadku, gdy inwestycje finansowe są kredytem zagranicznym, to odsetki muszą być płacone niezależnie od tego, czy inwestycje przynoszą zysk czy nie.

3. Dla niektórych krajów nawet napływ kapitału w postaci inwestycji bezpośrednich połączony z napływem zasobów ze źródeł publicznych (kredyty z międzynarodowych instytucji finansowych, gwarancje agencji kredytów eksportowych, a także kredyty i dary poszczególnych rządów) mogą okazać się niewystarczające bez istotnej redukcji dotychczasowego długu. Co więcej, bez redukcji długu, zagraniczni inwestorzy będą najprawdopodobniej omijać taki kraj, gdyż stale narastający "nawis

Tabela 9

Wskaźniki zadłużenia zagranicznego — Rumunia

Wyszczególnienie	Dane OECD 1988	Dane OECD 1989"	Dane Banku Światowego 1988	
Zadłużenie zagraniczne brutto (w mln. USD)	2 810	1000	2 790	
Zadłużenie zagraniczne netto" (w mln. USD)	2 001	-60		
Zadłużenie wobec prywatnych banków (w procentach łącznego zadłużenia)	19,0		15,1	
Relacja długu do produktu narodowego brutto (w procentach)			4,7[C]	
Relacja długu do eksportu (w procentach)	32,0"	-1,0°		
Relacja odsetek do eksportu (w procentach)	4,0'	1,0*		
Relacja obsługi długu do eksportu (w procentach)	23,0"	15,0"		
Relacja obsługi długu do produktu narodowego brutto (w procentach)			7,1°	
Wiarygodność kredytowa (marzec 1990)	Miejsce	Indeks wiarygod - ności kredytowej*	Zmiana w ciągu ostatnich 6 m-cy	Zmiana w ciągu ostatniego roku
	52	33,3	0,7	0,6
	29 marca 1990		15 maja 1990	
Cena długu na rynku wtórnym (w centach za jednego USD)	-		-	

Źródło: j.w.

zadłużenia" podważa zaufanie nie tylko do gospodarki takiego kraju w ogóle, ale w szczególności do swobody transferu zysków i dywidend oraz możliwości repatriacji zainwestowanego kapitału. Te ostatnie uwagi w największym stopniu odnoszą się do Polski, chociaż, naszym zdaniem, również Węgry kwalifikują się już do redukcji długu zarówno ze względu na stopień zadłużenia, jak i realizowany program reform gospodarczych. W niedalekiej przyszłości również Bułgaria, a być może także Jugosławia, mogą potrzebować redukcji zadłużenia, jakkolwiekw przypadku Bułgarii podstawowym warunkiem musiałoby być podjęcie właściwego programu gospodarczego.

Tabela 10

Wskaźniki zadłużenia zagranicznego — Czechosłowacja

Wyszczególnienie	Dane OECD 1988	Dane OECD 1989[a]	Dane Banku Światowego 1988
Zadłużenie zagraniczne brutto (w mln. USD)	5 721	6 900	–
Zadłużenie zagraniczne netto[b] (w mln. USD)	4 049	5 370	–
Zadłużenie wobec prywatnych banków (w procentach łącznego zadłużenia)	59,0	–	–
Relacja długu do produktu narodowego brutto (w procentach)	–	–	4,7[c]
Relacja długu do eksportu (w procentach)	78,0[d]	95,0[d]	–
Relacja odsetek do eksportu (w procentach)	5,0[f]	5,0[f]	–
Relacja obsługi długu do eksportu (w procentach)	16,0[h]	17,0[h]	–
Relacja obsługi długu do produktu narodowego brutto (w procentach)	–	–	–

Wiarygodność kredytowa (marzec 1990)	Miejsce	Indeks wiarygodności kredytowej[k]	Zmiana w ciągu ostatnich 6 m–cy	Zmiana w ciągu ostatniego roku
	36	53,7	–1,0	–0,7
	29 marca 1990		15 maja 1990	
Cena długu na rynku wtórnym (w centach za jednego USD)	–		–	

Źródło: j.w.

Perspektywy redukcji długu

Może zakrawać na paradoks, że redukcja długu okazuje się szczególnie trudna w przypadku kraju, który, według wszelkich powszechnie akceptowanych obecnie kryteriów, powinien móc skorzystać z takiej możliwości. Chodzi oczywiście o Polskę, a podstawowa trudność wynika ze struktury polskiego długu, którego aż ponad 3/4 przypada na wierzycieli publicznych. Tymczasem dla krajów o średnim poziomie dochodu wciąż nie ma mechanizmów umożliwiających redukcję tej właśnie części długu[1].

Trwają już negocjacje na temat redukcji zadłużenia Polski wobec banków prywatnych. Na początku czerwca 1990 r. banki wierzycielskie wstępnie wyraziły zgodę, aby operacja taka objęła całość długu Polski wobec banków, łącznie z zaległymi odsetkami. Naszym zdaniem, osiągnięcie takiego porozumienia byłoby z wielu względów korzystne, chociaż w żadnym razie nie stanowiłoby kompleksowego rozwiązania problemu polskiego zadłużenia.

Bliższa analiza trzech już zawartych porozumień w ramach planu Brady 'ego, a także finalizowanego obecnie porozumienia Wenezueli, sugerowałaby, że w optymalnym wariancie Polska mogłaby liczyć na efektywną (to jest uwzględniającą również ewentualną obniżkę stopy odsetkowej) redukcję naszego długu bankowego, wynoszącego około 9 mld. USD, o 70-80%. Faktyczna redukcja łącznego zadłużenia zagranicznego byłaby jednak nieco mniejsza ze względu na konieczność przynajmniej częściowego sfinansowania wspomnianej operacji nowymi pożyczkami z MFW, Banku Światowego i źródeł bilateralnych. Koszt operacji można by w przybliżeniu określić na 1,5 mld. USD, z czego mniej więcej połowa mogłaby pochodzić z wymienionych wyżej źdródeł zagranicznych, a druga połowa z naszych własnych rezerw walutowych.

Szeroko dyskutowaną kwestią jest celowość transakcji konwersji długu zagranicznego na udziały kapitałowe *(debt for equity swaps)*. Sądzimy, że technika ta może być bardzo użyteczna nie tylko w przypadku Polski, ale i niektórych innych krajów wschodnioeuropejskich, choć raczej jako narzędzie przyciągania zagranicznych inwestycji bezpośrednich niż jako instrument redukcji długu. Tak więc inne dostępne techniki redukcji zadłużenia powinny być stosowane w pierwszej kolejności. Na ogół bowiem umożliwjają one krajowi dłużniczemu przechwycenie znacznie większej części dyskonta, z jakim sprzedawane są jego długi na rynku wtórnym niż w przypadku *debt for equity swaps,* które pozostawiają większą część tego dyskonta w rękach inwestora. Dlatego właśnie wszystkie kraje, które negocjowały dotąd operacje komplek-

[1] Artykuł ten ukończony został na kilka dni przed szczytem siedmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów w Houston. Według niektórych nieoficjalnych źródeł wysunięte zostaną tam nowe propozycje rozwiązania problemu zadłużenia Polski wobec wierzycieli publicznych.

sowejredukcji swojego zadłużenia wobecbanków, zawieszały program konwersji długu na udziały kapitałowe aż do momentu zawarcia porozumienia.

Sądzimy, że kraje wschodnioeuropejskie, a zwłaszcza Polska i Węgry, powinny iść za tym przykładem, to jest najpierw negocjować kompleksową redukcję swojego zadłużenia wobec banków, a dopiero następnie wprowadzać programy konwersji długu na udziały kapitałowe. W przypadku jednak, gdyby kompleksowe porozumienie nie miało być osiągnięte wdającej się przewidzieć przyszłości, to należałoby zezwolić na takie konwersje jak najszybciej.

Konwersje długu na udziały kapitałowe często uważane są za proinflacyjne. Jest to prawda, ale nie są one bardziej proinflacyjne niż inne formy napływu kapitału. Ponadto gdyby były one stosowane dlaprzeprowadzenia prywatyzacji, to konwersje nie powinny mieć żadnego niekorzystnego wpływu na stopę inflacji.

Jeśli chodzi o inne, poza Polską, kraje Europy Wschodniej, to wydaje się, że redukcja zadłużenia Węgier, a później być może również Bułgarii i Jugosławii, może okazać się łatwiejsza ze względu na strukturę ich długu. Wszystkie te kraje winne są przeważającą część swojego długu zagranicznego bankom prywatnym, a dla tej części zadłużenia istnieją już i prawdopodobnie będą dalej doskonalone odpowiednie mechanizmy redukcji długu.

Wreszcie konwersje długu na udziały kapitałowe mogą być szeroko wykorzystywane przez wszystkie wyżej wymienione kraje. Być może także przez ZSRR, gdy tylko ich długi staną się przedmiotem aktywnego obrotu na rynku wtórnym, co wydaje się już bardzo bliskie.

Problem NRD widzieć trzeba, z oczywistych względów, w innym świetle. Zadłużenie tego państwa staje się bowiem problemem głównie wewnątrzniemieckim.

Wodniesieniu zaśdo dwu pozostałych krajów, tj. Rumunii i Czechosłowacji, kwestia redukcji zadłużenia zagranicznego nie istnieje, są one bowiem w stanie długi swoje obsługiwać, aczkolwiek nie bez trudności.

Artykuł opublikowany w "Gazecie Bankowej" 1990 nr 31. Jego wcześniejsza wersja w języku angielskim została przedstawiona jako referat na spotkaniu roboczym międzynarodowej grupy niezależnych ekspertów nt. "Debt and Dewlopment", które odbyło się w Svati Stefan (Jugosławia) w dniach 27—30 czerwca 1990 roku. Wersja ta pi. "Indebtedness ofEast European Countries" opublikowana jest w Working Papers Instytutu Finansów, No. 12, 1990.

TRANSFORMACJA
STABILIZACJA
KONSTERNACJA

POLSKA HIPERINFLACJA I STABILIZACJA 1989-1990

U źródeł

Początki intensyfikacji procesów inflacyjnych w Polsce sięgają jeszcze połowy lat 70. Nieefektywny system gospodarczy i wadliwa polityka z jednej strony oraz zewnętrzne szoki cenowe z drugiej strony, prowadziły do coraz większego nasilania się zarówno inflacji kosztowej, jak i popytowej. Jednakże do końca tamtej dekady roczna stopa inflacji nie przekraczała poziomu jednocyfrowego.

Wyraźne przyspieszenie inflacji ma miejsce od lata 1980 r., co wiąże się z równoczesnym dynamicznym wzrostem płac oraz kryzysem ekonomicznym. Do szczególnie wysokiej inflacji dochodzi w 1982 r., po czym jej stopa ulega sukcesywnej redukcji w następnym okresie, obniżając się poniżej 15% w 1985 r. Lata 1983 -1986 cechuje przy tym relatywnie wysoka dynamika gospodarcza, tyle że nastąpiła ona po kryzysowym załamaniu lat 1979-1982, kiedy GNP na osobę spadł o blisko 1/3.

Jednakże w drugiej połowie lat '80. procesy inflacyjne ulegają ponownie wyraźnemu przyspieszeniu. Stopa inflacji cenowej (otwartej) rośnie z 15% w 1985 r.do61%wl988r.,adynamikagospodarcza ulega osłabieniu. Tendencje obu tych negatywnych procesów są coraz silniejsze, co uwidacznia się zwłaszcza w roku 1989 (zob. wykres 4). Na tym m.in. tle narasta także fala niezadowolenia społecznego, co prowadzi już nie tylko do zmiany rządu, jak to się stało we wrześniu 1988 r., ale także do zasadniczych przeobrażeń instytucjonalnych i politycznych latem i jesienią 1989 r.

W latach '80. w polskiej inflacji można zatem wyodrębnić kilka szczególnych okresów z punktu widzenia dynamiki inflacji cenowej. Pierwszy z nich to okres od lata 1980do końca 1981 r. Następnie ma miejsce skokowy wzrost cen w lutym 1982 r. i jego następstwa przez cały ten rok. Z kolei podczas lat 1983-1985 następuje sukcesywna redukcja skali inflacji, po czym w latach 1986 do połowy 1989 r. obserwujemy ponowne jej zdynamizowanie[1].

[1] Coraz bogatsza jest literatura na temat inflacji w gospodarce socjalistycznej. Zob. m.in. Winiecki(1986),Kołodko(1987),RosatiiMichalski(1989),Rutkowski(1989)iTopiński(1989a). Z literatury w języku angielskim warto przytoczyć przede wszystkim pracę Nutiego (1986).

Wykres 4

Inflacja, wzrost gospodarczy i płace realne w latach 1981–1990

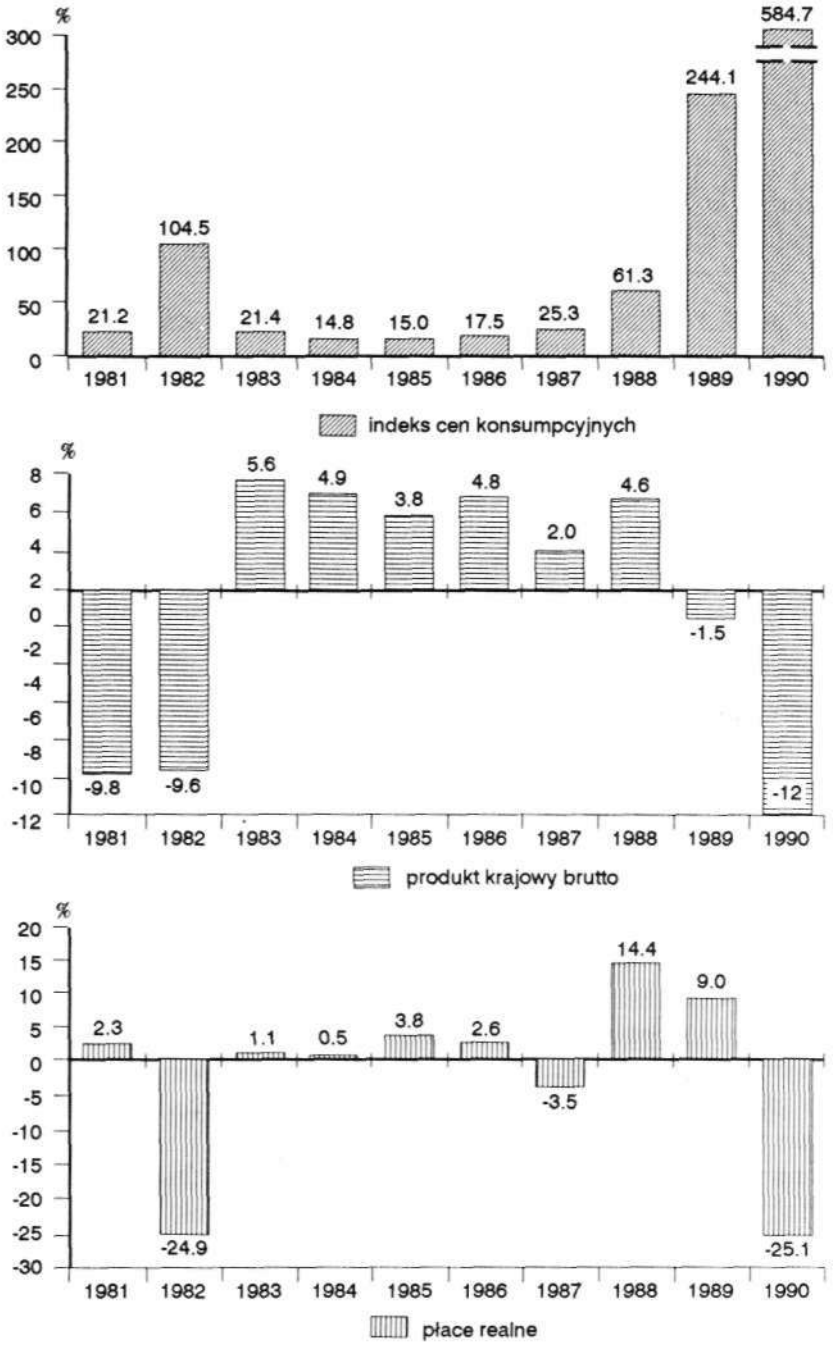

Źródło: Rocznik Statystyczny, różne wydania, GUS.

Podczas całej minionej dekady podejmowane były liczne próby stabilizacji. Najbardziej spektakularną z nich była reforma 1982 r., która pociągnęła za sobą m.in. spadek płac realnych aż o około 25%. Ogólny poziom cen zwiększył się skokowo o ponad 100%, po czym nastąpiły pewne dostosowania, przede wszystkim w sferze popytu gospodarstwdomowych, realnego obniżenia zasobów pieniężnych sektora gospodarstw domowych i ograniczenia nadmiernej płynności przedsiębiortsw. Jednocześnie od sierpnia, po drastycznym załamaniu wskutek barier podażowych w poprzednich miesiącach, udało się odzyskać — fakt że dużym kosztem—wzrostową tendencję produkcji. Gospodarka powróciła na wzrostową ścieżkę i zarazem zapoczątkowany został proces redukcji stopy inflacji.

Jednakże w połowie lat '80. proces reform zatraca swój pierwotny impet. Zmiany instytucjonalne są niedostateczne i niekonsekwentnie realizowane. Ponownie nasila się nierównowaga gospodarcza, pojawiają się dodatkowe czynniki proinflacyjne (zwłaszcza stała od 1982 r. nadwyżka bilansu handlowego), maleje społeczne wsparcie dla reform. Wygasa także dynamika gospodarcza, która już od maja 1989 r. prowadzi do recesji (aczkolwiek w skali całego roku spadek produkcji przemysłowej był jeszcze minimalny).

Na tym tle podejmowane są kolejne próby stabilizacji i działań antyinflacyjnych. W szczególności jesienią 1987 r. opracowany został *Rządowy Program Realizacyjny II etapu Reformy Gospodarczej* oraz *Program Umacniania Pieniądza* .Zwłaszcza ten drugi miał charakter pakietu stabilizacyjnego. Nie był on jednakże w pełni kompatybilny z pierwszym z tych programów, który koncentrował się zasadniczo na przekształcę niach instytucjonalnych. Niedostateczna koordynacja obu tych planów, a zwłaszcza trudności w zablokowaniu kompensacyjnego wobec wzostu cen wzrostu płac spowodowały, że niekonsekwentne próby działań stabilizacyjnych nic powiodły się. Inflacja planowana na 1988 r. na 44,5% w rzeczywistości przekroczyła poziom 61%. Pogłębiał się także stan niedoborów. Nadal przy tym obniżała się dynamika produkcji i nieustannie narastał dług zagraniczny.

Cechą specyficzną inflacji w gospodarce socjalistycznej jest jej dualność. Jednocześnie występuje inflacja otwarta i tłumiona. O ile ta pierwsza wyraża się w typowym dla gospodarki rynkowej wzroście ogólnego poziomu cen, o tyle ta druga wyraża się w typowych dla gospodarki socjalistycznej niedoborach. Zjawisko to — nazwane shortageflation (Kołodko, McMahon, 1987) — ma określone implikacje dla polityki stabilizacyjnej, w jej trakcie bowiem trzeba rozwiązać nie tylko kwestię stabilizacji poziomu cen, ale także eliminację niedoborów. Jest to zatem przypadek bardziej złożony niż w gospodarce rynkowej, w której z reguły niedobory nie występują.

Syndrom shortageflation można rozumieć dwojako. Po pierwsze, nasuwa się tutaj pewna analogia z opisywaną przez krzywą Phillipsa alternatywą inflacja-bezrobocie. W przypadku gospodarki centralnie planowanej—o pełnym

zatrudnieniu — podobny dylemat dotyczy możliwości (i ewentualnej skali) wyboru między inflacją otwartą a tłumioną, tj. między skalą wzrostu cen a wielkością niedoborów. Alternatywa tego typu występuje jednakże tylko dla krótkiego okresu i dla poszczególnych rynków cząstkowych. W dłuższym okresie i w skali makroekonomicznej niedobór odtwarza się na coraz to wyższym poziomie kosztów, dochodów i cen. Zablokowanie tego specyficznego procesu reprodukcji wymaga określonych zmian instytucjonalnych (urynkowienia gospodarki i remonetyzacji stosunków ekonomicznych) oraz odpowiednich zmian polityki ekonomicznej, głównie przez przesunięcie jej akcentów z polityki cenowo-dochodowej (chodzi tu także o jej liberalizację) w kierunku twardej polityki fiskalnej i monetarnej (Kołodko, 1990c).

Wykres 5

Syndrom shortageflation (inflacji cenowo-zasobowej)

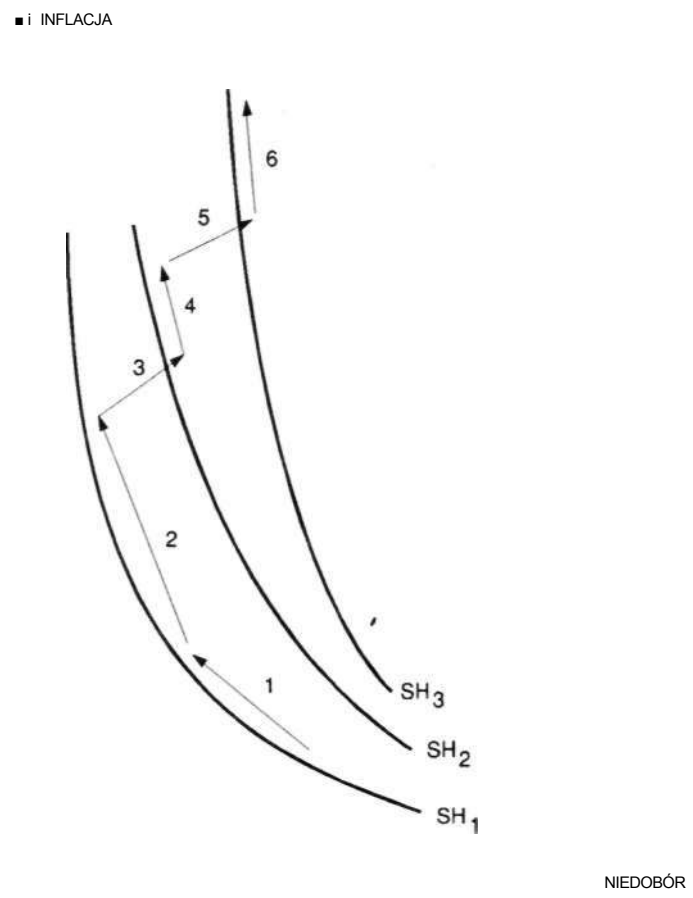

Po drugie, syndrom shortageflation należy interpretować jako proces jednoczesnego nasilania się inflacji cenowej i tłumionej. W wyniku podtrzymywania miękkich ograniczeń budżetowych wobec podmiotów gospodarczych (zwłaszcza sektora przedsiębiorstw) równocześnie rosną niedobory oraz przyspieszeniu ulega inflacja cenowa. Tego typu procesy są charakterystyczną cechą inflacji w drugiej połowie lat '80. w większości krajów socjalistycznych, w tym także w Chinach i w Związku Radzieckim.

W Polsce po roku 1985 taki właśnie proces można wyraźnie zaobserwować. Wzrasta bowiem po 1985 r. tak stopa inflacji cenowej (z 15% w 1985 r. do 244% w 1989 r.), jak i nasilają się niedobory; tendencje takie ilustruje wykres 5. Ten pozorny paradoks łatwo jest wyjaśnić, jeśli zwróci się uwagę na zróżnicowaną dynamikę strumieni nominalnych i realnych. Otóż przy coraz niższym tempie wzrostu (a w 1989 r. już nawet bezwzględnym spadku) produkcji i podaży nieustannie—z wyjątkiem 1987 r.—szybciej rosną dochody nominalne (zwłaszcza płace) niż poziom cen. W obliczu braku rynku kapitałowego i możliwości absorpcji przez ten rynek strumienia nadwyżkowego popytu pogłębia się stan nierównowagi mimo coraz szybszego wzrostu cen.

Oczywiście, zasygnalizowanego tutaj syndromu shortageflation nie należy interpretować w ten sposób, że polityka gospodarcza ma możliwość dowolnego manipulowania na przemian stopą inflacji cenowej i zasobowej, decydując się raz to na większą drożyznę, innym razem na większe niedobory z wszystkimi tego konsekwencjami w sferze alokacji towarów, kapitału i siły roboczej. Ale z drugiej strony pewne możliwości regulowania wzajemnych proporcji między inflacją tłumioną i otwartą zawsze występowały. Niewłaściwa polityka wszakże w tym zakresie prowadziła w końcu — wobec istniejących uwarunkowań systemowych i strukturalnych—do narastania obu postaci zjawisk inflacyjnych.

Hiperinflacja indukowana

Źródła hiperinflacji[1] w Polsce narastały już od początków 1988 r. Inflacja uległa wyraźnemu przyspieszeniu wskutek tzw. operacji cenowo-dochodowej z lutego 1988 r. Miała ona ułatwić realizację *Programu realizacyjnego II etapu reformy gospodarczej.* Tak się jednak nie stało. Zamiast zamierzanego obniżenia

[1] Użycie określenia hiperinflacja w kontekście polskiej inflacji 1989/90 jest dyskusyjne. Trwała ona bowiem tylko siedem miesięcy, wynosząc w tym okresie niespełna 40% średnio miesięcznie, co daje około 5.500% rocznie. Dornbusch (1990) określiłby to jako megainflację. Cagan (1956) uważa — stosując bardzo formalne kryteria — że hiperinflacja to proces stałego wzrostu cen przekraczający 50% (dlaczego nie na przykład właśnie 40?) w każdym miesiącu. Przezwyciężenie hiperinflacji natomiast według Cagana wymaga zejścia ze stopą inflacji poniżej 50% miesięcznie przez co najmniej cały następny rok. W kontekście tych uwag proponuję jednak używać tutaj określenia hiperinflacja, pamiętając zarazem, że miała ona w Polsce charakter indukowany, co wykazuję dalej, stąd też jej gwałtowność, nieregularność (od 17,7% w grudniu 1989 roku do 79,6% w styczniu 1990 roku) i krótkotrwałość.

przeciętnego poziomu płac realnych o około 5-6%, wzrosły one aż o około 13% przy minimalnym przyroście podaży w ujęciu realnym. Pociągnęło to za sobą dalszą destabilizację i wydatnie wzmocniło siłę działania mechanizmów inflacji popytowej i kosztowej (nadmierny wzrost kosztów płacowych). Inflacja cenowa uległa wyraźnemu przyspieszeniu; równolegle narastały także niedobory. Rząd przy tym w coraz większym stopniu zaczął tracić kontrolę nad przebiegiem procesów inflacyjnych.

Drugim silnym impulsem w kierunku hiperinflacji było szybkie pogarszanie się stanu budżetu państwa, m.in. wskutek wstecznie obowiązującej podwyżki cen skupu płodów rolnych. Ta ewidentnie błędna decyzja podyktowana była względami politycznymi (jak zresztą wiele decyzji ekonomicznych) co znakomicie przyczyniło się do nasilenia inflacji. Stan niezrównoważenia budżetu ulegał wyraźnemu pogłębianiu w 1989 r., z wielu względów (zob. Raport, 1990). Nadmiernie rosły inflacyjne wydatki budżetu, zwłaszcza na dotacje do coraz bardziej deficytowej produkcji sektora państwowego. Z drugiej strony, w wyniku zastosowania wadliwych rozwiązań systemowych oraz niskiej dyscypliny fiskalnej — niższe od planowych (w kategoriach realnych) były wpływy budżetowe. W połowie 1989 r. budżet państwa uległ prawie załamaniu.

Polska hiperinflacja w zasadzie została przesądzona dwiema decyzjami wprowadzonymi wskutek ustaleń negocjacji Okrągłego Stołu (Kołodko, 1989c). Chodzi tutaj wszczególności o wspomniane nieprzygotowane tzw. urynkowienie rolnictwa (sierpień 1989) oraz o powszechny system indeksacji płac i innych dochodów narzucony przez Solidarność z powodów politycznych.

Urynkowienie rolnictwa polegało w zasadzie wyłącznie na liberalizacji detalicznych cen i marż żywności bez niezbędnych działań demonopolizacyjnych w sferze zaopatrzenia rolnictwa i obrotu produktami rolnymi. Ta operacja przyczyniła się w zasadniczym stopniu do wzrostu cen w sierpniu aż o blisko 40% w stosunku do lipca.

Na tak przyspieszony proces inflacji cenowej nałożyły się dodatkowo skutki pełnej indeksacji, które niezwykle silnie pchnęły do przodu inflację płacową i strumień bieżącego popytu. Pierwszych korekt błędnego i niszczycielskiego systemu indeksacji dokonano wkrótce po przejęciu władzy przez Solidarność.

Oprócz tych i niektórych innych przyczyn hiperinflacji, które można określić jako techniczne, wystąpiły także szersze uwarunkowania. Domniemywać bowiem można, że opcja hiperinflacyjna została wybrana świadomie, a stały za tym następujące względy.

- przekonanie, że udręka powodowana hiperinflacja pozytywnie wpłynie na gotowość społeczeństwa do poniesienia nieuniknionych kosztów szokowej terapii stabilizacyjnej;
- wiara, że wyjście z hiperinflacji jest (w określonych warunkach, które jakoby w Polsce miały być spełnione) relatywnie łatwiejsze niż z galopującej inflacji, której towarzyszy niedobór;

- hiperinflacja ułatwić miała (i tak też się stało) zdeprecjonowanie nagromadzonych przez podmioty gospodarcze, zwłaszcza przez gospodarstwa domowe, zasobów pieniężnych, które powodowały w gospodarce nadmierną płynność finansową;
- uzasadnione było przekonanie, że w warunkach hiperinflacji łatwiej będzie można obniżyć poziom dochodów realnych gospodarstw domowych, aczkolwiek realizacja takiego założenia różnie wyglądała w poszczególnych miesiącach;
- hiperinflacja, przy zadośćuczynieniu wystarczającym warunkom do jej zaistnienia, które wcześniej określiliśmy jako techniczne, była świadomym wyborem na okres przejściowy ze względu na kierunek przekształceń systemowych zmierzających w stronę rynku. Przy tej bowiem okazji możliwe było zainicjowanie niezbędnych zmian instytucjonalnych oraz zastosowanie rynkowych opcji polityki gospodarczej, które w innym przypadku byłyby jeśli nie niemożliwe, to niepomiernie trudniejsze (ograniczenie skali dotacji i redystrybucji przez budżet, wprowadzenie częściowej wymienialności waluty, uruchamianie elementów rynku kapitałowego i rynku pracy, zapoczątkowanie procesu prywatyzacji i in.).

Reasumując trzeba sformułować tezę, że **hiperinflacja zapoczątkowana w Polsce latem 1989 r. w dużej mierze była indukowana, same bowiem jej techniczne przesłanki — mimo eksplozji cen już w sierpniu — mogłyby być jeszcze we wrześniu opanowane, a co najmniej zasadniczo zniwelowane.** Obraniu określonej ścieżki walki z inflacją przez wykorzystanie jej samej w tym celu sprzyjała także sytuacja polityczna, w tym przede wszystkim zbieżność w czasie zmiany rządu i wybuchu niezwykle silnych procesów inflacyjnych.

Systematyczne pogarszanie się sytuacji w II połowie lat '80. wyrażało się m.in. w postaci pogłębiania się stanu nierównowagi ekonomicznej. Dotyczy to w zasadzie wszystkich przekrojów gospodarki. Pomimo coraz wyższej stopy inflacji pogłębiała się nierównowaga na rynku dóbr i usług konsumpcyjnych. W tym kontekście mieliśmy do czynienia zarówno z nierównowagą strumieni (otwarta luka inflacyjna *expost,* która była "wypełniana" przyrostem oszczędności przymusowych gospodarstw domowych), jak i z nierównowagą zasobów w formie tzw. nawisu inflacyjnego, tj. zasobów odzwierciedlających nadmierną płynność sektora gospodarstw domowych na dany moment (przy danej wielkości realnej podaży, popytu i cen)[1].

[1] Niektórzy ekonomiści - na przykład Topiński (1989b) - próbują negować przydatność kategorii nawisu inflacyjnego do analizy nierównowagi zasobów. Obawiam się także, że niezrozumienie do końca istoty tzw. nawisu i przeszacowanie jego rzeczywistych rozmiarów w końcu 1989 r. było jedną z przyczyn nadmiernego drenażu sald pieniężnych sektora gospodarstw domowych w trakcie pierwszych miesięcy realizacji programu stabilizacyjnego.

Głęboko niezrównoważony był także odcinek inwestycji i siły roboczej. Również wobu tych obszarach występował typowy dla gospodarki socjalistycznej nadmierny popyt, który wobec braku efektywnego* mechanizmu alokacji rynkowej — nie był równoważony przez dostępną podaż czynników produkcji.

Syntetycznym odzwierciedleniem nierównowagi wewnętrznej był deficyt budżetu państwa, który został doprowadzony bez mała do załamania w połowie 1989 r. W końcu minionej dekady, a zwłaszcza w 1989 r., w coraz większym stopniu dawał o sobie znać tzw. efekt OHviery—Tanziego (Tanzi, 1977). Polega on na tym, że wobec tendencji hiperinflacyjnych coraz bardziej opóźniane są wpłaty podatkowe podmiotów gospodarczych, a zarazem coraz silniejsze (i często coraz skuteczniejsze) są naciski na przyspieszanie wypłat z budżetu, głównie na wydatki sektora rządowego. W rezultacie pogłębia to jeszcze bardziej deficyt budżetowy, co zwrotnie z kolei nasila inflację. Zwracam na ten czynnik uwagę, bowiem dyskusja w trakcie przygotowywania pakietu stabilizacyjnego w Polsce szczególnie eksponowała rozdęty i coraz większy deficyt budżetowy jako jedno ze źródeł inflacji, nie doceniając przy tym faktu, że bardzo silna była także zależność odwrotna. Inflacja galopująca przechodząca w hiperinflację powodowała także coraz większy stopień niezrównoważenia budżetu. Jednostronne podejście do tego zagadnienia i niedocenianie znaczenia wspomnianego efektu wdużymstopniuwpłynęło na ostateczny kształt programu stabilizacyjnego, w którym za jeden z nadrzędnych celów pośrednich w walce z inflacją uznano konieczność pełnego zrównoważenia budżetu, co próbuje się uzyskaćzwłaszcza przezbardzo duże fiskalne obciążenia sektora przedsiębiorstw (w tym prywatnych).

Nierównowaga gospodarcza ma także swój wymiar zewnętrzny. Polski dług zagraniczny w walutach wymienialnych w latach '80. uległ podwojeniu. Zwiększył się z około 20 mld. USD w 1980 roku do ponad 41 mld. na koniec 1989 r. — pomimo spłacenia w tym czasie około 20 mld. Trzeba podkreślić, że było to możliwe dzięki utrzymywaniu się w latach 1982-1989 nadwyżki bilansu handlowego i dodatniego salda transferów. Jednakże dodatnie saldo handlowe oddziaływało zarazem proinflacyjnie. Na 1990 rokzałożono, że saldo handlowe będzie ponownie ujemne.

Niezależnie od długu zdenominowanego wdolarach w poprzednim dziesięcioleciu wzrosło także znacznie zadłużenie Polski w rublach transferowych. Osiągnęło ono na początek 1990 roku około 5,6 mld. Rb. Dług ten jest prawie w całości skoncentrowany w zobowiązaniach wobec Związku Radzieckiego.

Szok stabilizacyjny

Polski program stabilizacji gospodarczej wdrażany od początku 1990 r. można uznać za mniej czy bardziej udaną próbę zastosowania metod Międzynarodowego Funduszu Walutowego do warunków polskich, które zostały

powyżej skrótowo zilustrowane. Trudności z aplikacją wzbogaconej elementami heterodoksyjnymi ortodoksji MFW (co było ponadto warunkiem podpisania porozumienia *stand-by* z tą organizacją ze wszystkimi tego następstwami w sferze stosunków finansowych Polski z Zachodem) polegały zasadniczo na uwzględnieniu faktu głębokiej nierównowagi, w tym zwłaszcza występownia licznych niedoborów.

Podkreślić przy tym trzeba, że pakiet gospodarczy nowego rządu w dużym stopniu stanowi kontynuację działań podjętych już wcześniej. Zasadnicza różnica polega nie tyle na ekonomicznej stronie zagadnienia, ile na jej politycznych aspektach. I to tak wwymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Istotnie bowiem zmieniła się sytuacja polityczna. To co było wcześniej trudne do wyobrażenia, teraz na przełomie lat 1989/90 stało się możliwe. Nowa władza dysponuje olbrzymim poparciem społecznym, które umożliwia realizację trudnego programu gospodarczego, ale zarazem stwarza niebezpieczeństwo jego przegrzania w postaci realizacji nadmiernie restrykcyjnej polityki finansowej.

Wwymiarze zewnętrznym w sposób zdecydowany zmieniło się nastawienie Zachodu wobec Polski. Poparł on wyraźnie kierunek i tempo reform realizowanych w Polsce. Co ważne, w innym świetle stanęła kwestia obsługi polskiego zadłużenia. W szczególności MFW zrezygnował z nacisków na rzecz zaplanowania zrównoważenia bilansu obrotów bieżących w perspektywie dwu lat, godząc się, że najwyższy priorytet musi być przypisany równowadze wewnętrznej. W tym kontekście istotnie zmieniła się także sytuacja w zakresie zasilania zewnętrznego. Miast odpływu kapitału netto w wysokości 1,5-2 mld. USD rocznie (jak w poprzednich latach), w roku 1990 można liczyć na dopływ kapitału netto rzędu 2 mld. USD.

Reasumując, realizacja twardego programu gospodarczego napotkała z jednej strony przyzwolenie społeczeństwa na drastyczną terapię głęboko obniżającą płace realne i poziom życia, z drugiej strony natomiast wystąpiło wsparcie Zachodu dla realizacji programu gospodarczego nowego rządu. W takiej sytuacji, po kilkumiesięcznym okresie przygotowań, z początkiem 1990 r. przystąpiono do realizacji programu stabilizacyjnego.

Założenia programu

Budżet państwa

W programie stabilizacyjnym założono zrównoważenie budżetu państwa w 1990 r. głównie w drodze zasadniczego ograniczenia, a w wielu wypadkach zniesienia całkowicie, dotacji. Ich udział w wydatkach państwa postanowiono obniżyć się z około 38% w 1989 r. do około 14% w roku 1990. Równoważeniu budżetu państwa miała także służyć większa dyscyplina fiskalna, zakaz zaciągania

nieoprocentowanego kredytu na pokrycie deficytu w banku centralnym (przejściowe kredytowanie na zasadach komercyjnych nie może przekraczać 4% budżetu w pierwszym i 2% w następnych kwartałach roku) oraz istotne ograniczenia lub wyeliminowanie licznych poprzednio ulg podatkowych. Wprowadzono również instytucję długu publicznego. Zaplanowano emisję obligacji budżetu państwa na kwotę ponad 4,1 bln. zł (wobec około 197 bln. zł całego budżetu po obu stronach), zamienianych następnie na udziały w prywatyzowanych przedsiębiorstwach państwowych[1]. Dopuszczono także możliwość emisji krótkookresowych bonów skarbowych, jednakże na sumę nie przekraczającą 4% całego budżetu, gdyby przewidywane Ustawą budżetową wpływy były niedostateczne.

Ceny

Ceny uległy daleko posuniętej liberalizacji, jednakże na początku 1990 r. jeszcze 14% cen (w ujęciu wartościowym) stanowione było bezpośrednio przez państwo. Dotyczyło to zwłaszcza cen energii, usług komunikacyjnych i mieszkaniowych, lekarstw oraz najtańszego mleka. Ponadto około 10% cen podlegało pośredniej kontroli państwa. Polegała ona m.in. na obowiązku informowania władz skarbowych o zamiarze podwyżki cen, która mogła być odroczona na okres do trzech miesięcy

Szczególnie ważne z ekonomicznego punktu widzenia, ale zarazem bardzo dokuczliwe od strony społecznej, były dostosowania cen energii i jej nośników. Detaliczna cena węgla wzrosła z dnia na dzień aż 7-krotnie! Ceny energii elektrycznej zwiększyły się 4-krotnie, ceny paliw płynnych 2-krotnie. Wywołany tym ruch cen określany był mianem inflacji korekcyjnej. Została ona zaplanowana na styczeń na 45% (w stosunku do przeciętnego poziomu cen w grudniu). Na ten wskaźnik inflacji wpływ wywrzeć miała także, co zrozumiałe, ogólna liberalizacja cen oraz inne decyzje podjęte w pakiecie stabilizacyjnym, w tym w szczególności w stosunku do stopy procentowej i kursu walutowego.

Polityka monetarna

Generalnie przyjmuje się, że działania równoważące budżet i liberalizacja cen niebędą prowadziły do hiperinflacji, jeśli cały układ ekonomiczno-finansowy

[1] Dyskusyjne jest potraktowanie ewentualnych wpływów z emisji tego rodzaju obligacji jako dochodu budżetu. Ze względu jednak na fakt, że państwo nie musi wykupić w przyszłości tych obligacji finansując ten wydatek ze środków budżetowych, ale ma je zamienić na akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw, nie mamy tutaj do czynienia z klasycznym długiem wewnętrznym. W tym też świetle przychody z emisji tej konkretnej obligacji można traktować jako dochód budżetu, a nie jego dług zaciągnięty na otwartym rynku.

zostanie odpowiednio "zakotwiczony". W odniesieniu do tzw. kotwic (stabilizatorów) szczególne znaczenie w polskim programie stabilizacyjnym miały: a) twarda polityka budżetowa (tak po stronie rygorystycznego egzekwowania wpływów, jak i od strony ostrego reżimu oszczędnościowego jeśli chodzi o wydatki); b) restrykcyjna polityka monetarna; c) quasi-zamrożenie płac i d) ujednolicony i stały kurs walutowy.

W odniesieniu do polityki monetarnej przyjęto założenie, że jedynym w zasadzie regulatorem podaży pieniądza do gospodarki narodowej powinna być realnie pozytywna stopa procentowa. Założono przy tym, że wymóg jej dodatniego poziomu nie musi odnosić się do każdego miesiąca, ale w początkowej fazie realizacji programu do całego pierwszego kwartału 1990 r. Stopa procentowa miała być przy tym zmieniana co miesiąc, kształtując się wpierw jak najmniej poniżej stopy inflacji, a następnie nieco powyżej. I tak dla kolejnych trzech miesięcy przyjęto następujące stopy procentowe (podstawowa stopa oprocentowania kredytu refinansowego banku centralnego): styczeń 36%, luty 20% i marzec 10%. Już tutaj widać było niekonsekwencję — zważywszy na zakładane na te miesiące stopy inflacji — ponieważ uśredniona dla całego kwartału stopa procentowa nie mogła być realnie dodatnia. Dotyczy to w szczególności depozytów sektora gospodarstw domowych. Powstaje jednak inne, poważniejsze pytanie: czy w takich warunkach stopa procentowa musi być realnie dodatnia? Wydaje się, że powinna ona być dostatecznie wysoka wobec oczekiwanej stopy inflacji. Wystarczyłoby to zarówno z punktu widzenia niezbędnego ograniczenia popytu na kredyt, jak i podtrzymania w warunkach bardzo wysokiej inflacji i substytucji walutowej skłonności podmiotów gospodarczych do oszczędzania.

Place

Po ostrych dyskusjach w końcu 1989 r. ustalono, że nie będzie ani pełnego zamrożenia płac, ani też stosowania mechanizmu indeksacji wyrównawczej na poziomie 0,8 wzrostu kosztów utrzymania, jak czyniono to po wprowadzeniu odpowiednich modyfikacji w IV kwartale 1989 r. Można przyjąć, że to właśnie w wyniku swoistego kompromisu pomiędzy żądaniami związków zawodowych a oczekiwaniami międzynarodowych organizacji finansowych przyjęto zasadę indeksowania funduszu płac (a nie wynagrodzeń indywidualnych) w styczniu współczynnikiem inflacji przemnożonym przez 0,3, podczas kolejnych trzech miesiący 0,2, a następnie 0,6.

Tak skonstruowane współczynniki pozwalają na podniesienie funduszu płac w przedsiębiorstwie (o ile umożliwia to jego sytuacja finansowa w nowych warunkach gospodarczych) o rzeczywistą stopę inflacji przemnożoną przez odpowiedni wskaźnik. Wiele zależy tutaj zatem od oczekiwań inflacyjnych

i wiarygodności przewidywanej przez rząd stopy inflacji. O ile bowiem dozwolony wzrost funduszu płac zostałby przekroczony nie o więcej niż trzy punkty procentowe, przedsiębiorstwo płaci karny podatek w wysokości 200% nadmiernych wypłat; jeśli przekroczenie to przewyższyłoby dozwolony limit o więcej niż o trzy punkty procentowe, wówczas karne opodatkowanie wynosi aż 500% za każdy dodatkowy punkt nadmiernych wypłat.

W polskim żargonie ekonomicznym przywykło się nazywać tego typu rozwiązanie gilotyną płacową. Rozwiązanie takie umożliwia podwyżkę funduszu płac bądź większą niż wynika to z oficjalnych przewidywań w odniesieniu do inflacji (o ile kierownictwo przedsiębiorstw potrafi lepiej przewidzieć dynamikę ogólnego poziomu cen), bądź też dokonanie odpowiednich regulacji (korekty) *ex post,* kiedy już znany jest faktyczny wskaźnik inflacji. Jak łatwo można zauważyć, tego typu instrument polityki płacowej działa w ten sposób, że tym większe jest obniżenie poziomu płac realnych, im wyższa jest stopa inflacji. Zważywszy na *jej* bardzo wysoki poziom w początkowym okresie realizacji programu stabilizacyjnego rozwiązanie to miało charakter niezwykle restrykcyjny.

Kurs walutowy

Szczególnie ważną nominalną kotwicą programu stabilizacyjnego był kurs walutowy. Gospodarka polska przez wiele lat była faktycznie gospodarką dwuwalutową, przy czym dolar amerykański odgrywali wciąż odgrywa ogromną rolę, zwłaszcza w odniesieniu do gospodarstw domowych. W 1990 roku przetrzymywały one nadal ponad połowę swoich zasobów pieniężnych w twardej walucie. Zakres zatem substytucji walutowej jest jeszcze ogromny. Cechą charakferysytczną układu ekonomiczno-finansowego było przy tym olbrzymie, rzadko spotykane zróżnicowanie rynkowego (do marca 1989 r., tj. do zapoczątkowania procesu liberalizacji walutowej, był to czarnorynkowy) i oficjalnego kursu dolara. W dłuższym okresie relacja ta kształtowała się najczęściej w przedziale 4-5 do 1.

Kurs bankowy (oficjalny) we wrześniu wynosiłjeszcze 1 400 zł, aby w końcu roku osiągnąć już — wskutek galopującej dewaluacji — poziom 6 000. W tym czasie kurs rynkowy wpierw lekko zwyżkował, a następnie zniżkował i w końcu roku oscylował wokół sumy 9 500 zł. Na takim też poziomie ustalono bankowy kurs oficjalny z początkiem realizacji programu stabilizacyjnego, przyjmując zarazem, że powinien byćon stabilny przez co najmniej trzy miesiące. Obowiązek interwencji przez zmianę stopy procentowej spadał na bank centralny z chwilą, gdy kurs paralelny (rynkowy) odchyliłby się od kursu bankowego o więcej niż o 10% przezczas, który w *The Letteroflntent* do Międzynarodowego Funduszu Walutowego określono jako "more then short period".

Wprowadzenie zunifikowanego, sztywnego kursu walutowego (określane także jako wewnętrzna wymienialność waluty) uzupełnione było z jednej strony dalszą liberalizacją handlu zagranicznego oraz zdrugiej strony i wprowadzeniem restrykcyjnych ceł i opłat importowych (np. na samochody w sumie aż 44% ceny zagranicznej licząc razem z wartością podatku obrotowego uiszczanego wraz z cłem). Zrezygnowano przy okazji z prowadzenia rachunków odpisów dewizowych — ROD (utrzymując wcześniej istniejące) dla przedsiębiorstw eksportujących. W to miejsce wprowadzono obowiązek natychmiastowej odsprzedaży wpływów z eksportu i możliwość zakupu dewiz niezbędnych do finansowania importu w bankach komercyjnych. Bank centralny z kolei gwrantuje swoimi rezerwami (wspartymi pożyczką stabilizacyjną w wysokości 1 mld USD uzyskaną specjalnie w celu stabilizacji waluty z krajów członkowskich OECD) zaspokojenie popytu na dewizy ze strony banków komercyjnych.

Społeczny wymiar stabilizacji

W przypadku polskiej stabilizacji mamy do czynienia z wieloma uwarunkowaniami specyficznymi. Wodniesieniudo sfery ekonomicznej chodzi tutaj zwłaszcza o wspomniany już syndrom shortageflation, a później już nawet hypershortageflation. Mamy bowiem w tym przypadku do czynienia nie tylko z klasycznym przypadkiem wysokiej inflacji, ale także rozległych niedoborów. Zatem celem programu stabilizacyjnego było równoczesne ograniczenie i wyeliminowanie niedoborów oraz ustabilizowanie poziomu cen. W odróżnieniu przeto od stabilizacji latynoamerykańskich (Bruno, DiTella, Dornbusch, Fischer, 1988) w Polsce trzeba było dodatkowo rozwiązać problem doprowadzenia cen do poziomu oczyszczającego rynek. Wymagało to znacznego przyspieszenia procesów inflacyjnych i ujawnienia się barier społeczych.

Na tym tle warto zwrócić uwagę na olbrzymią cierpliwość, a nawet więcej —poparcie społeczne dla realizacji programu stabilizacyjnego. Obserwatorom z zewnątrz może wydawać się to bez mała irracjonalne, ale należy pamiętać o co najmniej dwóch okolicznościach.

Po pierwsze, bardzo trudny i wymagający wyrzeczeń program gospodarczy podjęto po zasadniczym przełomie politycznym, w wyniku którego stery rządu przejęła Solidarność, ciesząca się olbrzymim poparciem społecznym.

Po drugie, siła poparcia dla nowej władzy—co wyraźnie pokazują badania opinii publicznej — jest proporcjonalna do stopnia niechęci i antypatii do poprzedniego systemu i prowadzonej przez jego władze polityki. Propaganda mocno ten czynnik wykorzystuje, skutecznie przekonując znakomitą większość opinii społecznej, że za aktualną bardzo trudną sytuację ekonomiczną w całości są odpowiedzialne poprzednie władze (co bynajmniej prawdą nie jest), jak również twierdząc, że nie ma jakiejkolwiek alternatywy dla wdrażanego programu gospodarczego (co też nie jest prawdą absolutną).

Pozostaje jednak faktem, że olbrzymie poparcie społeczne to funkcja głównie czynników politycznych, a nie ekonomicznych i że mocno wpłynęło ono na podejście nowego rządu typu teraz albo nigdy czy też wszystko albo nic. Oczywiście, obie te alternatywy są fałszywe, ale, jak się okazuje, nośne społecznie i skuteczne politycznie. A w polityce to się właśnie najbardziej liczy.

Realizacja programu

Budżet

Z początkiem styczniazastosowana została szokowa terapia. W odniesieniu do budżetu nastąpiło wyraźne ograniczenie dotacji do deficytowej produkcji, zwłaszcza dopłat do cen energii. Wycofano także wiele uznaniowych ulg podatkowych i zaostrzono dyscyplinę wegzekwowaniu należności budżetowych. Wykonano kontrolowany poślizg w realizacji części wypłat kompensujących inflacyjny wzrost cen dla sektora rządowego i pracowników sfery budżetowej. I choć budżet państwa trudno oceniać w krótkich okresach, faktem jest, że podczas pierwszych pięciu miesięcy 1990 r. był on nie tylko zrównoważony, ale utrzymywała się pewna nadwyżka wpływów nad wydatkami. Trzeba jednak pamiętać, że w polskim systemie finansowym zwłaszcza trzy pierwsze miesiące roku są specyficzne. W styczniu występuje wiele zniekształceń związanych z rozliczaniem opóźnionych należności i zobowiązań z poprzedniego roku. W lutym rozliczane są podatki ubiegłoroczne oraz wpłacana pierwsza zaliczkowa rata podatków bieżących (dochodowego i tzw. dywidendy). W lutym i w marcu wypłacane są specjalne wynagrodzenia (tzw. trzynastki i nagrody z zysku), które przejściowo zawyżają poziom dochodów sektora gospodarstw domowych. Mimo to można stwierdzić, że: 1) wyraźnemu ograniczeniu uległy dotacje budżetowe, 2) zwiększyła się dyscyplina podatkowa, 3) nie nastąpiły istotniejsze realne oszczędności w wydatkach sektora rządowego, 4) zmniejszyła się skala redystrybucji dochodów przez budżet, 5) budżet był w zasadzie zrównoważony.

Wspomniałem wcześniej, że w budżecie na 1990 r. przyjęto, że państwo sprzeda obligacje długoterminowe (z opcjami na prywatyzację) na sumę ponad 4,1 bln. zł. Otóż ze względu na złą organizację tej operacji, a także z powodu nadmiernego stopnia drenażu środków finansowych ludności i jej ogólnej pauperyzacji udało się sprzedać tych obligacji podczas pierwszych pięciu miesięcy roku za mniej niż 1% zakładanej kwoty. Stanowiło to zagrożenie dla wpływów budżetu i podtrzymania jego kruchej równowagi. Dlatego w końcu czerwca rząd dokonał przeszacowania budżetu państwa.

Jednak większe niebezpieczeństwo niesie ze sobą olbrzymia recesja gospodarcza. Zakładano, że: a) produkcja przemysłowa spadnie o *5%* (w skali całego roku 1990 w porównaniu z rokiem 1989); b) GNP obniży się tylko o 3,1%,

natomiast c) konsumpcja tylko o 1%. Wskaźniki te można potraktować jako pozostałości myślenia życzeniowego z okresu planowania centralnego, nie stał bowiem za nimi rzetelny i przekonujący rachunek ekonomiczny. Spadek produkcji przemysłowej (mierzony produkcją sprzedaną przemysłu uspołecznionego) w okresie styczeń — maj wyniósł aż około 30%, co należy uznać za spadek bardzo drastyczny[1], a co ważniejsze — za niekonieczny do poniesienia koszt nadmiernie restrykcyjnej polityki fiskalnej, monetarnej i płacowej. Wynikające stąd zagrożenia dla budżetu i ich proinflacyjne konsekwencje są dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze, mniejsze będą wpływy z tytułu podatku dochodowego, ponieważ bardzo słabnie aktywność gospodarcza. Po drugie, wynikające z tak olbrzymiej recesji bezrobocie może okazać się dla budżetu daleko bardziej kosztowne, zwiększając ponad planowaną miarę jego wydatki. W budżecie bowiem zostały zarezerwowane środki na okoliczność pojawienia się bezrobocia rzędu 400 tysięcy osób średnio rocznie, podczas gdy poziom ten osiągnięty został już w maju. Bezrobocie będzie przy tym szybko narastać w II połowie roku ze względu na efekt opóźnienia wyrażający się w przesunięciu czasowym w dostosowaniu się stanu zatrudnienia do popytu na siłę roboczą w warunkach recesji. Innymi słowy, o ile produkcja przemysłowa obniżyła się o aż o około 30%, to zatrudnienie "tylko" o około 10%. W fazie depresji (trwającej praktycznie po styczniowym załamaniu od lutego) produkcja już nie spada absolutnie, natomiast obniża się stan zatrudnienia.

Na innych odcinkach, zwłaszcza w rolnictwie, które ma bardzo duży udział w produkcji (ponad 15%) i w zatrudnieniu (około 28%), budownictwie i transporcie, skala recesji spowodowanej realizacją programu stabilizacyjnego i całokształtem sytuacji kryzysowej jest trudniejsza do oszacowania ze względu na sezonowość. Według mojej oceny te uboczne efekty wstrząsowej terapii antyinflacyjnej — aczkolwiek nie do uniknięcia — mogłyby być mniejsze, gdyby trafniej dobrać poziom poszczególnych parametrów polityki finansowej, a zwłaszcza stopy procentowej i współczynników redukcji płac realnych. Obawa przed tym, że współczynniki te mogą być niedostatecznie restrykcyjne i przez to nieskuteczne, skłoniła władze do przesady w drugą stronę. I w tym sensie program został "przegrzany".

Ceny

Z początkiem stycznia 1990 r. nastąpił największy w historii powojennej Polski szokcenowy. Ich daleko posunięta liberalizacja oraz centralne korekcyjne

[1] Niektórzy ekonomiści używają w tym kontekście dalej idących określeń. Rosati(1990a) słusznie zauważa, że zastosowanie równocześnie określonej kombinacji restrykcji fiskalnych, monetarnych i płacowych prowadzi wręcz do "zarżnięcia" gospodarki.

podwyżki cen spowodowały eksplozję cen o blisko 80% w porównaniu z grudniem. A trzeba podkreślić, że wskaźnik inflacji sukcesywnie zmniejszał się już od października 1989 r., wynosząc w kolejnych miesiącach ostatniego kwartału tamtego roku odpowiednio: 55, 22 i niespełnal8% (w stosunku do poprzedniego miesiąca).

Niepokoić także powinny gorsze niż zakładano efekty w zakresie poprawy relacji cen (Frydman, Kołodko, Wellisz, 1991). Wyższy od przewidywanego wzrost cen spowodował, że realne podwyżki cen energii nie były tak wysokie, jak zakładał to program z wszystkimi tego konsekwencjami, w tym także w formie konieczności powtórnych korekcyjnych podwyżek[1]. Program stabilizacyjny zakładał bowiem, że podwyżki cen węgla i innych surowców energetycznych powinny być na tyle wysokie, aby antycypować wzrost kosztów związany ze wzrostem ogólnego poziomu cen, ale "tylko" o 45%. Wzrost cen okazał się jednak o 35 punktów procentowych wyższy (79,6%).

Nie można także jednoznacznie pozytywnie ocenić innych zmian struktury cen, ponieważ w początkowym okresie realizacji programu nadal bez mała wszystkie opierały się na formule kosztowej, a nie popytowo-podażowej, co zresztą przewidywano. Wreszcie nie można także pozytywnie ocenić wpływu skutków zmian cen na sferę realną gospodarki. Pierwotnie nastąpiły bowiem głównie dostosowania negatywne w postaci ograniczania produkcji (wskutek napotkania bariery popytowej),a nie dostosowania pozytywne (realne) w postaci obniżki kosztów produkcji, racjonalizacji zatrudnienia, poprawy jakości itd.

Po eksplozji cen w styczniu w następnych miesiącach ich dynamika wyraźnie wygasa. Stopa inflacji mierzona indeksem cen towarów konsumpcyjnych wynosi w lutym 23,9% i w marcu 4,7%[2]. Niestety, w kwietniu ulega ona ponownemu zdynamizowaniu do poziomu 8,1 % miesięcznie (aż 155% w stosunku rocznym), a w maju stopa ta jest także wyższa niż w marcu. O odwróceniu korzystnej przez kilka tygodni tendencji do wyhamowywania tempa inflacji zadecydowało —jak sądzę — kilka czynników.

Po pierwsze, bardzo wysoki statystyczny wzrost płac realnych w marcu, co było rezultatem obowiązujących zasad polityki płacowej, a w tym jej złej sekwencji w okresie początkowym realizacji programu stabilizacyjnego. Jak nie było bowiem konieczności aż tak drastycznego obniżenia płac realnych w styczniu, tak też nie było konieczności ich "odbicia" w marcu.

[1] Po części dokonały się one już w maju, przede wszystkim przez zliberalizowanie marż handlowych i przerzucenie kosztów transportu na nabywców. Ceny jako takie podniesiono średnioookoło5%.Zpunktuwidzeniajednaknabywców-a także kosztów produkcji - zwyżka rzeczywiście płaconych cen węgla była znacznie większa. W lipcu częściowo zliberalizowano ceny węgla, co pociągnęło za sobą ich dalszy wzrost.

[2] Chodzi tutaj o porównanie średnich miesięcznych poziomów. Tzw. wskaźniki *point-to-point,* tzn. koniec miesiąca do końca poprzedniego miesiąca, wyniosły odpowiednio podczas trzech pierwszych miesięcy roku 105,8,5,3 i 6,1%.

Po drugie, użycie jako stabilizatora nominalnego stałego kursu dolara amerykańskiego mogło wpłynąć na podniesienie kosztów importu opłacanego w innych walutach, które w tym czasie ulegały aprecjacji. W rezultacie czynnik ten okazać się mógł pewnym impulsem inflacji kosztowej.

Po trzecie, przedsiębiorstwa — oczywiście w ramach zasadniczo ograniczonego popytu—stosowały nadal tzw. kosztową formułę cen w każdym przypadku, w którym było to tylko możliwe.

Po czwarte wreszcie — i to jest w tym miejscu konkluzja najważniejsza — **inflacji nie można opanować wyłącznie grą kategoriami sfery regulacji. Sama recesja, przez skokowe ograniczenie podaży w ujęciu realnym, jest najsilniejszym czynnikiem inflacyjnym, zwłaszcza że dotknęła ona w ponadproporcjonalnym wymiarze przemysły konsumpcyjne.**

Stopa procentowa

Stopa procentowa jest jednym z podstawowych instrumentów realizacji programu stabilizacyjnego. Przyjęto, że w skali I kwartału, przeciętnie biorąc, powinna ona w jak największym stopniu przybliżyć się do stopy dodatniej realnie. Już na starcie nastąpiło jednak bardzo znaczne odchylenie. Na styczeń podstawową stopę procentową ustalono na 36%, podczas gdy inflacja sięgnęła 80%. Oczywiście, w odniesieniu do poszczególnych rodzajów kredytów i depozytów stopa procentowa kształtowała się różnie.

Tak więc realna stopa procentowa w pierwszym miesiącu — według autorów programu kluczowym dla powodzenia całej operacji — była zdecydowanie negatywna. Wbrew zamierzeniom dobrze się jednak stało, ponieważ nominalna stopa procentowa była dostatecznie wysoka, a nawet zbyt wysoka, aby zasadniczo zmniejszyć popyt na pieniądz tak ze strony sektora przedsiębiorstw, jak i ze strony gospodarstw domowych oraz podtrzymać tendencję do lokowania wolnych środków pieniężnych w pieniądzu krajowym, a nie w twardych walutach. Ich oprocentowanie nie zostało zmienione (3 do 10% rocznie w zależności od charakteru depozytów). Jeszcze wyższy poziom nominalnej stopy procentowej, tj. mniej odchylający się in minus od inflacji, nie przyniósłby żadnych dodatkowych korzyści, natomiast pociągnąłby za sobą jeszcze głębszą i bardziej długotrwałą recesję.

W lutym, wobec przewidywanej inflacji rzędu 20-25% ustalono podstawową stopę procentową w wysokości 20%. Tym razem jej realny poziom był już wyraźnie mniej negatywny, gdyż rzeczywisty wskaźnik wzrostu cen wyniósłprawie 24%. Jeśli natomiast relatywizować nominalną stopę procentową do stopy inflacji mierzonej punktowo, to realna stopa procentowa była silnie dodatnia. Polityka monetarna obwarowana tak wysoką stopą procentową przyczyniała się do podtrzymywania tendencji recesyjnych.

W trzecim miesiącu realizacji programu, po pewnym wyhamowaniu procesów inflacyjnych, podstawowa stopa procentowa została zredukowana do wysokości 10%, co już zagwarantowało — poraź pierwszy od dawna — jej pozytywny poziom realny. Stopa inflacji w marcu wyniosła bowiem tylko 4,7%. Z kolei kwiecień przyniósł jużwyraźne pogorszenie sytuacji. Wobec ponownego wzrostu stopy inflacji do 8,1% stopa procentowa w odniesieniu do większości depozytów sektora gospodarstw domowych (z wyjątkiem dwu- i trzyletnich) jest znowu wyraźnie ujemna w ujęciu realnym. Nie sprzyjało to hamowaniu popytu najbardziej pożądanym sposobem przez stymulowanie wzrostu skłonności do oszczędzania. Nominalne i realne stopy procentowe, liczone dla różnych rodzajów depozytów i kredytów metodą odnoszenia ich absolutnych wielkości do przeciętnych oraz*point-to-point* stóp inflacji — zawiera tabela 15 w następnym rozdziale.

Oceniając przeto wpływ restrykcyjnej polityki monetarnej na realizację programu stabilizacyjnego można stwierdzić, że:

- przyniosła ona oczekiwane skutki w zakresie zmniejszenia popytu na towary i jednocześnie wzmocnienia popytu na złote w porównaniu z popytem na salda dewizowe;
- w sferze realnej pociągnęło to za sobą olbrzymią, niekonieczną aż na taką skalę recesję;
- nadal głębokiej deprecjacji podlegały zasoby pieniężne sektora gospodarstw domowych, co ma dalsze, tym razem już negatywne, reperkusje w postaci nadmiernych hamulców popytowych, w tym także braku środków finansowych na realizację programu prywatyzacyjnego.

W tym świetle sformułować można pewne ogólniejsze wnioski i rekomendacje co do sekwencji polityki stopy procentowej w warunkach przezwyciężania syndromu hipershortageflation. Wskazać tutaj trzeba cztery wyraźne fazy.

Pierwsza dotyczy wysokiej inflacji, której towarzyszą rozległe niedobory i instytucjonalnie związane z tymi zjawiskami miękkie ograniczenia budżetowe. W takiej sytuacji działa następujące prawo ekonomiczne: w warunkach gospodarki niedoboru próba zadekretowania nominalnej stopy procentowej powyżej stopy inflacji (tj. na poziomie dodatnim realnie) wzmaga tendencje występujące w zakresie inflacji cenowej. Jeśli w danym okresie stopa inflacji wzrasta, to podwyższanie stopy procentowej jeszcze bardziej wzmaga procesy inflacyjne — i odwrotnie.

Dlatego tzw. urealnianie stopy procentowej było uzasadnione po stabilizacji 1982 r., a zwłaszcza w latach 1983 -1985 (kiedy inflacja cenowa gasła), natomiast [oddziaływało ono proinflacyjne w późniejszym okresie (Kołodko, 1989b,c). Do pozytywnej realnie stopy procentowej należało także aktywniej zmierzać w IV kwartale 1989 r., kiedy udało się uzyskać tendencję do obniżania się stopy

inflacji z miesiąca na miesiąc. Nie zrobiono tego celowo deprecjonując salda pieniężne gospodarstw domowych przed wstrząsową terapią odkładaną do początku następnego roku.

W drugiej fazie — hiperinflacji korekcyjnej — trwającej z istoty bardzo krótko zasada pozytywnej stopy procentowej nie obowiązuje. Stopa ta musi być tylko dostatecznie wysoka, aby zasadniczo, skokowo ograniczyć popyt na kredyt wszystkich sektorów gospodarki i zapobiec destabilizującej substytucji walutowej. W Polsce fazie tej odpowiadał styczeń i pierwsza połowa lutego 1990 r.

W fazie trzeciej—przeciągającej się co najmniej do końca III kwartału 1990 roku—należy stosować dodatnie realnie stopyprocentowe, przy czym oprocentowanie kredytów (udzielanych przede wszystkim przedsiębiorstwom sektora uspołecznionego) musi być mniejsze niż oprocentowanie depozytów (przede wszystkim odnoszą się one do sektora gospodarstw domowych). Tego typu polityka będzie antyinflacyjna, jeśli przyczyni się do zmniejszenia skali recesji, podniesienia skłonności do oszczędzania i pobudzi inwestycje. Różnice stóp procentowych należy finansować przez niskie oprocentowanie rachunków a vista i zerowe oprocentowanie rachunków bieżących sektora przedsiębiorstw. W tei fazie orzeto obowiązywać musza zależności:

$$r_d > r_k > p,$$

gdzie:

r_d – stopa oprocentowania depozytów gospodarstw domowych;

r_k – stopa oprocentowania kredytów;

p – stopa inflacji (CPI).

Wreszcie w fazie czwartej, kiedy efekty stabilizacyjne zaczynają nabierać bardziej trwałego charakteru, należy przejść do typowej dla gospodarek rynkowych polityki stopy procentowej, przy której:

$$r_k > r_d > p.$$

Łatwo dostrzec, że tak miesiące poprzedzające sam program stabilizacyjny, jak i jego realizacja nie są podporządkowane takiej sekwencji, stąd też trudno było oczekiwać, aby przyniosły one pożądane skutki stabilizacyjne.

Płace

System indeksacji wynagrodzeń obowiązujący w trakcie realizacji programu ma bezwątpienia bardzo restrykcyjny, deflacyjny charakter. Wkrótkim okresie jego oddziaływanie jest bezsprzecznie antyinflacyjne i stabilizujące. Jednakże w dłuższym działa on wyraźnie antymotywacyjnie i antypodażowo, a więc proinflacyjnie. Ponadto jego istotną wadą jest jednakowe traktowanie wszystkich w zasadzie przedsiębiorstw, bez względu na ich tendencje produkcyjne. Co gorsza, tak restrykcyjna polityka płacowa w pierwszej kolejności uderzyła w przedsiębiorstwa, które dostarczały towary na rynki względnie bliskie równowagi. Tam bowiem bariera popytu pojawiła się najwcześniej, ograniczając produkcję, która była dotychczas rentowna i znajdowała zbyt.

W styczniu ograniczenie popytu instrumentami fiskalnymi i monetarnymi było tak znaczne, że przedsiębiorstwa w wielu przypadkach nie podniosły wynagrodzeń nawet o dozwolone (bez karnych podatków) współczynniki. Nie miały one ku temu po prostu dostatecznej płynności. Nominalnie płace wzrosły zatem tylko o 1,3%, co oznacza ich monstrualne obniżenie się w ujęciu realnym aż o ponad 45%.

W lutym wskaźniki te ukształtowały się już zgoła odmiennie, przy czym część wypłat lutowych związana była z opóźnioną częściową kompensatą za inflacyjny wzrost kosztów utrzymania w styczniu. Przy niższym niż w styczniu wzroście cen wyraźnie wyższy był równocześnie wzrost płac.

W marcu z kolei nastąpił znaczny wzrost płac realnych, co wiązało się głównie z wypłatami nagród z zysku. W kwietniu z kolei płace realne znów spadłyo 14,5%. Jednak sekwencja ruchu kosztów utrzymania, płac nominalnych i realnych jest - jak już podkreślałem - dyskusyjna (zob. tabela 15 i 16 w następnym rozdziale).

Taka polityka płacowa nie przyczyniła się także do poprawy struktury płac. W okresie realizacji programu stabilizacyjnego zmieniały się one w zbieżnych kierunkach i w podobnym tempie. Nie nastąpiła zatem ani pożądana zmiana relacji międzygrupowych, ani międzybranżowych. Niezbędne w przyszłości korekty w tym zakresie będą ponownie oddziaływały proinflacyjnie.

Kurs walutowy

Polityka kursowa w pierwszych miesiącach 1990 r. powinna być oceniona pozytywnie, aczkolwiek dyskusyjne może być wykorzystanie jako kotwicy nominalnej dolara amerykańskiego, lepiej bowiem byłoby posłużyć się w przypadku Polski koszykiem walut odpowiadających ciężarem gatunkowym udziałom w obrotach handlowych z zagranicą. Ponadto trudno mówić o precyzji oszacowania poziomu kursu, ponieważ faktycznie dokonano z dniem 1 stycznia

1990 r. dewaluacji kursu złotego do poziomu relacji wolnorynkowych (tj. do wysokości 9 500 zł za dolara). Pogłębione studia natomiast wskazują, że był to podwartościowy kurs złotego i ustalenie jego poziomu w przedziale 7 700-8 500 zł za 1 USD byłoby bardziej ekonomicznie uzasadnione (Gotz-Kozierkiewicz, 1991). Oczywiście, taki poziom kursu — o ile byłby to kurs równowagi — przyczyniłby się do relatywnie niższej stopy tak inflacji, jak i recesji. Jednocześnie następujące czynniki spowodowały utrzymanie stabilnego i zunifikowanego kursu walutowego: 1) wysokie nominalne oprocentowanie depozytów bankowych w złotych, 2) zaporowe—skądinąd nadmiernie wysokie, a niekiedy wręcz szkodliwe — cła importowe, 3) pauperyzacja społeczeństwa i wyzbywanie się przezwiele gospodarstw domowych nagromadzonych wcześniej sald dolarowych oraz 4) wyprzedaż przez przedsiębiorstwa walut nagromadzonych na wspomnianych rachunkach ROD. Z jednej strony ograniczały one popyt na dolary, natomiast z drugiej strony zwiększały ich podaż.

W pierwszych miesiącach realizacji programu kurs paralelny (rynkowy) niewiele odchylał się od kursu bankowego (oficjalnego); odchylenie to nie przekraczało 3%. Zmianę kursu oficjalnego zakładano dopiero po I kwartale, ale taka konieczność nie wystąpiła. Z punktu widzenia stabilizacji cen, zgodnie z treścią porozumienia *stand-by* z MFW, w przypadku zbyt dużej rozbieżności kursów należałoby interweniować wpierw zmianą stopy procentowej, ale nie było to potrzebne. Stabilizując kurs na dłuższy okres chodzi o to, aby był on jedną z kotwic nominalnych. Inna sprawa, że jego znaczenie w przypadku gospodarki polskiej z pewnością nie jest tak duże, jak w odniesieniu do gospodarek rynkowych.

Warto natomiast podkreślićogromne psychologiczne znaczenie stabilnego, zunifikowanego kursu walutowego. WPolscejesttodlazdecydowanejwiększości społeczeństwa zjawisko zupełnie nowe. Z drugiej strony zasadnicza zmiana tradycyjnie skrzywionej na korzyśćczarnego rynku relacji rynkowego i oficjalnego kursu bezpośrednio dotknęła wiele gospodarstw domowych, ponieważ przynajmniej co czwarte z nich posiada jakieś środki dewizowe. Samych rachunków bankowych zdenominowanych w twardej walucie było w Polsce na starcie programu ponad 4 mln. Ich posiadacze pozbawieni zostali premii w postaci marży na różnicach kursów i wielu z nich zbiedniało z tego powodu. Bogactwo nagromadzone w dewizach stało się wyraźnie mniejsze. Po raz pierwszy podczas długotrwałej polskiej inflacji II połowy lat '70. i lat '80. znaczne straty ekonomiczne poniosły gospodarstwa domowe uciekające od złotego do dolara. Jest to jeden z elementów kosztów towarzyszących realizacji programu stabilizacyjnego.

Mimo to nie wystąpiła na szerszą skalę substytucja walutowa *d rebours,* tzn. ucieczka od walut twardych do złotego. Fakt ten wskazuje chyba na niską wiarygodność społeczną programu, chociaż odmienne wnioski można by wyciągnąć z wyników badania opinii publicznej.

Co więcej, w trakcie realizacji tego programu mamy także do czynienia z wysoką inflacją na rynku obsługiwanym przezwaluty wymienialne. Podnosi to rzeczywistą skalę procesów inflacyjnych w całej gospodarce, jeśli zważyć, że około 20% —jak można szacować—wszelkich transakq'i (wujęciu wartościowym) zdenominowane jest w dolarach.

Próba oceny

Z dokonanej analizy wynika, że trudno ocenić realizację programu pozytywnie; stan gospodarki jest daleki tak od oczekiwań społecznych, jak obietnic polityków, które zresztą na te nadmiernie pozytywne oczekiwania wpłynęły. Realizacja programu zawiodła w szczególności na sześciu płaszczyznach.

Po pierwsze, zasadnicze cele systemowej warstwy programu realizowane są zbardzo dużym opóźnieniem. Nie został dostatecznie wcześnie uruchomiony program przekształceń własnościowych, a szanse na tzw. małą prywatyzację zostały w dużej mierze zmniejszone przez nadmierne ograniczenie dochodów i zasobów pieniężnych sektora gospodarstw domowych. Nadmierna płynność tej części gospodarki została w dużym stopniu ograniczona już w 1989 r. i jej całkowite wyeliminowanie mogło być dokonane przede wszystkim przez wyprzedaż różnych drobnych aktywów, a nie przez inflacyjną konfiskatę znacznej części zasobów pieniężnych ludności.

Ponadto wskutek błędnych rozwiązań zaprzepaszczona została szansa na zinstytucjonalizowanie długu publicznego. Występował on bowiem uprzednio w postaci tzw. nawisu inflacyjnego, ale w istocie była to forma długu wewnętrznego, tyle że "niecywilizowana". Miała ona charakter oszczędności wymuszonych niedoborami, a nie dobrowolnych oszczędności gospodarstw domowych.

Rozwiązanie tego problemu mogło nastąpić częściowo przez wewnętrzną wymianę *lypudebtforequityswaps,* tzn. zamiany nadwyżkowych sald pieniężnych ludności na udziały w prywatyzowanych przedsiębiorstwach. Temu właśnie miała służyć emisja obligacji państwowych z opcją prywatyzacyjną, ale brak wtórnego rynku, brak jasności co do re alnych możliwości zakupu akcji w bliskiej przyszłości, wizja loteryjnego wykupu niezrealizowanych obligacji po 1994 r. spowodowały, że — mimo najkorzystniejszego oprocentowania w porównaniu z jakimikolwiek innymi lokatami na rodzącym się rynku finansowym[1]—ludność nie wykazała zainteresowania tymi obligacjami.

[1] Milion złotych z końca 1989 roku nakoniec pierwszego kwartału 1990 r. miałnastępujące wartości nominalne (uwzględniając zmiany kursu i nominalne oprocentowanie oraz premie w wypadku obligacji): 2,286mln w przypadku ulokowaniago w obligacjach, 1,06 mln w przypadku lokaty bankowej w dolarach oraz 1,277 mln, jeśli został zdeponowany na 3-miesięcznym rachunku terminowym w banku PKO.

Po drugie, polityka stabilizacyjna nie wykorzystała możliwości wynikających z rysującej się w IV kwartale 1989 roku tendencji do osłabiania inflacji w obu jej postaciach. Spadała wówczas wyraźnie tak inflacja cenowa, jak i zasobowa (obniżyła się nadmierna płynność sektora przedsiębiorstw i gospodarstw domowych i zmalały niedobory).

Po trzecie, zlekceważono fakt, że dostosowania podmiotów gospodarczych (zwłaszcza przedsiębiorstw produkcyjnych) będą miały początkowo charakter prawie wyłącznie nierynkowy, tzn. że z jednej strony będzie dominować tzw. formuła cen kosztowych, natomiast zdrugjej—ograniczanie wolumenu produkcji wobec spadku realnego popytu. W obliczu takich negatywnych procesów dostosowawczych zakładane przez rząd cele programu gospodarczego w ogólności, a programu stabilizacyjnego w szczególności nie mogły być po prostu osiągnięte. Nade wszystko za iluzoryczne od początku uznać należy cele typu 1 % stopa inflacji w czerwcu 1990 r., spadek produkcji przemysłowej o 5%, GNP o 3,1% i konsumpcji na mieszkańca o 1% przy redukcji płac realnych o około 20%. W świetle faktów jedynie ten ostatni wskaźnik mógł być celem polityki gospodarczej.

Po czwarte, daleko większa niż zakładana tzw. inflacja korekcyjna w styczniu i lutym, a także jej echo w kwietniu i maju, pociągnęły za sobą daleko większe efekty w postaci inflacyjnej redystrybucji majątku i dochodów niż to zakładał rząd z jednej strony i niż było to konieczne z punktu widzenia działań stabilizacyjnych z drugiej strony.

Po piąte,"uboczny"efektprzedsięwzięćstabilizacyjnychwpostaci procesów realnych, w tym zwłaszcza wyjątkowo głębokiej recesji, musi być oceniony jednoznacznie negatywnie. Spadek produkcji przemysłowej o około 25% byłby trudnym do zaakceptowania kosztem nawet w przypadku sukcesu polityki stabilizacyjnej. Tym bardziej dowodzi on jej niepowodzenia, że recesja jest w dużym stopniu jałowa.

Świadczy o tym fakt, że spadkowi produkcji nie towarzyszy eliminacja najbardziej nieefektywnych przedsiębiorstw i — na tym tle — pożądana restrukturyzacja oraz że w największym stopniu dotknęła ona przedsiębiorstwa, które wytwarzały na rynek obsługujący gospodarstwa domowe. Eliminowana z rynku jest zatem nie ta produkcja, która stanowiła największe obciążenie dla budżetu i gospodarki jako całości, ale ta, na której podtrzymaniu w wielu wypadkach powinno nam zależeć (niektóre branże przemysłu spożywczego i lekkiego, np. włókiennictwo).

Po szóste, nadrzędny cel polityki stabilizacyjnej w postaci sprowadzenia stopy inflacji w połowie roku do 1 % nie został - bo i nie mógł być w istniejących warunkach strukturalnych i systemowych — osiągnięty. Był to cel zakreślony zbyt śmiało. W początkowej fazie dyskusji nad programem stabilizacyjnym określiłem takie optymistyczne wizje inflacji wygaszonej w bardzo krótkim okresie jako wyraz braku wyobraźni i odpowiedzialności (chyba, że uciec się

w którejś z kolejnych faz do działań zamrożeniowych, które —jak wiadomo — nie są zgodne z logiką nowych założeń systemowych i politycznych).

Co gorsze, inflacja cenowa ustabilizowała się na poziomie najwyższym w Europie i trzeba wiele zrobić, aby ta "stabilizacja" trwała możliwie krótko. Średnia miesięczna stopa wzrostu cen w okresie marzec — kwiecień 1990 r. wynosi bowiem ponad 6%, co oznacza inflację w stosunku rocznym na poziomie około 100%. Dodać warto, że inflacja w kwietniu ukształtowała się w wysokości analogicznej (8,1% wobec 8,3%) jak w I półroczu 1989 r. Różnica polega wszakże na tym, że produkcja przemysłowa jest obecnie o 30% niższa.

Wszystkie te negatywne fakty trzeba oczywiście postrzegać na tle pozytywnego zjawiska, ze w wyniku realizacji programu stabilizacyjnego i przekształceń systemowych zasadniczemu zmniejszeniu (bo nie eliminacji) uległy niedobory na wszystkich rynkach — towarów konsumpcyjnych, zaopatrzeniowych oraz inwestycyjnych. Również pozytywnym efektem z punktu widzenia dążenia do stabilizacji jest utrzymywanie się przez dłuższy czas stałego kursu bankowego (oficjalnego) dolara przy niewielkich tylko odchyleniach kursu rynkowego (paralelnego). Aczkolwiekma to różny wpływ na różne sfery aktywności gospodarczej, zwłaszcza na handel zagraniczny i kształtowanie się bilansu handlowego oraz poziomu transferów, to stabilizacja kursu bezsprzecznie pozytywnie wpływa na redukcję oczekiwań inflacyjnych podmiotów gospodarczych, a tym samym przyczynia się do procesu stabilizowania całego układu społeczno-gospodarczego.

Reasumując, realizacja programu gospodarczego w Polsce dowodzi, że w ramach alternatywy terapia jednorazowa (nie mylić z szokową) czy też podejście stopniowe wybór powinien paść na zastosowanie podejścia stopniowego. Podkreślam przy tym, od dawna zresztą, że stopniowość nie eliminuje szokowego uderzenia w newralgiczne elementy systemu, struktury i zachowania podmiotów gospodarczych. Nie można jednak, jak chcą niektórzy, rozwiązać zbyt wielu problemów naraz czy też w zbyt krótkim okresie. Zresztą, samo życie i doświadczenie ostatnich miesięcy dowodzi niezbicie, że potrzebne jest drugie (a może tylko kolejne z wielu) pchnięcie w kierunku stabilizacji i równoczesnego przekształcania gospodarki na rynkową. Szkoda tylko, że do konkluzji takiej ponownie dochodzić trzeba wielkim kosztem społecznym, którego rozmiary mogły być daleko mniejsze.

Drugi bieg stabilizacji

W świetle dotychczasowych doświadczeń i wynikających stąd wniosków wyraźnie widać, że należy "zmienić bieg", na którym porusza się gospodarka, nie zmieniając przy tym w żadnym przypadku zasadniczego kierunku rynkowej przebudowy instytucjonalnej (ustrojowej), strukturalnej i politycznej całej

gospodarki. Istotą przejścia na inny bieg, na odmienne obroty musi być aktywna polityka interwencyjna państwa zorientowana na propodażowe przekształcenia strukturalne. W innym bowiem przypadku gospodarka może trwać w stanie przedłużającej się depresji, a nie będzie szans na trwałą stabilizację, jeśli nie odzyska ona zdolności do wzrostu gospodarczego.

Nie można tkwić nadal w iluzji, że problemy zmian strukturalnych i ożywienia koniunktury rozwiąże rynek sam z siebie. A to z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, nie uczynił on tego nigdy nigdzie we współczesnym świecie, nawet tam, gdzie jest bardzo rozwinięty i dojrzały. Po drugie, w przypadku Polski nadal mamy do czynienia z ledwie kształtującymi się mechanizmami rynkowymi, które muszą być wsparte (niekiedy nawet, wbrew oficjalnym deklaracjom, już są) światłym interwencjonizmem.

Szczególna trudność polityki stabilizacyjnej na jej "drugim biegu" polega na rozwiązaniu ostrej sprzeczności między recesją a inflacją. Typowa dla gospodarki we wcześniejszym okresie alternatywa inflacja otwarta (cenowa) a inflacja tłumiona (niedobory) została obecnie zastąpiona dylematem: jak pobudzićwzrost gospodarczy i uniknąć depresji (albo nawet dalszej recesji) bez ponownego przyspieszenia inflacji cenowej (bądź odtwarzania się niedoborów)? W związku z tym dylematem pragnę sformułować kilka propozycji.

- Nie należy "na drugim biegu" polityki stabilizacyjnej i kontynuacji przekształceń systemowych i strukturalnych, które z tą polityką są wewnętrznie sprzężone, zmierzać zbyt daleko odnośnie do skali ograniczenia procesów inflacji cenowej. Wydaje się, że cel w postaci sprowadzenia stopy inflacji cenowej do około 2% miesięcznie (tj. 26,8% rocznie) przy równoczesnym podtrzymywaniu tendencji do kształtowania się cen oczyszczających rynek (eliminacja niedoborów) jest wystarczający w tej fazie walki z inflacją. W innym przypadku, na przykład przy celu rzędu 1 % miesięcznie, polityka musi być zdecydowanie bardziej restrykcyjna, co będzie podtrzymywać tendencje recesyjne w sferze realnej, grożąc jej dalszą destrukcją[9].
- Ożywienie gospodarcze musi być stymulowane głównie przezpobudzanie inwestycji. Tylko inwestycje mogą bowiem przyczynić się do rzeczy-

[9] Rudiger Dornbusch (1990) uważa, że cele typu zerowa inflacja dla krajów usiłujących wybrnąć z inflacji typu hiper lub mega są formułowane nierealistycznie. Prowadzić one mogą właśnie do tak głębokiej recesji, że ona z kolei staje się czynnikiem proinflacyjnym i zniweczyć może cały wysiłek stabilizacyjny. Podobnie jakwPolsce.także w Jugosławii przyjęto nierealistyczne cele co do oczekiwanej stopy inflacji. W Jugosławii miałaby ona wynieść 1% miesięcznie (średnio) w skali całego roku. W rzeczywistości kształtowała się ona w kolejnych miesiącach I kwartału 1990 r. odpowiednio na poziomie 17,8,4 i 2,6% (po hiperinflacyjnym wskaźniku 64% w grudniu 1989 r.). W Wietnamie cel ten został sformułowany bardziej realistycznie, a mianowicie 2% miesięcznie. Z kolei w Meksyku, który znajduje się już w daleko bardziej zaawansowanej fazie stabilizacji, zakłada się roczną stopę inflacji w 1990 roku w wysokości 153%, tj. 1,2% średnio miesięcznie.

wistych przekształceń strukturalnych o charakterze antyinflacyjnym. Bez nowych inwestycji nie można na trwałe uzyskać tendencji do wzrostu gospodarczego. Pobudzanie inwestycji musi się dokonywać m.in. przez mniejszą restrykcyjność polityki fiskalnej, w tym zwłaszcza w jej powiązaniu z przekształceniami własnościowymi.

Polityka monetarna musi nadal pozostawać—przez swoją restrykcyjność — zasadniczym elementem kontynuacji wysiłków stabilizacyjnych. Wszakże na okres przejściowy, zanim uzyska się trwałą stabilizację, stopa oprocentowania depozytów gospodarstw domowych musi być większa niż stopa oprocentowania kredytów. Jest to bowiem trzecia faza w sekwencji polityki stopy procentowej, o której wspominałem wcześniej. Tylko wówczas, a nie w obliczu negatywnego oprocentowania części depozytów, liczyć można będzie na wyraźne podniesienie skłonności do oszczędzania gospodarstw domowych, bez czego trudno wyobrazić sobie wzrost efektywnych inwestycji w sposób bezinflacyjny. Na pomoc zagraniczną w tym zakresie można liczyć bowiem tylko w ograniczonym zakresie.

Za szczególnie ważne na tym polu uważam wyraźnie dodatnie realne oprocentowanie depozytów krótko- i średniookresowych. Jednym z poważnych błędów dotychczas prowadzonej polityki stopy procentowej było bagatelizowanie depozytów trzy- i sześciomiesięcznych. W warunkach agresywnych działań stabilizacyjnych kwartał, a tym bardziej półrocze to długi okres. Stopa kredytu refinansowego powinna zrównywać się z oprocentowaniem depozytów gospodarstw domowych już w odniesieniudo lokat trzymiesięcznych, a nie dopiero wkładów rocznych. Tego typu działania, co oczywiste, przyczyniać się będą jednocześnie do względnego ograniczania popytu gospodarstw domowych (bez konieczności ograniczania ich dochodów realnych), a zarazem do bezinflacyjnego wzrostu popytu inwestycyjnego, a więc zorientowanego na wzrost produkcji w dłuższych okresach. Dopiero w późniejszym terminie należy przejść do czwartej fazy polityki stopy procentowej, w której obie stopy procentowe muszą być realnie dodatnie, przy czym cena kredytów przewyższać musi oprocentowanie depozytów.

- W obliczu podniesienia na wyższy poziom skłonności do oszczędzania sektora gospodarstw domowych możliwe będzie (przy zachowaniu restrykcyjnej polityki fiskalnej i monetarnej) odblokowanie antymotywacyjnych ograniczeń płacowych i eliminacja towarzyszących tym ograniczeniom patologii. Podtrzymywanie limitowania wzrostu płac prowadzi obecnie głównie do recesji i dalszego spadku poziomu płac realnych, a nie do hamowania procesów inflacyjnych. Polityka płacowa wymaga zasadniczego uelastycznienia poprzez jej liberalizację, co — przy spełnieniu warunków, o których wspomniałem — powinno oddziaływać propodażowo.

- Należy kontynuować stopniowo liberalizację cen. Zasadniczą kwestią jest to, aby ceny rosły jak najwolniej, a zarazem utrzymywały się na poziomie oczyszczającym rynek. Dopiero w dalszej kolejności należy eliminować utrzymujące się jeszcze dotacje, które tak długo nie muszą oddziaływaćproinflacyjnie.jakdługobudżetznajdujesięwrównowadze.
- Uelastycznienia wymaga polityka kursowa. Sądzę, że wysoka, utrzymująca się nadal inflacja w pewnej mierze jest skutkiem zakotwiczenia stałego, ujednoliconego kursu walutowego o amerykańskiego dolara. Zważywszy na ryzyko kursowe, a także strukturę obrotów polskiego handlu zagranicznego i bilans płatniczy, lepiej byłoby, przy okazji dokonania ewentualnych niezbędnych korekt kursowych, zakotwiczyć kurs walutowy o koszyk walut (na przykład ECU) odzwierciedlający lepiej nasze związki handlowe z zagranicą. Będzie to zarazem w mniejszym stopniu powodowało inflację kosztową indukowaną przez import.
- Konsekwentnie należy dążyć do tworzenia warunków do konkurencji. Mechaniczne otoczenie gospodarki kordonem restrykcyjnych ceł przywozowych w istocie sprzyja wspieraniu sytuacji przeciwstawnych. Polityka celna musi więcbyć elastycznie wpisana w strategię rozwojową. Krajowi producenci nadal częstokroć korzystają z komfortu monopolistycznych pozycji, które nie mogły być naruszone przez konkurencyjny import. Najbardziej.klasycznym przykładem może tutaj być przemysł motoryzacyjny oraz elektronika użytkowa.

Na tym tle zasadny wydaje się postulat ograniczenia ceł przywozowych i dalszej liberalizacji handlu zagranicznego. Tylków takich warunkach możliwe będzie uzyskanie pozytywnych efektów propodażowych polityki większego otwarcia gospodarki na zewnątrz. Obawy o skumulowany odpływ dewiz z kr aju, co mogłoby spowodować puszczenie kotwicy kursowej, wydają się przesadzone.

Na rzecz słuszności tego poglądu przemawia to, że w warunkach większej liberalizacji w handlu zagranicznym (w tym prywatnym) przyspieszeniu ulegnie obrót dewizowy, ale niekoniecznie wystąpi zwiększony odpływ dewizza granicę. Wypadkowa różnych procesów dostosowawczych, które w tym przypadku mogłyby być uruchomione, powinna być korzystna dla kształtowania się nominalnych sald dewizowych, zwłaszcza sektora gospodarstw domowych. Przemawiają za tym także doświadczenia wielu innych krajów podejmujących działania na rzecz stabilizacji i ograniczania skali substytucji walutowej (Pinto, 1991).

W świetle całokształtu rozważań wyraźnie zatem widać, jakie niezbędne działania systemowe, polityczne i strukturalne powinny złożyć się na to, co określam "drugim biegiem" stabilizacji. Sytuacja ekonomiczna jest bowiem dostatecznie skomplikowana (w tym zdestabilizowana) aby stwierdzić, że właśnie teraz należy podjąć skoncentrowane działania antyinflacyjne

i równoważące. Rzecz w tym, że procesy ekonomiczne są ciągłe, czego zmienić nie może najbardziej nawet radykalne podejście typu teraz albo nigdy czy też wszystko albo nic. Na pewno trzeba teraz, ale z pewnością nie wszystko. Obecna polityka stabilizacyjna jest z jednej strony kontynuacją działań podejmowanych już wcześniej, zdrugiej stronyjest ona początkiem procesów, z którymi przyjdzie nam się borykać w przyszłości.

Tekst referatu przedstawionego na konferencjinaukowej nt. "Polityka finansowa — nierównowaga — stabilizacja", zorganizowanej przez Instytut Finansów w Wildze w dniach 30—31 maja 1990 roku oraz na IV Światowym Kongresie Studiów Radńeckich i Wschodnioeuropejskich w Harrogate w Wielkiej Brytanii w dniach 21—25 lipca 1990 roku. Tekst ten ukazał się jako artykuł w języku polskim w "Ekonomiście" 1990, nr 6, s. 761 — 796 oraz w języku angielskim w "Economic Journal on Eastern Europe and the Soviet Union (Most)" 1991, No. 1, s. 9—36. Został on także opublikowany w języku czeskim ("Finance a Uver"1990, nr 12, s. 837-860), rosyjskim ("Izvestija Akademii Nauk SSSR SeńjaEkonomiceskaja" 1990, No. 6, s. 84—93)orazwęgierskim ("Kulgazdasag" 1991, No. 2 s. 29-54)

STABILIZACJAINFLACJII RYNKOWA TRANSFORMACJA. DOŚWIADCZENIA POLSKI

Podjęty z początkiem 1990 r. pakietowy program stabilizacyjny zawiera tak elementy ortodoksji, jak i heterodoksji. Ma on charakter szokowej terapii antyinflacyjnej, której celem jest wyeliminowanie niedoborów i radykalne ograniczenie tempa inflacji cenowej przy jednoczesnej zmianie salda obrotów bieżących. Program zostałwyraźnie przestrzelony i nie przyniósł zapowiadanych rezultatów. Wszakże jego realizację trzeba postrzegać w szerszym kontekście rynkowej transformacji systemowej, odnośnie do której nastąpiłwyraźny postęp, jednak ogromnym kosztem. Koszty te wyraża przejście od stanu kryzysowego typu shortageflation do slumpflacji. Inflacja ustabilizowała się na najwyższym poziomie w Europie, spadek produkcji w sferze realnej jest wyjątkowo wysoki, narasta bezrobocie. Perspektywy stabilizacji nie rysują się zbyt korzystnie.

Stabilizacja a przejście **do rynku**

Rozważany tu problem dotyczy teoretycznych i praktycznych problemów stabilizacji gospodarki postkomunistycznej, w szczególności polskich doświadczeń. Stabilizacje tego typu bowiem ze swej istoty muszą się różnić od klasycznych polityk stabilizacyjnych (Bruno, DiTella, Dornbusch, Fischer, 1988) w co najmniej dwu podstawowych aspektach:

Po pierwsze, w gospodarce postkomunistycznej nie chodzi tylko o ustabilizowanie na niskim, poddającym się kontroli poziomie inflacji cenowej, ale także, a nawet przede wszystkim, o wyeliminowanie niedoborów. Innymi słowy, celem stabilizacji jest ukształtowanie mechanizmu cen oczyszczających rynek przy jak najniższym tempie ich wzrostu.

Po drugie, stabilizację postrzegać trzeba w szerszym kontekście transformacji systemowej od gospodarki planowej, zarządzanej biurokratycznie, do

gospodarki rynkowej. W tym świetle stabilizacja jest jednym z warunków, a zarazem mechanizmów przejścia do rynku, gdzie priorytetowe znaczenie ma transformacja systemowa systemowa.

Z takiego też punktu widzenia należy oceniać polskie doświadczenie lat 1989-1991 i wynikające stąd perspektywy. Przypadek Polski nie jest bowiem wyjątkowy. Tak proces dochodzenia do bardzo intensywnych procesów inflacyjnych, jak i próby ich przezwyciężania w warunkach rynkowej transformacji systemowej są, być może, najbardziej spektakularnym, ale wciąż tylko przykładem pewnych ogólniejszych tendencji występujących w obrębie świata postkomunistycznego.

W szczególności przedmiotem analizy empirycznej i pewnych uogólniających wniosków teoretycznych jest tutaj charakter i źródła inflacji w Polsce w okresie bezpośrednio poprzedzającym pakiet stabilizacyjny z 1990 r., jego założenia, cele i ocena realizacji. Ma to szczególne znaczenie, ponieważ wnioski dla polityk gospodarczych innych krajów postkomunistycznych trudno przecenić. W obliczu wyborów podobnych do polskich dylematów z okresu 1989-1990 staje wiele innych krajów: od Związku Radzieckiego i Chin, po Estonię i Albanię. Znajdują się one na różnych etapach zaawansowania procesów inflacyjnych, prób przeciwdziałania im i tempa oraz sposobów przechodzenia do rynku, ale polskie doświadczenie powinno być dla wszystkich tych gospodarek szczególnie kształcące. (...)

Gdyby za kryterium realizacji polskiego programu stabilizacyjnego przyjąć wyłącznie formalnie potraktowany stopień realizacji postawionych celów, to należałoby orzec, że program ten zakończył się całkowitym niepowodzeniem, co dobitnie ilustruje tabela 11.

Tabela 11

Polski program stabilizacyjny: cele i rezultaty

Wyszczególnienie	Założenia	Rezultaty
Stopa inflacji (CPI) w %	20,0	90,0[a]
Produkcja przemysłu uspołecznionego	−5,0	−25,0
Dochód narodowy	−3,1	−12,0
Bezrobocie	2,0	6,1
Bilans handlowy:		
w mld. USD	−0,8	+2,2
w mld. Rb	+0,5	+6,6

[a] W drugim *The Letter of Intent* do MFW przyjęto dla ostatnich miesięcy 1990 r. stopy inflacji w październiku, listopadzie i grudniu odpowiednio 1,5, 1,0 i 2,0% miesięcznie, tj. średnio w przeliczeniu rocznym 20%. Rzeczywista stopa inflacji w tym czasie - także w ujęciu rocznym - wynosi ponad 90% (5,5% miesięcznie).

Źródło: dane Głównego Urzędu Statystycznego oraz Narodowego Banku Polskiego.

Ale nie tylko deklarowane cele nie zostały osiągnięte; również to, co uzyskano, dokonało się daleko większym kosztem niż ten zamierzony na lepsze rezultaty. W szczególności skala spadku stopy życiowej i płac realnych jest znacznie głębsza niż zapowiadał to rząd. Płace realne obniżyły się bowiem aż o blisko 30% a na jeszcze większą skalę zdeprecjonowane zostały oszczędności pieniężne sektora gospodarstw domowych (zob. wykres 6).

Wykres 6

Płace realne i zasoby pieniężne gospodarstw domowych
(lipiec 1989 = 100)

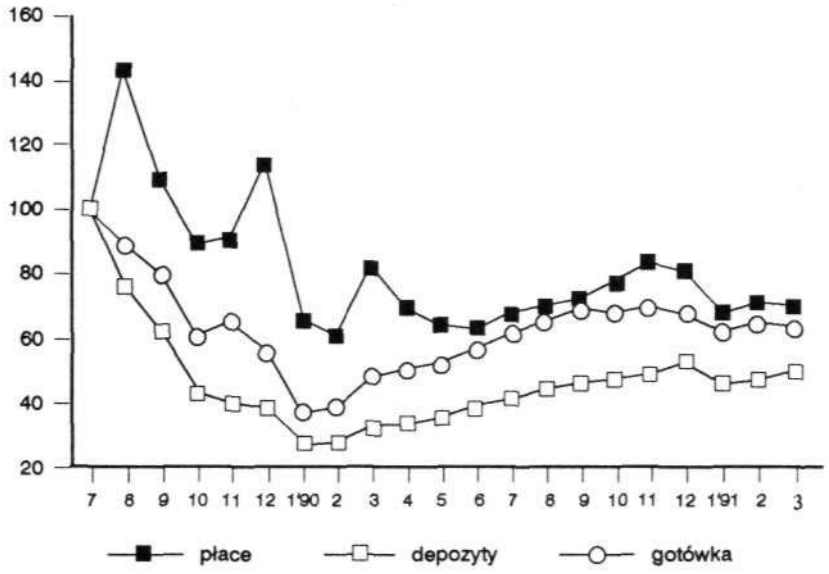

Źródło: Biuletyn Statystyczny, różne wydania, GUS.

[1] Faktu tego wydaje się nadal nie pojmować jeden z zagranicznych ekspertów, który wcześniej prognozował spadek stopy inflacji do najwyżej 1% już w następnych miesiącach po wdrożeniu pakietu, a w późniejszym okresie usiłował bagatelizować skalę recesji, do której błędna polityka stabilizacyjna doprowadziła. Jeffrey Sachs (1990) stwierdza: *Miała miejsce uparta • i oczywiście błędna -prognoza 20% stopy bezrobocia, aczkolwiek bezrobocie wynosi obecnie 5,5%, tj. mniej niżw Stanach Zjednoczonych. Podobnie szerzyły się obawy o (spadek) rzeczywistych zarobków, chociażprzeciętnyrobotnikprzemysłowy zarobił równowartość 131 USD wpaździemiku w porównaniu ze 108 USD w paźaziemiku 1987r.* Jak wspomniałem, rządowe prognozy bezrobocia mówiły o 2%, a nie o 20. Ponadto porównywanie bezrobocia w Polsce, które w ciągu roku rośnie od zera do ponad 6%,z bezrobociem w USA jest niepoważne. Wreszcie sugerowanie wzrostu płac o ponad 20% przez przeliczenie ich na dolary w sytuacji, kiedy realnie spadły one w 1990 roku o 30%, jest już zupełnym nadużyciem.

Poniesione koszty trudne byłyby do usprawiedliwienia, a tym bardziej do społecznego zaakceptowania — nawet wówczas, gdyby jeden z podstawowych celów, tj. redukcja stopy inflacji do 1-1,5% średnio miesięcznie, (13-20% rocznie) został osiągnięty. A dalece nie został (zob. wykres 7 i 8).

Co ważne, skali inflacji końca 1990 i początku 1991 r., kiedy uległa ona jeszcze dalszemu nasileniu, nie można porównywać z quasi-hiperinflacją z jesieni 1989 r. Wręcz niedopuszczalne jest porównywanie inflacji z dowolnie wybranych miesięcy z jej najwyższym, całkowicie przecież zaindukowanym, rekordowo wysokim poziomem w styczniu 1990 r. (aż 79,6% miesięcznie). Warto tutaj pamiętać, że stopa inflacji spadła już wIV kwartale 1989 r., obniżając się z około 55 w październiku do 23 w listopadzie i niespełna 18% w grudniu.

Jeśli zatem uprawomocniona jest teza o indukowanym charakterze polskiej quasi-hiperinflacji, to punktem odniesienia dla 70-100% inflacji, do której doszło w wyniku realizacji pakietu stabilizacyjnego i towarzyszących mu procesów (w tym także w ostatnim okresie nie sprzyjających uwarunkowań zewnętrznych), jest 160% inflacja z I połowy 1989 roku.

Z takiej dopiero perspektywy widać, jak mizerne efekty przyniósł odnośnie do stabilizacji inflacji tzw. polski *Big Bang*. Dodać przy okazji warto, że wbrew dość szeroko rozpowszechnionym mniemaniom obszar, na którym dokonano liberalizacji cen w chwili wdrażania pakietu, był bardzo znikomy. Większość cen została bowiem uwolniona już wcześniej, w okresie reform lat '80., w tym ceny żywności od sierpnia 1989 r. I tak, z punktu widzenia kontroli cen ich układ w okresie dochodzenia do stabilizacji kształtował się jak w tabeli 12. W1990 r. cenywolnetowarówiusługkonsumpcyjnychstanowiły82,6%wartości sprzedaży, ceny zaopatrzenione były zliberalizowane w89%, a ceny skupu płodów rolnych - w 100%.

Tak więc przyczyn olbrzymiej eksplozji cen, jaka wystąpiła bezpośrednio po wdrożeniu programu, nie należy upatrywać w liberalizacji ich stanowienia, ale w głębokiej dewaluacji, skokowej podwyżce stóp procentowych oraz w centralnie przeprowadzonych dostosowaniach cenowych (zwłaszcza w zakresie węgla i energii — aż siedmiokrotnych).

Nie powinno zatem dziwić, że polskie społeczeństwo dało wyraz swojej negatywnej ocenie w wyborach prezydenckich z końca listopada 1990 r., w których kandydujący na prezydenta urzędujący premier uzyskał zaledwie 18% głosów. To dlatego właśnie upadł rząd T.Mazowieckiego, że nie powiódł się program stabilizacyjny jego ekipy gospodarczej, a nie odwrotnie. To nie destabilizacja spowodowana wyborami uniemożliwiła realizację programu, ale ten właśnie program przyczyniał się do destabilizacji politycznej towarzyszącej wyborom. Jest to niezwykle ważna konstatacja, ma ona bowiem istotne znaczenie we właściwej ocenie polskiego doświadczenia z punktu widzenia innych gospodarek postkomunistycznych, które będą zmuszone poddać się terapii antyinflacyjnej i stabilizacyjnej.

Wykres 7

Inflacja cen i płac

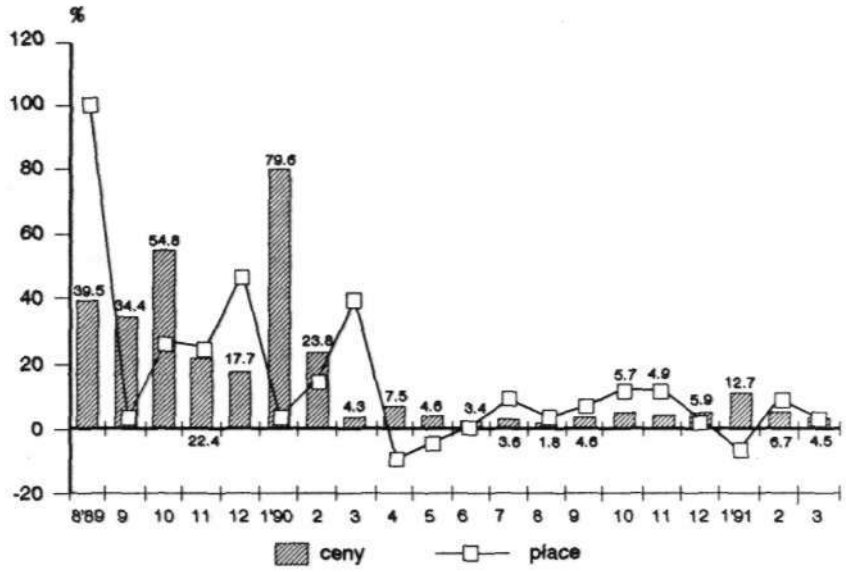

Źródło: Jak na wykresie 6.

Wykres 8

Inflacja cen i płac
(lipiec 1989 = 100)

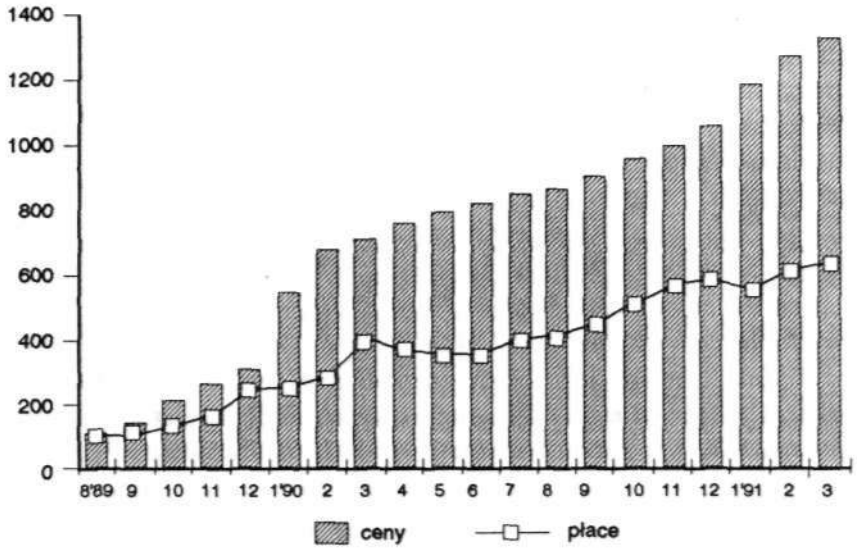

Źródło: Jak na wykresie 6, obliczenia własne.

Tabela 12

Struktura cen w Polsce w 1989 roku

Kategoria	lipiec	grudzień
Udział cen umownych w sprzedaży ogółem		
towary i usługi konsumpcyjne	**71**	86
w tym żywność	58	93
ceny skupu produktów rolnych	30	41
wyroby zaopatrzeniowe	86	89
surowce i materiały	89	89
Udział cen z maksymalnym wskaźnikiem wzrostu 1 obowiązkiem Informowania *o* zamiarze podwyżki		
a) maksymalne wskaźniki		
- towary i usługi konsumpcyjne	12,4	6,6
- wyroby zaopatrzeniowe	24,7	21,0
b) obowiązek informowania		
— towary i usługi konsumpcyjne	23,6	21,4
- wyroby zaopatrzeniowe	**4,6**	5,5
Udział cen całkowicie wolnych w wartości sprzedaży		
towary i usługi konsumpcyjne	35,0	58,0
wyroby zaopatrzeniowe	56,7	56,5

Źródło: dane Departamentu Cen Ministerstwa Finansów.

Ocena efektów programu stabilizacyjnego w oderwaniu od szerszego kontekstu systemowej transformacji ukierunkowanej na tworzenie gospodarki rynkowej byłaby jednostronna i nadmiernie uproszczona. Pakiet stabilizacyjny realizowany w Polsce trzeba postrzegać w szerszej perspektywie złożonego procesu przechodzenia do rynku. Można sformułować hipotezę, że w rzeczywistości stabilizacja podporządkowana jest transformacji w tym sensie, że nadrzędnym celem strategicznym jest przejście do rynku, nawet kosztem niepowodzenia polityki stabilizacyjnej czy też wręcz dalszej destabilizacji.

Transformacja w jakiejś mierze wymusza destabilizację, co w szczególności można zaobserwować w tych postkomunistycznych krajach Europy Centralnej i Wschodniej, w których przed przyspieszeniem rynkowej transformacji systemowej procesy inflacyjne były rozwinięte stosunkowo słabo (Czechosłowacja, Bułgaria, Rumunia, nadbałtyckie republiki Związku Radzieckiego, tj. Litwa, Łotwa i Estonia). Wynika to z prostego faktu, że przechodzenie do rynku wymaga takich m.in. posunięć, jak liberalizacja cenowa, ograniczenie dotacji, dewaluacja, znaczne podwyżki stóp procentowych i inne. Ze swej natury są one proinflacyjne w krótkim okresie. W początkowym etapie zatem kurs na rynkową gospodarkę owocuje przyspieszeniem procesów inflacyjnych, a nie ich wyhamowaniem.

W przypadku Polski stan rynkowych reform gospodarczych w chwili wdrożenia pakietu stabilizacyjnego był już poważnie zaawansowany. Trzeba mieć świadomość faktu, że gospodarka ta już w 1989 r. była na czele krajów — wtedy jeszcze nie nazywanych postkomunistycznymi (postsocjalistycznymi) — kroczących w stronę gospodarki rynkowej. Można sobie jednak teoretycznie wyobrazić podjęcie polityki stabilizacyjnej innego typu, bardziej przypominającą próbę z 1982 r. Wówczas jednakchodziło o stabilizację inflacji przy jednoczesnym rynkowym reformowaniu gospodarki socjalistycznej, bez naruszania jej fundamentalnych pryncypiów. Chodziło o stabilizację, po której nadal dominującym podmiotem we wszystkich bez mała sferach miało być państwo, a zakres liberalizacji ekonomicznej, w tym w odniesieniu do cen, był ograniczony.

Stabilizacja 1990 r. z kolei to nie tylko walka o wewnętrzne i zewnętrzne zrównoważenie gospodarki, ale także o ukształtowanie innego mechanizmu ekonomicznego. Towarzyszy jej tworzenie instytucjonalnej obudowy rynku i stosowanie coraz większej liczby typowych dla rynku instrumentów polityki, w tym zwłaszcza fiskalnej i monetarnej.

Patrząc zatem z takiego punktu widzenia na polski program stabilizacyjny, jego negatywna ocena sformułowana wcześniej wymaga zrelatywizowania. To prawda, że polityka stabilizacyjna pierwszego rządu postkomunistycznego doprowadziła do najgłębszej recesji w powojennej Polsce, a zarazem największej recesji we współczesnej Europie przy jednoczesnym ustabilizowaniu inflacji na najwyższym poziomie w Europie w 1990 r. Ale prawdą jest także i to, że m. in. wskutek tej polityki gospodarka Polska jest dziś wyraźnie bliżej gospodarki rynkowej niż gospodarki innych krajów postkomunistycznych.

Dotacje zostały wyraźnie ograniczone, budżet w 1990 roku był, ogólnie biorąc, zrównoważony, a jego przejściowy deficyt ustawowo nie może być monetyzowany, ceny są w bardzo dużym stopniu zliberalizowane, wprowadzono wewnętrzną wymienialność waluty, zapoczątkowono proces prywatyzacji, rozwija się rynek pracy (i niestety integralnie z nim związane bezrobocie), tworzone są elementy rynków finansowych itd.

Nasuwa się zatem pytanie, czy pewne pozytywne efekty osiągnięte odnośnie do przechodzenia do rynku nie wymagały w sposób nieunikniony poniesienia aż takich kosztów w postaci destrukcji sfery realnej i obniżenia się poziomu życia społeczeństwa, z jakim mamy faktycznie do czynienia. A są to koszty doprawdy olbrzymie i nie poparte żadną merytoryczną argumentacją próby ich lekceważenia (Sachs, 1990) nie zmieniają faktów. Mogą co najwyżej celowo przedstawiać je w fałszywym świetle.

Pogłębione analizy wskazują jednak, że olbrzymie koszty polityki rynkowej przebudowy instytucjonalnej i polityki stabilizacyjnej nie były nieuniknione. Ich rozmiary mogłyby być znacznie niższe, przy uzyskaniu nie mniejszych, a być może nawet jeszcze bardziej korzystnych efektów odnoszących się do transformacji systemowej, gdyby uniknięto wielu błędów zawartych w pakiecie stabilizacyjnym, a także gdyby nie nastąpiło jego ewidentne przestrzelenie.

Przestrzelenie

Jednym z błędnych założeń zawartych w pakiecie stabilizacyjnym były oczekiwania co do szybkiej pozytywnej reakcji w postaci wzrostu podaży ze strony sektora przedsiębiorstw. Zachowywały się one (a inercja ta w dużym stopniu trwa nadal) inaczej niż w gospodarkach rynkowych (Jorgensen, Gelb, Singh, 1990). Elastyczność podaży jest w Polsce bardzo niska i powszechnie obserwowana reakcja wyzwolona szokową redukcją popytu wewnętrznego, to nie poprawianie efektywności, ale maksymalizowanie cen (co w fazie radykalnego odchodzenia od gospodarki niedoborów limitowane jest już barierą efektywnego popytu) i obniżanie absolutnego poziomu produkcji. Występuje przy tym opóźnienie czasowe w postaci dostosowania w zakresie zatrudnienia, które zmniejsza się znacznie wolniej niż spada produkq'a (Kołodko, Rutkowski, 1991). W przypadku Polski to pierwsze obniżyło się w trakcie 1990 r. o około 10% przy spadku produkcji przemysłu uspołecznionego o około 25%[1]. Obrazują to wykresy 9-11.

Błędne założenia co do sfery realnej polegały na naiwnej wierze, że produkcja ożywi się sama, automatycznie, bez ingerencji polityki makroekonomicznej i odpowiednich polityk mikroekonomicznych. Pewne próby interwencjonizmu państwowego zostały podjęte zbyt późno i w złej sekwencji. Gospodarka postkomunistyczna nie jest bowiem jeszcze gospodarką rynkową, choć nie jest już także gospodarką planową. Jest to stan pewnej pustki systemowej, w której znane instrumenty polityki fiskalnej i monetarnej działają nieco odmiennie niż w rozwiniętej gospodarce rynkowej. Należy więc działać nie tylko właściwym zestawem instrumentów tej polityki, ale także we właściwym czasie. A tak nie było.

Mamy bowiem do czynienia z jednej strony z ogólnym przestrzeleniem programu, z drugiej zaś strony z niewłaściwymi reakcjami wynikającymi z godnego lepszej sprawy upór u co do automatyzmu działania pewnych mechanizmów. Innymi słowy, nastąpiło "przeliberalizowanie"gospodarki (aczkolwiek tylko na niektórych odcinkach przy równoczesnej niedostatecznej liberalizacji na innych) jako — być może — swoista reakcja na jej nadmierne zbiurokratyzowanie w poprzednich okresach. W szczególności wspomniane przestrzelenie ; odnosi się do nadmiernej skali redukcji dochodów sektora gospodarstw domowych (w tym płac realnych) oraz nadmiernego ograniczenia płynności sektora firm wskutek złej sekwencji polityki monetarnej.

Jeśli chodzi o to pierwsze, to przyjęcie współczynnika indeksacji zezwalającego na wzrost funduszu płac w styczniu tylko do wysokości 20%

[1] Wskaźnik ten dotyczy, jak wspominałem, produkcji sektora uspołecznionego. Odnośnie : do sektora prywatnego, którego udział w globalnej produkcji przemysłowej w 1990 r. zwiększył się z 7,4 do 13,4%, produkcja zwiększyła się o 8,5%, aczkolwiek są szacunki wskazujące na znacznie większy jej przyrost.

Wykres 9

Produkcja przemysłowa 1989-1991
(włącznie z sektorem prywatnym)

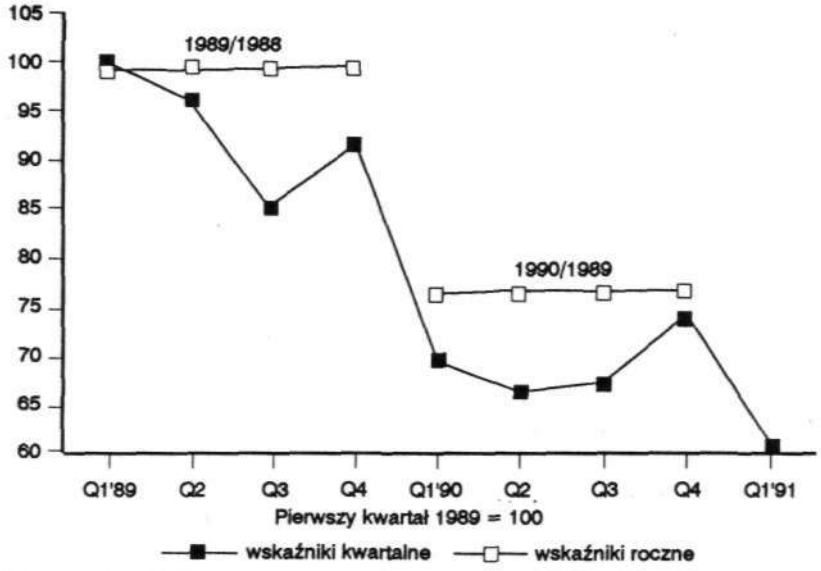

Źródło: jak na wykresie 6.

Wykres 10

Bezrobocie i wolne miejsca pracy

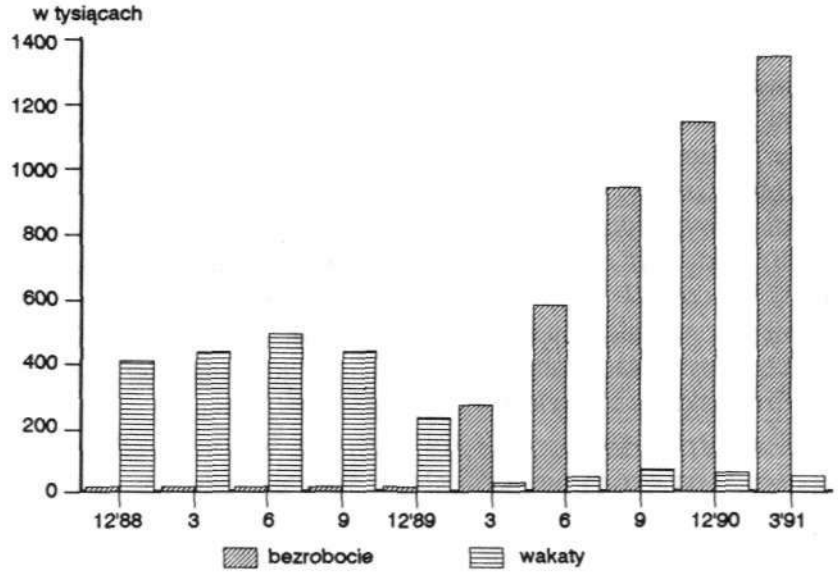

Źródło: jak na wykresie 6.

Wykres 11

Bezrobocie w Polsce

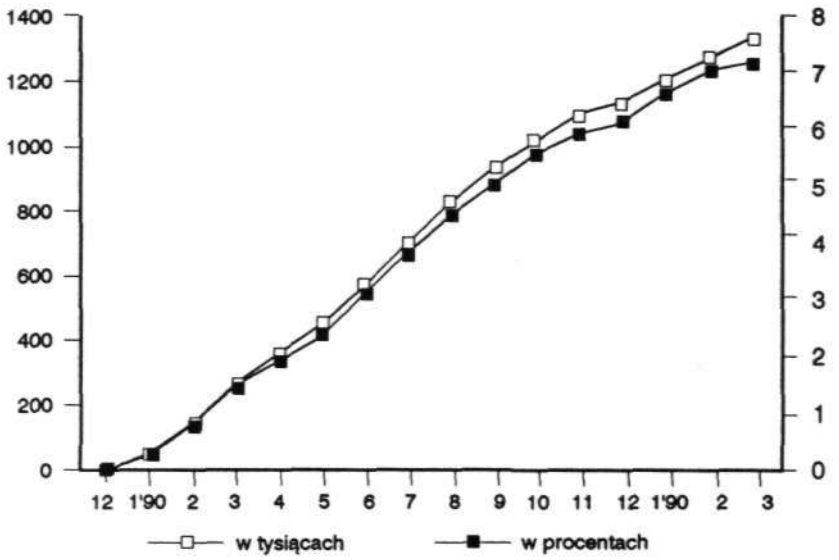

Źródło: jak na wykresie 6.

wzrostu cen spowodowało drastyczny spadek popytu gospodarstw domowych, a w efekcie spowodowany brakiem zbytu spadek sprzedaży i produkcji. Pożądany efekt stabilizacyjny można było osiągnąć przez znacznie mniejszą, rzędu 20% (także w początkowej fazie realizacji pakietu) redukcję płac realnych. Tymczasem w pierwszych dwu miesiącach realizacji programu stabilizacyjnego wyniosła ona ponad dwukrotnie więcej.

Co ważniejsze, mechanizm kontroli tempa wzrostu płac nominalnych został skonstruowany w ten sposób, że niewykorzystany limit dopuszczalnego wzrostu płac mógł być wykorzystany w następnych miesiącach. Tak też się działo, zwłaszcza w II połowie roku (zob. tabela 13 i 14).

Jest to zły mechanizm, gdyż w początkowym okresie oddziałuje prorecesyjnie (przez ograniczanie efektywnego popytu, a w rezultacie sprzedaży i produkcji), natomiast później proinflacyjnie, ponieważ przyspieszenie tempa wzrostu płac nie powoduje automatycznie wzrostu produkcji, ale przede wszystkim przyspieszenie inflacji. Było to szczególnie widoczne począwszy od września. Nie można zatem uśredniać statystycznych wskaźników zmian płac realnych, gdyż nadmierny ich spadek na początku roku nie jest neutralizowany nadmiernym ich wzrostem w drugiej połowie. Ten pierwszy powodował bowiem recesję, której skala mogła być mniejsza, ten drugi zaś nie może tej sytuacji odwrócić.

Tabela 13

Normatywne i faktyczne tempo wzrostu wynagrodzeń w pięciu podstawowych działach gospodarki narodowej w 1990 roku

Wyszczególnienie	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
1. Współczynniki korygujące	0,3	0,2	0,2	0,2	0,6	0,6	1,0	0,6	0,6	0,6	0,6	0,6
2. Tempo wzrostu cen:												
- prognozowane	45,0	23,0	6,0	6,0	2,5	3,0	5,5	3,0	4,5	4,0	3,0	4,0
- faktyczne	78,6	23,9	4,7	8,1	5,0	3,4	3,6	1,8	4,6	5,7	4,9	5,9
3. Faktyczne tempo wzrostu płac	4,6	5,4	10,5	2,5	8,7	5,6	14,4	5,9	8,7	13,8	12,8	6,2
4. Normatywne tempo wzrostu płac												
- wg prognozowanego wzrostu cen	13,5	4,6	1,2	1,2	1,5	1,8	5,5	1,8	2,7	2,4	1,8	2,4
- wg rzeczywistego wzrostu cen	23,6	4,8	0,9	1,6	3,0	2,0	3,6	1,1	2,8	3,4	2,9	3,5

Źródło: obliczenia własne na podstawie danych GUS.

Tabela 14

Notmatywne i faktyczne płace w pięciu podstawowych działach gospodarki narodowej (w tys. zł miesięcznie na 1 zatrudnionego) w 1990 roku

Wyszczególnienie	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
1. Faktyczne płace (bez wypłat z zysku)	618,3	651,9	720,1	738,2	802,2	846,8	969,2	1026,3	1115,7	1269,1	1431,2	1520,6
2. Płace normatywne (skorygowane spadkiem zatrudnienia) według faktycznego wzrostu cen	738,1	782,2	799,9	823,4	864,8	892,5	939,7	965,3	1006,0	1054,1	1085,1	1123,5
3. Różnica (płace normatywne minus faktyczne) według faktycznego wzrostu cen	119,9	130,3	79,8	85,2	62,6	45,6	-29,5	-61,1	-109,7	-215,0	-346,1	-397,1
4. Skumulowana różnica (płace normatywne minus faktyczne) według faktycznego wzrostu cen	119,9	250,1	329,9	415,1	477,7	523,4	493,9	432,8	323,2	108,1	-238,0	-635,1
5. Hipotetyczne płace po uwzględnieniu skumulowanej różnicy (płace normatywne minus faktyczne)	738,1	902,0	1050,1	1153,3	1279,9	1370,2	1463,1	1459,2	1438,8	1377,3	1193,2	885,5

Źródło: j.w.

Tabela 15

Nominalne i realne stopy procentowe w 1990 roku

Miesiąc	Miesięczne stopy procentowe									Tempo wzrostu cen
	depozyty w banku PKO						kredyty			
	a vista	3-mies.	6-mies.	12-mies.	24-mies.	36-mies.	kredyt refinansowy	kredyt roczny minimalny	kredyt roczny maksymalny	
	nominalne									
Styczeń	7,00	10,00	17,00	36,00	37,00	38,00	36,00	36,00	62,00	
Luty	5,50	10,00	13,00	20,00	20,50	21,00	20,00	20,00	23,00	
Marzec	3,00	5,00	6,50	10,00	10,25	10,50	10,00	9,00	12,00	
Kwiecień	3,00	4,00	5,00	8,00	8,25	8,50	8,00	7,50	9,50	
Maj	2,00	2,75	3,40	5,50	5,65	5,80	5,50	5,00	8,00	
Czerwiec	1,30	3,00	3,50	4,00	4,10	4,20	4,00	4,00	5,50	
Lipiec	0,95	1,81	2,01	2,47	2,50	2,53	2,47	2,47	2,60	
Sierpień	0,95	1,81	2,01	2,47	2,50	2,53	2,47	2,47	2,60	
Wrzesień	0,95	2,01	2,21	2,47	2,50	2,53	2,47	2,47	2,60	
Październik	1,17	2,47	2,72	3,09	3,12	3,14	3,03	3,03	3,20	
Listopad	1,24	2,80	3,07	3,42	3,45	3,47	3,26	3,26	3,63	
Grudzień	1,39	3,44	3,72	4,05	4,08	4,10	3,72	3,72	4,42	
	realne wg przeciętnego indeksu cen dóbr i usług konsumpcyjnych									
Styczeń	−40,42	−38,75	−34,86	−24,28	−23,72	−23,16	−24,28	−24,28	−9,80	79,6
Luty	−14,78	−11,15	−8,72	−3,07	−2,67	−2,26	−3,07	−3,07	−0,65	23,8
Marzec	−1,25	0,67	2,11	5,47	5,70	5,94	5,47	4,51	7,38	4,3
Kwiecień	−4,19	−3,26	−2,33	0,47	0,70	0,93	0,47	0,00	1,86	7,5
Maj	−2,49	−1,77	−1,15	0,86	1,00	1,15	0,86	0,38	3,25	4,6
Czerwiec	−2,03	−0,39	0,10	0,58	0,68	0,77	0,58	0,58	2,03	3,4
Lipiec	−2,56	−1,73	−1,53	−1,09	−1,06	−1,03	−1,09	−1,09	−0,97	3,6
Sierpień	−0,84	0,01	0,21	0,66	0,69	0,72	0,66	0,66	0,78	1,8

Wrzesień	−3,49	−2,47	−2,28	−2,04	−2,01	−1,98	−2,04	−2,04	−1,92	4,6
Październik	−4,28	−3,06	−2,82	−2,47	−2,45	−2,42	−2,53	−2,53	−2,36	5,7
Listopad	−3,48	−2,00	−1,75	−1,41	−1,39	−1,36	−1,56	−1,56	−1,21	4,9
Grudzień	−4,26	−2,33	−2,06	−1,75	−1,72	−1,70	−2,06	−2,06	−1,40	5,9
				realne wg indeksu "point-to-point" cen dóbr i usług konsumpcyjnych						
Styczeń	−48,01	−46,55	−43,15	−33,92	−33,43	−32,94	−33,92	−33,92	−21,28	105,8
Luty	0,19	4,46	7,31	13,96	14,43	14,91	13,96	13,96	16,81	5,3
Marzec	−2,92	−1,04	0,38	3,68	3,91	4,15	3,68	2,73	5,56	6,1
Kwiecień	−3,29	−2,35	−1,41	1,41	1,64	1,88	1,41	0,94	2,82	6,5
Maj	−2,49	−1,77	−1,15	0,86	1,00	1,15	0,86	0,38	3,25	4,6
Czerwiec	−1,75	−0,10	0,39	0,87	0,97	1,07	0,87	0,87	2,33	3,1
Lipiec	−2,75	−1,92	−1,72	−1,28	−1,25	−1,22	−1,28	−1,28	−1,16	3,8
Sierpień	−0,93	−0,09	0,11	0,56	0,59	0,62	0,56	0,56	0,68	1,9
Wrzesień	−3,86	−2,85	−2,66	−2,41	−2,38	−2,35	−2,41	−2,41	−2,29	5,0
Październik	−4,73	−3,51	−3,28	−2,93	−2,90	−2,88	−2,99	−2,99	−2,82	6,2
Listopad	−3,67	−2,19	−1,94	−1,60	−1,57	−1,55	−1,75	−1,75	−1,40	5,1
Grudzień	−5,68	−3,78	−3,52	−3,21	−3,19	−3,16	−3,52	−3,52	−2,87	7,5
				realne wg wskaźników średnich cen realizacji dla produkcji przemysłowej						
Styczeń							−35,18	−35,18	−22,78	109,8
Luty							9,59	9,59	12,33	9,5
Marzec							10,22	9,22	12,22	−0,2
Kwiecień							5,78	5,29	7,25	2,1
Maj							4,98	4,48	7,46	0,5
Czerwiec							2,46	2,46	3,94	1,5
Lipiec							−0,80	−0,80	−0,68	3,3
Sierpień							−0,42	−0,42	−0,30	2,9
Wrzesień							−0,23	−0,23	−0,10	2,7
Październik							−1,79	−1,79	−1,62	4,9
Listopad							−0,33	−0,33	0,03	3,6
Grudzień							0,80	0,80	1,48	2,9

Źródło: obliczenia własne na podstawie danych GUS, PKO i NBP.

Jeśli chodzi o drastyczne podwyższenie stóp procentowych w styczniu i utrzymanie ich na restrykcyjnym i prorecesyjnym poziomie do końca lutego, to wywołało ono bez mała zapaść w sferze realnej, bowiem głównie podczas tych dwu miesięcy miała miejsce olbrzymia recesja — rzędu 30% — a potem gospodarka tkwiła już w stanie depresji. Eksplozja tzw. inflacji korekcyjnej miała miejsce przede wszystkim w pierwszej połowie stycznia. Potem wysoka stopa procentowa działała już przede wszystkim prorecesyjnie, a nie antyinflacyjnie. Jej negatywny realnie poziom w odniesieniu do depozytów nie sprzyjał przełamaniu oczekiwań inflacyjnych sektora gospodarstw domowych. Administracyjne zmienianie stopy procentowej w cyklach miesięcznych, przecież nie wiele mających wspólnego z cyklami rzeczywistych proce sówekonomicznych i finansowych, było zaś niedostatecznie elastyczne (zob. tabela 15 i wykres 12).

Odpowiednie zmiany w polityce stopy procentowej wprowadzono dopiero od listopada. Podniesione zostało — aczkolwiek nadal jest ono w wielu przypadkach ujemne realnie—oprocentowanie depozytów sektora gospodarstw domowych, w tym zwłaszcza średnioterminowych (3 i 6 miesięcy). Był to jednak krok spóźniony. W tym okresie rosła bowiem i inflacja, i stopy procentowe, i oczekiwania inflacyjne. Podniesienie stóp procentowych przez bank centralny i banki komercyjne uwiarygodnia tylko i dodatkowo jeszcze wzmacnia oczekiwania inflacyjne ludności. W takiej sytuacji może wystąpić przewrotny efekt "urealniania" stóp procentowych w postaci przyspieszania, a nie hamowania inflacji (zob. wykres 13).

Ustalenie oprocentowania depozytówna wysokim realnie poziomie już od 7. - 8. tygodnia stabilizacji (przełom lutego i marca) mogłoby przezwyciężyć wciąż niezwykle silne oczekiwania inflacyjne. Można to było jeszcze zrobić w 3. - 5. miesiącu realizacji pakietu. W listopadzie — grudniu było to już właściwe posunięcie wykonane w niewłaściwym czasie, a więc posunięcie nieskuteczne.

Trzeci zasadniczy odcinek przestrzelenia to skala dewaluacji. Kurs oficjalny został z początkiem roku sprowadzony do poziomu nominalnego kursu rynkowego (paralelnego) (zob. wykres 14 i 15). Miał on w ten sposób antycypować tzw. inflację korekcyjną. Tak też się stało, choć skala tej inflacji była znacznie większa od oczekiwanej, co było zwrotnie sprzężone ze zbyt głęboką dewaluacją i wynikającym stąd wzrostem kosztów produkcji. Mimo to udało się utrzymać kurs przez cały rok (początkowo zakładano tylko okres kwartału, z czasem jednak jeden ze środków polityki stabilizacyjnej w postaci stałego nominalnego kursu walutowego przekształcił się w samoistny cel). Głęboka dewaluacja kursu, przy równoczesnych innych opłatach związanych z importem, była dodatkowym impulsem wzmagającym nie tylko inflację korekcyjną, ale i recesję. W tym ostatnim przypadku wynikało to z wyraźnego ograniczenia importu, co także pociągnęło za sobą spadek produkcji.

Wykres 12

Nominalna miesięczne **stopy procentowe**

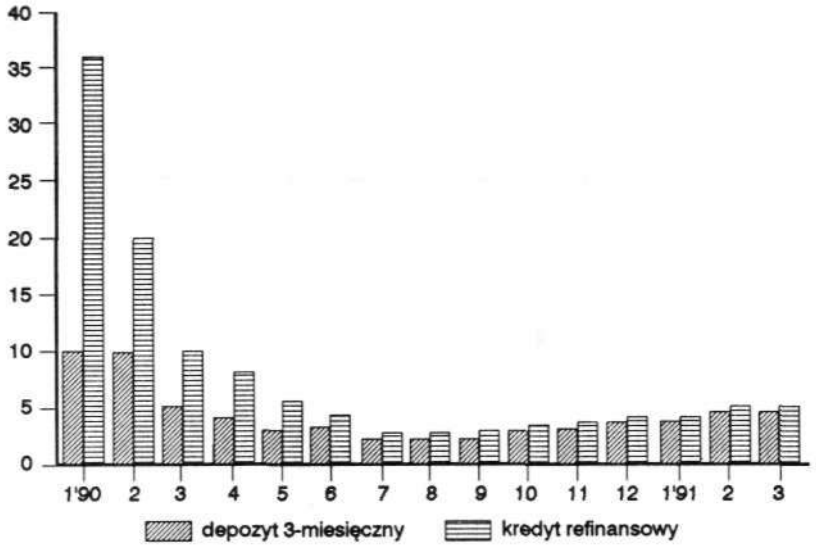

Źródło: Narodowy Bank Polski.

Szczególnego rodzaju przestrzelenie wystąpiło nie na płaszczyźnie ekonomicznej, ale politycznej. Świadomość ogromnego poparcia społecznego, a dowodziły tego przecież wszystkie wyniki badania opinii publicznej, spowodowała przekonanie wśród części polityków, że granice oporu społecznego są bardzo odległe, że możliwe jest nawet najdalej idące uderzenie w postaci szokowego programu stabilizacyjnego. **O ile więc we wcześniejszych okresach posunięcia stabilizacyjne nie szły dostatecznie daleko, o tyle tym razem nastąpiło wyraźne nadużycie zaufania społecznego. Restrykcyjność polityk fiskalnej, monetarnej i dochodowej została posunięta ponad wymiar, który mógłby akceptację społeczną uzyskać.** Przestrzelenie w odniesieniu do wykorzystania poparcia społecznego stanowi fundamentalny błąd polityczny, a jego popełnienie uniemożliwia skuteczność zamierzonego wysiłku stabilizacyjnego; są to starty nieodwracalne, gdyż podobna sytuacja polityczna nie powtórzy się w dającej się przewidzieć przyszłości.

Wykres 13

Realne stopy procentowe w ujęciu przeciętnym i punktowym

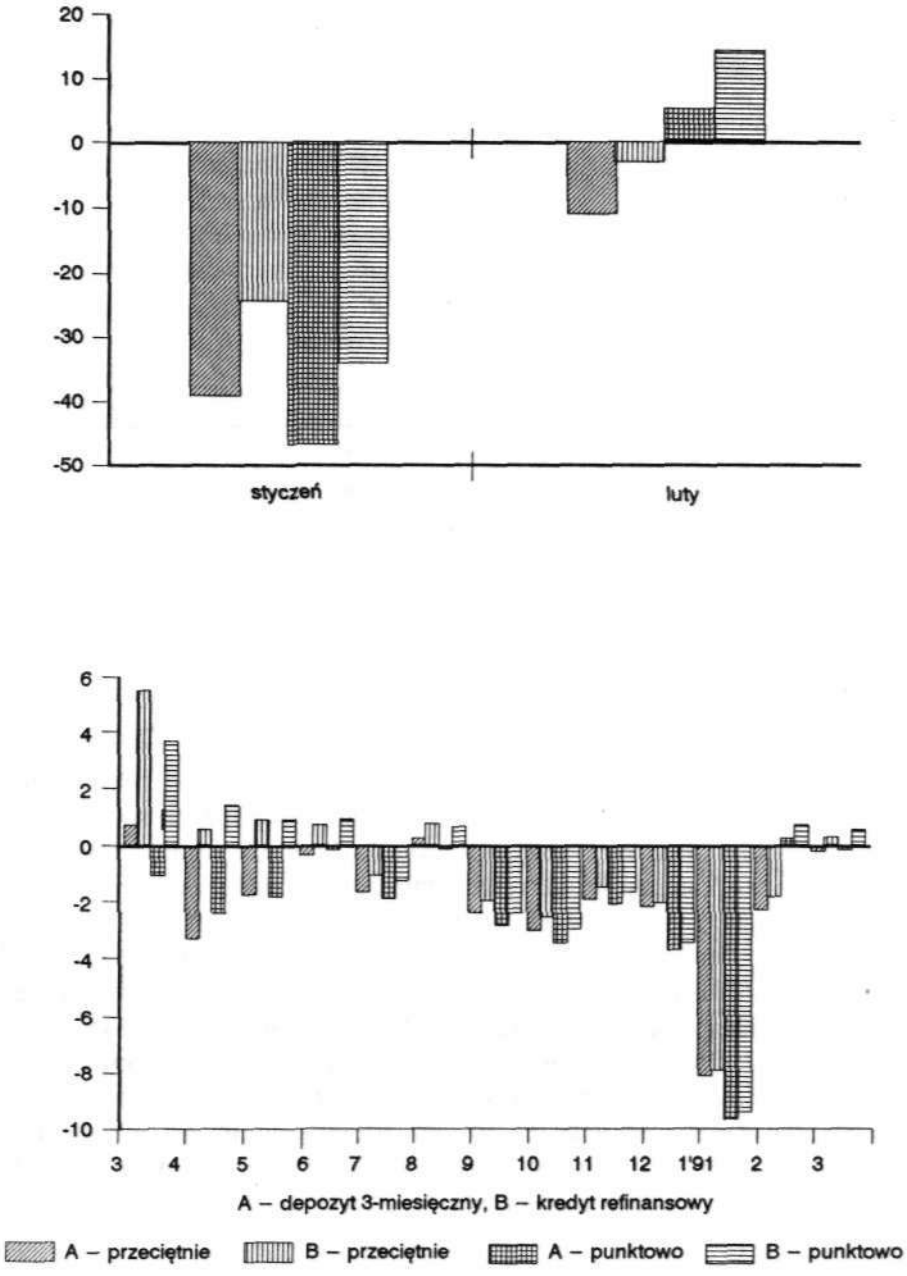

Źródło: jak na wykresie 12, obliczenia własne.

Wykres 14

Oficjalny i paralelny kurs walutowy
(ceny bieżące)

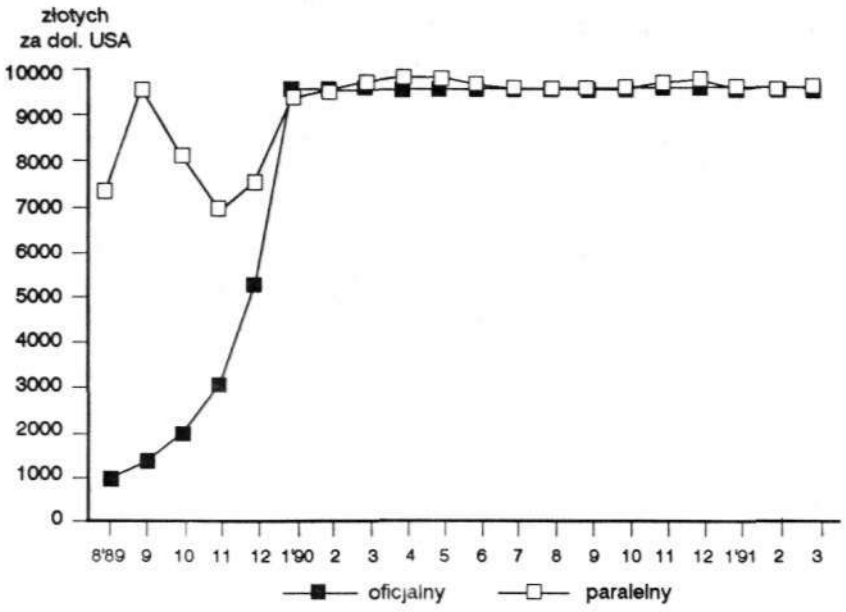

Źródło: Narodowy Bank Polski.

Wykres 15

Oficjalny i paralelny kurs walutowy
(ceny z lipca 1989)

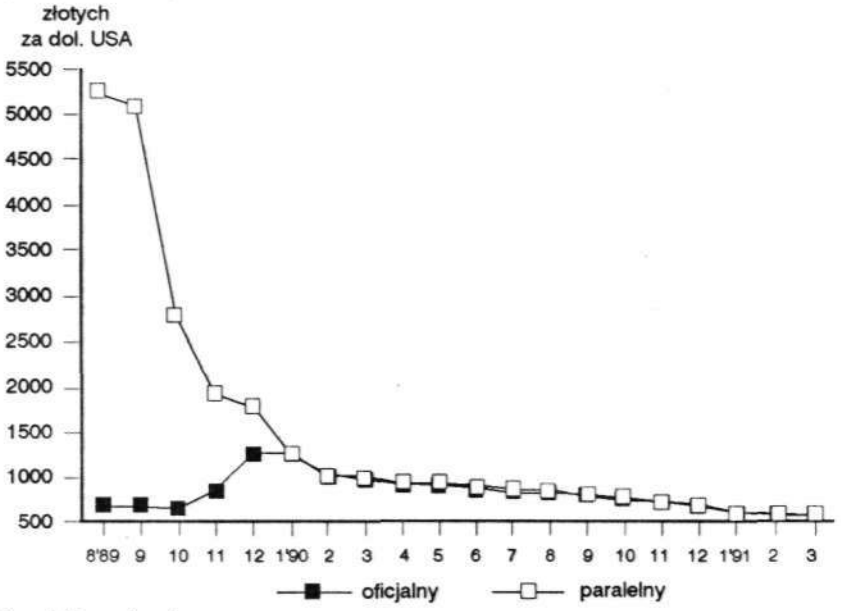

Źródło: obliczenia własne.

Argumentów za wyższością podejścia szokowego (tzw. cold turkey) nad gradualizmem jest wiele. Dornbusch, Fischer (1990) podkreślają, że jedynie szokowa terapia może zyskać niezbędną wiarygodność. Po początkowym wstrząsie, z natury rzeczy bardzo dokuczliwym dla społeczeństwa, istnieje możliwość osiągnięcia w krótkim okresie spektakularnych efektów w walce z inflacją. Jeśli tak jest w rzeczywistości, to terapia szokowa może być skuteczna, o ile nie następuje w ślad za nią zbyt szybkie rozluźnienie rygorów finansowych.

Przykładowo, w Jugosławii po wysokiej inflacji (64%) w grudniu 1989 r. obniżyła się ona do zera w II kwartale 1990 r. Był to spektakularny efekt, który uwiarygodniał podejście *cold turkey* (Kołodko, Gotz-Kozierkiewicz, Skrzeszewska-Paczek, 1991), ale wkrótce potem nastąpiło ponowne przyspieszenie procesów inflacyjnych (do 4,6% średnio miesięcznie w IV kwartale 1990 r., co daje w skali rocznej stopę inflacji ponad 70%). Ograniczyło to znacznie stopień wiarygodności programu. Dewaluacja nowego dinara z 7 do 9 dinarów/DEM z początkiem 1991 r.możezkolei jeszcze bardziej wzmocni oczekiwania inflacyjne. Jednakowoż tak inflacja w skali całego 1990 roku (około 120%), jak i w styczniu 1991 r. (5,6%) była ponad dwukrotnie niższa w porównaniu z Polską.

W Polsce praktycznie nie udało się w ogóle uzyskać niezbędnej wiarygodności, ponieważ stopa inflacji nie spadła, nawet przejściowo, do poziomu zapowiadanego przez rząd. Po grudniu 1989 r., w którym stopa inflacji obniżyła się do 17,7%, ponownie skoczyła ona w górę aż do 80% w styczniu i 23% w lutym. Potem nastąpiła stabilizacja inflacji na poziomie wielokrotnie wyższym niż zapowiadał rząd i — na tle tych zapowiedzi — oczekiwało społeczeństwo. Nie wyciągnięto z tego faktu właściwych wniosków, kontynuując realizację błędnych założeń programu w złudnym przekonaniu, że pokonanie inflacji jest — przy danych uwarunkowaniach instytucjonalnych, strukturalnych i politycznych — tylko funkcją czasu. Tak wszakże nie było, a zarazem pojawiły sięinne efekty tej polityki (zob. wykres 16).

Terapia szokowa zatem nie powiodła się. Nie oznacza to jednak automatycznej przewagi podejścia gradualistycznego. Należy wyraźnie sformułować pogląd, że w obliczu takiej skali nierównowagi i inflacji, z jaką mieliśmy do czynienia w 1989 r. w Polsce, terapia szokowa była jedynie uzasadniona. Problem tkwi nie w jej zastosowaniu jako ogólnej metody, to bowiem błędem nie było, ale w złej realizacji słusznego metodologicznie podejścia wstrząsowego. Jedyna w swoim rodzaju szansa została zaprzepaszczona.

Drugi aspekt dylematu *cold turkey* versus gradualizm to konieczność odróżnienia trzech płaszczyzn, na których przebiegają wszelkie procesy

gospodarcze, zwłaszcza związane z przechodzeniem do rynku. Te płaszczyzny to stabilizacja, zmiany instytucjonalne i restrukturyzacja. Otóż z tego punktu widzenia podejście wstrząsowe może mieć zastosowanie co najwyżej do stabilizacji. I w przypadku szczególnie dotkliwych procesów inflacyjnych najczęściej jest ono bardziej uzasadnione. Tak też—jak podkreślałem — było w Polsce. W odniesieniu do transformacji systemowej, a więc rynkowej przebudowy instytucjonalnej, choć i ona powinna przebiegać możliwie szybko, podejście *coldturkey* nie ma zastosowania. Zjednym wszakże wyjątkiem, który tutaj pomijam, a mianowicie byłego NRD.

Nie ma zatem nic takiego jak polski *Big Bang* w sferze systemowej. Proces przekształceń na tym obszarze uległ oczywistemu przyspieszeniu w ramach ogólnego historycznego procesu zmian ogarniających świat postkomunistyczny, a nawet zwrotnie na te przeobrażenia wpływając. W tym przypadku jednak nie mamy do czynienia z podejściem szokowym, ale z naturalnym w takich przypadkach gradualizmem, stopniowością, chociaż chodzi tutaj o przeobrażenia rewolucyjne. Kluczowe znaczenie w tak rozumianym procesie zmian instytucjonalnych ma właściwa sekwencja działań (Nuti, 1990a).

Wykres 16

Hiperinflacja i recesja
(lipiec 1989 = 100)

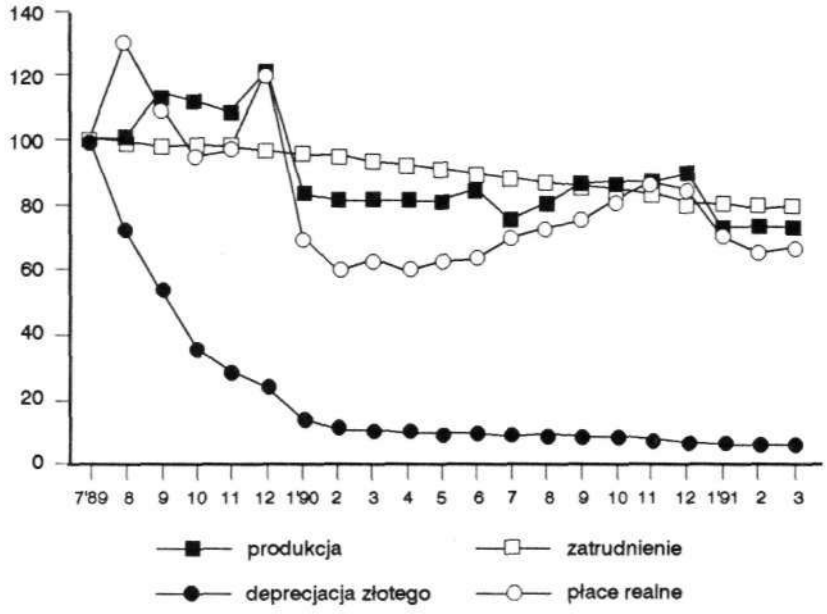

Źródło: Biuletyn Statystyczny, różne wydania, GUS. Obliczenia własne.

Wykres 17

Recesja w 1990 roku (stopy wzrostu)

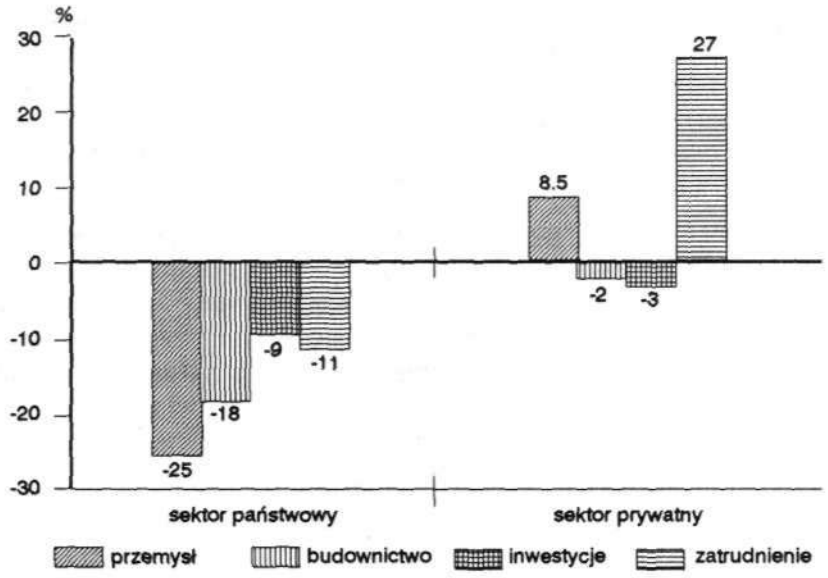

Źródło: jak na rys. 16.

Wykres 18

Udział sektora prywatnego (1989–1990)

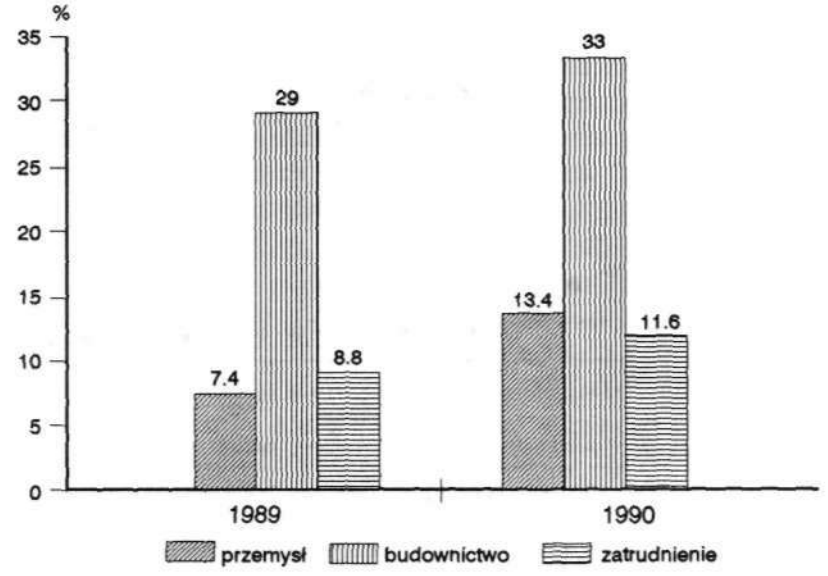

Źródło: j.w.

Tym bardziej nie sposób mówić o polityce szokowej w stosunku do zmian strukturalnych, te bowiem ze swej istoty wymagają dłuższego czasu. Na tym tle trzeba skonkludować, że dość powszechne stwierdzenia o polskiej szokowej drodze do gospodarki rynkowej są przesadne. Odnosić się one mogą co najwyżej do stabilizacji — i to zakończonej niepowodzeniem — nie zaś do całokształtu instytucjonalnej i strukturalnej przebudowy gospodarki w stronę rynku. Jest to bowiem długotrwały, przebiegający stopniowo proces o niezwykle złożonych implikacjach.

Podkreślić trzeba odmienne reakcje na restrykcyjną politykę finansową sektora państwowego i prywatnego. W tym pierwszym produkcja, a także inwestycje i zatrudnienie uległy drastycznemu obniżeniu. W drugim — reakcje były pozytywne. Takie tendencje uruchomione w sferze realnej spowodowały istotne strukturalne przesunięcia wudziale różnych form własności w produkcji, inwestycjach i zatrudnieniu w 1990 roku, co pokazuje wykres 17 i 18.

Od shortageflation do slumpflacji

Społeczeństwa krajów postkomunistycznych ewoluujące w kierunku gospodarki rynkowej zakładają, a utwierdzają je w takim przekonaniu często politycy, że stosunkowo szybko będzie to rynkowa gospodarka typu zachodniego. Do tworzenia takich iluzji przyczynia się także przenoszenie na grunt zdestabilizowanej, uwikłanej w głęboki kryzys gospodarki postkomunistycznej wzorców dojrzałych gospodarek rynkowych, które w tym przypadku mają ograniczone zastosowanie. Skracanie perspektywy długości uciążliwej drogi do rynku jest także wynikiem braku znajomości realiów i specyfiki tych gospodarek przez niektórych ekspertów zachodnich, a wślad za tym braku dostatecznej wyobraźni i odpowiedzialności w formułowaniu celów i kreśleniu tych perspektyw. W tym kontekście raz jeszcze wartowspomnieć cytowaną jużwcześniej myśl D.Nutiego (zob. s. 55). Choć bowiem sformułował on swój pogląd na podstawie obserwacji kryzysu lat 1979-82, to tym bardziej wydaje się on adekwatny do nie mniejszej skali kryzysu lat 1989 - 92. Tyle że w tym drugim przypadku polska gospodarka jest już bliżej gospodarki kapitalistycznej niż kiedykolwiek w powojennej historii. Zrozumiałe jest przeto, że reaguje ona w sposób podobny do nakreślonego w scenariuszu Nutiego sprzed dziesięciu lat, przypominając zarazem coraz bardziej gospodarki rynkowe typu latynoskiego niż zachodnio-europejskiego.

Oczekiwania co do szybkiej stabilizacji nie mogą się przeto spełnić. Niemożliwa jest zwłaszcza szybka rynkowa transformacja systemowa i instytucjonalna oraz strukturalna przebudowa gospodarki (Kornai, 1990). Pozostaje jednak aktualne dla wielu krajów postkomunistycznych pytanie o

ścieżkę przejścia od jednego stanu do drugiego. **Okazuje się, że nie jest możliwe przejście od kryzysu typowego dla zetatyzowanej gospodarki socjalistycznej wyrażającego się najpełniej syndromem shortageflation do zrównoważonej, nie uwikłanej w kryzys gospodarki kapitalistycznej. Ta droga jest daleko bardziej zawiła, długa i skomplikowana. Prowadzi ona od shortageflation przez stagflację, a nawetslumpflację do zdrowej gospodarki rynkowej doprawdy w odległej perspektywie.**

Nie jest możliwe — jak dowodzi tego historia — wkroczenie na drogę radykalnego przejścia do rynku w warunkach względnie dobrze funkcjonującej gospodarki socjalistycznej. Sytuacja bowiem najpierw musi się pogorszyć, w tym zdestabilizować do takiego stopnia, że bez zasadniczej przebudowy instytucjonalnej przezwyciężenie kryzysu nie będzie już możliwe. Dopiero wówczas tak społeczeństwa, jak i ich rządzące elity są gotowe do niezbędnych reform.

Nie jest także możliwe przejście od kryzysu[1] i shortageflation do bezinflacyjnej i wzrostowej gospodarki rynkowej. Po drodze występuje nadal inflacja, ale tym razem nie towarzyszą jej już niedobory, lecz recesjai bezrobocie. Ich wielkość zależy od splotu wielu okoliczności, z których część ma charakter specyficzny, typowy dla pustki systemowej gospodarki postkomunistycznej. W większości jednak są to symptomy znane dobrze z nie rozwiniętych gospodarek rynkowych. Tak więc następuje przejście krzywej shortageflation "na drugą stronę lustra", tj. osi Y, co ilustruje wykres 17.

Obniża się stopa inflacji i eliminowane są—choć nie zawsze i nie do końca —niedobory, ale zarazem pojawia się bezrobocie[2]. Jeśli procesom tym towarzyszy także recesja, czy wręcz długookresowa depresja, to następuje przejście od patologii charakterystycznej dla gospodarki nakazowej (shortageflation) do patologii cechującej gospodarkę rynkową (slumpflacja). Wydaje się, że kroczenie tak wybitnie niekorzystną ścieżką w okresie transformacji do rynku jest nieuchronne, natomiast skala występujących tu zjawisk kryzysowych jest już przede wszystkim funkcją polityki stabilizacji, transformacji systemowej i zmian strukturalnych. W przypadku polskiej drogi do rynku błędy tej polityki pociągnęły za sobą przejście od szczególnie intensywnego shortageflation do wyjątkowo dużej slumpflacji. Jak wykazywałem, nie było to nieuniknione.

Mówiąc o perspektywach pojawia się od razu problem horyzontu czasu. W dłuższym okresie — liczonym na wiele lat — nie ma podstaw, aby nie formułować względnie optymistycznych prognoz i scenariuszy. W krótszym

[1] Określam ten kryzys jako ogólny kryzys socjalizmu, podkreślając w ten sposób jego nieprzezwytiężalnośćbez dokonaniazasadniczych zmian instytucjonalnych (Kołodko, 1989b).

[2] Oceniając zatem skalę efektów stabilizacyjnych w Polsce, należałoby porównywać nie tyle stopę inflacji cenowej w I połowie 1989 r. (8,5% w ujęciu średniomiesięcznym) ze stopą inflacji w końcu 1990 i na początku 1991 r. (około 7% średniomiesięcznie), ale stopę shortageflation (rzędu 10 -12%) odpowiednio ze stopą stagflacji (ponad 13%).

Wykres 17

Przejście od shortageflation do stagflacji

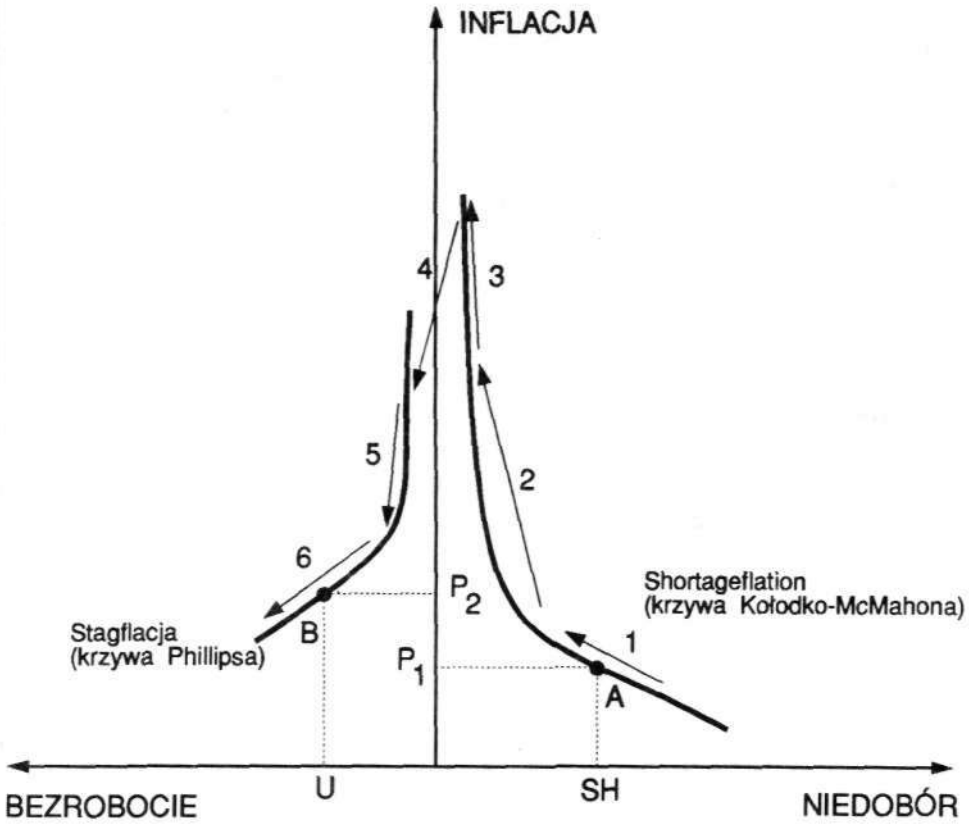

P_1+SH = Stopa shortageflation (A)
P_2+U = Stopa stagflacji (B)

okresie jednak trudno jest oczekiwać postępu w sferze stabilizacji gospodarki. Punkt wyjścia, a jest on rezultatem dotychczas prowadzonych polityk, jest bardzo trudny. Syndrom shortageflation został zastąpiony slumpflacją — i to przy bardzo dużej skali zarówno inflacji, jak i recesji. Alternatywa inflacja *versus* niedobór zastąpiona została alterantywą inflacja *versus* recesja. Ze względu na wspomniane opóźnienie czasowe w dostosowywaniu się skali redukcji zatrudnienia do skali spadku produkcji w następnym okresie, nawet jeśli gospodarka odzyska tendencję wzrostową, nadal będzie rosło bezrobocie.

Nie można także nie dostrzec ujemnego wpływu sytuacji zewnętrznej, w tym zwłaszcza inflacji kosztowej spowodowanej zmianą zasad rozliczeń między krajami postkomunistycznymi począwszy od 1991 r. oraz podwyżką cen

nośników energii, głównie ropy naftowej (aczkolwiek ten ostatni czynnik w pewnym stopniu został już zaakomodowany podczas ostatnich miesięcy 1990 r.). Obszar niepewności jest więc znaczny i w dużym stopniu uzależniony od zmiany uwarunkowań międzynarodowych. Niektóre z nich można było — i należało — częściowo przynajmniej przewidzieć (przejście od rozliczeń w rublach transferowych do dolarów oraz tego proinflacyjne i prorecesyjne skutki), inne (szok naftowy na tle konfliktu na Bliskim i Środkowym Wschodzie) w sposób nie dający się przewidzieć skomplikowały sytuację.

Także wewnętrzna sytuacja polityczna jestzwrotnie sprzężona ze stabilizacją i transformacją. Trudno oczekiwać, aby mogła ona być tak korzystna, jak w początkowym okresie realizacji programu stabilizacyjnego. Stąd też kolejne podejścia do stabilizacji, bo ich konieczność jest poza wszelkimi wątpliwościami, mogą być coraz trudniejsze.

Polskie doświadczenie z realizacją polityki stabilizacyjnej powino być szczególnie przydatne dla innych krajów postkomunistycznych. Staną one, bądź już stanęły, w obliczu wielu dylematów, które w Polsce — lepiej lub gorzej —próbowano rozstrzygnąć. Jeśli już tzw. polski eksperyment pociągnął za sobą tak duże koszty społeczne, to dobrze byłoby, aby nauki stąd płynące były jak najszerzej wykorzystane przez inne kraje.

Referat przedstawiony na konferencji naukowej nt. "Polityka finansowa — stabilizacja — transformacja", zorganizowanej przez Instytut Finansóww dniach 24—26kwietnia 1991 roku wWildze. Zostalon opublikowany wpokonferencyjnej monografU.pt. "Politykafinansowa- stabilizacja- transformacja", praca zbiorowa pod redakcją G. W. Kołodko, Instytut Finansów, Warszawa 1991, s .5—38 oraz w "Ekonomiście" 1991, nr 4—6, s.417—441. Po raz pierwszy tekst ten został przedstawionyw jeżyku angielskim namiędzynarodowejkonferencjint. "Building the New Europę. Transition to Market of Eastem European Countries and Integration with Western Economies" zorganizowanej przez Uniwersytet La Sapienza w Rzymie w dniach 7—9 stycznia 1991 roku. Zostalon opublikowany poangielsku w "RivistadiPoliticaEconomica"1991, June, s. 289—330, atakże we włoskiej edycji "Rivista di Politica Economica", 1991, Giugno, s. 313—359. Ponadto w języku rosyjskim ("Voprosy Ekonomiki" 1991, nr 5, s. 119—134, bułgarskim ("Ikonomiceskaja Misi' " 1991, nr 6, s. 88—101) oraz czeskim, hiszpańskim i węgierskim. Referat ten zostałrównieżprzedstawionyi opublikowany w całości lub we fragmentach w języku angielskim na międzynarodowych konferencjach m.in. w Luksemburgu, Salzburgu, Vancouver, Jerozolimie, Waszyngtonie, Seattle i Meńco City.

DESTABILIZACJA

Inflacja nadal ulega nasileniu. Wyniosła ona (w przeliczeniu rocznym) blisko 100% w IV kwartale 1990 roku i sięgnęła aż 300% w styczniu 1991 roku. Nie może zatem ulegać wątpliwości, że walka z inflacją musi być priorytetem w polityce gospodarczej. Skuteczność tej walki wymaga jednak zrozumienia kilku fundamentalnych prawd dotyczących procesów inflacyjnych w ogólności, a zwłaszcza przyczyn niepowodzenia programu stabilizacyjnego w Polsce.

Nadal nie tylko podzielone są zdania na temat przyczyn współczesnej polskiej inflacji, ale usiłuje się wmawiać społeczeństwu rzekome sukcesy w jej przezwyciężaniu. Trudno wszakże je dostrzec. Nie można bowiem porównywać obecnej inflacji z zaindukowaną quasi-hiperinflacją z okresu sierpień 1989 — styczeń 1990. Dziwi zatem pogląd Marka Dąbrowskiego *(Gorączka inflacyjna.* "Rzeczpospolita" 1991.02.04), który—nawiązując do mego artykułu pt. *Po roku ipo szoku* ("Życie Gospodarcze" nr 2/1991)—napisał, że z jednej strony usiłuję udowodnić, że walka z inflacją zakończyła się całkowitym niepowodzeniem, a z drugiej, że zarzucam poprzedniemu rządowi nadmierną restrykcyjność polityki fiskalnej, monetarnej i dochodowej.

Fakt niepowodzenia walki z inflacją dotychczasowymi metodami wydaje się być oczywisty. Dostrzega to przecież większość ekonomistów i słusznie postuluje nieuleganie presji, aby ustąpić przed inflacją. Zgodzić się bowiem trzeba, że nie tylko jest ona trudna do zaakceptowania ze względów społecznych i politycznych, ale także utrudni powrót gospodarki na ścieżkę wzrostu gospodarczego oraz skomplikuje niepomiernie kontynuację i tak już dostatecznie trudnego procesu rynkowej transformacji systemowej.

Prawdą jest, że alternatywy: inflacja i wzrost albo stabilizacja cen i recesja — są fałszywe. Nie ma takich wyborów. Co więcej, nie ma możliwości stabilizacji cen, nawet gdyby chcieć dokonać tego kosztem pogłębienia recesji. Na jakąś inflację gospodarka Polski jest skazana. Pozostaje tylko pytanie: na jaką i co z tego powinno wynikać na innych płaszczyznach? Odpowiedź na to pytanie wymaga jednak trafnej diagnozy co do uwarunkowań współczesnej galopującej

inflacji w Polsce i rzetelnej analizy implikacji polityki gospodarczej ostatnich kilkunastu miesięcy.

Marek Dąbrowski napisał: *O He można by od biedy dyskutować, na ile nadmierna restrykcyjność wspomnianych polityk ... jest winna głębokiej recesji, o tyle upatrywanie przyczyn wysokiej inflacji w tejże restrykcyjności wydaje się całkowitym nieporozumieniem. Nie miejsce tu na podręcznikowy wykład podstaw makroekonomii, ale trudno zaprzeczyć tezie, że stopa inflacji jest rosnącą funkcją podaży pieniądza, deficytu budżetowego i wzrostu płac nominalnych.*

W istocie pozostawić wypadałoby na boku podręcznikowy wykład podstaw ekonomii, ale obawiam się, że to właśnie autorzy polskiego programu stabilizacyjnego oparli się na pewnych teoretycznych założeniach zbyt jednostronnie. Problem bowiem nie w ogólnych (a jeśli przechodzi się w sferę konkretnej polityki gospodarczej, to wręcz ogólnikowych) formułach, ale w interpretacji i praktycznym ich zastosowaniu do specyficznych warunków, w jakich znalazła się gospodarka Polski w ostatnim okresie.

Marek Dąbrowski broni polityki makroekonomicznej prowadzonej w I półroczu 1990 r. (chociaż przyznaje, że była ona nadmiernie prorecesyjna), krytykując jej poluzowanie w II półroczu. Otóż problem w tym, że dużo jest przesady w twierdzeniach o znacznym poluzowaniu tej polityki po lipcu, a ponadto — co ważniejsze — w skali 1990 r. nie było dwu polityk, ale jedna. Druga połowa roku i jej obecne konsekwencje są bowiem w zasadniczej mierze nieodłącznym skutkiem decyzji i wywołanych nimi procesów z pierwszej połowy minionego roku.

Po ewidentnym "przestrzeleniu" programu stabilizacyjnego (przed czym kilku ekonomistów konsekwentnie ostrzegało od początku, ale ostrzeżenia te zostały zlekceważone) następne miesiące stanowiły integralną część tej samej całości. "Przestrzelenie"to nastąpiło głównie w odniesieniu do skali dewaluacji złotego (w tej sprawie raczej panuje już zgodność poglądów, może z wyłączeniem J.Sachsa, który dostrzega prawie wyłącznie dobre strony w obecnej sytuacji polskiej gospodarki), zakresu restrykcyjności polityki fiskalnej i monetarnej.

Jeśli chodzi o kształtowanie się płac, to trzeba podkreślić, że dające się zauważyć przyspie szenie płacowe wlV kwartale 1990 roku i tak nie spowodowało "odrobienia" nadmiernego (i nie koniecznego z punktu widzenia stabilizacji) spadku wynagrodzeń realnych w skali całego roku (który wyniósł blisko 25%). Rzecz w tym, że mechanizm tzw. popiwku był (i jest nadal) źle skonstruowany. Nadmierny wzrost płac w II połowie roku był skutkiem jego nadmiernego realnego spadku w I połowie. O ile zastosowany mechanizm kontroli wzrostu płac wpierw działał antyinflacyjnie (słabo) i prorecesyjnie (niezwykle silnie), o tyle w następnym okresie (od września) działał on proinflacyjnie (silnie; płace rosły bezżadnego związku z produkcją uwikłaną w stagnację) oraz prorecesyjnie (też silnie). Innymi słowy, wysokie tempo wzrostu płac w II półroczu 1990 r. nie było skutkiem "luzowania" rygorów płacowych, ale dość prostym następstwem

nadmiernej restrykcyjności polityki płacowej w początkowym okresie. Tak musiał zadziałać mechanizm płacowy stanowiący integralną część programu stabilizacyjnego.

Oczywiście, formalnie poprawny wydawać się może wniosek, że tym bardziej należało "dokręcić śrubę" płacową i monetarną, o ile oczywiście byłoby to możliwe z punktu widzenia politycznego. Jednak prawidłowy *de facto* wniosek brzmi: nie należało przykręcać nadmiernie tej śruby w początkowej fazie. Potem zaczynała się już bowiem destabilizacja i bez nowego pakietu stabilizacyjnego krucjata antyinflacyjna skazana była na niepowodzenie. Proponowałem taki pakiet (zob. s. 87-90), ale nie było wówczas atmosfery do rzeczowej dyskusji w obliczu "braku alternatywy", o czym nieustannie słyszeliśmy.

W polityce fiskalnej również nastąpiło wyraźne "przestrzelenie", czego w II połowie roku nie można było w prosty sposób odwrócić. Równowaga budżetowa wymaga bowiem pewnej harmonii w czasie między wpływami i wydatkami. A tak nie było. WI połowie roku nadwyżka budżetu (skądinąd duża nadwyżka to też nierównowaga, ale innego typu i o odmiennych konsekwencjach) wyniosła 6,6 bln. zł. Czy było to konieczne? Ten stan oddziaływał prorecesyjnie, choć także antyinflacyjnie. Ale zarazem właśnie taka restrykcyjność m.in. polityki fiskalnej (przez głębokość recesji i jej sprzężenie zwrotne z nasileniem inflacji wskutek braku reakcji propodażowych ze strony sfery realnej) przesądzała o niebezpieczeństwie nasilenia się inflacji.

Słuszny natomiast jest pogląd, że "likwidowanie" tych nadwyżek w II półroczu 1990 r. (deficyt 5,7 bln. zł) działało już tylko proinflacyjnie i w minimalnym stopniu —jeśli w ogóle — antyrecesyjnie. Ale, powtórzmy, dwa półrocza 1990 r. to dwie strony tego samego medalu. Nie można udawać, że widzi się tylko jedną stronę, bo tak widać ją z dzisiejszej perspektywy. Sztuka polega na tym, aby zająć właściwe stanowisko we właściwym momencie.

Wreszcie, jeśli chodzi o politykę pieniężną, to stopień jej restrykcyjności trzeba postrzegać także w określonej sekwencji czasu. Polityka monetarna przyczyniła się do olbrzymiej recesji przede wszystkim w pierwszych miesiącach 1990 r., mimo że w tym czasie realna stopa oprocentowania kredytu refinansowego była wyraźnie ujemna. Stopa procentowa była wszakże —o czym się zapomina — bardzo wysoka realnie, jeśli odnieść stopę inflacji nie do wskaźnika cen konsumpcyjnych (CPI), ale do wzrostu poziomu cen realizacji w sektorze przedsiębiorstw; a ten wskaźnik miał decydujące znaczenie dla przedsiębiorstw. Wówczas stopa procentowa (odpowiednio minimalna i maksymalna) wynosiła w lutym 9,6 i 12,3% (miesięcznie!) i w marcu 9,2 i 12,2%. Jeśli dodatkowo uwzględnić ujemne realnie oprocentowanie depozytów sektora gospodarstw domowych (np. w odniesieniu do depozytów 3-miesięcznych, a to długi okres w warunkach stabilizacji, wynosiło ono odpowiednio -11,2, 0,7 i -3,3% w lutym-kwietniu), to doprawdy trudno bronić takiej kompozycji i sekwencji polityki monetarnej. Rzecz przeto nie w ogólnikach

o restrykcyjnej polityce monetarnej, lecz w jej rzetelnym przeanalizowaniu "w czasie i przestrzeni".

Dodać muszę, że słuszne postulaty co do innej konstrukcji stóp procentowych (tak wobec depozytów, jak i kredytów) zgłaszane jeszcze w maju 1990 r. podczas konferencji Instytutu Finansów w Wildze nie zostały uwzględnione we właściwym czasie. A był temu także przeciwny M.Dąbrowski, twierdząc że nie jest ani wskazane, ani nawet możliwe przejściowe wyższe oprocentowanie depozytów niż kredytów. Okazało się to możliwe (aczkolwiek za późno) w listopadzie.

Wówczas to, po wprowadzeniu po raz kolejny podwyższonej stopy procentowej (do 47%), co miało już raczej charakter biernego dostosowywania się banków do nasilającej się inflacji, wiele z nich ustaliło oprocentowanie depozytów 3- i 6-miesięcznych na poziomie wyższym niż kredytów, chociaż, niestety, nadal realnie ujemnym. Na przykład, oprocentowanie depozytów 3- i 6-miesięcznych w Banku Śląskim wynosiło odpowiednio 52 i 56%, a w Banku Gdańskim nawet 53 i 58%.

W tym kontekście warto też podkreślić, że podniesienie podstawowej stopy procentowej od lutego 1991 r. do 72% (kredyt refinansowy) nie będzie oddziaływało antyinflacyjnie, chociaż i tym razem wyższe jest oprocentowanie depozytów niż kredytów (np. w Banku Śląskim depozyty 6-miesięczne oprocentowane są na 75% przy podstawowej stopie oprocentowania kredytów w wysokości 74%). Nieustanne zwiększanie stopy procentowej przy podtrzymywaniu nadal jej realnie ujemnego poziomu uwiarygodnia tylko i wzmacnia dodatkowo, i tak już silne oczekiwania inflacyjne podmiotów gospodarczych. Panuje w zasadzie zgodność poglądów co do tego, że stopy procentowe powinny być w dłuższym okresie realnie dodatnie. Problem w tym —jak do tego dojść. Doświadczenie polskie pokazuje to z całą wyrazistością Co do tego panuje chyba zgodność poglądów, choć nie ma jej co do szczegółów.

I ostatnia uwaga dotycząca nadmiernej restrykcyjności polityki dochodowej, fiskalnej i monetarnej. Otóż nie bez powodu mówię o tych trzech politykach jednocześnie. Istota problemu tkwi bowiem w tym, że nawet gdyby każda ze wspomnianych polityk sama z siebie nie była nadmiernie restrykcyjna i niedostatecznie anty- lub wręcz proinflacyjna, to liczy się ich saldo, rzec można ich konstrukcja uwikłana we wzajemne związki. Przy takim zaś podejściu metodologicznym jeszcze bardziej przekonujące są przytoczone tutaj argumenty na rzecz tezy o nadmiernej restrykcyjności polityki 1990 r. i jej prorecesyjnych i proinflacyjnych w sumie skutkach.

Wniosek, że polityka finansowa nadal musi być restrykcyjna we wszystkich swoich przekrojach, uzasadniasię niedostatecznie jakobyrygorystyczną polityką podczas II połowy poprzedniego roku. Otóż niezbędne są tutaj raz jeszcze dwa komentarze. Po pierwsze, postulat prowadzenia restrykcyjnej polityki finansowej jest słuszny, co nie stoi w sprzeczności z oceną, że ta polityka na

początku poprzedniego roku była nadmiernie restrykcyjna i przez to błędna. Po drugie, są różne rodzaje i stopnie oraz sekwencje restrykcyjności polityki finansowej.

Dyskutując w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym w styczniu 1990 r. z M.Dąbrowskim nad wdrażanym programem stabilizacyjnym„ sformułowałem pogląd, że instrumentami polityki finansowej można posługiwać się topornie jak kowal albo jak zegarmistrz—z finezją i dużym wyrafinowaniem. Niestety, ówczesna polityka (w jakimś stopniu wskutek braku i czasu, i dostatecznego doświadczenia, ale także i w rezultacie oczywistych subiektywnych błędów) była co najwyżej ślusarstwem. I małe pocieszenie w tym, że mogło być jeszcze gorzej. Sztuka bowiem nie w "dokręcaniu śruby" finansowej, ale w jej cyzelowaniu.

Żałować przeto trzeba, że mimo niepowtarzalnej politycznej szansy działania stabilizacyjne zostały nie tylko źle zamierzone, ale także źle zrealizowane . Opierały się one bowiem, jak można sądzić, właśnie na podręcznikowym wykładzie podstaw makroekonomii. Niestety, rzeczywistość gospodarek postkomunistycznych i towarzyszącą im destabilizację z jednej strony oraz politykę stabilizacyjną z drugiej, nie jest łatwo kształtować na podstawie tych wykładów. Dlatego też podręczniki (i to różne!) nie tylko warto czytać , ale trzeba je także pisać. Polskie doświadczenie lat 1989-91 wnosi tutaj niezwykle wiele nowego, cennego materiału. Szkoda, że nie dostarczono go mniej...

Atrykuł opublikowany na łamach "Życia Gospodarczego" 1991, nr 7.

DOSTOSOWANIE FISKALNE I POLITYKA STABILIZACYJNA W EUROPIE WSCHODNIEJ*

Na tle ogólnych rozważań dotyczących braku automatycznego związku między deficytem budżetu państwa a inflacją podjęto próbę ściślejszego sformułowania tego związku w odniesieniu do transformowanej gospodarki postsocjalistycznej.

Zagrożenia i ograniczenia towarzyszące dostosowaniu fiskalnemu sprawiają, że zadanie to jakkolwiek jest bardzo potrzebne, jest zarazem trudne. Ilustracją tego może być polski program stabilizacyjny realizowany od 1990 r. z wynikami znacznie odbiegającymi od założonych, nie tylko w dziedzinie budżetu państwa, lecz także winnych sektorach gospodarki. W polskim przypadku nadmiernie restrykcyjna polityka fiskalna (obok zbyt restrykcyjnej polityki monetarnej i dochodowej) przyczyniła się do stosunkowo bardzo ostrego spadku realnego produktu, a z kolei nadmierne stłumienie działalności gospodarczej spowodowało, w efekcie sprzężenia zwrotnego, zmniejszenie wpływów budżetu państwa oraz — z pewnym opóźnieniem — pojawienie się deficytu budżetowego jako następstwa zjawisk charakterystycznych dla postsocjalistycznej gospodarki w okresie przejścia do rynku. Jak dotąd, otwarte pozostaje podstawowe pytanie o najbardziej racjonalny sposób krótkoterminowego dostosowania fiskalnego bez szkodliwych skutków dla roli finansów publicznych. Przy czym dostosowanie to rozumiemy jako niezbędne minimum ochrony realnego produktu przed zbyt głębokim spadkiem.

Stabilizacja gospodarcza jest w przypadku transformowanej gospodarki postsocjalistycznej jednym z trzech zasadniczych zadań, przed jakimi stoją kraje w ich szeroko zakrojonych programach podjętych w ostatnich latach. Dwa pozostałe zadania to zasadnicze zmiany systemowe i strukturalne.

Stabilizacja gospodarczamusi,przynajmniejwpewnejmierze, poprzedzać te zmiany. Wynika to zarówno stąd, że wpływwysokiej inflacji na funkcjonowanie

* Współautor — Danuta Gotz-Kozierkiewicz.

gospodarki jest tak destrukcyjny, że nikt, kto zdaje sobie sprawę z jej skutków, nie może godzić się z rozwojem procesów inflacyjnych bez prób ich zwalczania, jak i z oczywistej prawdy, że realizacja zmian systemowych i strukturalnych wymaga stosunkowo dłuższego czasu. Te racje, przemawiające za przyznaniem stabilizacji gospodarczej priorytetu przed dwoma pozostałymi zadaniami, oznaczają zarazem konieczność przyjęcia kilku istotnych ograniczeń dotyczących samej koncepcji programu dostosowawczego i tym samym sposobu jego realizacji.

W związku z tymi ograniczeniami jedynym możliwym do przyjęcia wyjściem jest wwielu przypadkach wybór rozwiązań kompromisowych. Są to rozwiązania, od których oczekuje się, że pozwolą osiągnąć określone wyniki przy względnej minimalizacji kosztów społeczno-gospodarczych. Podejście to wydaje się celowe także w odniesieniu do dostosowania fiskalnego.

Temu ostatniemu — obok prawidłowej polityki monetarnej — przypisuje się podstawową rolę w teorii stabilizacji makroekonomicznej. Dostosowanie fiskalne oznacza w gruncie rzeczyeliminację lub znaczne zmniejszenie deficytu budżetowego. Taka zwięzła definicja może oczywiście stanowić jedynie punkt wyjścia. Do głębszego rozeznania problemu potrzebna jest szersza tradycyjna wiedza (przez tradycyjną wiedzę należy rozumieć znajomość powszechnie przyjętych zasad funkcjonowania gospodarki rynkowej), ale także uwzględnienie specyfiki warunków istniejących w transformowanej gospodarce postsocjalistycznej. Ten przypadek jest bowiem nieco inny niż bardzo dobrze już rozpoznane przypadki ogromnej niestabilności monetarnej i działań stabilizacyjnych w gospodarkach niektórych krajów rozwijających się (Dornbusch, 1990).

Najpierw omawiamy problem wzajemnych związków między deficytem budżetowym a inflacją. Głównym przedmiotem naszego zainteresowania jest problem, do jakiego stopnia tradycyjna wiedza o tych związkach jest przydatna wobec pewnych specyficznych cech gospodarki postsocjalistycznej w toku jej przejścia do gospodarki rynkowej.

Następnie rozważamy zagadnienia dotyczące trudności i ograniczonych możliwości dostosowania fiskalnego. Tutaj główną uwagę poświęcamy związkom między finansową i realną sferą gospodarki. Wskazujemy też na niektóre specyficzne właściwości gospodarek transformowanych, ponieważ można stwierdzić, że w warunkach gospodarki postsocjalistycznej zachodzą pewne nietypowe zjawiska wymagające odpowiedniego uwzględnienia.

I wreszcie, na koniec przedstawiamy ogólne uwagi i wnioski wynikające z całości naszych rozważań. Nie ma wątpliwości, że zrównoważony budżet przyczynia się na dłuższą metę do stabilizacji makroekonomicznej i sprawnego działania sektora finansów publicznych. Ale oczywiste powinno być, że równowaga budżetowa nie może byćsamawsobie celem polityki gospodarczej. Wszelkie środki zmierzające do stabilizacji i wzrostu winny być oceniane przez

pryzmat sektora finansów publicznych; zależność jest bowiem dwukierunkowa i rezultaty w pozostałych sferach gospodarki oddziałują na ten sektor przez mechanizm sprzężenia zwrotnego.

Deficyt budżetowy a inflacja

Saldo budżetu państwa jest najbardziej syntetycznym miernikiem roli państwa w funkcjonowaniu gospodarki, a wpływ znacznego i długotrwałego deficytu budżetowego na stabilizację jest niewątpliwy. Jest jednak co najmniej kilka istotnych czynników, które należy wziąć pod uwagę chcąc racjonalnie włączyć do polityki stabilizacyjnej dążenie do eliminacji lub zmniejszenia deficytu budżetowego.

Po pierwsze, równowagę budżetową można osiągnąć na różnym poziomie i przy różnej strukturze dochodów i wydatków. Po drugie, nie ma automatycznego związku między deficytem budżetu państwa a inflacją. Po trzecie, jest istotna różnica między rolą budżetu państwa i indykatywną wartością deficytu budżetowego w gospodarce planowej lub modyfikowanej gospodarce planowej a rolą i wartością indykatywną w gospodarce rynkowej. Różnica ta wynika z braku możliwości prostej kontynuacji procesów gospodarczych i fiskalnych bez dostatecznego uwzględnienia charakteru zachodzących w nich zmian jakościowych.

Spośród najważniejszych przyczyn braku automatycznego związku między deficytem budżetowym a inflacją można wymienić następujące (Fischer, Easterly, 1990):

- skala deficytu fiskalnego, jaki można uznać za inflacjogenny, zależy od tempa wzrostu gospodarczegoi polityki monetarnej. Niska stopa wzrostu gospodarczego i restrykcyjna polityka monetarna (jak również płytkość rynku finansowego) na ogół powodują, że dopuszczalny deficyt budżetowy jest mniejszy. Podobna zależność występuje między efektywnością systemu podatkowego i wydatków publicznych a deficytem budżetowym. Niskaefektywnośćdochodówiwydatkówbudżetu państwa znajduje z reguły odbicie w niższej stopie wzrostu gospodarczego;
- wybór opcji co do źródeł finansowania deficytu budżetowego (emisja pieniądza, wykorzystanie rezerw walutowych lub pożyczek zagranicznych, ewentualnie zaciągnięcie długu wewnętrznego) prowadzi na ogół do różnych i różnie rozłożonych w czasie skutków. Skala tych skutków zależy od wielkości samego deficytubudżetowego i od dynamiki gospodarczej, w tym również od zmiennych polityki monetarnej;
- niska korelacja między deficytem budżetu państwa a inflacją może też wynikać m.in. z pewnego przesunięcia w czasie w dostosowaniu do

zmian stopyinflacji oraz ze społecznych oczekiwań co do sposobu, wjaki rząd będzie zmierzał do zmniejszenia lub wyeliminowania deficytu budżetowego.

Inne przyczyny braku automatycznego powiązania między deficytem budżetu państwa a inflacją są związane z rodzajem i sekwencją podejmowanych działań stabilizacyjnych. Przykładem może być wzrost stopy inflacji wywołany wzrostem kontrolowanych cen towarów i usług oraz eliminacji dotacji przy jednoczesnym zmniejszaniu deficytu budżetowego przezograniczanie wydatków publicznych.

Brak automatycznego związku między deficytem budżetowym i inflacją wydaje się szczególnie wyraźny w gospodarce planowej (modyfikowanej gospodarce planowej), a jego źródło jest inne niż w gospodarce rynkowej. Rola finansów publicznych w gospodarce planowej jest zasadniczo odmienna niż w gospodarce rynkowej (Kopits, 1990). W tej pierwszej budżet państwa spełnia rolę instrumentu planowania służącego do transferu środków finansowych między przedsiębiorstwami jako elementu procesów alokacji kapitału państwowego. Bezpośrednie zaangażowanie budżetu w działalność gospodarczą wywodzi się z innej koncepcji polityki fiskalnej niż koncepcja typowa dla gospodarki rynkowej.

Także do oceny równowagi sektora publicznego potrzebne byłoby odmienne podejście. Indykatywna rola tej równowagi z punktu widzenia m.in. jej związku ze stabilizacją gospodarczą i tym samym z procesami inflacyjnymi jest znacznie ograniczona. Wynika to z metod realizacji planu budżetowego oraz ze specyficznego udziału budżetu państwa w finansowaniu przedsiębiorstw państwowych (w postaci tzw. "miękkich ograniczeń budżetowych"), a przede wszystkim z równoczesnego istnienia inflacji otwartej i tłumionej (shortageflation). Ta pierwsza znajduje odbicie we wzroście ogólnego poziomu cen, a ta druga w niedoborach. Ich finansowym odpowiednikiem jest nawis inflacyjny, tzn. zasób "pustego pieniądza" powstały wwyniku kumulacji strumieni inflacyjnych w kolejnych okresach. Ten nawis stanowi "nieformalny publiczny dług wewnętrzny" szczególnego rodzaju, który wraz z quasi-fiskalnym deficytem banku centralnego należy potraktować jako jeden z ważnych wskaźników nierównowagi gospodarczej.

Nie oznacza to jednak, że w okresie wyraźnego przyspieszenia otwartej inflacji nie mogą także w modyfikowanej gospodarce planowej występować w budżecie państwa pewne zjawiska charakterystyczne dla kształtowania się wpływów i wydatków w gospodarce rynkowej. Do tych zjawisk można zaliczyć m.in. tzw. efekt OHviery-Tanziego (Tanzi, 1977). Intensyfikując dysproporcję między różnie rozłożonymi w czasie dochodami i wydatkami budżetu, wysoka stopa inflacji przyczynia się do wzrostu (lub powstania) deficytu budżetowego. Apotem następuje przyspieszenie inflacji wwyniku sprzężenia zwrotnego jako skutek finansowania deficytu emisją pieniądza.

Przy ocenie źródeł inflacji w gospodarce rynkowej, nawet dotkniętej pewnymi zakłóceniami lub ograniczeniami, zasadniczą rolę przypisuje się nierównowadze budżetowej i nadmiernie ekspansywnej polityce monetarnej. W gospodarce postsocjalistycznej zaś na początku okresu transformacji za przyczynę danej inflacji jako zjawiska monetarnego można uznać przede wszystkim pewien woluntaryzm w emisji pieniądza. Udział w niej części przeznaczonej bezpośrednio na sfinansowanie deficytu sektora publicznego może być stosunkowo niewielki. W każdym razie nie odzwierciedla on zwykle rzeczywistej strukturalnej głębi ukrytej nierównowagi gospodarczej.

W rezultacie łatwo jest przy programowaniu środków stabilizacyjnych popełnić błąd w postaci zbyt restrykcyjnej polityki fiskalnej. Wyeliminowanie istniejącego "otwartego" deficytu budżetowego może bowiem faktycznie doprowadzić do dramatycznego zmniejszenia sektora publicznego[1]. Wynika z tego, że:

1. Równowaga budżetowa jest w stosunku do zachodzących w gospodarce procesów zjawiskiem endogenicznym. Wywierając niezaprzeczalny wpływ na stabilizację, pozostaje z kolei pod wpływem procesów stabilizacyjnych.
2. Niecelowe byłoby unikanie za wszelką cenę nawet małego deficytu budżetowego. Przy wyborze polityki należy uwzględnićrachunekwszystkich "za i przeciw", a szczególnie wpływ na realne procesy (produkcję i zatrudnienie).
3. W stabilizowanej gospodarce postsocjalistycznej istnieją na krótką metę szczególnie niesprzyjające warunki, które powodują, że zmniejszenie deficytu budżetu państwa jest jednocześnie potrzebne i bardzo trudne. Spadek produktu realnego i restrykcyjna polityka monetarna oraz zadłużenie zagraniczne powodują, że wszelki deficyt budżetowy ma destabilizujący wpływ na gospodarkę.
4. Wybórwłaściwychkryteriówocenyprawdziwejgłębokościpotencjalnego i rzeczywistego deficytu budżetowego u progu stabilizacji transformowanej gospodarki postsocjalistycznej ma zasadnicze znaczenie dla ustalenia właściwej roli dostosowania fiskalnego w pakiecie środków polityki stabilizacyjnej.

[1] Problemy pomiaru nierównowagi fiskalnej i potrzebnych zmian fiskalnych są dość trudne także w programach dostosowawczych wielu krajów rozwijających się. Na wysoką nieadekwatność powszechnie w tym względzie stosowanych mierników zwrócił uwagę V.Tanzi (1990). Jednak przypadek transformowania innych gospodarek postsocjalistycznych wydaje się wymagać jeszcze staranniejszej uwagi ze względu na bardzo szczególne cechy charakterystyczne zmodyfikowanej gospodarki planowej.

Dostosowanie fiskalne: zagrożenia i ograniczenia

Źródeł inflacji w modyfikowanej gospodarce planowej należy dopatrywać się w strukturze gospodarczej ukształtowanej zgodnie z rozwiązaniami typowymi dla systemu centralnego planowania, jak również w polityce finansowej, która raczej adaptowała się do procesów realnych niż stanowiła aktywnie stosowany zestaw instrumentów mających na celu kształtowanie tych procesów. Jednak przemiany strukturalne, aczkolwiek pilnie potrzebne, wymagają czasu.

Na krótką metę zasadnicze zadanie polega na eliminacji bezpośrednich, czyli przynajmniej w pewnej mierze wymiernych źródeł presji inflacyjnej. Są to: nawis inflacyjny wpostaci istniejących zasobów "pustego pieniądza", ewentualne strumienie inflacyjne w zależności od wybranej polityki oraz konieczność obsługi zadłużenia zagranicznego, co — przy prawie nie istniejącym napływie kapitału na początku procesu stabilizacyjnego—oznacza zmniejszenie realnych wydatków krajowych. Metody wybrane do wyeliminowania każdego z tych trzech wyżej wymienionych bezpośrednich, jak je nazywamy, źródeł inflacji będą miały różne skutki dla perspektyw rozwoju gospodarki, a także dla budżetu państwa.

Eliminowanie presji inflacyjnej wynikającej z konieczności obsługi zadłużenia zagranicznego wymagałoby odpowiedniego dostosowania makroproporcji po stronie finansowej, aby zaabsorbować nadwyżkę popytu. Alternatywą w krótkim okresie przejściowym może być przyznanie priorytetu przywracaniu równowagi wewnętrznej przed zewnętrzną. Byłoby to równoznaczne ze stosunkowo niższymi wydatkami budżetowymi przy założeniu, że źródłem finansowania zadłużenia powinny być oszczędności publiczne; na krótką metę jest tak rzeczywiście w transformowanej gospodarce postsocjalistycznej (Gotz-Kozierkiewicz, 1989).

Na poparcie proponowanego rozwiązania można przytoczyć dwa dodatkowe argumenty. Dewaluacja waluty krajowej, zwykle stosunkowo głęboka na początku programu, spowodowałaby też stosunkowo wysoki wzrost kosztu obsługi zadłużenia, a ewentualna nadwyżka eksportu oznaczałaby utratę części podatku obrotowego (szczególnie przy realistycznym założeniu, że nadwyżka eksportu wynika przede wszystkim z przesunięcia podaży z rynku krajowego za granicę). Dlatego zmniejszenie — o tyle o ile to możliwe — obsługi zadłużenia zagranicznego ma ważne znaczenie dla wydatków budżetowych i tym samym dla obciążenia podatkowego we wstępnej fazie stabilizacji.

Absorpcja głównej masy nawisu inflacyjnego może nastąpić w drodze tzw. "inflacji korekcyjnej", wymiany pieniędzy (zmniejszenia płynności w drodze bezpośredniej konfiskaty) lub w drodze zwiększenia atrakcyjności płynnych aktywów krajowych przez podniesienie stóp procentowych od depozytów w walucie krajowej (Calvo, Frenkel, 1991).

Ryzyko ujemnego wpływu wymiany pieniędzy na społeczny odbiór i wiarygodność programu, a przede wszystkim jej negatywny wpływ na skłonność do oszczędzania przez pewien czas po takiej wymianie, należałoby—jak się wydaje — potraktować jako argument na rzecz absorpcji raczej za pomocą obu pozostałych rozwiązań. Zmniejszenie płynności przez "inflację korekcyjną" jest równoznaczne z podatkiem od realnej wartości płynnych aktywów krajowych. Ostateczne wyniki zależą od zdolności rządu do utrzymania jednorazowego charakteru wzrostu cen.

Przy znacznym wzroście stóp procentowych od depozytów, który miałby uczynićdotychczasowe przymusowe oszczędności na tyle atrakcyjne, by zamienić je w dobrowolne, może nastąpić zmniejszenie wpływów budżetowych z sektora bankowego. Wwarunkach transformaqi gospodarki nawis płynności wyrażający się przymusowymi oszczędnościami można porównać z długiem publicznym, a odse tki płacone od tej części wkładów mogą być potraktowane jako dodatkowe wydatki budżetowe związane z obsługą tego długu (Calvo, Frenkel, 1991).

Wybór między tymi dwiema metodami absorpcji nawisu płynności jest w pewnym stopniu ograniczony. Pozostawienie przymusowych oszczędności w całości do zaabsorbowania przez dostatecznie atrakcyjną stopę procentową wiązałoby się—obok niezbędnego kosztu dla budżetu państwa—ze stosunkowo dużym potencjalnym niebezpieczeństwem destrukcyjnego wpływu tych oszczędności na stabilizację, gdyby wiarygodność programu nie była dostatecznie wysoka[2].

Inflacja korekcyjna stanowi w istocie rzeczy podatek od realnej wartości płynnych aktywów krajowych. Inny jej aspekt to wpływ przez zniesienie dotacji na zmianę redystrybucyjnej roli polityki fiskalnej.

W gospodarkach centralnie planowanych dotacje do produkcji i konsumpcji odgrywały ogromną rolę w zwiększaniu dochodów przeciętnego gospodarstwa domowego, szczególnie w sektorze miejskim[3]. Wyeliminowanie większej części dotacji, przewidziane w ramach zasadniczego pakietu polityki gospodarczej, musi przy braku dostatecznych transferów z budżetu państwa doprowadzić do znacznego zmniejszenia wydatków sektora gospodarstw domowych i tym samym do spadku wpływów budżetowych.

[1] W przypadku polskiego programu stabilizacyjnego całkowita lub prawie całkowita absorpcja nawisu płynności n astąpiła - zgodnie z większością ocen - w ostatnich miesiącach 1989 r. (był to okres stosunkowo bardzo wysokiej inflacji i silnie ujemnej stopy procentowej). Bardzo wysoki wzrost cen w I kwartale 1990 r. (przy blisko 80% stopie inflacji w skali miesięcznej w styczniu) - w połączeniu ze wzrostem stopy procentowej nie wystarczającym do zapewnienia jej dodatniej realnej wartości - był w istocie rzeczy jednoznaczny ze stosunkowo wysokim podatkiem od realnej wartości płynnych aktywówgospodarstwdomowych. Ainflacjakorekcyjna stanowiła pewien dodatkowy podatek inflacyjny płacony przez gospodarstwa domowe.

-Według szacunkowej oceny dokonanej przez B.MilanovicanazlecenieBanku Światowego w połowie lat '80. ich udział w dochodzie gospodarstw domowych w Polsce wynosił około 40%.

Istnieje też zagadnienie dotacji i różnych form subwencji udzielanych przedsiębiorstwom państwowym, które, zgodnie z zasadami nowej polityki gospodarczej, mają być w większości zniesione lub radykalnie zmniejszone. Skutków tej operacji nie można jednak rozpatrywać w oderwaniu od o wiele szerszego problemu, jakim jest w gospodarkach poprzednio centralnie planowanych kluczowa rola przedsiębiorstw państwowych w dochodach państwa i potrzeba ewentualnego tymczasowego utrzymania tej roli przynajmniej przez okres przechodzenia do gospodarki rynkowej[1]. Środki ograniczające popyt w transformowanej gospodarce postsocjalistycznej, jednocześnie przekształcanej i stabilizowanej, choć wystarczają do utrzymania inflacji pod pewną kontrolą, występują w połączeniu z głębokim spadkiem efektywności gospodarki, ponieważ zasadnicze czynniki inflacjogenne mają w takiej gospodarce charakter strukturalny lub kosztowy. Bariera popytu stworzona w celu zablokowania możliwości podniesienia cen (dostatecznego by zrekompensować silnie zwiększone koszty wytwarzania) prowadzi do stosunkowo głębokiego spadku produkcji.

Istnieje również pewna współzależność polityki monetarnej i fiskalnej w ich oddziaływaniu na przedsiębiorstwa państwowe. Realizacja zasad gospodarki rynkowej polega m.in. na wprowadzeniu dodatniej realnej stopy procentowej, znacznie wyższej niż to było w reformowanej gospodarce planowej. Można to rozumieć jako cofnięcie jednej z form wcześniejszych dotacji dla sektora przedsiębiorstw państwowych. Przy tradycyjnie bardzo niskim udziale ich własnego kapitału obrotowego i przy znacznym wzroście cen środków i materiałów do produkcji przedsiębiorstwom tym pozostaje bardzo wąskie pole manewru do podniesienia rentowności, a w konsekwencji mała szansa dla poszczególnych przedsiębiorstw osiągnięcia względnie solidnej pozycji finansowej. Ma to miejsce szczególnie wtedy, gdy opierają się one na przestarzałych maszynach, sprzęcie i technologii nie pozwalających na znaczny wzrost wydajności pracy i efektywności kapitału, które są potencjalnym źródłem zysku.

W takiej sytuacji może istnieć pewien margines dla restrykcyjnej, lecz mimo to nieco łagodniejszej polityki fiskalnej. Może to przybrać postać niższych stawek podatkowych, zarówno w przypadku podatków wliczanych w koszty produkcji, jak i podatków od zysku.

Jeśli idzie o te pierwsze, nawet jeśli wykluczymy podatek od funduszu płac jako instrument z zakresu kontroli płac, pozostaje możliwość manewru w zakresie składek na ubezpieczenia społeczne i ewentualnie tzw. dywidendy Skarbu

[1] W Polsce udział wpłat sektora uspołecznionego w ogólnych przychodach budżetu państwa w latach 1988 i 1989 stanowił odpowiednio aż 86 i 80% (zasadnicza ich część pochodziła od przedsiębiorstw państwowych). Udział wpłat sektora uspołecznionego w ogólnych przychodach budżetu państwa w 1990 r. wyniósł 81%, jednak udział ten liczony netto (wpłaty od sektora uspołecznionego minus dotacje dla tego sektora) wzrósł gwałtownie do 64% w porównaniu z 45% i 48% odpowiednio w latach 1988 i 1989 (Bolkowiak, 1991).

Państwa, która w polskim przypadku jest formą podatku majątkowego. Oczywiście, zastosowanie takich rozwiązań byłoby równoznaczne ze zgodą j *ex antę* na zmniejszenie wpływów i zwiększenie wydatków, ale ostateczny wynik dla salda budżetowego mógłby być lepszy niż np. w przypadku utrzymania stawek podatkowych na poprzednim poziomie, co wobec zmienionej redystrybucyjnej funkcji polityki fiskalnej i quasi-fiskalnej oznacza po prostu ich j zaostrzenie. Trzeba się bowiem liczyć z potencjalnym niebezpieczeństwem przekroczenia krytycznego punktu na znanej krzywej Laffera ze wszystkimi ujemnymi następstwami dla gospodarki i dla samego budżetu państwa.

Prawdopodobieństwo przekroczenia tego krytycznego punktu jest jeszcze j większe przy wzroście pewnych stawek podatkowych dla przedsiębiorstw państwowych. A zatem kwestia jasnego w miarę możliwości określenia roli sektora przedsiębiorstw państwowych w związku z programem prywatyzacji i faktycznymi szansami jego realizacji jest jednym z punktów, których znaczenia nie wolno nie doceniać przy planowaniu procesów dostosowania fiskalnego i stabilizacji.

Stabilizacji transformowanej gospodarki postsocjalistycznej musi towarzyszyć spadekrealnego produktu. Oznacza to poważne skutki dla dynamiki dochodów budżetu państwa. Powodując zmniejszenie szerokiej (makroekonomicznej) podstawy opodatkowania, prowadzi to do automatycznego obniżenia wpływów podatkowych, a więc działa na niekorzyść budżetu państwa (Anand, van Wijnbergen, 1989). Zjawisko to, charakterystyczne dla każdej gospodarki, ma szczególne znaczenie w transformowanej gospodarce postsocjalistycznej m .in. ze względu na wyżej wspomniany stosunkowo wysoki udział podatków od przedsiębiorstw państwowych w ogólnych dochodach budżetu.

Do omówionych zagrożeń specyficznych dla transformowanej gospodarki postsocjalistycznej, ograniczających swobodę racjonalnego planowania dostosowania fiskalnego można dodać system podatkowy najczęściej dość daleki od systemu właściwego dla gospodarki rynkowej. Wprowadzenie kompleksowych zmian (reformy podatkowej) do systemu wymaga stosunkowo długiego czasu potrzebnego m.in. na opracowanie ustawodawstwa oraz na dostosowanie administracji podatkowej do nowych zadań (Tanzi, 1991). Należy teżpod kreślić, że pierwsze stadia wdrażania programu stabilizacji powodują dość często sytuacje bardzo trudne do pogodzenia z warunkami niezbędnymi do racjonalnego ukształtowania nowych podatków (dobrym przykładem może tu być podatek od wartości dodanej).

Także po stronie wydatków budżetu państwa jest wiele istotnych pytań. Wymagają one starannego rozważenia w przypadku każdego dostosowania fiskalnego połączonego ze stabilizacją gospodarczą, ale w szczególnym przypadku gospodarki postsocjalistycznej skala problemu znacznie wykracza poza wymiar tzw. normalny. Chodzi tu o publiczne inwestycje produkcyjne, a szczególnie inwestycje "dla uzdrowienia niszczejącej infrastruktury" (Allen,

1991), których — przy racjonalnym podejściu — należałoby nie tylko nie zmniejszać, lecz wręcz je zwiększyć.

Istnieją też wydatki na szczególne dobra społeczne takie, jak zdrowie i oświata oraz na jeszcze jedną pozycję ważną z punktu widzenia bezpieczeństwa socjalnego, tj. na finansowanie bezrobocia. Ich zmniejszenie poniżej pewnych granic w celu uzyskania poprawy salda budżetowego musi być, szczególnie wobec znacznie pogorszonej sytuacji dochodowej wielu gospodarstw domowych wpierwszych stadiach realizacji programu stabilizacyjnego, uznane za ogromnie krótkowzroczne i niebezpieczne dla szans przyszłego ożywienia gospodarczego oraz stałego, niezakłóconego wzrostu gospodarczego w dłuższej perspektywie.

Na tle tak postawionych pytań, dotyczących wielu niesłychanie trudnych problemów wyboru między dostosowaniem wydatków publicznych a dostosowaniem wpływów budżetowych, pojawia się też pytanie ogólnej natury. Chodzi o granice racjonalnego planowania *ex antę* równowagi fiskalnej. Trzeba po prostu uznać fakt, że w razie nierealistycznej prognozy w odniesieniu zarówno do wydatków, jak i wpływów budżetowych może powstać sytuacja, w której dramatyczne starania rządu o uniknięcie deficytu budżetowego mogą doprowadzić do próby "mechanicznego" utrzymania wcześniej założonych celów kosztem poświęcenia stosunkowo dużej części wydatków publicznych, nawet z oczywistą szkodą dla gospodarki i społeczeństwa. Ta mechaniczna koncepcja dostosowania może przybrać postać trzech różnych postaw rządu wobec wydatków publicznych.

Po pierwsze, może to oznaczać nadmierne ograniczenie części wydatków istotnych w funkcjonowaniu gospodarki i utrzymaniu pewnego niezbędnego minimum ochrony socjalnej i środków na rozwój zasobów ludzkich (zdrowie, oświata).

Po drugie, może wyrażać się maksymalnym opóźnieniem finansowania części wydatków. Wówczas, przy ujęciu kasowym stosowanym z reguły do dochodów i wydatków budżetu państwa, może pojawić się tendencja do osiągnięcia chwilowej (np. miesięcznej) równowagi fiskalnej lub nawet pewnej przejściowej nadwyżki dochodów. Jest to zjawisko, które można by uznać za sztuczne forsowanie lepszych bieżących wyników, niż to jest w rzeczywistości. Muszą mu oczywiście towarzyszyć odpowiednie ujemne skutki dla działalności nie tylko sektorów, których te wydatki dotyczą, ale bardzo często także innych sektorów w taki czy inny sposób związanych z tymi pierwszymi.

Po trzecie, w grę wchodzi kumulacja opóźnionych wydatków na koniec okresu budżetowego, co może doprowadzić do ich zupełnego zaniechania w drodze arbitralnej decyzji zmierzającej do zachowani a osiągnie tej równowagi szczególnie, gdy wpływy budżetowe okazują się za niskie dla sfinansowania wyżej wspomnianych wydatków. W polskim dostosowaniu fiskalnym można odnaleźć wszystkie te trzy opcje.

Omawiając dostosowanie fiskalne jako jeden z zasadniczych elementów polityki stabilizacji gospodarczej przyjęliśmy za punkt wyjścia jego najbardziej syntetyczną definicję jako konieczność wyeliminowania lub zmniejszenia deficytu fiskalnego. Zgodnie z hipotezą, że w gospodarce postsocjalistycznej w okresie przechodzenia do gospodarki rynkowej i stabilizacji musi towarzyszyć częściowa przemiana inflacji połączonej z niedoborami (shortageflation) w inflację połączoną z recesją (stagflacja), ponieważ ta ostatnia może być m.in. wyrazem nieefektywności gospodarki jak gdyby wydobytej na światło dzienne podczas próby reorientacji ku modelowi typowemu dla gospodarki rynkowej, należy w pierwszej fazie programu stabilizacyjnego oczekiwać pewnego obniżenia produkcji krajowej.

Zmieniająca się jakośćtransformowanej gospodarki oznacza też nieporównywalnie większą trudność prawidłowego określenia pożądanego stanu, w tym również stanu budżetu. Przy deficycie budżetowym rzędu około 5-7% GDP przed podjęciem zasadniczego programu oraz przy specyficznych ograniczeniach po stronie dochodów i wydatków publicznych, jedynym racjonalnym kierunkiem poprawy salda budżetowego musi być realna obniżka wydatków idąca dalej niż obniżka dochodów.

To postępowanie, aczkolwiek w pewnym niewielkim zakresie możliwe bez szkodliwych skutków dla działania gospodarki i pewnego minimum bezpieczeństwa socjalnego, nie powinno zamienić się w próbę wyeliminowania lub silnego zmniejszę niadeficytubudżetowego za wszelką cenę. Wtym ostatnim przypadku nie można bowiem wykluczyć pojawienia się błędnego koła przynoszącego w wyniku jeszcze większą nierównowagę w sektorze finansów państwa niż na samym początku programu. Azatem racjonalnego rozwiązania należy za pewne szukać w nieinflacyjnym finansowaniu pewnego z góry założonego deficytu budżetowego. Wobec braku rynku finansowego w gospodarce postsocjalistycznej realnym źródłem pokrycia takiego deficytu może być kredyt od banków handlowych oraz pożyczki zagraniczne. Wykorzystanie tego pierwszego źródła w warunkach restrykcyjnej polityki monetarnej z pewnością nie może dominować, aby nie spowodować, że kredyt na cele niebudżetowe stanie się jeszcze trudniej dostępny. Występuje zatem potrzeba dopływu funduszów zagranicznych jako najbardziej racjonalnej przejściowej pomocy do pokrycia luki między niezbędnymi wydatkami publicznymi a publicznymi dochodami osiąganymi przy maksymalnym obciążeniu podatkowym dopuszczalnym w krótkim, a nawet w średnim okresie. Ta luka nie może oczywiście przekroczyć absolutnie niezbędnych granic zapewniających wzrost gospodarczy i pewne minimum bezpieczeństwa socjalnego(...)

Próba oceny dostosowania fiskalnego w ramach stabilizacji gospodarczej w trakcie przejścia do gospodarki rynkowej oparta na analizie teoretycznej oraz na specyficznym polskim doświadczeniu od początku 1990 r. wymaga uwzględnienia co najmniej kilku istotnych punktów:

1. Specyficzne cechy charakterystyczne gospodarki planowej ogromnie utrudniają pomiar zarówno potencjalnego, jaki rzeczywistego deficytu budżetu państwa, toteż ocena korekt fiskalnych niezbędnych w okresie transformacji jest zadaniem dość trudnym i skomplikowanym.

2. Okoliczności stabilizacji, zmian systemowych i strukturalnych oraz silnie ograniczone pole manewru w zakresie zarówno dochodów, jak i wydatków publicznych powodują, że zadanie to staje się trudne do wykonania szczególnie, gdy zrównoważenie budżetu państwa ma być pojmowane jako trwałe, a nie tylko jako osiągnięcie doraźne o kruchym charakterze.

3. Rzeczywiste wyniki polskiej polityki fiskalnej realizowanej od początku 1990 r. okazały się zupełnie inne niż pierwotnie zakładano, co obrazuje tabela 16. Stwierdzenie to dotyczy nie tylko samej polityki fiskalnej, ale też niemal wszystkich innych wskaźników dostosowania.

Tabela 16

Dochody budżetu państwa w 1991 r.

w bln. **zł**

Wyszczególnienie	Plan	Realizacja styczeń - czerwiec	Prognoza lipiec - grudzień	Zrewidowany cel roczny
Łączne dochody od	289,2	98,0	129,0	227,0
- przedsiębiorstw	242,9	79,5	100,8	180,3
- banków	15,6	6,3	9,4	15,7
- sektora prywatnego	11,1	6,7	10,5	17,2
- z prywatyzacji	15,0	0,8	6,2	7,0
Inne dochody:				
- krajowe	4,4	4,6	2,0	6,6
- zagraniczne	0,2	0,1	0,1	0,2

Źródło: dane Ministerstwa Finansów.

4. Wyniki polityki fiskalnej były bardzo różne na kolejnych etapach realizacji programu, przy czym podział na te etapy nie ma formalnego charakteru. Rozkład w czasie poszczególnych etapów wynika przede wszystkim z nietypowego sposobu dostosowawczych zachowań podmiotów gospodarczych, ale także z tego, że wyniki poszczególnych elementów polityki makroekonomicznej były niekoniecznie takie jak prognozowano.

Rok 1990 jako całość przyniósł nadwyżkę budżetową 2,5 bln. zł (1,3% wydatków budżetowych, w porównaniu z deficytem 3,6 bln. zł, czyli 11% wydatków budżetowych w poprzednim roku). Było to przejawem restrykcyjnej polityki fiskalnej (przy spadku realnych dochodów budżetowych o 5% i realnych wydatków o 16%, przy czym ten ostatni był dużo mniejszy niż spadek wydatków gospodarstw domowych i przedsiębiorstw) (Górski, Jaszczyński, 1991), ale w pewnej mierze także odzwierciedleniem kilku innych czynników. Widoczna była zasadnicza różnica między wynikami budżetu w I i II połowie roku. WI połowie roku podstawowe źródła dochodów budżetu kształtowały się pod wpływem dwóch szczególnych grup czynników.

Pierwsza związana była z pewną specyfiką funkcjonowania systemu poboru podatków w gospodarce polskiej. Druga wynikała przede wszystkim z nieoczekiwanych, przynajmniej na taka skalę, ale do pewnego stopnia dających się przewidzieć, przejawów niedostosowania wielu podmiotów gospodarczych (przedsiębiorstw państwowych) i sektorów gospodarki (przede wszystkim sektora bankowości), a ponadto z konkretnych zastosowanych instrumentów polityki makroekonomicznej.

Reakcją przedsiębiorstw państwowych było zmniejszenie produkcji przy równoległym stosunkowo wysokim wzroście zysków. Jedną ze szczególnych przyczyn wzrostu zysków w pierwszych miesiącach roku było wykorzystanie zapasów nagromadzonych przed styczniem 1990 r. Jednocześnie głęboka dewaluacja złotego w stosunku do dolara USA (stanowiąca w istocie rzeczy znaczne "przestrzelenie" kursu) zapewniała wysoką stopę zysku przynajmniej niektórym eksporterom i firmom handlowym. Z drugiej strony banki, co prawda najbardziej zależne od założeń polityki monetarnej, wykorzystywały do pewnego stopnia swoją monopolistyczną pozycję do cze rpania wysokich zysków ze swej działalności. Podstawowym źródłem tych zysków była stopa procentowa, znacznie wyższa od udzielanych kredytów niż od depozytów bankowych.

WII połowie 1990 r. ważniejszym źródłem dochodów budżetu państwa stały się wpłaty przedsiębiorstw państwowych z tytułu podatku od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń. Ale jednocześnie, przy zmniejszeniu się rentowności przedsiębiorstw i wobec konieczności sfinansowania niektórych opóźnionych wydatków publicznych, zaznaczyły się w listopadzie i grudniu pewne niedobory wpływów budżetowych. Sięgnięcie do środków finansowych nagromadzonych w I połowie roku (do nadwyżki budżetowej) było równoznaczne z pewnym inflacyjnym impulsem dla gospodarki.

Tendencja, jaka zaznaczyła się w II połowie 1990 r., stała się jeszcze wyraźniejsza w 1991 r., kiedy po trzech kwartałach wystąpił deficyt wynoszący 22,4 bln. zł, tj. 13% wydatków budżetowych. W ciągu całego 1991 r. deficyt budżetu państwa przekroczył 31 bln. zł.

Przy ostatecznej ocenie dostosowania fiskalnego należy zwrócić uwagę przede wszystkim na nadspodziewanie dobre wyniki na początku realizacji

programu oraz klasyczne (z teoretycznego punktu widzenia) trudności zrównoważenia budżetu państwa, szczególnie w 1991 roku. Trzeba jednak podkreślić, że stosunkowo wysoką nadwyżkę budżetową w I połowie 1990 r. należy ocenić jako kontrowersyjną z punktu widzenia ogólnej stabilizacji (przy głębokiej recesji). A ścisła codzienna kontrola rządowa nad wydatkami publicznymi w 1991 r. oznaczała potrzebę cięć w dziedzinie wydatków na oświatę, zdrowie i kulturę.

Tabela 17

Wydatki budżetu państwa w 1991 r.

w bln. zł

Wyszczególnienie	Plan	Realizacja styczeń - -czerwiec	Prognoza lipiec- grudzień	Zrewidowany cel roczny
Łączne wydatki	293,5	110,0	141,0	251,0
- dotacje	37,4	15,0	14,3	29,5
- obsługa zadłużenia zagranicznego	13,8	3,9	7,5	11,4
- świadczenia socjalne	25,6	12,4	20,5	32,9
- wydatki bieżące	174,5	68,7	79,0	147,7
- rozliczenia z bankami	13,8	2,7	8,4	11,1
- nakłady inwestycyjne	27,3	7,3	10,7	18,0
Rezerwa państwowa	1,0	-	0,4	0,4

Źródło: j.w.

5. Wydajesię,żezpolskichdoświadczeństabilizacyjnychmożnawyciągnąć wniosek, że zbyt restrykcyjna polityka fiskalna przyczyniła się do stosunkowo ostrego spadku realnego produktu (szczególnie w jego części wytwarzanej przez sektor państwowy) i że nadmierne "przytłumienie" gospodarki doprowadziło w drodze sprzężenia zwrotnego do obniżenia wpływów budżetu państwa. Deficyt budżetowy w I połowie 1991 r. był klasycznym przykładem deficytu o charakterze endogenicznym, który pojawił się dopiero zpewnym opóźnieniem w wyniku zjawisk specyficznych dla gospodarki postsocjalistycznej w okresie transformacji do gospodarki rynkowej.

6. Głębokość deficytu fiskalnego na koniec drugiego roku realizacji programu, przy praktycznym wyczerpaniu się możliwości radykalnego zmniejszania dotacji i w połączeniu z uporczywą głęboką recesją w państwowym sektorze przemysłowym, spowodowała sytuację, w której kontynuacja dotychczasowej polityki, z pewnymi tylko poprawkami, doprowadziłaby prawdopodobnie do zmniejszenia wydatków publicznych do poziomu cywilizacyjnej zapaści społeczeństwa i — mimo to — do przyspieszenia inflacji. Dlatego jedynym wyjściem wydaje się reorientacja polityki gospodarczej. Jej istotą powinno być utworzenie mechanizmu wzrostu gospodarczego z położeniem głównego akcentu na długoterminowe zrównoważenie budżetu, ponieważ możliwość osiągnięcia równowagi w krótkim okresie jest teraz wykluczona.

Jako warunek *sine qua non* takiej polityki stopniowego równoważenia budżetu państwa należy przyjąć wzrost gospodarczy, możliwy w najbliższych latach tylko przy wzroście produkcji przemysłu państwowego. Prywatyzacja, choć koniecznie potrzebna, nie będzie w stanie w okresie przejściowym przynieść dodatkowych wpływów budżetowych, które mogłyby zrekompensować potencjaną szczupłość wpływów od przedsiębiorstw państwowych, natomiast może przez swoje początkowe konsekwencje, takie jak wzrost bezrobocia, utrata potencjalnych wpływów z dywidendy Skarbu Państwa i podatku od wzrostu wynagrodzeń, a także przez przejściowe zmniejszenie produkcji w związku z potrzebą czasochłonnej restrukturyzacji prywatyzowanych przedsiębiorstw, chwilowo pogorszyć sytuację budżetową.

Taksamo reformypodatkowe przewidziane na lata 1992-1993 (szczególnie jeśli chodzi o podatek od dochodów osobistych i podatek od wartości dodanej) przyniosą w pierwszej kolejności raczej redystrybucyjne i inflacyjne skutki fiskalne niż pozytywne skutki dla budżetu państwa.

Również instytucjonalizacja gospodarki równoległej, nawet gdyby przyniosła podwojenie wpływów podatkowych z tego źródła, nie doprowadzi do jakościowej zmiany w postaci wpływu dochodów na całokształt sytuacji budżetu państwa.

Wobec wspomnianych ograniczeń po stronie dochodów publicznych i przy stosunkowo bardzo ograniczonych możliwościach dalszych cięć wydatków budżetowych, nawet jeśliby udało się wejść na drogę wzrostu gospodarczego, nie ma szansy na zrównoważenie budżetu przed rokiem 1994-1995. Tak więc w każdym razie otwarty pozostanie problem finansowania deficytu budżetowego. Powinien on być—w miarę możliwości—finansowany w sposób nieinflacyjny. Skoro zaś wewnętrzny dług publiczny zaciągany na otwartym rynku jest w najbliższej przyszłości niezbyt obiecujący oraz przy realistycznej ocenie możliwości uzyskania pożyczek zagranicznych oczywiste jest, że podstawowym źródłem finansowania będzie kredyt bankowy. Odpowiedź na pytanie, jak dalece możliwe okaże się jego wykorzystanie do tego celu, odpowiednio zmniejszające dostępność kredytów dla sektoraniebudżetowegoorazdo jakiego stopnia uda się uniknąć monetyzacji deficytu budżetowego z jej inflacyjnymi skutkami, zależeć będzie przede wszystkim od wyboru strategii polityki gospodarczej na nadchodzące lata.

Referat przygotowany na 47 Kongres International Institute of Public Finance, który miał odbyć się w Leningradńe w dniach 26—30 sierpnia 1991 roku. Nie publikowany w jeżyku polskim. W języku angielskim ukazał się w serii Working Papers 1991 No. 24, Instytut Finansów. W wersji zmienionej i zaktualizowanej pt. FiscalAdjustment andStabilization Policies. The PolishExperience artykuł ukazał się w "Oxford Review of Economic Policy" 1992, No. 1 (Spring). Tekst ten został także opublikowany w języku czeskim i rosyjskim.

SZANSE
PERSPEKTYWY
PROPOZYCJE

RECESJA I WZROST W OKRESIE PRZEJŚCIA DO GOSPODARKI RYNKOWEJ

Na wczesnym etapie przejścia gospodarki centralnie planowanej do gospodarki rynkowej uwaga skupia się na stabilizacji makroekonomicznej, zmianach instytucjonalnych niezbędnych do przyspieszenia procesu rozwoju otoczenia rynkowego oraz na restrukturyzacji mikroekonomicznej. Oczywiste jest jednak, że na dłuższą metę wszystkie te zmiany winny przyczyniać się do poprawy alokacji zasobów i przyspieszenia wzrostu gospodarczego. Pod tym też kątem należy rozpatrywać kluczowe aspekty warunków niezbędnych do zapewnienia wzrostu gospodarki w okresie przejściowym.

Jeśli idzie o ocenę rozwoju gospodarek socjalistycznych w przeszłości i perspektywy wzrostu w przyszłości, tok rozumowania jest zwykle (z grubsza biorąc) następujący:

Po pierwsze, gospodarki socjalistyczne charakteryzowały się bardzo dużą nieefektywnością alokacji kapitałów i inwestycji.

Po drugie, w okresie przejścia do gospodarki rynkowej alokacja zasobów ulegnie poprawie i wzrośnie efektywność inwestycji przede wszystkim na skutek pozytywnych wyników stabilizacji makroekonomicznej, odpowiednich zmian instytucjonalnych oraz postępującego dostosowania mikroekonomicznego.

Po trzecie, w bliskiej przyszłości stosunek oszczędności i inwestycji do produktu narodowego brutto (GNP) w gospodarkach poprzednio centralnie planowanych będzie stosunkowo niższy niż w okresie gospodarki planowej, ale efektywność akumulacji będzie wyższa, a zatem wzrost będzie znaczny.

Po czwarte, zewnętrzne finansowanie wzrostu gospodarczego we wschodnioeuropejskich gospodarkach postsocjalistycznych ma co prawda istotne znaczenie, muszą one jednak przede wszystkim polegać na własnych źródłach akumulacji. Zagraniczna pomoc gospodarcza — niezależnie od swej formy — ma znaczenie tylko uzupełniające, może dopomóc, ale nie jest w stanie zastąpić zasobów krajowych.

Po piąte, istnieją duże—i zmienne—obszary niepewności, nawet gdy idzie o niedaleką przyszłość. Toteż autorzy zajmujący się tym tematem, choć na ogół są dość optymistyczni co do perspektywy znacznego wzrostu w krajach postsocjalistycznych, to jednak nie wykluczają całkowicie scenariusza recesji.

Z powyższym tokiem rozumowania należy się zgodzić, ale wymaga on kilku uwag.

- Nie należy nadmiernie upraszczać wniosku z historycznego doświadczenia gospodarek centralnie planowanych. Nie jest prawdą, że w warunkach gospodarki centralnie planowanej alokacja zasobów była zawsze nieefektywna i że wysiłek inwestycyjny był w bardzo wysokim stopniu marnowany, choć taki punkt widzenia jest ostatnio dość często reprezentowany. Np. Borensztein i Montiel (1991), rozważając ciągi czasowe z lat 1965-1985 w odniesieniu do wybranych krajów postsocjalistycznych, a mianowicie Czecho-Słowacji, Węgier i Polski, doszli do wniosku, że *..zakres chybionych inwestycji w tych trzech krajach wahał się od 50 do 75 procent.* Z pewnością jest to przesada.

  Nawet bez skomplikowanej analizy ekonometrycznej widać, że efektywność inwestycji w krajach, o których mowa, nie była aż tak zła. W ciągu 40 lat ich historii miało miejsce coś w rodzaju cykli wzrostu (tabela 18), z kolejno po sobie następującymi okresami wolniejszego i szybszego wzrostu gospodarczego. Odnosi się to też do badanego przez tych autorów okresu lat 1965—1985. Nie można także pominąć faktu, że w wielu przypadkach — zarówno jeśli idzie o różne kraje, jak i różne okresy — kraje o gospodarce centralnie planowanej przeżywały okresy silnego wzrostu gospodarczego (np. Polska w okresie 1971-1975 średnio 9,8% rocznie).

- Jeśli zaś idzie o niedawny okres — np. drugą połowę lat '80. — obraz jest dużo bardziej skomplikowany. Nastąpiło wyraźne pogorszenie prawie we wszystkich krajach regionu, a nie tylko w Czecho-Słowacji, na Węgrzech i w Polsce. Proces ten datuje się od przełomu lat '70. i '80., przede wszystkim na skutekbraku należytego dostosowania gospodarek planowych do szoków zaopatrzeniowych z lat '70.

- Ta sama metoda analizy regresywnej prowadzi do nadmiernie optymistycznych prognoz—lub raczej scenariuszy—na przyszłość. Wymienieni autorzy twierdzą, że *...perspektywy wzrostu gospodarczego wydają sie dość pomyślne, szczególnie w odniesieniu do Węgier i Polski. W tych dwóch krajach wzrost produktu krajowego brutto na głowę mieszkańca w ciągu najbliższych pięciu lat będzie wynosił średnio 6-7%.* Chciałbym, żeby mieli rację. Obawiam się jednak, że się mylą. Co ciekawsze, taki wniosek bynajmniej nie wynika z całego zbioru przedstawionych przez nich argumentów. Jest to po prostu coś w rodzaju "numerycznego" wniosku z prognozy ekonometrycznej, a nie wniosek z solidnej analizy

Tabela 18

Cykle wzrostu gospodarczego w krajach socjalistycznych (przeciętne roczne stopy wzrostu dochodu narodowego)

Kraj	Okresy Stopa wzrostu (w procentach)									
Bułgaria	...	1953–56	1957–59	1960–63	1964–67	1968–71	1972–75	1976–80	1981–85	1986–87
		6,5	14,0	6,0	9,1	7,4	8,3	6,4	3,5	5,2
		–	+	–	+	–	+	'–	–	+
Czecho-słowacja	1950–52	1953–56	1957–61	1962–65	1966–69	1970–75	1976–78	1979–84	1985–88	
	10,0	6,5	7,4	0,8	7,2	5,3	4,7	1,8	2,4	
		–	+	–	+	–	–	–	+	
NRD	1950–52	1953–56	1957–59	1960–63	1964–69	1970–75	1976–86	1987–88		
	18,0	6,7	8,7	2,2	5,0	5,7	4,4	3,3		
		–	+	–	+	+	–	–		
Węgry	1951–53	1954–56	1957–60	1961–65	1966–69	1970–74	1975–78	1979–85	1986–88	
	9,3	2,0	11,0	5,4	7,2	6,2	5,0	0,9	1,6	
		–	+	–	+	–	–	–	+	
Polska	1950–53	1954–57	1958–63	1964–68	1969–70	1971–75	1976–78	1979–82	1983–85	1986–88
	9,8	9,1	5,4	7,1	3,7	9,8	4,9	–6,5	4,9	3,9
		–	–	+	–	+	–	–	+	–
Rumunia	1951–53	1954–56	1957–59	1960–62	1963–66	1967–70	1971–76	1977–79	1980–84	1985–88
	17,0	5,0	10,6	7,6	10,5	7,0	11,5	7,7	4,0	5,4
		–	+	–	+	–	+	–	–	+
ZSRR	1950–51	1952–53	1954–56	1957–63	1964–68	1969–73	1974–78	1979–88		
	16,0	8,2	11,6	6,0	8,2	6,5	5,0	3,3		
		–	+	–	+	–	–	–		

... – brak danych
"+" – przyspieszenie
'– ' – zwolnienie

Źródło: Rocznik Statystyczny, Warszawa: GUS(za różne lata),

ekonomicznej uwzględniającej "za i przeciw". W pewnym sensie autorzy popadli, jak się wydaje, w sprzeczność między tym, co wynika z ich analizy makroekonomicznej (z którą w dużym stopniu się zgadzam), a tym co można wywnioskować z ich analizy regresywnej i prognozy ekonometrycznej (co do której mam wątpliwości).

- W odniesieniu do Czecho-Słowacji Borensztein i Montiel otrzymują bardziej umiarkowane, ale wciąż jeszcze solidne stopy wzrostu wynoszące przeciętnie 3,25% w pierwszych pięciu latach. Prognoza ma cechy prawdopodobieństwa, jednak i ona budzi pewne wątpliwości. Zgodnie z wyjaśnieniem autorów, dwukrotnie wyższa niż w Czecho-Słowacji stopa wzrostu na Węgrzech i w Polsce miałaby wynikać z różnej sytuacji wyjściowej. Ale tę ostatnią autorzy określają jedynie na podstawie założenia o rozmiarach chybionych inwestycji, uważając je za wyższe na Węgrzech i w Polsce niż w Czecho-Słowacji. Innymi słowy, im gorsza była sytuacja w przeszłości, tym lepsza powinna być przyszłość, ale rzecz nie jest aż tak prosta.

  Przede wszystkim jednak różny punkt wyjścia—bo istotnie punkt ten jest różny—wynika z różnego poziomu zaangażowania w proces przemian i to w odniesieniu do wszystkich trzech płaszczyzn transformacji, tj. stabilizacji makroekonomicznej, zmian systemowych i restrukturyzacji mikroekonomicznej. I w tych to ramach należy rozpatrywać zarówno czynniki, które sprzyjają szybszemu wzrostowi gospodarczemu Czecho-Słowacji (np. wyższy poziom konkurencyjności sektora przemysłowego i stosunkowo lepsze szanse dostępu do rynków zachodnich), jaki czynniki przemawiające na korzyść Węgier i Polski (większe zaawansowanie na drodze reform rynkowych).

Oczywiście kraje postsocjalistyczne to nie kraje OECD. Jakiekolwiek racjonalne prognozy przyszłej stopy wzrostu gospodarczego w gospodarkach Europy Wschodniej są rzeczą ryzykowną. Nie ma wystarczających argumentów na poparcie tezy, że w ciągu pięciu lat (1991-1995) nastąpi w tych krajach istotny wzrost gospodarczy. Przede wszystkim nie ma podstaw, by zakładać, że nie będzie w poszczególnych latach pewnych wahań w górę i w dół, pewnych wzrostów i spadków produkcji. Już wiosną 1991 r. było jasne, że w roku 1991 następuje dalszy spadek, a nie wzrost, gospodarczy w Czecho-Słowacji, na Węgrzech i w Polsce. Zamiast spodziewanej poprawy post-stabilizacyjnej trwa recesja, choć już w 1990 r. produkt narodowy brutto w Czecho-Słowacji, na Węgrzech i w Polsce spadł odpowiednio o 0,4; 4,0 i 11,6%, a w roku 1991 przewidywać można było dalszy spadek o odpowiednio około 6; 5 i 10%.

Warto też nadmienić, że założonym celem rządu polskiego na rok 1991 był wzrost (w sensie wzrostu produktu krajowego brutto) o 4%. Jednak już w kwietniu 1991 r. Centralny Urząd Planowania zmienił znak: przewidziano spadek o 4-6%. We wrześniu przewidywano spadek PKB o około 15%, zaś

u schyłku jesieni około 5-6%, z perspektywą dalszego spadku w 1992 r. Ostatnio prognoza ta została zweryfikowana w dół i spodziewano się recesji niespełna 10%. Wbrew szerokim oczekiwaniom — podzielanym do niedawna także przez MFW i Bank Światowy, co znalazło wyraz m.in. w porozumieniach podpisanych z zainteresowanymi krajami[1]—bezpośrednim skutkiem stabilizacji makroekonomicznej i w tym czy innym stopniu przyspieszonego przejścia do gospodarki rynkowej nie jest wzrost gospodarczy, lecz recesja. Dopiero ostatnio międzynarodowe instytucje finansowe, w tym Bank Światowy, zmieniły stanowisko i formułują nieco bardziej realistyczną (a może pesymistyczną?) opinię, zakładającą możliwość bardziej długotrwałej recesji w krajach postsocjalistycznych^...)

Fragment artykułu opublikowanego w "Życiu Gospodarczym" 1992, nr 1. Wcześniejsza wersja tego tekstu została przedstawiona na konferencji zorganizowanej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Narodowy Bank Austrii wBaden w dniach 16-18 kwietnia 1991 roku jako komentarz do referatu E.Borenszteina i EJ.Montielapt. "Savings, Investment, andGrowth in Eastern Europę" i opublikowana w "Central and Eastern Europę. Roads to Growth ", redakcja G. Winckler, International Monetary Fund Austrian National Bank, Washington, 1992 s.193-203. Tekst ten został także przedstawiony w ramach F. de VriesLecturesnaUniwersytecieErazmawRołterdamiednia9października 1991 ipubiikowanyjestwksiążcept. "Economic Transition in Eastern Europę " referatów przez wydawnictwo BlackweU Publishers.

[1]**W*Liścielntencyjnym* podpisanym przez rząd Polski i MFW wkwietniu 1991 r. zakładano, że realny produkt krajowy brutto będzie w latach 1991-1993 wzrastał kolejno o 3—4; 5—7 i 5-7%. Założenia okazały się zupełnie nierealne.**

NOWA POLITYKA GOSPODARCZA

Między sytuacją ekonomiczną i polityczną występuje silne sprzężenie zwrotne. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w obecnej fazie rynkowej transformacji sprzężenie to działa raczej destabilizująco, a kontynuacja dotychczasowej polityki gospodarczej pogarszałoby i tak już bardzo zły stan na obu obszarach. Wyjście z tej trudnej sytuacji wymaga zatem zasadniczego przeorientowania polityki ekonomicznej. Musi ona zmierzać do oparcia procesu stopniowej transformacji systemowej na tendencjach rozwojowych w sferze realnej i równoważeniu całej gospodarki, a zwłaszcza budżetu. Na tym tle konieczne jest sformułowanie nowej polityki gospodarczej (NPG), która bazować powinna na nowej umowie społecznej. Oczywiście, można kontynuować prowadzoną ostatnio politykę. Trzeba jednak mieć jasność — a potrzebna jest tutaj nie tylko wiedza, ale i wyobraźnia—do czego kontynuacja będzie prowadzić.

Diagnoza

Punktem wyjścia formułowania nowej polityki gospodarczej musi być prawidłowa diagnoza obecnego stanu rzeczy. Formułowane w tym zakresie oceny są tak rozbieżne, że — nawet gdyby wyeliminować skrajne poglądy — niekiedy utrudnia to wręcz racjonalną dyskusję. Nie rozwijając tego wątku w tym miejscu, chcę zwrócić uwagę, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak jest. Jest bowiem różnie w zależności od stosowanych kryteriów ocen, interesów, wyznawanych wartości i perspektyw postrzegania zjawisk i procesów. Sygnalizując te problemy, trzeba wskazać na co najmniej pięć kryteriów metodologicznie porządkujących przedmiot (zakres) ocen porównujących obecną sytuację z innym punktem odniesienia:

1) jak jest w porównaniu z tym, jak było;
2) jak jest w porównaniu z tym, co by było, gdyby kontynuowana była polityka poprzedniego okresu;

3) jak jest w porównaniu z hipotetyczną sytuacją zastosowania jakościowo innej opcji polityki gospodarczej (tzn. nie wariant kontynuacji, lecz innych reform niż faktycznie realizowane);

4) jak jest w stosunku do oczekiwań co do tego, jak "miało być";

'5) jak jest w porównaniu z hipotetyczną sytuacją, w której moglibyśmy być, gdyby — w ramach obranej słusznie koncepcji przejścia do rynku i demokracji—prowadzićzbliżoną do optymalnej politykę gospodarczą.

W takim ujęciu istotne jest, co z czym porównujemy. Oczywiste jest zatem, że raz otrzymujemy odpowiedź, że jest gorzej, innym razem, iż jest lepiej. I różnych odpowiedzi mogą udzielać te same podmioty stosując różne kryteria. Problem jest jednak dalece bardziej skomplikowany, każdą bowiem z pięciu sformułowanych powyższych alternatyw trzeba rozstrzygać wdwu płaszczyznach.

Po pierwsze, z punktu widzenia czyich interesów szukamy odpowiedzi na pytanie według kolejno każdego kryterium. I—po drugie—czy ferowane oceny czynione są z punktu widzenia krótkiego czy długiego okresu. Inne były, na przykład, oczekiwania robotników w krótkim okresie, inne są prywatnych przedsiębiorców w długim okresie. Dla bezrobotnych już jest gorzej, niż było; emerytom dopiero będzie gorzej, niż jest. Ogromna różnorodność ocen jest przeto zrozumiała zważywszy, że jeden z podstawowych procesów towarzyszących transformacji systemowej to olbrzymia redystrybucja dochodów i majątku. I proces ten będzie trwał nadal, co ma określone implikacje, także dla polityki gospodarczej.

W celu sformułowania jej prawidłowego kształtu na przyszłość potrzebna jest przede wszystkim odpowiedź na pytanie piąte, nie mam bowiem wątpliwości, że jak najszybsze kroczenie do rynku i demokracji jest opcją jedynie słuszną. A zatem oceniając obecną sytuację, porównuję jej obraz (skądinąd też bardzo dyskutowany, co—dla uproszczenia—tutaj pominę, nie wchodząc w spory, o ile faktycznie spadła produkcja, jakie jest bezrobocie itd. itp.) z hipotetyczną sytuacją możliwą do uzyskania przy lepszej polityce gospodarczej. Niestety, ocena taka musi być jednoznacznie negatywna.

Pogłębione studia dowodzą, że można było uzyskać więcej mniejszym kosztem. Możliwe było uzyskanie równowagi na rynku towarów i silniejsze zredukowanie stopy inflacji przy mniejszej skali recesji i bezrobocia, a to wszystko przy większym zaawansowaniu procesów rynkowej transformacji. Rzeczywistość jest jednak inna (tzn. gorsza) m.in. dlatego, że polityka gospodarcza popełniła wiele błędów technicznych, wynikających z niedostatecznego profesjonalizmu działań, oraz błędy braku wyobraźni i odpowiedzialności. Przestrzegano przed tym, nie są to zatem błędy, które można usprawiedliwiać czynnikami obiektywnymi.

Próbując najkrócej odpowiedzieć na pytanie, jak do tego doszło, trzeba wskazać na pięć grup przyczyn obecnej sytuacji, gdyż nie ma jednego powodu trapiących gospodarkę trudności.

1. Spuścizna przeszłości, inercja procesów tkwiących jeszcze w nieudolnie reformowanej gospodarce centralnie planowanej. Gdyby trwać w niej nadal, to i tak mielibyśmy recesję (choć płytką), słabła bowiem (z różnych względów) nie tylko w Polsce dynamika gospodarcza w drugiej połowie lat '80.
2. Szoki zewnętrzne, zwłaszcza rozkład RWPG (co skądinąd łatwo było przewidzieć i wspólnym wysiłkiem zainteresowanych krajów częściowo niwelować negatywne tego następstwa) oraz wojna nad Zatoką Perską (czego przewidzieć nie można było).
3. Recesyjne skutki wychodzenia zgospodarki niedoboru (efekt usuwania niedoborów) i eliminowania produkcji o negatywnej wartości dodanej. Są to koszty transformacji, których całkowicie uniknąć nie sposób. Skala recesji stąd wynikająca jest jednak daleko większa niż było to konieczne. Przesadna restrykcyjność polityki finansowej, przy równoczesnej nadmiernej liberalizacji handlu i zbyt ekspansywnej polityce otwarcia gospodarki na konkurencję z zewnątrz wyeliminowała sporo produktów, które przynosiły wartość dodaną bądź przynosiłyby ją, gdyby nieco wolniej wprowadzać ceny zbliżone do światowych na niektórych rynkach cząstkowych.
4. Każda w zasadzie (choć są wyjątki) stabilizacja, polegająca na makroekonomicznym sterowaniu popytem podmiotów gospodarczych, pociąga za sobą recesję (i towarzyszące jej bezrobocie). Sekwencja ta nie może przeto ominąć gospodarki postsocjalistycznej.
5. Błędy polityki gospodarczej. Są ich co najmniej dwa rodzaje. Pierwsze wynikają z olbrzymiego obszaru niepewności, niedostatku informacji, braku czasu, presji sprzecznych interesów. Do takiego rodzaju błędów, na przykład, zaliczyć należy wyraźnie nadmierny zakres dewaluacji złotego w styczniu 1990 r. Drugi typ błędów to błędy koncepcji polityki gospodarczej, konstrukcji zestawu jej instrumentów i sekwencji działań.

Nie sposób dokonać analizy regresji i wyważyć dokładnie znaczenie poszczególnych czynników złej sytuacji gospodarczej. Ze względów politycznych, bez odpowiedniej argumentacji naukowej, spotkać się można ze skrajnymi poglądami, że istotna jest tylko pierwsza lub piąta grupa przyczyn. Inni akcentują przesadnie grupę drugą lub trzecią. Nie sądzę, aby jakakolwiek z tych przyczyn (a podział ten nie jest do końca ostry) objaśniała skalę obecnego kryzysu w stopniu większym niż 30-40 procent. Zasadniczą rolę widzę jednakże w błędach polityki gospodarczej, które tkwią w trzech płaszczyznach polityki transformacji systemowej.

Po pierwsze, na płaszczyźnie polityki makroekonomicznej stabilizacji, gdzie nastąpiło wyraźne przestrzelenie, zła była sekwencja niektórych działań (zwłaszcza w polityce monetarnej), brakowało niezbędnej elastyczności (którą nadal myli się często z miękkością). Po drugie, na płaszczyźnie zmian instytuc-

jonalnych, gdzie popełniono wiele błędów nie tyle polegających na zbyt wolnym tempie tych zmian, ile na ich pewnej niezborności i niekonsekwencji. Wreszcie na płaszczyźnie restrukturyzacji mikroekonomicznej zasadniczym błędem był w istocie brak polityki rozwoju konkurencji i oparcie się nafałszywych założeniach co do automatyzmu pożądanych procesów dostosowań mikroekonomicznych.

Oczywiście błędy te płyną z głębszych—doktrynalnych—źródeł. Całokształt polityki transformacji systemowej opiera się bowiem na doktrynie, którą nazwę neoliberalno-monetarystyczną. Zakłada ona—upraszczając—cztery zasadnicze kierunki działań transformacyjnych, które rzekomo mogą przesądzić o powodzeniu (a raczej o niepowodzeniu) całego zamysłu. Chodzi tu o:

- szokową terapię stabilizacyjną, co jest założeniem samo w sobie słusznym, aczkolwiek bardzo źle zostało ono w Polsce zrealizowane;
- natychmiastową bez maładeregulację gospodarki. Zamysł der egulacyjny także generalnie jest poprawny, ale (poza byłą NRD) nie do wykonania. Działania muszą tutaj trwać w czasie i być prowadzone szybko, choć stopniowo;
- nagłe otwarcie gospodarki na zewnątrz i wyeksponowanie jej na konkurencję zagraniczną. Pozornie i ten kierunek jest słuszny, tyle że skala otwarcia i ekspozycji winna być umiarkowana, w innym bowiem przypadku destrukcja sfery realnej jest nadmierna (tym razem nawet w byłej NRD);
- szybką prywatyzację, która ma jakoby wkrótce podnieść ogólnie efektywność alokacyjną i szybko dać rezultaty produkcyjne. Jest to założenie bardzo wątpliwe; tak być niekiedy może, ale nie zawsze musi, zaś w warunkach transformowanych gospodarek postsocjalistycznych zgoła nie będzie. Propodażowe efekty prywatyzacji uwarunkowane są m.in. odpowiednią polityką makro- i mikroekonomiczną i nie pojawią się one ani automatycznie, ani szybko.

Logiczna sprzeczność

Neoliberalno-monetarystyczną doktrynę koncepcji makroekonomicznej stabilizacji i zmian instytucjonalnych w gospodarce postsocjalistycznej cechuje logiczna sprzeczność. Polega ona na tym, że stabilizacja makroekonomiczna zawsze wymaga większej redukcji wydatków niżdochodów państwa (wpunkcie startu wydatki z reguły przewyższają dochody i występuje deficyt). Z kolei zmiany instytucjonalne dokonywane na podstawie doktryny neoliberalno-monetarystycznej pociągają za sobą (w średnim okresie) większą redukcję dochodów niż wydatków. Tendencje występujące w tym zakresie ilustruje wykres 20.W Polsce w 1990 r. skala redukcji realnych wydatków (W_t) była większa niż skala zmniejszenia realnych dochodów (D_s) budżetu, tj. $W_s > D_s$.

Wykres 20

Fiskalne implikacje transformacji

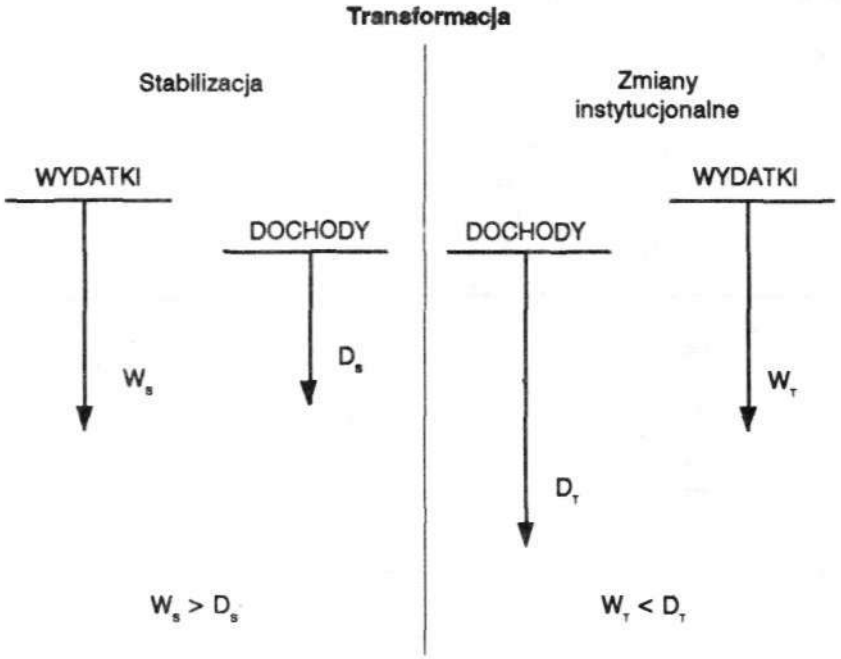

Z tej okazji jeszcze w lutym 1991 r. minister finansów mówił w Sejmie — bez niezbędnej przezorności—o "zdrowych finansach publicznych", choć były one "chore". W nieco tylko dłuższym okresie okazuje się, że $W_T < D_T$Ta właśnie sprzeczność powoduje, że mamy do czynienia z przewrotnym efektem dostosowania fiskalnego; **wysiłek na rzecz zrównoważenia finansów państwa** prowadzi do ich **niezrównoważenia.** Przypadek Polski jest tak klarowny (wykres 21), że może wręcz wejść do podręczników z tego zakresu.

Sprzeczność ta w jakimś stopniu jest nieunikniona, jej skala wszakże zmienia się w czasie i w przestrzeni, co jest w głównej mierze następstwem błędów polityki gospodarczej, przy czym zasadniczym błędem jest nie wyciągnięcie wniosków z własnych błędów. Ale niektórzy usiłują wyciągać je z błędów cudzych.

Na przykład w Czecho-Słowacji w skali 1991 r. notujemy nadwyżkę budżetową (podobnie jakwPolsce rokwcześniej), nadwyżkę bilansu handlowego (też podobnie), recesję (na mniejszą, acz znaczną skalę) i w okresie sierpień-listopad niemal zerową (około 0,5% średnio miesięcznie) inflację. W Czecho-słowacji jednakże (tym razem w odróżeniu od Polski) nie przestrzelono makrostabilizacji, choć i tam obecna korzystna sytuacja może się okazać—i to szybko — przejściowa, jeśli nie zostaną podjęte niezbędne działania, które

Wykres 21

Deficyt budżetu państwa
(w procentach wydatków)

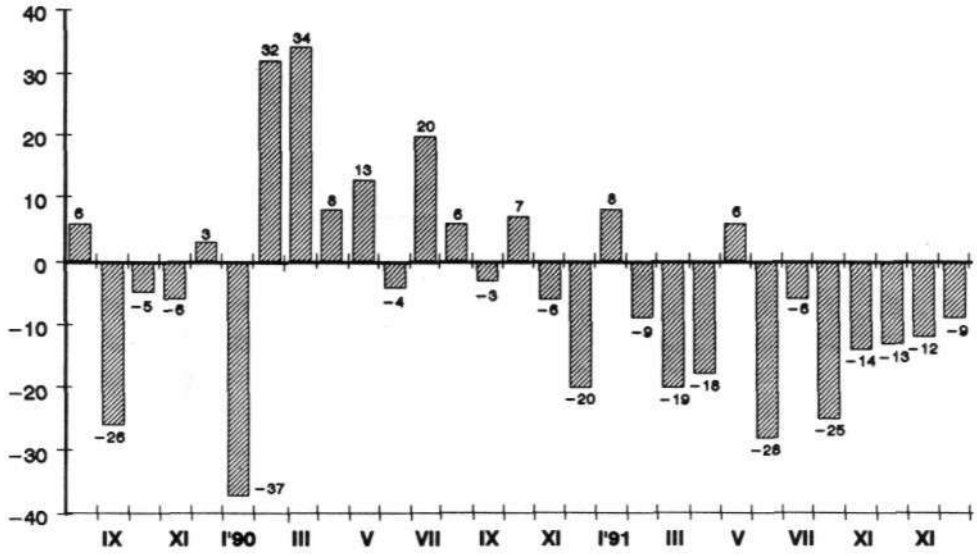

miesięcznie

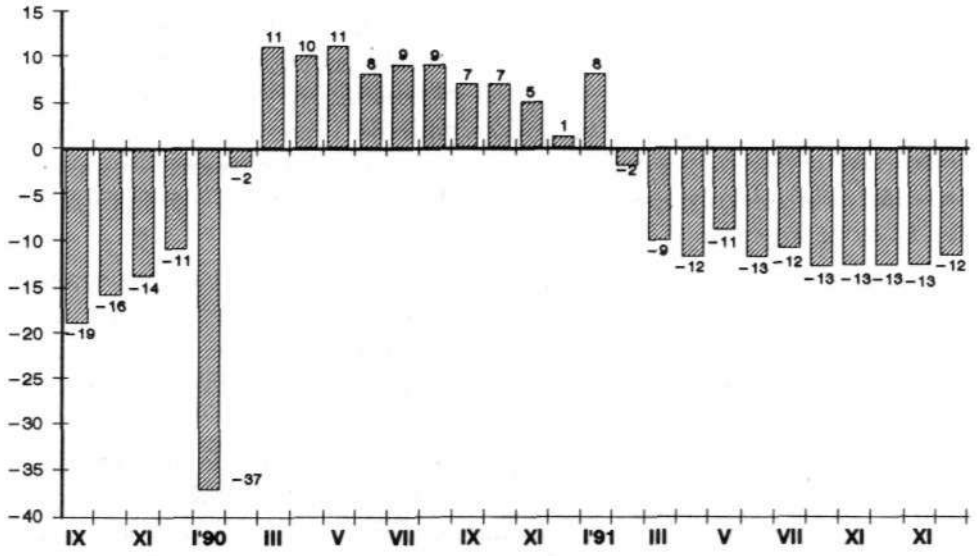

narastająco

Źródło: Ministerstwo Finansów

w Polsce zostały zbagatelizowane. A to właśnie akumuluje ponownie olbrzymi potencjał inflacyjny. Nie tylko zatem podtrzymywane będą procesy destrukcyjne w sferze realnej (przede wszystkim—choć nie tylko—w sektorze państwowym) wyrażające się w recesji i narastaniu bezrobocia, ale z czasem nastąpi nawrót trzycyfrowej inflacji. Wówczas także mogą pojawić się ponownie postulaty jej tłumienia od strony przejawów, a więc groźba powrotu niedoborów.

Jeśli rzucić okiem na zarysy programów gospodarczych koalicjantów nowego rządu — a są one nie tylko w sprzecznościach względem siebie, co zrozumieć należy, ale także są niekiedy sprzeczne wewnętrznie, co pojąć trudniej, a zaakceptować nie sposób—to można by przez chwilę ulec wrażeniu, że nie tyle doszliśmy do sytuacji bez odwrotu, co do sytuacji bez wyjścia.To wszakże prawdą nie jest. Jaką zatem drogą kroczyliśmy do tej sytuacji? Ilustruje ją najlepiej rozwój slumpflacji podczas minionych dwu lat. Spadkowi produkcji (i wzrostowi bezrobocia) towarzyszy inflacja (wykres 22), przy czym poziom cen wczasie nieudolnejrealizacji doktrynyneohberalno-monetarys tycznej zwiększył się 16-krotnie (!), co warto sobie uzmysłowić. Jednocześnie produkcja (mierzona GDP) spadła o około 20%, a bezrobocie narosło od zera do ponad 12% (nie licząc zaś rolnictwa aż do około 18%).

Wykres 22

Polska slumpflacja 1990–1991: krzywa ślimaka

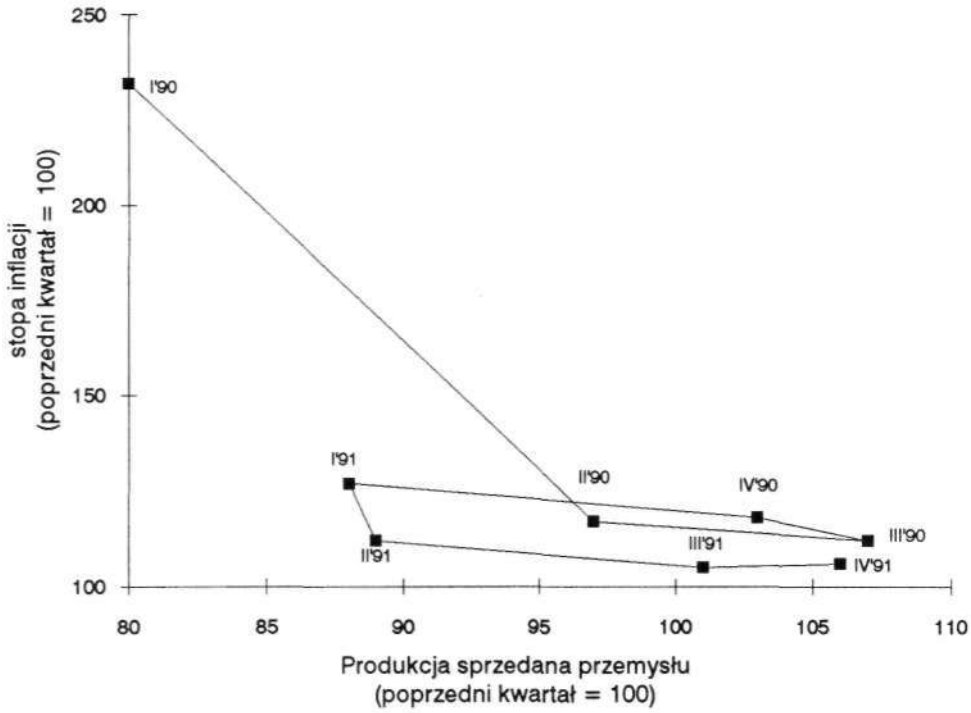

Źródło: Biuletyn Statystyczny, różne wydania, GUS. Obliczenia własne

Na tej drodze—nazwijmy ją postkomunistyczną krzywą ślimaka ze względu na kształt, który wskazuje na pewne prawidłowości analizowanego procesu — występowały okresy, niestety krótkotrwałe i przejściowe, które cechowały pozytywne tendencje. W szczególności chodzi tu—jeśli pozostać przy analizie kwartalnej—o ruch w prawo w dół. Ten kierunek bowiem oznacza hamowanie recesji (bądź wręcz wzrost produkcji) przy jednoczesnym obniżaniu się skali inflacji. Niestety, właśnie ze względu na błędną politykę gospodarczą kierunek ruchu w prawo w dół nie jest trwałą tendencją, gospodarka tkwi bowiem bardzo silnie w syndromie slumpflacji. Co więcej—i to trzeba zaakcentować raz jeszcze — kontynuacja (z korektami, oczywiście) polityki minionych dwu lat utrwalać będzie destrukcyjne procesy gospodacze.

Oczywiste jest, że obecny, niezwykle ciężki i rozległy kryzys polskiej gospodarki ma odmienny charakter niż ten, który swoje apogeum przechodził w 1989 r. Wówczas mieliśmy do czynienia z syndromem shortageflation, tj. równoczesnego występowania inflacji i niedoborów. Produkcja jeszcze nieznacznie rosła (przyrost GDP o 0,2%), nie występowało bezrobocie. Obecnie mamy do czynienia z syndromem slumpflacji; jest to jakościowo odmienna sytuacja. I tu kolejna ważna teza: o ile obecna recesja zasadniczo została spowodowana działaniami po stronie popytu (co wiązało się z wychodzeniem z inflacji cenowo-zasobowej, tj. właśnie shortageflation), to jej przezwyciężanie wymaga kunsztownych działań polityki gospodarczej po stronie podaży.

Połączenie obserwacji o wewnętrznej sprzeczności stabilizacji i transformacji w doktrynie neoliberalno-monetarystycznej z powyższym wnioskiem o konieczności przesunięcia zasadniczych akcentów polityki ze strony popytowej na podażową prowadzi do postulatu zasadniczej reorientacji polityki gospodarczej, tak mikro- jak i makro-. Reorientacja ta wymaga przejścia od koncepcji neoliberalno-monetarystycznej do koncepcji interwencjonistyczno-budżetowej. Takie przejście nie oznacza modyfikacji (korekt) ostatnio realizowanej polityki ekonomicznej, ale wymóg jakościowo innego ujęcia, z wszystkimi stąd wynikającymi wnioskami.

Nowa polityka gospodarcza (NPG) powinna (bo przecież nie musi, można bowiem kontynuować zgubną linię) kompleksowo uwzględnić obecną sytuację. A to wymaga prawidłowej diagnozy stanu rzeczy i jego złożonych przyczyn. Dlatego NPG można zakreślić dopiero po odpowiedzi na wcześniej postawione pytania: jak jest oraz jak do tego doszło.

Osią NPG winno być ukształtowanie mechanizmu wzrostu gospodarczego sprzęgniętego z trwałą równowagą gospodarczą. Główny akcent przy wychodzeniu ze slumpflacji i formowaniu takiego mechanizmu w warunkach rynkowej transformacji musi być położony na równoważenie budżetu państwa, przyjednoczesnym zewnętrznym równoważeniugospodarki,wdługim okresie. Obecnie, niestety, osiągnięcie równowagi wokresie krótkim jest już niemożliwe. Abyła ona w zasięgu naszych możliwości, gdyby błędna polityka nie doprowadziła

do strukturalnego kryzysu finansów publicznych. Teraz sytuacja jest trudniejsza niż przed dwoma laty. Wynika to nie tylko z faktu większego niż wówczas deficytu budżetu, ale także z braku możliwości dokonania stablizującego gospodarkę dostosowania fiskalnego metodą szokową. Dzisiaj mogłaby ona — wobec radykalnego już ograniczenia dotacji i subwencji — polegać jedynie na wstrząsowym, jednorazowym cięciu po stronie wydatków. Jeśli formułuje się zatem w programach gospodarczych partii (już po wyborach) postulat czy wręcz warunek równowagi budżetowej, warto mieć pełną świadomość, w jakiej znajdujemy się sytuacji. Jej stan obecny i wariantowe prognozy na rok 1992 przedstawiono na wykresie 23.

Wykres 23

Deficyt budżetu (w proc.)

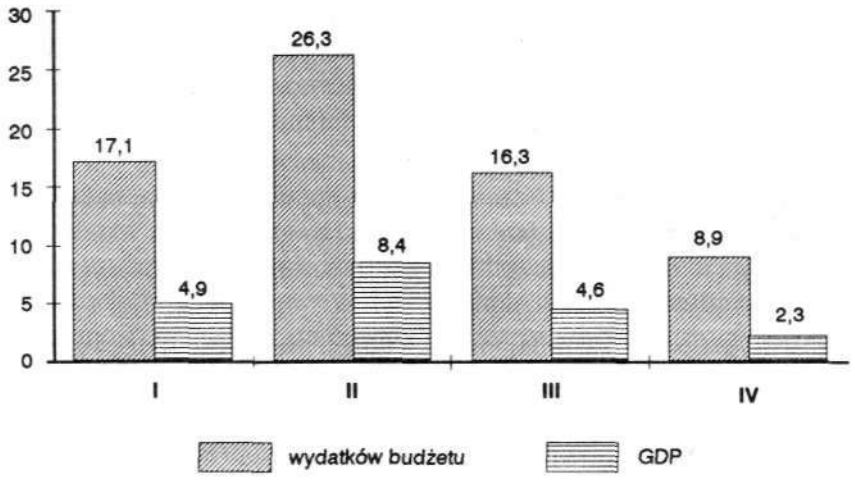

I. 1991 rok (prognoza)
II. wariant spadku GDP o 11 proc. w 1992 r.
III. wariant spadku GDP o 1 proc. w 1992 r.
IV. wariant wzrostu GDP o 10 proc. w 1992 r.

Źródło: Obliczenia własne. Na temat dodatkowych założeń – zob. A. Wernik, "Zapaść na lata", "Życie Gospodarcze" nr 44/91.

Dodam tylko, że za wariant bardziej realny wielu ekspertów przyjmuje prognozę spadku GDP w 1992 roku o dalsze 11%. Wówczas—przy utrzymaniu tylko realnego poziomu tegorocznych, już okrojonych przeznadmierną recesję, wydatków państwa—deficyt wyniósłby około 26% tychże wydatków albo ponad 8% GDP. W liczbach absolutnych oznacza to około 100 bln. zł. Uwzględniając wszystkie dopuszczalne (skądinąd ograniczone) możliwości bezinflacyjnego

(przejściowo) finansowania deficytu, np. przez dług publiczny wewnętrzny i zewnętrzny, skala cięć wydatkówbudżetowych powodować będzie degradację cywilizacyjną społeczeństwa. I do tego prowadzić może kontynuacja dotychczasowej polityki. Nawet jeśli będzie to polityka z korektami.

Program pozytywny

Punkt wyjścia jest tak dramatyczny, że nawet wwarunkach nierealistycznego założenia, przyjętego tutaj w celu przejaskrawienia problemu, o 10% wzroście realnego GDPw 1992 r. deficyt nadal wynosiłby ponad 2% produktu krajowego albo blisko 9% wydatków (33 bln. zł). Linia rozumowania i podstawowe elementy NPG muszą zatem powiązać stopniowe (może to potrwać 3-5 lat) równoważenie budżetu ze wzrostem gospodarczym. Ujmuję to w 15 punktach przyjmując założenie o konieczności sukcesywnego równoważenia budżetu, a w okresie dochodzenia do jego trwałego zrównoważenia—minimalizacji skali inflacyjnego finansowania deficytu. Oto wspomniane 15 punktów składających się na szkielet nowej polityki gospodarczej:

1. Proces równoważenia budżetu nie może być uruchomiony bez przejścia do wzrostu gospodarczego. Fałszywa jest teza, że gospodarka jest w dobrym stanie, a budżet w złym, bo niewydolny jest fiskus, m.in. wskutek opóźnienia koniecznych skądinąd reform fiskalnych.

2. Wzrost gospodarczy w najbliższych latach nie będzie możliwy, jeśli nie będzie wzrastała produkcja sektora publicznego. Fałszywa jest teza, że prywatyzacja (a ściślej denacjonalizacja) przyspieszy w krótkim okresie wzrost gospodarczy. W okresie przejściowym może ona tylko przyspieszyć pożądane zmiany strukturalne, które zaowocują później. Co gorsza, w następstwie prywatyzacji najpierw narastać będzie bezrobocie, co przejściowo pogorszy sytuację budżetu.

3. Odnośnie do zmian systemowych zasadniczy problem to nie denacjonalizacja, ale — przy aktywnym wspieraniu rozwoju już istniejącego sektora prywatnego — komercjalizcja, tj. wymuszanie na państwowych przedsiębiorstwach rynkowych zachowań proefektywnościowych. Sektor ten będzie miał (w horyzoncie czasowym, o którym mowa) podstawowe znaczenie z punktu widzenia dochodów państwa. Mogą i powinny zmieniać się tutaj proporcje własnościowe wraz z przyspieszeniem procesów prywatyzacyjnych (bo to jest pożądane), ale nawet przy największym przyspieszeniu długo jeszcze o stanie dochodów budżetu decydować będą podatki z firm państwowych.

4. Kluczowy dla NPG wzrost produkcji sektora państwowego (przy jeszcze szybszym wzroście rozwijającego się sektora prywatnego) osiągnięty może być przez użycie odpowiedniego zestawu instrumentów polityki fiskalnej (m.in. zniesienie tzw. dywidendy) i monetarnej oraz polityki rozwoju konkurnecji, w

tym zwłaszcza odpowiedniej polityki przemysłowej i handlowej. To co ostatnio usiłuje czynić Ministerstwo Przemysłu i Handlu, stanowi przejawy wkraczania na właściwą ścieżkę.

5. Redukcja długu zagranicznego musi być powiązana z restrukturyzacją nieściągalnego długu części przedsiębiorstw wobec banków i budżetu. Argumentacja i techniki są tutaj podobne jak w przypadku nieściągalnego zewnętrznego długu państwa, którego zresztą odbiciem są do pewnego stopnia długi firm. Niezbędne są zatem niezwykle trudne, żmudne i ryzykowne działania porządkujące stosunki finansowe między a) budżetem i przedsiębiorstwami, b) przedsiębiorstwami i bankami i c) przedsiębiorstwami.

Restrukturyzacja zobowiązań i należności na tych trzech płaszczyznach jest niezbędnym elementem programu antyrecesyjnego. Restrukturyzacja finansowa musi być oparta na warunkowości, tj. na pozytywnych programach restrukturyzacji rzeczowej. Tzw. postępowanie układowe jest tu jedną z licznych metod działania. Dużą rolę odegrać także może wymiana długów bankowych na udziały, co znowu wiąże się z warunkiem akceptacji określonego programu restrukturyzacji.

6. Przyspieszanie procesów prywatyzacyjnych (denacjonalizacyjnych), musi być nieustanie postrzegane przez pryzmat skutków fiskalnych. W krótkim okresie (m.in. wskutek utraty potencjalnych wpływów z tytułu dywidendy i tzw. popiwku), a nawet w okresie średnim budżetowe konsekwencje przyspieszania prywatyzacji (mniejsze wpływy od przejściowo mniejszej produkcji wynikającej z konieczności restrukturyzacji przedsiębiorstw sprywatyzowanych, co wymaga czasu, oraz większe wydatki z tytułu rosnącego bezrobocia) będą per saldo negatywne. Nie jest to bynajmniej argument przeciwko prywatyzacji, a jedynie postulat zachowania niezbędnej przezorności.

7. Wpływów z tytułu wyprzedaży majątku państwowego (są one pominięte w prognozach przedstawionych na wykresie 21) nie należy traktować jako dochodów budżetu państwa, ale raczej jako sposób finansowania jego deficytu. Rzecz jasna ze świadomością, że jest to krótkowzroczna, awaryjna polityka fiskalna, ponieważ środki pochodzące z wyprzedaży majątku państwa służyć powinny finansowaniu przede wszystkim wydatków kapitałowych i nakładów na infrastrukturę, a nie pokrywaniu bieżących wydatków niezrównoważonego budżetu.

8. Nawet w wypadku udanego wejścia na ścieżkę wzrostu gospodarczego nie ma już szansy na faktyczne zrównoważenie budżetu wcześniej niż w latach 1994-1995. Tym bardziej należy zadbać o podniesienie wydolności fiskusa. Trzebazatem zwiększyćwpływy budżetowe przez większą dyscyplinę podatkową, kształtowanie jej wyższej kultury oraz instytucjonalizację tzw. "drugiej gospodarki". Pamiętać jednak warto, że gdyby nawet podwoić wpływy podatkowe stąd pochodące, nie zmieniłoby to jakościowo obrazu budżetu. Trzeba odrzucić fałszywą tezę o jakoby dobrym stanie gospodarki, a złym tylko budżetu, bowiem kryzys tego ostatniego odzwierciedla właśnie procesy realne.

9. Należy przyspieszyć przygotowywane reformy fiskalne, w tym zwłaszcza wdrożenie powszechnego opodatkowania dochodów osób fizycznych oraz podatku od wartości dodanej. Przyniosą one w krótkim okresie — szczególnie w 1992 r. — przede wszystkim efekty redystrybucyjne i proinflacyjne, a nie fiskalne. Szacować można, że wprowadzenie VAT-u da impuls inflacji na poziomie około 8%, co już jest ryzykowne z punktu widzenia kontynuacji niezbędnych wysiłków stabilizacyjnych. Reformy podatkowe lat 1992-1993 mogą—przez uruchomienie odpowiednich procesów alokacyjnych—przynieść efekty fiskalne dopiero w dalszej perspektywie czasowej. Tym bardziej nie należy ich odsuwać, ale nie należy też mieć złudzeń co do ich znaczących następstw budżetowych w najbliższej przyszłości.

10. Realizacja działań wymienionych w punktach 1-9 nadal stawiać nas będzie w obliczu deficytu budżetu państwa. Gdyby urzeczywistnić powyższe postulaty wiadomo, że i tak niezbędne będą drastyczne cięcia wydatków budżetowych.

Wymagać to będzie olbrzymiej rozwagi i odpowiednich decyzji politycznych. Przed ich podjęciem trzeba jednak mieć program gospodarczy, samo bowiem cięcie wydatków, bez uprzedniego udowodnienia, że uczyniono wiele, aby przez pozytywne dostosowania budżetowe zminimalizować skalę deficytu, to nie jest program gospodarczy na miarę wyzwań, w obliczu których stanęliśmy. Co do redukcji wydatków krajowych, to przeciwstawić się trzeba m.in. biurokratycznemu egalitaryzmowi, aby ciąć po równo wobec różnych części sektora rządowego. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że bardziej oszczędzać trzeba na wydatkach na obronę narodową niż na oświatę, bo ograniczać realne wydatki trzeba będzie wszędzie, gdyż wszędzie jeszcze są — choć ograniczone — ku temu możliwości. Potem już wystąpią wspomniane przejawy degradacji cywilizacyjnej. Dla innych cięcia wydatków na armię są nie do przyjęcia. I to m.in.będzie jednym z istotnych źródeł narastania sprzeczności (nie tylko ekonomicznych) w następnych latach.

11. Pozostający nadal deficyt budżetu trzeba w jak największym stopniu sfinansować bezinflacyjnie. Główną rolę w normalnych warunkach — a nasze normalne nie są—pełni dług publiczny zaciągany na otwartym rynku. Rysują się w tym kontekście dwa problemy. Pierwszy, że nie należy liczyć na zbyt duże środki z tego tytułu. Nadchodzące rządy będą miały znikome zaufanie społeczne, co rozciągnie się automatycznie na umiarkowane zaufanie do emitowanych przez nie obligacji i biletów skarbowych. Obok projekcji co do skali wzrostu (recesji) na rok 1992 za najbardziej wątpliwe trzeba będzie uznać założenia co do środków z emisji wewnętrznego długu publicznego.

Drugi problem — a jego umiejętne rozwiązywanie stanowi jeden z ważniejszych aspektów NPG — wynika ze sprzeczności między (a) pozyskiwaniem środków finansowych na otwartym rynku, (b) finansowaniem prywatyzacji przez sektor gospodarstw domowych i (c) poszerzeniem bazy

monetarnej sektora bankowego (poprzez stymulowanie wzrostu lokat bankowych ludności) na kredytowanie restrukturyzacji sfery realnej i jej wzrostu. Przyjmuję tu, *a priori* , że (a)+(b)+(c)=l, ale także, iż w ramach NPG umiejętne koordynowanie polityki fiskalnej, monetarnej (tak pieniężnej, jak i kursowej) oraz dochodowej może prowadzić do realnego zwiększenia sumy (a)+(b)+(c), czyli do trwałego podniesienia skłonności podmiotów gospodarczych do oszczędzania. Bez tego nie ma pozytywnego wyjścia z obecnego syndromu kryzysowego.

12. Dług publiczny może, i powinien, być zaciągany także za granicą. Trzeba próbować, ale liczyć także trzeba realnie. I tak bardzo niska wiarygodność Polski na światowych rynkach finansowych (niższa niż np. Węgier czy Czechosłowacji) uległa jeszcze dodatkowo obniżeniu w rezultacie wyników wyborów parlamentarnych i płynącego stąd zagrożenia niestabilnością polityczną. Wiadomo skądinąd, że niestabilność ta sama z siebie jest czynnikiem niesprzyjającym wzrostowi.

13. Pakiet NPG musi zyskać instytucjonalne wsparcie zewnętrzne, łącznie z zasileniem finansowym. Nie jest prawdą, że MFW zaakceptuje tylko tzw. kontynuację realizowanego od 2 lat programu gospodarczego. Dowodzi tego dobitnie tak doświadczenie światowe, jak i niektórych państw naszego regionu, zwłaszcza Węgier. MFW zaakceptuje każdy wiarygodny program, który daje poważną sznasę na: równowagę zewnętrzną, równowagę wewnętrzną, wzrost gospodarczy oraz rynkową transformację. Co więcej, MFW w zasadzie już nie akceptuje (abstrahując od retoryki i elementów propagandowo-politycznych) obecnego programu gospodarczego, który drastycznie łamie wszystkie bez mała kryteria wykonawcze przyjęte zaledwie kilka miesięcy temu. Fundamentalną kwestię odgrywać na tym polu będzie nadal przez wiele lat równoważenie budżetu. I m.in. dlatego jest on osią NPG. Każdy inny program gospodarczy Jeśli nie zyska akceptacji MFW, okaże się nie aplikacyjny. Bez tej zaś akceptacji nie tylko nie będzie można liczyć na warunkową przecież redukcję części oficjalnego zadłużenia, ale także na szansę dalszej redukcji części zadłużenia (m.in. przez zamiany części długu na udziały kapitałowe, co wspomoże także procesy prywatyzacyjne) wobec banków komercyjnych. Bez tego z kolei dopływ kapitału zagranicznego, zwłaszcza prywatnego, będzie nadal śladowy.

Wynegocjowanie pakietu NPG z MFW wymaga także postawienia kwestii nowej warunkowej pożyczki stabilizacyjnej. Tym razem wszakaże podstawowym jej celem powinno być wspomożenie działań zapobiegającyh krachowi finansów publicznych. Uzyskanie pożyczki stabilizacyjnej — nawet gdyby była ona mniejsza niż przed dwoma laty (kiedy nie potrafiono jej wykorzystać) — miałoby ponadto określone znaczenie psychologiczne i polityczne. Ale nie bez powodu mowa jest o tym dopiero w tym miejscu NPG.

14. Ostateczne domknięcie procesu finansowania deficytu budżetowego będzie następowało (acz wwypadku realizacji NPGna systematycznie malejącą i w końcu zanikającą skalę) przez kredyt banku centralnego. W istniejących warunkach będzie to oczywiście rozwiązanie negatywne. Bank centralny stanie bowiem (a raczej zostanie postawiony) w obliczu ostrej alternatywy:

- albo kredytować sektor rządowy, ograniczając podaż pieniądza do sektora przedsiębiorstw (przede wszystkim przez wysokie stopy procentowe z wszystkimi tego konsekwencjami dla popytu na pieniądz ze strony przedsiębiorstw i dla poziomu ich produkcji) na działalność obrotową i— co gorsza— inwestycyjną,
- albo zgodzić się na monetyzację pozostałej części deficytu budżetowego z wszystkimi tego efektami inflacyjnymi.

W zależności od rezydualnej wielkości deficytu, który sfinansowany będzie kredytem banku centralnego, jego monetyzacja okazać się może nieunikniona. Wnajbliższym czasie będzie to więc alternatywa wobecgłębokich nieuniknionych cięć wydatków budżetowych.

Jak widać dopiero tutaj, na końcu pakietu dochodzę do najważniejszej dla neoliberałów-monetarystów kwestii "luzować" czy "nie luzować" politykę pieniężną. Jej ewentualne poluzowanie — o tyle, o ile okaże się nieuchronne — może być punktem dojścia na całej osi rozumowania, a nie punktem wyjścia. Postrzeganie tej kwestii jako początku rozumowania jest błędem fałszywie ulokowanego dylematu, na którym usiłuje oprzeć się doktryna noeliberalno-monetarystyczna. Błąd ten jest tym większy, że według owej doktryny rozstrzygnięcie dylematu sprzeczności wynikających z koniecznych dostosowań dokonać ma się siłami rynku. Problem w tym, że gospodarka nadal funkcjonuje w łonie hybrydy nie-plan nie-rynek i dlatego tym bardziej dylemat ten musi być rozstrzygnięty przez państwo.

15. Dojście do rynku wymaga silnego państwa i jego światłej polityki, zwłaszcza fiskalnej i monetarnej, ale także przemysłowej, handlowej i rolnej. Dobrze byłoby, aby państwo mogło być silne siłą poparcia społecznego. Dlatego też NPG powinna się oprzeć na szerokim konsensusie społecznym. Niezbędne jest — z jednej strony — konstruktywne, przyszłościowo zorientowane porozumienie się rządzących (bądźaspirujących do rządzenia) elit tak między sobą, jak i ze społeczeństwem. Kontynuacja polityki gospodarczej opartej na doktrynie neoliberalno-monetarystycznej takie porozumienie społeczne uniemożliwi. "Wówczas okazać się może, że droga do rynku nie będzie kompatybilna z demokracją. Wiadomo co to oznacza i trzeba to wyraźnie powiedzieć. Możliwości wzajemnego wspomagania się rynkowej transformacji i postępów demokracji stwarza NPG bazująca na opcji interwencjonistyczno-budżetowej.

Z drugiej strony, transformacja systemowa zostałaby niepomiernie utrudniona, jeśli nie wręcz uniemożliwiona, gdyby miała przebiegać bez—albo,

co więcej, wbrew — światowej finansjerze. Sens polityczny zatem mają tylko takie programy, które mogą być realizowane z jednoczesnym przyzwoleniem tak społeczeństwa, jak i międzynarodowej finansjery. I to też trzeba wyraźnie powiedzieć, to bowiem wyznacza warunki brzegowe każdej rozsądnej polityki. Niestety, zła jest nie tylko sytuacja ekonomiczna. Znów tak wiele zależy od polityki. Tej nie ekonomicznej.

Dixi et salvavi animam meatn.

Artykuł opublikowany w "Życiu Gospodarczym " 1991, nr 46 i 47.

INFLACJA JEST CHOROBĄ, RECESJA ŚMIERCIĄ

Niedługo rząd przedstawi projekt budżetu na 1992 r. Jak głęboko, zdaniem Pana Profesora, sięga kryzys finansów państwa?

Obawiam się, że szerokie kręgi społeczne, w tym nawet część środowiska profesjonalnego, nie ma do końca pełnej świadomości, jaki jest rzeczywisty stan finansów publicznych. A jest on zaiste katastrofalny. Nowy rząd przedstawia sytuację w ten sposób, że skala deficytu, z jaką mamy do czynienia, ok. 27% wydatków w pierwszym kwartale albo około 5% GDP w skali roku, poddaje się makroekonomicznej kontroli. Wątpię. Uważam, że skala deficytu sprawia, że wymyka się on spod kontroli. Ma to swoje negatywne konsekwencje, ale wskażę na pewien pozytyw. Naprawdę dopiero teraz corazwięcej ludzi.grupspołecznych, instytucji zaczyna rozumieć, że na pewne cele doprawdy nie ma już pieniędzy.

A jeszcze kilka miesięcy temu nie dawano wiary, że taki może być obrót rzeczy. Przyjmowało się, że na tak niekwestionowane potrzeby społeczne jak: ochrona zdrowia, oświata, dostęp do dóbr kultury czy też na pałki dla policji i paliwo do samolotówwojskowychpieniędzyzabraknąćnie może. Teraz każdy z nas odnajduje się w swoim mikrokosmosie, w którym zostaliśmy pozbawieni pieniędzy. W tym oceanie smutku jest element, który wprowadza nowe zjawisko do sfery świadomości społecznej: zrozumienie, że istotnie może brakować pieniędzy i że ilość pieniądza, która jest do dyspozycji państwa czy społeczeństwa, nie jest funkcją decyzji politycznej, lecz funkcją kondycji gospodarki.

A wiec katastrofa, tyle że dostrzegalna już gołym okiem. Jak z niej wyjść? Czy w ogóle jest wyjście?

Można oczekiwać, że w najbliższym czasie sytuacja jeszcze się pogorszy. Opracowywanie polityki budżetowej jest wyjątkowo opóźnione ze względu właśnie na kryzys finansów publicznych oraz zmiany w sferze politycznej. Jestem głęboko przekonany, że nie majuż możliwości zrównoważenia finansów publicznych jakimkolwiek jednorazowym posunięciem szokowym. To, co zrobiono dwa lata temu, było dziecinną igraszką. Powstał wokółtego niesamowity

huk propagandowy, a było to bardzo łatwe w porównaniu w próbą równoważenia budżetu w obecnych warunkach. Wówczas — przy jednoznacznym wsparciu społecznym ze względów politycznych i przy silnym wsparciu międzynarodowych ośrodków finansowych Zachodu — tzw. dostosowanie budżetowe polegało przede wszystkim na głębokim jednorazowym wycofaniu znacznej części dotacji do deficytowej produkcji i cen nie pokrywających kosztów. To można było zrobić ostro, radykalnie, z dnia na dzień. I tak zapoczątkowano 1990 r. Dzisiaj powtórzyć tego już nie można. Dziś są to ewentualnie propozycje do rozważenia przez Jelcyna, a nie przez polskich polityków gospodarczych.

Dlaczego? Czy dlatego, że co było do zrobienia jednorazowo, już zrobiono, czy z innych powodów?

Dziś jednorazowe dostosowanie wymagałoby tak drastycznych posunięć, że jest to politycznie nie do zaakceptowania. Co najwyżej można coś zrobić tu i ówdzie, przypuścić atak na sfery najsłabsze politycznie, nie w sensie intelektualnym, lecz nie stanowiące zagrożenia dla nowego establishmentu. Dlatego jest jasne, że najbardziej zostaną dotknięte nauka i kultura. Poważni aktorzy nie będą prowadzić głodówek, a pracownicy Instytutu Finansów nie będą okupować gmachu, chociaż drastycznie obcięto nam środki pieniężne.

Ciąć po wydatkach? To może jeszcze dobre na dziś. Ale co dalej?

Nie uciekniemy od oszczędzania na wydatkach. Jesteśmy już w sferze skutków, a nie przyczyn. Stoimy wobec bardzo dramatycznych wyborów. Premier Olszewski mówił w Senacie, że lekarze niekiedy muszą już wybierać kto ma umrzeć, a kto żyć. I wobec tak trudnych wyborów będziemy stawali nadal. Trzeba mieć świadomość, że obecna sytuacja budżetu państwa jest przede wszystkim funkcją minionych dwu i pół lat, a nie poprzednich 45, co niektórzy współodpowiedzialni za obecną sytuację próbują wmawiać społeczeństwu i sobie.

Twierdzę uparcie, że zrównoważenie finansów państwa możliwe jest tylko na ścieżce wzrostu gospodarczego. Z pogr anicza nieodpowiedzialności wywodzi się koncepcja, w której głosi się, że gospodarkę można restrukturyzować w sposób ozdrowieńczy na ruinach istniejącego przemysłu, który w przeważającej mierze nadal jest państwowy. Zapewniam, że nie ma możliwości równoważenia finansów publicznych w warunkach dalszej recesji, dalszego obniżania aktywności i opłacalności tego sektora. Aczkolwiek mam świadomość, że tego typu poglądy są jakby przeciwko wiatrom historii, które zawiały w tej części Europy. Chociaż z upływem czasu coraz większa część elit, w tym polityków i ekonomistów, dochodzi do wniosku, że bez poprawy kondycji sektora państwowego, nie ma wyjścia.

Jest to dla nich smutna prawda, ale czy przyjmują ją do wiadomości?

Jak nie ma wzrostu gospodarczego, to nie ma odpowiednio zwiększonych wpływów podatków do budżetu państwa, które umożliwiłyby równoważenie wydatków. Nawet przy ich dalej okrojonym poziomie, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla oświaty, ochrony zdrowia, kultury. Nasz Instytut ostrzegał przed tym i rząd, i prezydenta. Po to, aby nikt się później nie dziwił, że wchodzimy w okres degrengolady, zapaści cywilizacyjnej. Bo przecież już dziś zamyka się placówki kulturalne, biblioteki, zmniejsza liczbę godzin w szkołach, skraca okres życia. Emeryci będą jakby coraz mniejszym obciążeniem dla społeczeństwa, bo okres dalszego trwania życia mężczyzny, który przechodzi na emeryturę, jest w Polsce rekordowo niski. Wynika z tego, że państwo będzie miało krócej tę grupę ludzi na utrzymaniu, a my będziemy żyć w gorszych warunkach przez najbliższych parę lat...

Cały czas przez pewne kręgi społeczne, ale też przez ekonomiczne lansowana jest teza, że wystarczy tylko skutecznie opodatkować szybko rozwijający się sektor prywatny i już będzie dobrze.

Jestem za tym, aby sektor prywatny rozwijał się jak najlepiej i szybciej niż państwowy. Ale spójrzmy na liczby i proporcje. Przyjmując nawet karkołomne założenie, że dzięki większej sprawności fiskalnej uda się ściągnąć z tego sektora dwa razy więcej niż w ubiegłym roku, to i tak nie starczy tego na zamknięcie luki budżetowej. Krótko mówiąc: nie będzie wzrostu gospodarczego, jeśli nie będzie rosła opłacalna produkcja sektora państwowego. Bez względu na to, czy się komuś to podoba czynie. Czy ktoś jestneoliberałem, zwolennikiem gospodarki kapitalistycznej i szybkiej prywatyzacji, czy też nie.

Ale są różne koncepcje prywatyzacji...

Prywatyzować trzeba szybko i dużo. Tak szybko i tak dużo, jak jest to możliwe w granicach opłacalności ekonomicznej, społecznej i politycznej. Różnica między mną i innymi ekonomistami w poprzednim i obecnym rządzie wynika z różnej oceny tego tempa. Według zapowiedzi poprzednich rządów prywatyzacja miała być szybka i szybko dać antyrecesyjne efekty. Wymyślono przy okazji wiele nowych terminów, odbyło się wiele fascynujących dyskusji, w końcu przez dwa lata sprywatyzowano niewiele, a efekty tej prywatyzacji (ekonomiczne) są jak na razie dość wątpliwe. Czy ludzie odpowiedzialni za prywatyzację obijali się, nie mieli chęci czy motywacji ideologicznej? Nie. Może nawet dałoby się prywatyzować dużo szybciej, ale każdy, kto spojrzy na właściwe proporcje, zrozumie, że jest to proces, który będzie trwał do kilkunastu lat. Co więcej, jego efekty są i będą inne od oczekiwanych i obiecywanych.

Tooznacza,że przezte lata państwo również będzie musiało mieć pieniądze na armię, edukację czy kulturę. Ja w każdym razie nie dopuszczam myśli, że zamkniemy Filharmonię Narodową, Uniwersytet Warszawski czy Bibliotekę Narodową... Oczywiście można powiedzieć, że państwo w ogóle nie powinno zajmować się tymi instytucjami. Tylko że różnie to bywa, gdy przychodzi co do czego. Dobrze pamiętam żądania Solidarności zgłaszane w tym zakresie podczas obrad Okrągłego Stołu, których trzecia rocznica właśnie mija.

Skoro pewne instytucje muszą w państwie funkcjonować, to muszą być również na to pieniądze. Nie widzę innych możliwości od wskazanych powyżej. To rozumie coraz więcej ludzi, tylko niektórzy nie potrafią się do tego przyznać. Bo musieliby otwarcie powiedzieć, że popełnili zasadnicze błędy koncepcyjne i wykonawcze. Dlatego jedyna szansa na zrównoważenie budżetu polega na tym, że gospodarka wejdzie na ścieżkę wzrostu. Skoro podstawowym źródłem dochodów w kilku najbliższych latach (przy coraz skuteczniejszym ściąganiu podatku z szybko rozwijającego się sektora prywatnego), będzie sektor państwowa to musi on mieć możliwości rozwoju. Z tego, co słychać, obecny rząd prezentuje w tej materii bardziej realistyczne podejście niż poprzedni.

Spróbujmy wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby proces upadania firm państwowych trwał nadal?

To jest możliwe. Gorzej, jest to nawet prawdopodobne. Można przecież wyobrazić sobie koncepcję tzw. konstruktywnej destrukcji, czyli budowania lepszej przyszłości na ruinach złej przeszłości. Czy można przeżyć na ruinach? Prawie 40-milionowy naród w centrum Europy nie zniknie, przeżyje.

Uderzenie przedsiębiorstw państwowych ze wszystkich stron: pozbawienie ich płynności środków finansowych, wprowadzenie zabójczych restrykcji kredytowych czyniących wiele inwestycji nieopłacalnymi przy równoczesnym zarzuceniu rynku konkurencyjną produkcją z importu—stworzyło sytuację, do której przedsiębiorstwa nie są w stanie—choć chcą—się dostosować. Jeśli ktoś nadal jest tym zdziwiony, zwłaszcza z polityków poprzednich ekip, to znaczy, że brakuje mu potrzebnej wiedzy. I nie tylko.

Czy wiedza to najważniejszy atrybut polityka?

Dla mnie polityk, który bierze się dziś do rządzenia, powinien spełniać trzy kryteria. Po pierwsze, musi mieć wiedzę profesjonalną, bo wiele rzeczy robimy w Polsce po raz pierwszy. Trudno całkiem uniknąć błędów, ale są błędy do wybaczenia i nie do wybaczenia. Zwłaszcza, jeśli brnie się z uporem godnym lepszej sprawy i mimo krytyki utrzymuje błędne rozwiązania. Drugi ważny element to wyobraźnia. Skoro czasy są nowe, a wiele zjawisk nieprzewidywalnych, to trzeba mieć kolosalną wyobraźnię i stale ją ćwiczyć. Nie pięć, ale dziesięć razy trzeba zadać sobie pytanie, jak pewne elementy wpłyną na zachowanie

podmiotówgospodarczych, jakinstrumenty finansowe ukształtują postępowanie przedsiębiorstw itp.

Jeśli ktoś miał wyobraźnię, to powinien wiedzieć, że taki, a nie inny zestaw instrumentów finansowych, w tym zwłaszcza fiskalnych i monetarnych musiał przynieść skutki podobne do tych, które dzisiaj widzimy. Tymczasem pogłębiająca się recesja wywoływała z gruntu fałszywe opinie niektórych zagranicznych doradców rządowych; pod ich m.in. wph/wem ułożono również linię propagandową. Proceder ten w znacznym stopniu trwa zresztą nadal. Uznano spadek produkcji za zdrowy objaw eliminowania bubli i produkcji deficytowej bez uszczerbku dla gospodarki narodowej, co jest krańcowo naciąganym i prymitywnym tłumaczeniem. Bo tylko w znikomej części jest to eliminowanie produkcji o tzw. negatywnej wartości dodanej.

Trzeci element nazwałbym poczuciem odpowiedzialności. Były premier J.K.Bielecki uznaje dziś za swój największy błąd nie to, co istotnie było błędne, ale fakt, że nie sporządził na wstępie raportu nt. stanu przejmowanej gospodarki. Co ciekawsze, sam dziwi się, że premier J.Olszewski pierwszy miesiąc rządów poświęcił właśnie na opracowywanie tzw. bilansu otwarcia, który nic istotnego zresztą nie. wniósł do stanu wiedzy o gospodarce, państwie i społeczeństwie.

Zdaniem Pana profesora klucz do sprawy finansów państwa to sanacja przedsiębiorstw państwowych?

Nie tyle sanacja, ile zaniechanie ich "zarzynania", stworzenie im szans .podobnych jak sektorowi prywatnemu, na rozwój. To jednak jest bardzo trudne. I to z wielu względów. Różne grupy przedsiębiorstw, branż będą również narzucały interesy partykularne jako ogólnospołeczne. Np. robotnicy wzbrojeniówce nie strajkują dlatego, że Polsce grozi inwazja i armia powinna być dobrze uzbrojona (choć tak argumentują), lecz dlatego, żeby mieć pracę i pensję. To zjawisko będzie narastało i czyniło sytuację w Polsce jeszczćbardziej złożoną. Dlatego trudno nie mieć pretensji do dwóch rządowych ekip Solidarności za to, że można było osiągnąć dużo więcej i dużo mniejszym kosztem społecznym. A zadufanie, zapatrzenie w siebie, brak podatności na krytykę płynąca z innych pozycji niż własne, często doktrynerskie podejście do rozwiązywania problemów ekonomicznych, spowodowały "przestrzelenie" programu stabilizacyjnego i katastrofę finansową.

Mamy dziś, w trzecim roku realizacji ozdrowieńczego programu nowych elit, bez mała trzycyfrową inflację, gigantyczną recesję rzędu 40% ubytku produkcji przemysłowej i ponad 20% spadek produktu krajowego brutto w ciągu dwóch lat. Te złe tendencje nie będą przezwyciężone w tym roku. Może się zdarzyć, że w którymś miesiącu odbijemy się od dna, ale jeśli rok 1992 w całości odniesiemy do 1991, to nie spodziewajmy się wzrostu. Pewne procesy destrukcyjne trwają nadal i są nieodwracalne w krótkim okresie. To jest tak, jak

ze sznurkiem—ciągnąć można, pchać się nie da. Co dalej? W swoim programie wskazuję na konieczność przejścia od koncepcji neoliberalno-monetarystycznej do interwencyjno-budżetowej.

Jaką. Pana zdaniem, powinien teraz rząd prowadzić politykę finansową?

Nie jestem zwolennikiem jej ślepego tzw. luzowania w ten sposób, że obniżymy podatki, stopę procentową, dodamy trochę pieniędzy na rynek. Ta przestrzeń jest wielowymiarowa. Alternatywa nie jest tak prosta: "dokręcać" lub "luzować" śrubę finansową.To jest język ślusarzy, nie ekonomistów. Dalsze restrykcje finansowe powodują pewne negatywne procesy, przede wszystkim podtrzymują tendencje recesyjne. Fałszywa jest teza, że jeszcze większa restrykcyjność lub utrzymanie dotychczasowego kierunku przyniosłoby w końcu pozytywne efekty i uruchomiło działanie mechanizmów ozdrowieńczych. W końcu tak, ale w długim, bardzo długim okresie. Nie mamy tyle czasu.

W obecnych warunkach można by liczyć na efekty, gdybyśmy co roku otrzymywąh olbrzymią sumę pieniędzy z zagranicy na sfinansowanie wydatków — co jest .przecież nonsensem. Nikt nie będzie dawał Polsce znaczących pożyczek, nie mówiąc już o darowiznach, na łatanie dziurawego budżetu. Można rozglądać się za pożyczkami, ale zaciąganymi w ramach całego pakietu dostosowawczego. Rzecz w tym, że taki rządowy pakiet nie istnieje. I nie jest prawdą, że kontynuacja rządów neoliberałów przyniosłaby taki pakiet. Międzynarodowy Fundusz Walutowy juz ograniczył swe wsparcie dla Polski widząc, że polityka rządu J.K.Bieleckiego prowadzi nie tam, gdzie wedle deklaracji miała prowadzić.

Czy z tego należy wyciągnąćwniosek. jak czynią to niektórzy ekonomiści, że jeśli kontynuacja programu jest niesłuszna, to jego zaprzeczenie będzie słuszne?

W takim rozumowaniu tkwi błąd logiczny. Świat nie jest dwuwymiarowy, ale wielowymiarowy. To, co się stało, już się nie odstanie. Polska gospodarka straciła raz i na zawsze 40% swojej produkcji i nie będzie to już nigdy odrobione. Nawet jeśli produkcja będzie rosła, taki pozostanie jej uszczerbek. Dlatego rację mają ci ekonomiści i politycy, którzy mówią, że inflacja jest chorobą, a recesja — śmiercią. Inflacja może trwać, recesja musi być zatrzymana.

Doszliśmy w ten sposób do wniosku, że polityka dwóch i pół minionych lat zamieniła jeden kryzys, przejawiający się w zjawisku: inflacja — niedobór (upraszczając: albo drożej, albo dłuższe kolejki) na drugi bardzo groźny kryzys: inflacja—recesja (i towarzyszące jej narastanie bezrobocia). Niektórzy próbują wmawiać, że to żaden problem, a tymczasem rysuje się on z coraz większą ostrością. Wydaje się, że niemożliwe stało się już ożywienie gospodarki bez pobudzenia czy przyspieszenia inflacji. To bardzo trudny wybór polityczny.

A więc po to duszono inflację przez dwa lata, żeby ponownie wzrosła?

Niestety tak, chociaż wcale nie musiało tak być. Poprzednie rządy postawiły obecny w strasznej sytuacji. Za tego rządu sytuacja jeszcze się pogorszy. Bo rozpoczęte procesy trwają. Natomiast to, co będzie działo się w przyszłym czy pod koniec tego roku, będzie wypadkową polityki ostatnich lat i tej, którą zaczynamy uruchamiać

Z zasady jest Pan przeciwko inflacji, jak zatem odniesie się do zapowiedzi rozluźnienia polityki finansowej?

Najprawdopodobniej bez pewnego złagodzenia restrykcyjnej polityki finansowej nie obejdzie się. Ale ten zabieg powinno się rozważyć w drugiej lub trzeciej kolejności, a niejako punkt wyjścia. Czy jestem za prowadzeniem mniej restrykcyjnej polityki fiskalnej i monetarnej jako środka na przezwyciężenie recesji, mimo że przyniesie to przyspieszenie inflacji? Odpowiadam — nie. Tu akurat jestem bardziej z neoliberałami niż interwencjonistami. Pierwszy efekt będzie negatywny, stąd całe ryzyko polityczne. Ludzie najpierw zobaczą, że ceny szybciej idą w górę, a dopiero w drugiej kolejności pojawią się elementy propodażowe i antyrecesyjne. Ale wygląda na to, że mimo różnych obiekcji takie decyzje są przygotowywane przez obecny rząd. Napawa mnie to wieloma obawami.

Z długiej listy najróżniejszych obaw, którą uznałby Pan za najpoważniejszą?

Doprowadzenie do sytuacji, w której rzeczywiście nie będzie pieniędzy. I ta sytuacja okaże się tak nieznośna społecznie i politycznie, że nie będzie mogło... nie być pieniędzy. Zauważymy dramatyczne próby ich pożyczania na rynku wewnętrznym i zewnętrznym—one zresztą już trwają. Jeśli okaże się, że tych pieniędzy nie można pożyczyć, to wówczas nastąpi monetyzacja części deficytu budżetu. Znajdzie się bilion lub dw, a raczej dziesięćlub dwadzieścia..., które trafią do podmiotów gospodarczych. To spowoduje, że ceny pójdą szybciej w górę. Wypłaci się też lekarzom, policjantom czy nauczycielom, ale to nie będzie odzwierciedlało zwiększonych wpływów do budżetu. Jest to czysto inflacyjne finansowanie. Skoro jednak pieniądze trafią do gospodarstw domowych, to zwiększą one wydatki... i tu wchodzimy w sam środek toczącego się sporu.

Czy rzeczywiście jeśli trafi trochę więcej pieniędzy na rynek, to z miejsca da o tym znać skok cen w górę?

Jeśli nastąpi taka reorientacja polityki finansowej, to zauważymy pewne przyspieszenie procesów inflacyjnych. Nie ma żadnych przesłanek, aby przedsiębiorstwo, które ma swobodę kształtowania cen w sytuacji, gdy rośnie

popyt na jego produkty, nie dokonało najprostszego zabiegu — podwyżki cen. Trzeba naprawdę dodatkowych zabiegów, aby to przedsiębiorstwo zechciało zwiększyć produkcję. Uważam, że z czasem większość przedsiębiorstw, które mają rezerwy, zwiększy produkcję. Tylko dziś nikt nie wie, jaka część rosnącego popytu spowoduje wzrost cen, a jaka da dodatkowe sztuki, metry czy kilogramy, czyli realny wzrost produkcji. Znów potrzebna jest kolosalna wyobraźnia. Zabrakło jej w prognozowaniu tendencji recesyjnych, oby teraz nie zabrakło jej w rozważaniach, w co mogą nas wpędzić dalsze procesy inflacyjne.

Przy okazji. Podpowiada się dziennikarzom na konferencjach różne nieprawdziwe opinie, a później wy uczestniczycie w ich szerzeniu. Przytoczyć tu można, że np. deficyt wynoszący około 5% GDP nie stanowi dużego niebezpieczeństwa i dosyćłatwo można go sfinansowaćbezinflacyjnie. Ostatnio pogląd ten głoszą ci sami doradcy, którzy rok, dwa temu zaklinali się, że tylko budżet zrównoważony ma sens etc. Powołuje się jako argument — nader naciągnięty — że wiele krajów radzi s%bie nawet z większym deficytem. Ale to jest różnie. Są bowiem kraje, które sobie nie radzą. I obawiam się, że właśnie do nich należeć będzie Polska.

Prawdą jest, że są kraje, które żyją całkiem nieźle, mając nawet 10% deficyt (jak Włochy) i są kraje, gdzie 3—4% może spowodować eksplozję inflacyjną. Takim krajem jest obecnie Polska. W tej sprawie jestem wopozycji do poglądów głoszących, że trzeba zwiększyć dopływ pieniądza do gospodarki i że nie spowoduje to przyspieszenia inflacji. Możliwe, że trzeba zwiększyć ten dopływ, bo nie ma już innego wyjścia, ale nie róbmy sobie złudzeń, że nie spowoduje to przyspieszenia tendencji inflacyjnych i że jakoby doświadczenie światowe dowodziło, iż deficyt na poziomie 5% jest niegroźny. Jest on bardzo groźny.

Co w takim razie trzeba zrobić, aby pieniądza było "tyle, ile trzeba"?

Zacząłbym nie od "luzowania" polityki fiskalnej, lecz od restrukturyzacji wzajemnych zobowiązań i należności między przedsiębiorstwami, przedsiębiorstwami i bankami oraz przedsiębiorstwami i budżetem państwa. Tak jak od pewnego czasu okazuje się, że gospodarka polska jest niewypłacalna, tak również okazuje się, że pewne przedsiębiorstwa (bez względu na to czy chcą, czy nie chcą) nie spłacą długów. Z tego trzeba wyciągnąć wnioski. Nie takie, że wszystkie przedsiębiorstwa trzeba "puścić z torbami", czyli zlikwidować. I nie takie, że trzeba odpuścić im długi.

Rozwiązanie jest gdzieś po środku. Uważam, że ten kierunek jest słuszny, ale trzeba też wiedzieć, że jest to otwieranie puszki Pandory. Zadanie dużo trudniejsze niż toporny monetaryzm i liberalizm. Każdy podmiot musi być potraktowany indywidualnie, bo generalnych rozwiązań nie ma. Zapewne będą ogromne naciski, zapewne nie ustrzeżemy się błędów, ale to może daćprzedsiębiorstwom szansę wyjścia na prostą.

O własnych siłach idzie nam bardzo trudno, czy napływ obcego kapitału postawiłby nas szybciej na nogi, czy też byłoby to szkodliwe dla polskich interesów?

Dziś cały świat zabiega o zagraniczne inwestycje, o to by tworzyć nowe, bezpieczne miejsca pracy. Tylko bogate kraje: Japonia, Korea, Niemcy czy Tajwan mogą nie być tym zainteresowane. Kraj średnio rozwinięty — taki jak Polska — nie jest w stanie samodzielnie wyjść z kryzysu czy właściwie głębokiej zapaści. Nie chodzi już o to, że musimy porozumieć się z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, bo to jest przepustka do rzeczywistej redukcji części naszych długów. Jednoznacznie przeciwstawiam się opinii, że Fundusz reprezentuje interesy przeciwne interesom Polski i że kryją się za nim jakieś ciemne siły. A takie sugestie płyną, zwłaszcza z kręgów narodowo-chrześcijańskich.

Kapitał w postaci inwestycji *bezpośrednich,joint-venture* dopływa z reguły tam, gdzie są szanse na restrukturyzację. Przykładem będzie nasz przemysł motoryzacyjny. Rozejrzyjmy się również wokół siebie, a dostrzeżemy, ile przybyło dóbr zaspokajających nasze codzienne potrzeby, bo gdzieś dopłynął jakiś kapitał. Sporo tego kapitału to drobne "geszefty" i zapewne jakieś patologie i afery im towarzyszą, ale są też korzyści: poprawa zaopatrzenia rynku, zdrowsza konkurencja, ludzie uczą się nowych zachowań...

Poważnie liczy się jednak wielki kapitał. Może większość z nas obciążona jest przekonaniem, że obcy kapitał wyzyskuje. Zrozumiałe, że obcy kapitał przychodzi po to, aby czerpać zyski, ale najczęściej jest to na zasadzie obopólnych korzyści. Z zazdrością mówi sie np., że w Meksyku zainwestowano w ubiegłym roku 16 mld. dolarów, co jest niewiarygodną kwotą. Takich pieniędzy nie zainwestuje się w 1992 roku w całej Europie Wschodniej razem z byłym Związkiem Radzieckim! Profity to wiele nowych miejsc pracy, wpływy podatkowe i — co w przypadku Polski jest bardzdlfcażne — poprawa bilansu płatniczego poprzez dynamizowanie produkcji eksportowej.

Dlatego uważam wszelkie hasła o "ekspansji" i o "wyzysku" za szkodliwe. Powinniśmy zrobić wszystko, aby tego typu inwestycji było w naszym kraju jak najwięcej. Nie bądźmy naiwni, że nie będzie przy tym różnych afer, przed którymi powinniśmy się zabezpieczyć. Ale zawsze miejmy w pamięci pytanie: czy lepiej być polskim bezrobotnym na garnuszku załamanego budżetu, czy lepiej pracować na niemieckiego lub amerykańskiego kapitalistę, który ma z tego zyski, bo inaczej nie byłby kapitalistą?

Jest Pan autorem alternatywnej propozycji programowej pt. Nowa Polityka Gospodarcza, która budzi duże zainteresowanie. Rozmawiał Pan z kilkoma ministrami, wypowiedzieli się niektórzy znani ekonomiści w kraju i za granicą. Co Pan uważa za wyróżniającą, charakterystyczną cechę swojego programu?

To, że ma 15 punktów i ani jednego mniej. Jeśli np. obecny rząd weźmie sobie z tego programu 14 punktów, to już mam wątpliwości, bo to nie będzie już ten sam program. Mnie interesuje wyłącznie pakietowe podejście. Dlatego, że jestem przekonany, iż dziś najbardziej potrzebny jest pakiet gospodarczy, który uwzględni wszystkie istotne aspekty sfery systemowej i strukturalnej, a także implikacje polityczne i zewnętrzne stosunki finansowe.

Ostatni punkt Pana programu brzmi nieco idelistycznie. marzy się Panu consensus społeczny, nowe porozumienie społeczne. Dziś, kiedy wszyscy ze wszystkimi się kłócą?

Z tego punktu widzenia jestem skłonny przyznać, że w obecnych warunkach jest to program mało realny. Zapewne szybciej doszłoby do wielkiego konfliktu niż do wielkiego porozumienia. Wszyscy jednak muszą zrozumieć, że nie ma innego wyboru, niż ciężka praca całego pokolenia pod kierunkiem światłych elit. Bo chociaż dokonaliśmy słusznego historycznie wyboru możemy nieopatrznie znaleźć się w dzikim kapitalizmie, w najgorszym tego słowa znaczeniu.

Tekst wywiadu udzielonego Teresie Grabczyńskiej, "Tygodnik Popularny" 1992, nr 9 (O pustej kasie, nowych doktrynach i straconych szansach) oraz nr 10 (Inflacja jest chorobą, recesja śmiercią).

PREZES RADY MINISTRÓW

Warszawa,dn.,04-12-1991

Szanowny Pan Profesor
Witold Trzeciakowski

Przewodniczący Rady
Ekonomicznej przy
Prezesie Rady Ministrów

Szanowny Panie Przewodniczący

Serdecznie dziękuję za przekazane stanowisko Rady Ekonomicznej oraz sprawozdania z prac Rady w 1990 i 1991 roku.

Niezwykle cenię sobie możliwość współuczestniczenia w pracach Rady,mogąc w ten sposób wymieniać i wypracowywać rozwiązania sytuacji ,przed którymi stawia nas rzeczywistość.To,że poglądy na wiele zagadnień są częstokroć różnorodne świadczy tylko o tym, z jak wielkimi wyzwaniami musimy się zmagać.Praca Rady dała mi możliwość weryfikacji niejednych wydawałoby się prostych zagadnień.Chciałbym w tym miejscu serdecznie Państwu podziękować za współpracę i mieć nadzieję że nasze kontakty nie ustaną wraz z zakończeniem prac Rady.

Rząd, którym kierowałem podałem do dymisji w dniu 25 listopada br. składając list na ręce Marszałka Sejmu.Myślę,że również z tą datą wygasają mandaty członków Rady Ekonomicznej przy Prezesie Rady Ministrów.

Wyrazy szacunku

Warszawa, 1991-12-12

RADA EKONOMICZNA
przy Radzie Ministrów
Przewodniczący

RE-180/91

Pan Profesor Grzegorz KOŁODKO
Członek Rady Ekonomicznej
przy Prezesie Rady Ministrów

Przekazuję przy niniejszym pismo Prezesa Rady Ministrów, zawierające podziękowanie Członkom Rady za współpracę i stwierdzające wygaśnięcie mandatów Członków Rady z dniem dymisji Rządu Premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego.

Niech mi wolno będzie jednocześnie przekazać Panu Profesorowi moje gorące podziękowanie za cenną współpracę Pana z Radą Ekonomiczną. Okazało się, że różnorodność poglądów politycznych i ekonomicznych nie wyklucza możliwości formułowania uzgodnionych pragmatycznych ocen i zaleceń. Przykładem tego może być Stanowisko Rady Ekonomicznej, pod którego tekstem podpisało się 16 członków na 17 łącznie ogółem.

Serdecznie dziękuję za zaszczyt współpracy z Panem Profesorem i życzę Panu dalszych sukcesów naukowych w Nowym Roku.

Witold Trzeciakowski

Bibliografia

Allen M. (1991), Fund-Supported Adjustment Programs in Eastern Europe. W: *Central and Eastern Europe: Roads to Growth*, red. G.Winckler. Washington D.C.: Austrian National Bank and International Monetary Fund

Anand R. Wijnbergen S. van (1989), Inflation and the Financing of Government Expenditure: An Introduction Analysis with an Application to Turkey. **The World Bank Economic Review,** t.3 nr 1 January, s.17–38

Andreff W. (1989), Economic Reforms in North Korea and Viet Nam. **Seoul Journal of Economics,** t. 2 nr 1 s. 88–107

Berg A. Sachs J. (1992), Structural Adjustment and International Trade in Eastern Europe. The Case of Poland. **Economic Policy,** 14 (April)

Bolkowiak I. (1991), *Stosunki własnościowe jako determinanta struktury dochodów budżetowych oraz przedmiotowej i podmiotowej struktury systemu podatkowego.* Warszawa: Instytut Finansów

Borensztein E. Montiel P.J. (1991) Savings, Investment and Growth in Eastern Europe. W: *Central and Eastern Europe: Roads to Growth*, red. G.Winckler. Washington D.C.: Austrian National Bank and International Monetary Fund

Bożyk P. (1991), *Droga do nikąd? Polska i jej sąsiedzi na rozdrożu.* Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza BGW

Bruno M. (1992), Stabilization and Reform in Eastern Europe: A Preliminary Evaluation, referat przedstawiony na konferencji IMF. Paris 02.05 (maszynopis)

Bruno M. DiTella G. Dornbusch R. Fischer S. (1988), *Inflation Stabilization. The Experience of Israel, Argentina, Brazil, Bolivia and Mexico.* Cambridge, Mass.: The MIT Press

Cagan P. (1956), The Monetary Dynamics of Hyperinflation. *W: Studies in the Quantity Theory of Money,* red. M.Friedman. Chicago: University of Chicago Press

Calvo G.A. (1983), Trying to Stabilize: Some Theoretical Reflections Based on the Case of Argentina. W: *Financial Policies and the World Capital Market: The Problem of Latin American Countries,* red. P.A.Armella, R.Dornbusch, M.Obfseld. Chicago: University of Chicago Press

Calvo G.A. Coricelli F. (1992), Stabilizing a Previously - Centrally - Planned Economy: Poland 1990. **Economic Policy,** 14 (April)

Calvo G.A. Frenkel J.A. (1991), From Centrally Planned to Market Economy. **IMF Staff Papers,** No. 2 s. 268–299

Chełstowski S. (1991), Za pięć dwunasta. **Życie Gospodarcze,** nr 51/52

Ching-yuan Lin (1987), *Policy Reforms, International Competitiveness and Export Performance, Chile and Argentina Versus the Republic of Korea and Taiwan, Province of China.* Washington, D.C.: International Monetary Fund, **IMF Working Paper,** WP/87/49 July

Communism (1989), *Communism and Reform in East Asia,* red. D.S.G. Goodman. London: Frank Cass

Coricelli F. Rocha R. (1990), Stabilization Programs in Eastern Europe: A Comparative Analysis of the Polish and the Yugoslav Programs of 1990, referat na konferencję Banku Światowego nt. *Adjustment and Growth: Lessons for Eastern Europe.* Pułtusk: IGŚ SGPiS – World Bank .10.5.-4

Csaba L. (1991), Systemic Change and Stabilization in Eastern Europe, red. L.Csaba. Brookfield: Dartmouth

Dąbrowski M. (1991), Gorączka inflacyjna. **Rzeczpospolita** .02.04

Dooley M.P. Isard P. (1991), *Establishing Incentive Structures and Planning Agencies That Support Market-Oriented Transformations.* Washington D.C.: International Monetary Fund **IMF Working Paper,** WP/91/113 November

Dornbusch R. (1990), Experience with Extreme Monetary Instability, referat na konferencję nt. *Managing Inflation in Socialist Economies.* Warszawa: EDI World Bank – IGŚ SGPiS 01.13–12

Dornbusch R. Fischer S. (1990), *Macroeconomics.* New York: McGraw-Hill

Edwards S. (1984), *Stabilization with Liberalization: An Evaluation of Ten Years of Chile's Experiment with Free Market Policies, 1973–1983.* Los Angeles: University of California

Engelberg S. (1991), On Eve of Vote. Poland at Economic Crossroads. **International Herald Tribune** .10.27–26

Fischer S. Easterly W. (1990), The Economics of the Government Budget Constraint. **The World Bank Research Observer,** vol. 5 No. 2 s.127–142

Fischer S. Gelb A. (1990), Issues in Socialist Economy Reform, referat na konferencję nt. *The Transition to a Market Economy in Central and Eastern Europe.* Paris: OECD 11.30–28

Frydman R. Wellisz S. Kołodko G.W. (1991), Stabilization in Poland: A Progress Report. W: *Exchange Rate Policies in Developing and Post-Socialist Countries,* red. E.M.Classen. San Francisco: International Center for Economic Growth, ICS Press

Galbraith J.K. (1952), *A Theory of Price Stabilization.* Cambridge: Harvard University Press

Gotz-Kozierkiewicz D. (1989), *Role and Place of External Sector in Economic* Equilibrium. Warsaw: Institute of Finance, **Working Papers,** No. 5

—— (1991), *Polityka walutowa w programie stabilizacji.* **Ekonomista,** nr 1

Górski M. Jaszczyński D. (1991), *Inflation in the Transformation from Centrally Planned to Market Economy – The Polish Experience.* Warsaw: Institute of Finance, **Working Papers,** No. 14

Höltschi R. (1991), Polens Kater nach dem "Big Bang" Tücken der postkommunistischen Stabilisierung. **Neue Zürcher Zeitung** .10.17

Jeziorański T. (1989), Zasadnicze pytania. **Życie Gospodarcze,** nr 42

—— (1991), Profesjonalista. **Życie Gospodarcze,** nr 31/32

Jorgensen E.A. Gelb A. Singh I. (1990), The Behavior of Polish Firms after the "Big Bang": Findings from a Field Trip, referat na konferencję nt. *The Transition to a Market Economy in Central and Eastern Europe.* Paris: OECD .11.30–28

Karpiński A. (1989), Prognozowanie – programowanie – planowanie. **Gospodarka Planowa,** nr 3 s. 23–29

Kołodko G.W. (1986), *Cele rozwoju a makropropozycje gospodarcze.* Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe

—— (1987), *Polska w świecie inflacji.* Warszawa: Książka i Wiedza

—— (1988), Economic Change and Shortageflation Under Centrally Planned Economies. **Economia delle Scelte Pubbliche,** nr 1 s. 15–32

—— (1989a), Kierunki działań stabilizacyjnych. **Finanse,** nr 10–12 s. 69–80

—— (1989b), *Kryzys, dostosowanie, i rozwój.* Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne

—— (1989c), Próby stabilizacji. **Wektory Gospodarki,** nr 5 s. 2–5

—— (1989d), *Reform, Stabilization Policies and Economic Adjustment in Poland.* Helsinki: WIDER, **WIDER Working Papers, WP** 51 January

—— (1990a) ...a teraz stabilizacja. **Życie Gospodarcze,** nr 21

—— (1990b), How Do the East European States View Their Own Development? What Future for COMECON ? **World Futures,** vol. 29 No. 3 s. 147–150

—— (1990c), *Inflacja – reforma – stabilizacja.* Warszawa: Alma Press

—— (1990d), Polska hiperinflacja i stabilizacja 1989–1990. **Ekonomista,** nr 6 s. 761–796

—— (1990e), Un futuro giapponese o un destino argentino per Polonia. **L'Opinione,** No. 41 Ottobre, s. 21–30

—— (1991a), Inflation Stabilization in Poland. A Year After. **Rivista di Politica Economica,** No. 2 June s. 289–330

—— (1991b), Nowa polityka gospodarcza (1). Pułapka fiskalna. **Życie Gospodarcze,** nr 46

—— (1991c), Nowa polityka gospodarcza (2). Program pozytywny. **Życie Gospodarcze,** nr 47

—— (1991d), Polish Hyperinflation and Stabilization 1989–1990. **Most,** No. 1 s. 9–39

—— (1991e), Po roku i po szoku. **Życie Gospodarcze,** nr 2

—— (1991f), Stabilization Policy: Vision, Reality Responsobility. W: *Systemic Change and Stabilization in Eastern Europe*. red. L.Csaba. Dartmouth: Brookfield

—— (1992a), Czarne jest czarne. **Nowa Europa** .03.12

—— (1992b), Docentowi w odpowiedzi. **Nowa Europa** .02.09

—— (1992c), Między chirurgiem a drwalem, (wywiad). **Spotkania** nr 6

Kołodko G.W. Gotz-Kozierkiewicz D. (1992), *Fiscal Adjustment and Stabilization Policies in Eastern Europe*. **Oxford Review of Economic Policy,** No. 1 (Spring)

Kołodko G.W. Gotz-Kozierkiewicz D. Skrzeszewska-Paczek E. (1991), *Hiperinflacja i stabilizacja w gospodarce postsocjalistycznej*, wyd. 1, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (wyd. 2, Warszawa: Instytut Finansów)

—— (1992), *Hyperinflation and Stabilization in Postsocialist Economies*. Boston/Dordrecht/London: Kluwer Academic Publishers

Kołodko G.W. McMahon W.W. (1987), Stagflation and Shortageflation: A Comparative Approach. **Kyklos,** t. 40 z. 2 s. 176–197. Przedr. w: *Comparative Economic Systems. Models and Cases*, red. M.Bornstein, M.Irwin, Homewood, III. (1989) rozdz. 26

Kołodko G.W. Rutkowski M. (1991), The Problem of Transition from a Socialist to a Free Market Economy: The Case of Poland. **The Journal of Social, Political and Economies Studies**, vol. 16 No. 2 s. 159–179

Kołodko G.W. Sachs J. (1989), The Patient is Ready (dyskusja). **Warsaw Voice,** No. 52

Kopits G. (1990), Fiscal Reform in European Economies in Transition, referat na konferecję nt.: *The Transition to a Market Economy in Central and Eastern Europe*. Paris: OECD .11.30–28

Kornai J. (1980), *Economics of Shortage*. Amsterdam: North Holland; (polskie wydanie – *Niedobory w gospodarce*, Warszawa 1985: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne)

—— (1987), *Market and Bureaucracy: Introduction to the Political Economy of Socialism*, (nie publikowany stenogram wykładów). Cambridge: Harvard University

—— (1989), The Affinity Between Ownership and Coordination Mechanism. The Common Experience of Reform in Socialist Countries, referat na Konferencję Okrągłego Stołu nt. *Market Forces in Planned Economies*. International Economic Association and the USSR Academy of Sciences. Moskwa .03.30–28

—— (1990), *The Road to a Free Economy. Shifting from a Socialist System. The Example of Hungary*. New York: W. W. Norton

Lipton D. Sachs J. (1990), *Creating a Market Economy in Eastern Europe: The Case of Poland.* Washington, D.C.: Brookings Institution, **Brookings Papers on Economic Activity,** 2 (Fall)

Łaski K. (1990a), Pułapka recesji. **Życie Gospodarcze,** nr 8

—— (1990b), Zamiast odpowiedzi J.Rostowskiemu. **Życie Gospodarcze,** nr 25

Machinea J.L. Fanelli J.M. (1989), Stopping Hyperinflation: The Case of the Austral Plan in Argentina, 1985 – 1987. W: *Inflation Stabilization. The Experience of Israel, Argetina, Brazil, Bolivia and Mexico,* red. M. Bruno, G.DiTella, R. Dornbusch, S.Fischer. Cambridge, Mass.: The MIT Press

Madrick I. (1990), Poland's "Big-Bang": Too Much Too Fast? **New York Times** .05.20

Naylor T.H. (1989) *Narcissistic Poland, Europe's Argentina.* **New York Times** .07.06

Nuti D.M. (1982), The Polish Crisis: Economic Factors and Constraints. W: *Crisis of East European Economy. The Spread of Polish Disease,* red. J.Drewnowski. London: St. Martin's Press

—— (1986), Hidden and Repressed Inflation in Soviet-Type Economies: Definitions, Measurements and Stabilisation. **Contributions to Political Economy,** nr 5

—— (1990a), Crisis, Reform and Stabilization in Central Eastern Europe: Prospects and Western Reponse. W: *Eastern Europe: The Transition,* red. J.P.Fitoussi. Paris

—— (1990b), Internal and International Aspects of Monetary Disequilibrium in Poland, referat na konferencję nt. *The Working Group on Aid Programs for Hungary and Poland.* Brussels .02.06

—— (1990c), Między Portugalią a Boliwią (wywiad). **Życie Gospodarcze,** nr 15

—— (1991a), Dekalog i antydekalog. **Życie Gospodarcze,** Nr 25

—— (1991b), Prywatyzacja w krajach Europy Środkowowschodniej, **Ekonomista,** nr 1 s. 31–45

—— (1992), Lessons from the Stabilisation Programmes of Central and Eastern European Countries, 1989–1991. Commission of European Communities, DG – II (maszynopis)

Objective (1989), *Objective Measurement of External Debt Burden of Developing Countries.* Washington, D.C.: International Bank for Reconstruction and Development, September

Pajestka J. (1989), *Prolegomena globalnej racjonalności człowieka.* Warszawa: Instytut Nauk Ekonomicznych PAN

Pinto B. (1991), Unification of Official and Black Market Exchange Rates in Sub-Saharan Africa: Monetarism in the Tropics? W: *Exchange Rate Policies in Developing and Post-Socialist Countries* red. E.M.Classen. San Francisco: International Center for Economic Growth ICS Press

Poland (1992), *Poland. Economic Transformation at a Crossroads.* Washington D.C.: The World Bank

Polityka (1991), *Polityka finansowa – stabilizacja – transformacja,* red. nauk. G.W.Kołodko. Warszawa: Instytut Finansów

Program (1983), Rządowy Program przeciwdziałania inflacji. **Trybuna Ludu** .03.24

—— (1989), Zarys programu gospodarczego Rządu. **Rzeczpospolita** .10.22

Przesłanki (1990), *Przesłanki wyboru długookresowej strategii rozwoju kraju. Ukierunkowania – dylematy – opcje.* Warszawa: CUP, luty

Ramos J.R. (1980), The Economics of Hyperstagflation: Stabilization Policy in Post – 1973 Chile. **Journal of Development Economics,** nr 7

Raport (1990), *Raport o stanie finansowym państwa w 1989 roku.* Warszawa: Instytut Finansów

—— (1991), *Raport o stanie gospodarki.* Warszawa: Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów .12.21 (maszynopis powielony)

Roca S.G. (1989), *Socialist Cuba. Past Interpretations and Future Challenges.* London: Westview Press

Rockoff H. (1984), *Drastic Measure. A History of Wage and Price Controls in the U.S.* Cambridge: Cambridge University Press

Rosati D. (1990a), The Sequencing of Reforms and Policy Measures in the Transition from Central Planning to Market: The Polish Experience, referat na konferencję nt. *The Transition to a Market Economy in Central and Eastern Europe.* Paris: OECD .11.30–28

—— (1990b), Teoria i praktyka programów stabilizacyjnych Międzynarodowego Funduszu Walutowego. **Studia i Materiały Instytutu Koniunktur i Cen Handlu Zagranicznego,** nr 13

Rosati D. Michalski R. (1989), *Inflacja.* Warszawa: Książka i Wiedza

Rostowski J. (1990), Popyt kontrolowany. **Życie Gospodarcze,** nr 25

Rutkowski J. (1989), *Inflacja w Polsce Ludowej.* Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne

Rutkowski M. (1990), *Labor Hoarding and Futures Open Unemployment in Eastern Europe: The Case of Polish Industry,* Centre for Economic Performance. London School of Economics, **Discusion Paper,** No. 6 July

—— (1991), Is Labor Market Adjustment in Poland Surprising? referat na konferencję nt. *Restructuring of Labour Markets in Europe.* Milan: Italian Association of Labour Economists .06.13–14

Rotemberg J.J. Summers L.H. (1990), Inflexible Prices and Procyclical Productivity. **The Quarterly Journal of Economics,** t.105, nr 4 s. 851–874

Sachs J.D. (1990), A Tremor, Not Necessarily a Quake, for Poland. **International Herald Tribune** .11.30

—— (1991), Sachs on Poland. **The Economist** .01.25–19

Sadowski Z. (1992), Biadać, chwalić czy działać? **Nowa Europa** .03.15–13

—— (1991), *Drogi wyjścia z polskiego kryzysu gospodarczego. Ekspertyza dla Komitetu Badań Naukowych,* oprac. zespół pod przewod. Z. Sadowskiego. Warszawa: Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, grudzień

Stan (1991), Stan państwa na przełomie lat 1991 i 1992. **Rzeczpospolita,** nr 36

Szymański W. (1991), *Kształtowanie rynkowego ładu gospodarczego.* Warszawa: Szkoła Główna Handlowa, **Monografie i Opracowania IFGN,** 354

Tanzi V. (1977), Inflation, Lags in Collection and the Real Value of Tax Revenue. **IMF Staff Papers,** nr 1

—— (1989), The Impact of Macroeconomic Policies on the Level of Taxation and the Fiscal Balance in Developing Countries. **IMF Staff Papers,** vol. 36 No. 3 s. 633–656

—— (1990), Fiscal Issues in Adjustment Programs, referat na konferencję nt. *Adjustment and Growth: Lessons for Eastern Europe.* Pułtusk IGŚ SGPiS – World Bank .10.5–4

—— (1991), Tax Reform in Economies in Transition: A Brief Introduction to the Main Issues, referat na konferencję nt: *Economies in Transition: The Role of Tax Reform in Central and Eastern European Economies.* Paris: OECD .01.23–22

Topiński A. (1989a), *Inflacja a funkcjonowanie gospodarki polskiej.* Warszawa: Insytut Nauk Ekonomicznych PAN – Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne

—— (1989b), Nierównowaga rynku a przedsiębiorstwa. **Gospodarka Planowa,** nr 3 s. 29–36

Transformation (1991), *The Transformation of Economies in Central and Eastern Europe: Issues, Progress and Prospects.* Washington, D.C.: The World Bank, kwiecień

Wernik A. (1991), Zapaść na lata. **Życie Gospodarcze,** nr 44

Wiener J. (1991), The Cold Turkey Boys. Yeltsin's American "Advisers". **The Nation** .12.16

Wilczyński W. (1991), *Drogi wyjścia z polskiego kryzysu gospodarczego,* praca zbiorowa pod kierunkiem W.Wilczyńskiego, red. naukowa W.Dynarski. Poznań: Akademia Ekonomiczna

Winiecki J. (1986), *Inflacja w gospodarce rynkowej i w gospodarce planowej.* Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe

—— (1991), Costs of Transition That Are Not Costs: On Non-Welfare Reducing Output Fall. **Rivista di Politica Economica,** June, s. 85–94

World (1989), *World Economic Report,* Washington, D.C.: The World Bank.

Wyczałkowski M. (1992), Samosierra (wywiad), **Życie Gospodarcze,** nr 50

Indeks nazwisk

Allende S. 51
Allen M. 148
Anand R. 148
Andreff W. 47
Balcerowicz L. 21
Berg A. 13
Bielecki J.K. 13, 18, 24, 180, 181
Bobrowski Cz. 57
Bolkowiak I. 147
Borensztein E. 157, 159, 160
Bożyk P. 17
Brady N. 79
Bruno M. 15, 94, 110
Bugaj R. 55
Cagan P. 86
Calvo G.A. 15, 52, 145, 146
Chełstowski S. 18
Ching-yuan Lin 51, 52
Coricelli F. 15
Csaba L. 57
Dahrendorf R. 42, 43
Dąbrowski M. 19, 135, 136, 139, 138
DiTella G. 94, 110
Dooley M.P. 15
Dornbusch R. 86, 94, 106, 110, 128, 141
Easterly W. 142
Edwards S. 51
Engelberg S. 21
Fanelli J.M. 52
Fedorowicz Z. 31
Fischer S. 94, 110, 128, 142
Frenkel J.A. 145, 146
Frydman R. 97
Gadomski W. 17
Gelb A. 117
Gotz-Kozierkiewicz D. 102, 128, 140
Górski M. 152
Grabczyńska T. 185
Höltschi R. 21
Isard P. 15
Jaszczyński D. 152
Jelcyn B. 20, 177
Jeziorański T. 17, 18, 46
Jorgensen E.A. 117
Kalecki M. 23, 56
Karpiński A. 53
Klaus V. 20
Kołodko G.W. 12, 15, 17, 18, 19, 21, 35, 41, 48, 52, 54, 58, 60, 84, 85, 87, 97, 99, 117, 128, 132, 134
Kopits G. 143
Kornai J. 26, 28, 30, 41, 48, 130
Korwin-Mikke J. 50
Laffer A. 148
Łaski K. 22
Machinea L.J. 52
Madrick J. 21
Małecki W. 69
Mazowiecki T. 23, 36, 37, 39, 113
McMahon W.W. 48, 84, 133
Menem C. 52
Michalski R. 82
Milanovic B. 146
Montiel E.J. 157, 159, 160
Naylor T.H. 52, 53
Nuti D.M. 15, 20, 55, 56, 82, 129, 131
Olszewski J. 13, 15, 177, 180
Pajestka J. 44, 45, 57
Pinto B. 108
Phillips A.W. 84, 133
Ramos J.R. 51
Reagan R. 20
Ringer A. 50
Robinson J. 43
Roca S.G. 47
Rosati D. 82, 96
Rostowski J. 22
Rutkowski J. 117
Rutkowski M. 82
Sachs J. 13, 19, 58, 112
Sadowski Z. 17, 19
Singh L. 117
Skrzeszewska -Paczek E. 128
Sowińska M. 58
Szymański W. 17
Tanzi V. 89, 143, 144, 148
Thatcher M. 22
Topiński A. 55, 82, 88
Vries F. de 160
Wellisz S. 97
Wernik A. 169
Wiener J. 20
Wijnbergen S. van 148
Wilczyński W. 17
Winckler G. 160
Winiecki J. 13, 82
Wyczałkowski M. 18

POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI BANK PAŃSTWOWY

Działamy już od ponad 70 lat. Dysponujemy siecią ponad 700 oddziałów i ekspozytur oraz ponad 10.000 agencji w zakładach pracy. Zlecenia na rzecz PKO przyjmują też urzędy pocztowe oraz wiele banków krajowych i zagranicznych.

PKO oferuje szeroką gamę usług finansowych, a zwłaszcza:

- gromadzi oszczędności gospodarstw domowych na książeczkach z wkładami płatnymi na każde żądanie, na kontach osobistych i wyżej oprocentowanych książeczkach terminowych oraz sprzedaje wysoko oprocentowane bony osczędnościowe,
- prowadzi rachunki bieżące przedsiębiorstw i innych osób prawnych,
- udziela kredytów konsumpcyjnych, na budownictwo mieszkaniowe, na działalność gospodarczą i na zakup akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw,
- prowadzi kantory wymiany walut, rachunki w walutach wymienialnych dla osób zamieszkałych w kraju i za granicą oraz wykonuje polecenia wypłat w obrotach zagranicznych,
- uczestniczy w finansowaniu przedsięwzięć inwestycyjnych z udziałem podmiotów krajowych i zagranicznych,
- wykonuje operacje dokumentowe (inkasa, akredyty, gwarancje),
- prowadzi usługi maklerskie w zakresie obrotu papierami wartościowymi (akcjami, obligacjami i inymi dokumentami dopuszczonymi do obrotu giełdowego).

Wyróżnikiem PKO-bp jest jego uniwersalność i dostępność dla każdego klienta. Ilustrują to zróżnicowane i systematycznie dostosowywane do potrzeb klientów formy oszczędzania.

Adres:

ul. Nowy Świat 6/12
PL 00-950 Warszawa
telefon 26-38-63

BANK ŚLĄSKI W KATOWICACH S.A.

Bank Śląski to 48 oddziałów na terenie Polski świadczących szeroki zakres usług.

Dokonujemy:

- operacji dokumentowych,
- operacji rozliczeniowych,
- udzielamy gwarancji,
- świadczymy usługi maklerskie.

Naszą wiarygodność potwierdza kilkadziesiąt banków korespondentów z całego świata.

Już wkrótce kompleksowa komputeryzacja wszystkich oddziałów zapewni Ci szybką i sprawną obsługę.

NIE PRZEGAP TEJ SZANSY!

Bank Śląski
w Katowicach S.A.
40-950 Katowice
ul. Warszawska 14

tel. 537-281/4
538-906
fax. 537-364
537-734
tlx. 312727

GRZEGORZ W. KOŁODKO

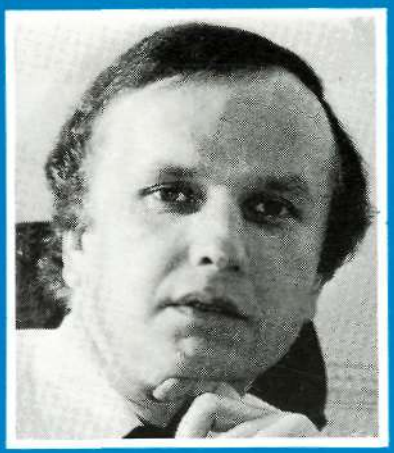

Profesor Grzegorz W. Kołodko – wykładowca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie i dyrektor Instytutu Finansów – to jeden z najwybitniejszych polskich ekonomistów. Jego profesjonalizm jest znany i ceniony nie tylko w kraju, jest on bowiem także najczęściej cytowanym i najwięcej publikującym za granicą polskim ekonomistą. W ostatnich latach był także konsultantem WIDER – prestiżowego instytutu badawczego ONZ w Helsinkach – oraz ekspertem Departamentu Badań Międzynarodowego Funduszu Walutowego w Waszyngtonie.

Profesor G. W. Kołodko jest autorem ośmiu książek i monografii oraz ponad stu artykułów i esejów, z czego blisko czterdzieści ukazało się w języku angielskim. Jego prace zostały także opublikowane w wielu innych językach – od węgierskiego poprzez włoski do japońskiego – na całym świecie. Wyniki studiów autora i jego propozycje są wykorzystywane i szeroko komentowane nie tylko w wąskich kręgach specjalistów, ale także wśród innych osób zainteresowanych skuteczną przebudową gospodarki postsocjalistycznej. A to dlatego, że pisze on w sposób frapujący i zrozumiały, co jest szczególnie cenne dla Czytelników nie obcujących na co dzień z fachową literaturą ekonomiczną.

Książka „Transformacja polskiej gospodarki" powstała niejako przy okazji pracy autora w Radzie Ekonomicznej Rady Ministrów działającej od listopada 1989 do grudnia 1991 roku. Z punktu widzenia przemian ekonomicznych i społecznych jest to okres fascynujący. Jak jest? Jak mogło być? Jak może być? Co robić, aby było lepiej? Oto pytania, na które Czytelnik może znaleźć odpowiedź w tej właśnie książce.

ISBN 83-7066-416-4